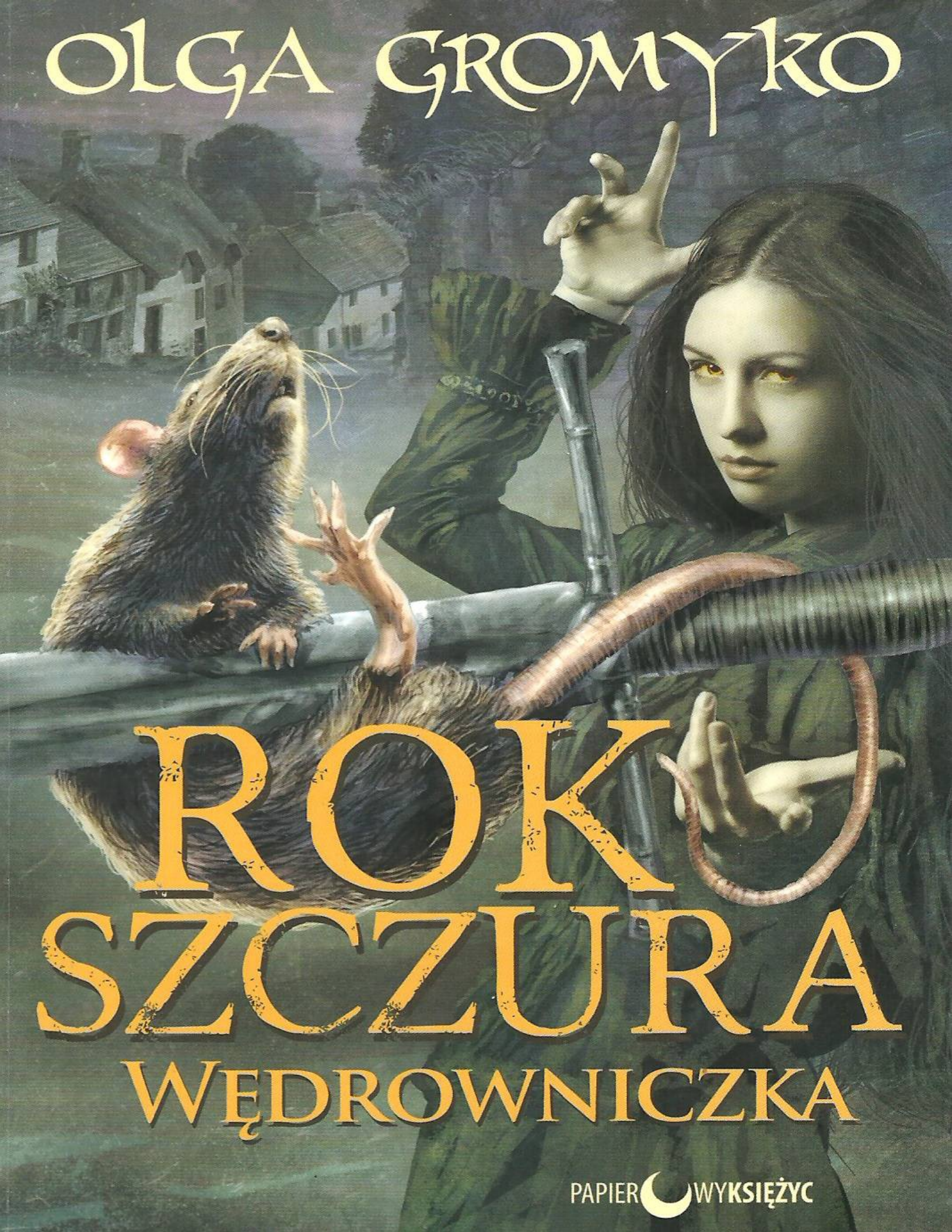


OLGA GROMYKO



ROK  
SZCZURA  
WĘDROWNICZKA

PAPIER  WYKSIĘŻYC

OLGA GROMYKO

ROK  
SZCZURA  
WĘDROWNICZKA

Przełożyła  
Marina Makarevskaya

PAPIER  WYKSIĘŻYC

Słupsk 2015

Gorące autorskie podziękowania dla:

- knującego Saszego za pokreślenie cnót Holgi;
- Michaiła Czernihowskiego - za kosy, szable, ręczniki i inne nocne zabawy
- Andrieja Ulanowa - za męską solidarność;
- Eleny Bespałowej - za to co czarno-białe i kolorowe
- Anny Polańskiej - za wsparcie moralne i techniczne
- oraz Falka, Ryski, Paški, Westy, Fudzi za bezcenne informacje empiryczne!

W trakcie pisania tej książki nie ucierpiał żaden szypoński zajac, a wyłącznie nerwy hodowcy-konsultanta Niły Łozowenko-Ursu.

*Pajęczyna losów nie ma ani jednej niepotrzebnej nici i nawet ta najbardziej wąska ścieżka gdzieś prowadzi. Tylko Holga wie, ile razy świat znalazł się na skraju zagłady przez jeden ruch szczurzego ogona - a ile razy został przez niego uratowany.*

Księga bogów, rozdział 23

*Samotny sznur jest nieszczęśliwy i niknie w oczach.*

Traktat „O stworach ziemi, wody i niebios”

Babka Szuła odeszła na niebiańskie drogi w nocy, we śnie. Znalazła ją sąsiadka, która wpadła pożyczyć kubek mąki. Staruszka była już blada i zimna, leżała z rękoma wyciągniętymi na kołdrze i z jakiegoś powodu wyglądała na bardzo zadowoloną. Ni to sama Holga raczyła odprowadzić ją w ostatnią podróż, ni to przyszłość, która przywidziała jej się przed śmiercią - bo w końcu po tamtej stronie nie ma czasu i cała pajęczyna losów widoczna jest jak na dłoni - tak bardzo się Szuli nie spodobała, że z radością zamieniła ją na Dom Wieczny.

Sąsiadka podniosła raban, przybiegły babki-przyjaciółki i zaczęły rzeczowy lament, natychmiast roznosząc smutną wieść po wiesce. Nie minęło nawet pięć łuczyw, a już czyściutka i przebrana nieboszczka leżała w ściągniętej ze strychu i wytartej z pajęczyn trumnie, a węzełek z tym co uskładała „na pochówek” przekazano Cyce i Mikhowi, którzy zgłosili się do wykopania mogiły oraz sklecenia klatki nad grób. Modlik, którym babka również nie zapominała, z szacunkiem czyścił piaskiem posąg Bogini, żeby i Szuli zrobić przyjemność z okazji mszy i przed Holgą nie było wstyd. Nad wieską unosił się aromat serowych placków, głównego dania stypowego. Każda gospodyni starała się jak mogła, żeby goście sięgali właśnie po jej poczęstunek - podobno z racuszkami-naścieżkami z domu wychodziły drobne problemy i im więcej goście zjedzą, tym więcej ich wyjdzie. Do ciasta sypano mak, suszone śliwki, winogrona, a co bogatsi nawet pchali do środka miedki. Oczywiście wcale nie każdemu wychodziły takie frykasy - tym co przyniósł Kołaj można było co najwyżej gwoździe wbijać, ale jakie by nie były - nadal oznaka szacunku dla nieboszczki. Bo w wiesce to prawie każdy każdemu krewny. Nawet Świstak się wybrał na pogrzeb, chociaż kompletnie nie potrafił sobie przypomnieć z którego pokolenia ciotką była dla niego Szuła.

Do południa wszystko było już lepiej lub gorzej załatwione i wieszczanie zebrali się przy osieroconym domu babki. Niechaj Sawrianie swoich nieboszczyków trzymają w izbach po dwie doby i oddychają trupem. Bo na co tu czekać? Skoro dusza odleciała z ostatnim tchnieniem, to ciało również trzeba możliwie szybko sprzątnąć, żeby przypadkiem nie wlaźł do środka kto inny, niezbyt przyjazny. Mówią, że u białowłosych przez te ich durne obyczaje żywe trupy po ulicach chadzają razem z żywymi i nie idzie ich odróżnić, póki nie zaczynają śmierdzieć.

Bliżej ganka stały ciężarna Fessa i dwie wieszczanki z niemowlakami na rękach - uznawano, że przenoszony obok trup zabiera ze sobą zołzy, nocne krzyki i inne dziecięce choroby. Trochę dalej kłębili się chłopcy z woreczkami sproszkowanej gorczycy - pójdzie w ruch dopiero w drodze powrotnej, ale dla wieskowych dzieciaków pogrzeb to święto jak każde inne, bo i zebranie, i uczta, i pieśni... Tyle, że nie można się śmiać, więc chłopcy tylko szturchali jeden drugiego łokciami i puszczaali oczka.

Jako ostatni wrócili z cmentarza spoceni i umorusani ziemią robotnicy. Obaj mieli koszule związane w pasie, twarze czerwone z wysiłku, więc babki zaczęły syczeć z irytacją: co to za bezceństwa przez obliczem śmierci? Macie się natychmiast opłukać i ubrać! Bierzcie przykład ze swojego gospodarza - cały czyściutki, można już jego samego zakopywać i w

oczach ma czarną rozpacz...

Właściciel majątku rzeczywiście wyglądał wyjątkowo smutno. Musiał ze zgrzytaniem zębów zrezygnować z interesu, który mógł przynieść mu sto złotych zysku - albo trzysta straty. Partner Świstaka nie miał żadnego zabezpieczenia, a jedynie ryzykowny plan, tak bezczelny, że miał szansę zadziałać. Ale gospodarz nie odważył się wziąć w nim udziału bez akceptacji Widzącej. W końcu takich durni, co za setkę skoczą na główkę do bezdennego oczka w całym Rintarze znajdzie się ledwo parę sztuk. Nie miał również ochoty radzić się Wędrowca - sprawa była nie do końca legalna i lepiej żeby nie dowiedział się o niej namiestnik. Tak więc pozostawało mu tylko sapać z rozpaczą i liczyć uciekające korzyści w oczekiwaniu na wyniesienie ciała babki Szuły.

Swoją drogą, ciekawe, gdzie się podziała ta wredna dziewczucha?!

\* \* \*

W nocy Żar ukradł Cyganom gitarę, za co teraz dostawał koszmarną burę. Niestety, Cyganie wyjechali jeszcze przed świtem i było zdecydowanie za późno na to, by gonić ich z przeprosinami, na co nalegała Ryska. Tak więc przyjaciele musieli ruszyć własną drogą, cierpiąc z powodu wyrzutów sumienia, którego dziewczyna jak zwykle miała tyle, że starczyłoby na całą ich trójkę.

- Ty mi powiedz - gorączkowała się, nieświadomie kopiąc Miłkę po bokach, przez co krowa cały czas przyspieszała kroku i ostatecznie przeszła w kłus. - Po co ci ona w ogóle?!

Żłodziej sam nie bardzo potrafił odpowiedzieć na to pytanie, więc mógł tylko rozkładać ręce z poczuciem winy. Potrafił poszczypać struny w nieskomplikowanej melodyjce, ale faktycznie, po co komu w drodze gitara, jeśli nie jest minstrelem? Tylko wali po plecach i brzdąka kiedy nie trzeba.

Na Cyganów trafili poprzedniego dnia, mijając tabor w chwili, gdy ten właśnie wyruszał w podróż i trójka jeźdźców dosłownie została wciągnięta w barwny korowód. Smagłe kobiety o białych zębach otoczyły Ryskę, uśmiechając się szeroko i trajkocząc w niezrozumiałym języku, jak stado srok. Dziewczyna z przerażeniem przycisnęła do piersi węzełek z pieniędzmi, po raz pierwszy żałując, że nie ma za pazuchą szczura obronnego. Zresztą, Cyganki wcale nie miały zamiaru jej okradać, po prostu bawiła je zagubiona i zaczerwieniona wieszczanka na krowie pstrokatej niczym kołdra uszyta z resztek.

- Heeej no śliczna! - mruknęła śpiewnie starsza kobieta, ubrana nawet jaskrawiej, niż te młode, podzwaniając bransoletami na zwinnych i ruchliwych jak węże rękach. - Czemu chowasz oczy? Przecież masz je szczególne, szczęście przynoszą! Nie wierzysz? Ale ja prawdę mówię! Na którego chłopaka spojrzą, ten szczęśliwy! Jak chcesz to ci powrózę, kto to szczęście będzie miał?

Ryska, która na samym początku odruchowo wbiła wzrok w ziemię, teraz zamknęła oczy i zaczęła desperacko potrząsać głową. Cyganki jeszcze chwilę bawiły się jej kosztem, ale w końcu zostawiły w spokoju, na odchodnym wkładając we włosy żółty kwiat o postrzępionych płatkach, który znalazła dopiero rano, wymięty i zwiędły.

Za to Żar od razu odnalazł wspólny język z naczelnikiem taboru, smagłym kędzierzawym młodzieńcem w jaskrawej niebieskiej koszuli i spodniach tak niesamowicie szerokich, jak gdyby uszyto je z dwóch spódnic. Przez cztery łuczywa świeżo poznani przyjaciele jechali

obok siebie, prowadząc gorącą dyskusję na temat tego, jak najlepiej maluje się krowy (obaj wybuchnęli przykrym śmiechem na naiwne pytanie Ryski, po co to w ogóle komu potrzebne), a w trakcie wieczornego postępu przeszli od słów do dzieła, realizując dawne marzenie Świstaka - zrobili z Miłki czarnulkę. W tej postaci krowa wydawała się znacznie chudsza i bardziej gniewna, chociaż wytrzeszczone oczy były oznaką zdumienia, a nie złości.

Ryska nie znalazła specjalnej różnicy pomiędzy lewą stroną, którą malował Żar i prawą, którą zajął się Cygan, ale po zmianach na krowie nie dało się siadać w jasnych spodniach.

- A co będzie, jak deszcz ją zmoczy?

Cygan z paskudnym chichotem odparł, że najważniejsze, by deszcz nie trafił się w dzień targowy. A następnie Żar uciekł z nim do ogniska wypić za wyniki pracy, a obudził się z gitarą, którą delikatnie tulił do piersi pod kocem.

Widząc, że słowami nic tu nie wskóra, Ryska sięgnęła po zakazaną strategię:

- Alku! Powiedz mi!

Ale białowłose skrzywił się i odwrócił do pobocza, jakby nie usłyszał prośby. Dziewczyna niepokoiła się zachowaniem Sawrianina coraz bardziej. Po pierwsze, w ciągu ostatnich trzech dni towarzysze usłyszeli od niego ledwo co poł setki słów, a i te wynikały z głębokiej konieczności. Na wszelkie próby wciągnięcia do podróźnej pogawędki odburkiwał półsłówkami albo w ogóle zbywał je milczeniem, jak teraz. Po drugie...

- O, patrzcie, karczma! - Żar spróbował zmienić temat.

- Może wpadniemy na piwko?

- Nie mam ochoty - odparł Alk sucho i zgodne z przewidywaniami.

Ryska stłumiła smutne westchnienie. Od czasu rozmowy z pustelnikiem przeklęty Sawrianin nic nie jadł. Nie potrafiła zmusić się by zacząć go namawiać, ostatecznie zdrowy dorosły facet, przecież nie można karmić go łyżeczką do wtóru bajek, jakby był kapryśnym maluchem.

- Faktycznie, człowiek może miesiąc przeżyć bez jedzenia.

- Żar złośliwie wypomniał Alkowi jego własne słowa. - A skoro tak, to po co je marnować?

Sawrianin znowu nie odpowiedział i Ryska nabrała ochoty, by szturchnąć go i w ten sposób wywołać jakąś reakcję.

Ostatecznie jednak weszli do tej karczmy i zamówili piwo. Żar wziął dla siebie dwa kufle na raz - do końca wiosny pozostawał jeszcze tydzień, ale słońce parzyło w najlepszych tradycjach lata. Dziewka służebna nie zastanawiając się długo rozstawiła kufle na różnych krańcach stołu i Alk odruchowo wziął „swoją” i upił łyka.

- Mogliśmy poczekać do Zajęcogrodu - zauważył z niezadowoleniem. - Zostało parę łuczyw.

- A znasz tego całego Matiuchę? - Czekaając na zamówioną kaszę, Ryska podgryzała darmowe żytnie sucharki ze stojącej na środku stołu miski. Sądząc z warstwy okruszków na dnie, naczynia nikt nie wytrząsał, ani nie mył już od miesiąca. Ale w podróży dziewczyna zdążyła przyzwyczać się do karczmy i podawanego tam jedzenia, więc nie wymagała od nich za wiele. Przynajmniej nie musiała sama gotować. - Znaczy tego, do którego jest weksel?

- Znajdę. - Alk również zgarnął kilka sucharków, ale na tym jego śniadanie się skończyło. Nawet nie dopił piwa, tylko pociągnął jeszcze parę łyków i odstawił kufel czekając, aż towarzysze skończą posiłek.

Żar zerkał na kufel Sawrianina z żalem. Po kim innym dopiłby bez specjalnego wstępu, ale w tym wypadku przecież można się otruć po takim gadzie. Wszystkie dobre uczucia w rodzaju współczucia czy chęci pomocy odskakiwały od białowłosego jak suchy groch od ściany. Alk chyba celowo robił wszystko, by za jego trumną szły wyłącznie trupojady.

\* \* \*

Procesja ruszyła z powrotem. Baby już nie wyły, tylko łkały i z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku smarkały w wąskie białe ręczniki, wiszące na szyjach. Chłopcy, zamykający pochód, garściami rozrzucali gorczycę, żeby za ludźmi nie ruszyła śmierć z cmentarza. Jak na złość wiatr wiał w plecy, więc każdy kichnął przynajmniej raz. Starosta Przybłocia w ogóle nie mógł przestać - siedł tuż przed dziećmi.

A pod wieskową bramą stali goście - piątka na krowach i jeden na nietoperzu. Brama była otwarta, ale przybyli uprzejmie zatrzymali się w odległości kilku kroków, czekając na zaproszenie. Czyli nie rozbójnicy - starosta nieco odetchnął. Mimo to wieszczanie się zaniepokoiłi - idący przodem wyhamowali, przy czym ci z tyłu naturalnie zaczęli się przepychać i łańcuch ścisnął się w tłum.

- Witajcie, szanowni! - zawołał wesoło jeden z gości. Hej, przecież to tsarski kurier - w nowym czerwonym kubraku, brodę zapuścił i tylko z głosu go idzie poznać. - Gdzie wy łazicie? Święto jakieś? Na trzy wieszki pachnie poczęstunkiem, a w wiesce żywej duszy.....

- Nie... - Starosta podszedł bliżej i potrząsnął wyciągnięta dłonią. - Babka nam zmarła. Stara, ale dobra. Chowaliśmy.

- Och, współczuję. - Kurier przestał się uśmiechać - Niech Holga da jej prostą drogę i przytulny Dom.

- Bogini jest miłościwa - zawtórowało od razu kilka osób.

Nadal popatrywali na gości podejrzliwie: czwórka Steców (nie z ochrony tylko właśnie z wojska, to raczej kurier towarzyszył im dla nadania powagi) i nieznamy Wędrowiec, zupełnie młody, o twarzy, na której malowało się poczucie wyższości i niezadowolenia. No bo jak to, przez pełne łuczywo tkwić pod płotem, czekając na jakichś tam wieszczan! „Nic to - złośliwie pomyślał starosta. - Skoro ci zapłacili, to będziesz stał. Bo my wiemy, ile Wędrowcy sobie życzą za swoje usługi. Zwykły człowiek za ich dniówkę będzie cały miesiąc pracował i jeszcze sobie chwalił”. Tymczasem na głos przyjaźnie powiedział:

- Zapraszam do stołu pożegnalnego, odprowadzimy starą jak należy.

Odmawianie byłoby nieuprzejme, służba czy nie. Goście razem z resztą zebranych przeszli do domu babki i rozsiedli się za stołami wyniesionymi na dwór, gdyż wieczór był cichy i ciepły. Kobiety szybko przyniosły i rozstawiły przykryte czarnymi chustami talerze, garnce z mocnym, aż szczypiącym w język kwasem i stare, gliniane, wyszczerbione, a nawet gdzieś tam popękane kufle. Stypa to najlepszy czas, by pozbyć się wszystkiego, co kończy żywot.

Wyglodniali tsecy rzucili się na poczęstunek, jak gdyby babka Szuła była ich rodzoną matką. Kurier również z przyjemnością „zagryzał łąkę”, ale Wędrowiec wyraźnie krzywił się na wieskową gościnność. Pewnie dopiero co wyfrunął z Przystani i dostał zamiast szlachetnych czynów i chwały zakurzone drogi na jakimś zadupiu. Starosta ponownie uśmiechnął się pod nosem. No nic, szurku, siedź i się męcz! Na prawdziwą wielką sprawę to dopiero trzeba



zasłużyć.

Najpierw przy stole rozmawiano tylko o nieboszczce, prześcigając się kto przypomni sobie o niej więcej dobrego. Potem dyskusja zбочzyła na marność rzeczy doczesnych i bożą wolę, a następnie jakoś niezauważalnie przeszła na przyziemne sprawy, bliskie wszystkim zebranych. Kobiety zaczęły rzewną piosenkę, dzieci ukradkiem przerzucały się kawałkami placków, kramarz na ucho opowiadał kowalowi świeżą plotkę o wspólnej sąsiadce.

Starosta coraz bardziej znacząco zerkał na gości.

Kurier pomacał ząb, który miał nieszczęście spotkać się z racuchem Kołaja, a następnie z bolesnym wyrazem twarzy zażartował:

- Bo myśmy już na widok pustych podwórzy pomyśleli, że uciekliście na nasz widok!
- A czemu mamy przed wami uciekać? - Wieszczanin równocześnie zdziwił się i zaniepokoił.
- W końcu nie jesteście sawriańskim wojskiem... Czy znowu masz niedobre wieści?
- Nie, nie bardzo - zapewnił go gość pośpiesznie. - Znaczy.... nie to, żeby bardzo dobre. Czeka moment, wyciągnę zwój...

- To może najpierw opowiesz mi w swoich słowach, na ucho - powstrzymał go starosta. Czytanie tsarskiego rozkazu przy stole pogrzebowym było trochę niezręczne, chociaż babka Szuła by się pewnie nie obraziła, bo za życia nie opuściła żadnego zebrania w wiosce.

Goniec ze zrozumieniem skinął głową, cofnął rękę od pazuchy i schylił się do ucha wieszczanina:

- Tsar życzy sobie umocnić miejskie mury. Żąda od każdej wsi trzech ludzi i wóz z krową.
- I to na zawsze?! - stęknął starosta.
- Nie, w rozkazie napisane, że tylko na lato - uspokoił go goniec. - Pewnie pamiętasz jak w zeszłym miesiącu wojskowy podatek zbierałem?
- Człowiek by nawet chciał zapomnieć... - burknął wieszczanin. - I co, mało mu mieszczuchów?
- Wychodzi, że mało. - Gość rozłożył ręce. - W Makopolu z czterech wież strażniczych jedna nadal leży w ruinie.
- No to co? Mogłaby jeszcze chwilę poleżeć.
- Tylko co jak wojna? - postraszył go siedzący w pobliżu tsec.
- Nie mów, że się ku temu zanoszą?! - Starosta nastawił uszu. Drugi wojak szturchnął gadatliwego sąsiada łokciem w bok i surowo uciął:
- Jeź lisa widzi raz w miesiącu, a igły ma na co dzień. To my też powinniśmy być gotowi.
- Tylko po co ten wóz?
- Do obozu, wozić kamienie i bale. Może być stary i niewyglądny, byle solidny.

Starosta skrzywił się. Tego im tylko brakowało! Latem w wiosce pracuje się od świtu do zmierzchu, a tu jeszcze tsar i te jego budowy. Tyle dobrego, że pozwolił normalnie zasiać. Ale co, jak zatrzyma chłopów do zimy, kto wtedy będzie plony zbierał? Zapasy drewna robił? Większość gospodarstw ma tylko jednego żywiciela, a tam gdzie się nabiera dwóch czy trzech to i brzuchów odpowiednio wiele: małe dzieci, starszki... Oczywiście cała wieś pomoże, ale to i tak ciężko będzie....

- Ciągnijcie losy - poradził goniec. - Tak będzie najuczciwiej.
- Poradzimy sobie - uciął wieszczanin z irytacją, mimo że na samego tsarskiego posłańca właściwie nie miał o co się gniewać. Ale jakby wiedzieli, to na pewno by przesiedzieli na

omentarzu! A nawet zanocowali.

Starosta wstał i zgodnie ze zwyczajem rzucił kubek na ziemię. Ale ten, zaraza jedna, nie rozbił się, tylko podskoczył i zatoczył pod stół. Niedobry znak...

- Holga dała, Holga wzięła - powiedział głośno. - Babciu Szulo, żebyś miała w niebiańskim Domu lepiej niż w ziemskim, a my o tobie nie zapomnimy i kiedyś na pewno przyjdziemy w gości.

Za nim zaczęli wstawać również pozostali wieszczanie. Starosta poczekał, aż ostatni kubek zamieni się w skorupy i chmurnie rzucił:

- A teraz chodźmy do modlitewni, będziemy się radzili...

\* \* \*

Jako pierwszy zauważył go Żar. Zresztą, może jednak Alk, ale pozostawił złodziejowi nieprzyjemne odkrycie. Złodziej przypadkiem odwrócił się w siodle i aż podskoczył:

- Za nami Wędrowiec jedzie!

Sawrianin tylko zmrużył oczy i nawet nie pofatygował się spojrzeć do tyłu. Ryska natomiast prawie spadła z krowy, wykręcając szyję. Oczywiście trudno było zdziwić kogokolwiek Wędrowcem na drodze, ale jak się ma nieczyste sumienie...

Czas mijał, człowiek na nietoperzu ani nie zbliżał się, ani nie oddalał. Gdy droga szła pod górę przyjaciele mieli szansę obejrzeć go lepiej - nie śpieszył się, rozwalony w siodle i chyba nawet drzemiący. Za wzgórzem czy laskiem jeździec zniknął z widoku, ale potem zawsze pojawiał się z powrotem.

- Może po prostu ma po drodze? - zasugerowała dziewczyna z nadzieją. W odpowiedzi Żar popędził krowę. Przez jakieś dziesięć szczap pędzili galopem, a następnie wrócili do stępa i nie widzieli Wędrowca przez kolejne pół łuczywa.

Następnie pojawił się znowu, dokładnie w tej samej odległości co poprzednio.

Od tego momentu towarzysze już o nim nie rozmawiali. Tylko zerkali do tyłu i na siebie nawzajem.

- No nie, to już przekracza wszelkie granice! - wściekł się Alk niespodziewanie, ściągając wodze tak mocno, że biedna krowa prawie złożyła się w pół. - Jeszcze będzie sobie ze mnie żarty robił, stary sukinsyn!

- Znasz go? - upewnił się Żar.

- Ha! - Sawrianin gwałtownie zawrócił Śmierć. - Bardzo się zdziwię, jeśli będzie to ktokolwiek inny.

- Czego on od nas chce?!

- Właśnie mam zamiar zapytać!

Gdy krowy pokonały połowę drogi (Żar i Ryska rozsądnie trzymali się za Alkiem) prześladowca zatrzymał się, wyprostował i spokojnie zaczął czekać na nich. Okazał się Rintarczykiem w wieku gdzieś między czterdzieści pięć a pięćdziesiąt, o prawie całkiem siwych włosach i schludnej, bardzo krótkiej bródce. Złodziej od razu ocenił, że ubranie nieznanego zostało uszyte na zamówienie i kosztowało przynajmniej dziesięć srebrów, mimo że wyglądało przeciętnie i praktycznie. Żar mógł tylko zgadywać, jeśli chodziło o cenę miecza przy pasie Wędrowca, ale sama rękojeść sugerowała kilka złotych. Nietoperz był stareńki, siwy na grzbiecie i miejscami wyłysiały to akurat na skutek blizn a nie wieku.

Zwierzę pewnie przeszło ze swoim panem „przez wodę, ogień i szczurze nory”.

- No to chyba dzień dobry - uśmiechnął się Wędrowiec, patrząc na Alka.

Sawrianin nie odpowiedział, powoli objeżdżając rozmówcę po okręgu, niedwuznacznie wyrażając swój stosunek do niego, a przy okazji badając.

- Nie mów, że nie cieszysz się ze spotkania?

- Nie. - Białowłosa raczył w końcu rozlepić wargi i słowo to było podobne do splunięcia.

- A ja przeciwnie, bardzo się cieszę. - Sądząc z głosu, Wędrowiec nie kłamał, ani nie stroił sobie żartów. Zresztą jego spojrzenie również było przyjacielskie, oceniające, ale równocześnie pełne czegoś w rodzaju ojcowskiej dumy.

- Jeszcze mi teraz powiedz, że wspólnota wysłała cię, żeby przekazać mi przeprosiny i zaprosić z powrotem do Przystani - rzucił Sawrianin pogardliwie.

- Nie. - Wędrowiec nawet nie próbował się wykręcać. - Polecili mi żebym cię zabił. A raczej sam się zgłosiłem.

- Spróbuj! - Białowłosa uśmiechnął się krzywo, jego prawa ręka już dawno leżała na rękojeści miecza i teraz tylko zacisnął palce.

- Nie mam ochoty. - Ton wędrowca był roztargniony, jak gdyby mówił o czymś niezbyt istotnym. - Nie teraz. Alku, musimy porozmawiać.

- Nie mam ochoty. - Sawrianin wyszczerzył zęby.

- Nie chcesz nawet wiedzieć o czym?

- Mieliśmy siedem lat na rozmowy, wystarczy.

- Wtedy również miałeś dar niesłyszenia tego, o czym nie chciałeś słuchać - zauważył Wędrowiec z naganą.

- Teraz chciałbym nie usłyszeć jeszcze więcej.

- Uparciuch! - poskarżył się dziwny typ dobrodusznie, chociaż z lekką pretensją. - Przecież ja chcę ci po....

- Czyli nie teraz? - przerwał mu Sawrianin ze złością. - W takim razie odlep się od mojego buta!

- Alku...

Ale białowłosa już odwrócił krowę i Żar z Ryską nadal nic a nic nie rozumiejąc musieli ruszyć jego śladem.

Wędrowiec nie gonił ich, a tylko westchnął i karcąco pokręcił głową. Jednak nikt nie wątpił, że nie podda się tak łatwo.

\*\*\*

Tego dnia wielu wieszczan przypomniało sobie zadowolony uśmiech nieboszczki. Szczególnie jak już doszło do losowania. Starosta sam narwał liści ze zwykłej i rybiej wierzby i wymieszał je w głębokiej czapce. Z wyglądu takie same, wagowo chyba też, tyle te drugie od razu toną.

Przyniesiono koryto z wodą i postawiono na środku podwórza - to największe we wsi, żeby każdy widział, że bez oszustwa.

- No to co, dobrzy ludzie, ciągnijcie...

Wątpliwy honor ominął wyłącznie starostę, kowala, młynarza i kramarza, ponieważ bez nich Przybłocie straciłoby więcej, niż gdyby wszyscy pozostali mężczyźni wyjechali do

miasta. Trójka szczęśliwców z nadętymi policzkami dumnie spacerowała sobie obok stłoczonych nad czapką wieszczan, upajając się własną ważnością - no i oczywiście to zawsze duża ulga! Starosta mimo wszystko był pochmurny, bo to owca może myśleć tylko o swoim jagnięciu, a pastuch musi dbać o całe stado. Co teraz ze wspólnym polem? Poza tym była mowa, żeby sadzawkę wykopać i wpuścić ryby... Ech! Żeby tylko los padł na jakiegoś lenia, takiego wujka Chwiela, który do obiadu śpi sobie pod jabłonką, a po obiedzie wynosi się na przeciwną stronę pnia, tam gdzie cień uciekł. Inna sprawa, że dla tsara też z niego pożytek niewielki i jeszcze się pogniewa za taki „prezencik”...

Goniec i tsecowie kręcili się nieopodal, ale nie zbliżali do koryta, wyczuwając, że miejscowi i tak są na nich źli. Wędrowiec w ogóle gdzieś zniknął - pewnie pojechał do rzeczki, splukać z siebie wieskowe zapachy.

- No już-już - popędził zebranych starosta. - Czekacie aż zwiędną? Kołaju, ciągnij!

- Czemu od razu ja?! - obruszył się zawołany, chowając ręce za plecami. - Niechaj Lodek ciągnie, on stoi bliżej!

- A dlaczego niby ja? - Wysoki, chudy chłop cofnął się, w jednej chwili stając dalej.

- Ciągnij - powtórzył starosta z westchnieniem irytacji, wpychając czapkę pod sam nos Kołaja. - Czy pierwszy czy ostatni, przed losem i tak nie uciekniesz.

Na ucieczkę było za późno, zresztą nie było na nią miejsca - zebrani z tyłu sapali i cisnęli tak, że chciałoby się schować do czapki w całości. Kołaj powoli uniósł spoconą dłoń, wytarł ją o spodnie. Sięgnął do czapki, ale w pół drogi cofnął, wytarł ponownie. Dookoła rozległy się nerwowe chichoty.

Za drugim razem wieszczanin jednak doniósł rękę i wsadził pomiędzy liście. Były gładkie i chłodnawe, o lekko ząbkowanych brzegach. Ogonki dziobały w rękę - weź mnie! Nie, mnie!

- Starczy tego międlenia! - Starosta nie wytrzymał.

- W końcu to nie dziewczka pod kołdrą. Wyciągaj.

Kołaj przekonał się, że macanie rzeczywiście nic nie daje, zmrużył oczy i z rezygnacją wyciągnął z czapki swój los. Tłum natychmiast przeniósł spojrzenia na koryto i wstrzymał oddech. Węglarz, barczysty ale niski chłop, który wylądował w tylnych szeregach, posadził na ramionach syna, żeby ten meldował o wydarzeniach.

- Rzucaj - przypomniał starosta.

Wirujący listek spadł do koryta. Chwilę leżał na drżącej tafli wody, jak gdyby się namyślając, a następnie - hop! - stanął na kancie i opadł na dno, przy którym zawisnął jak rybka, zmieniając się w cieniutką, prawie niewidoczną od góry kreskę.

- Utonął! - zameldował syn węglarza dźwięcznie.

Po tłumie przetoczył się zszokowany jęk. Nikt nie spodziewał się, że pierwszy pechowiec znajdzie się tak szybko.

Kołaj tępo mrugał oczami i zrozumiał co się stało dopiero gdy jego żona wybuchnęła płaczem.

- To ty żeś zapeszył! - rzucił się na starostę z pretensjami. - Nic tylko „ciągnij, ciągnij....”. Dobrze wiedziałeś, że tego co się śpieszy sam Saszy pod łokieć popchnie!

- A tego co tchórzy, w tyłek ugryzie. - Kramarz dokończył cytata do wtóru popierającego chichotu. Jeden zły liść z czapki wypadł, to czemu by się nie pośmiać?

- Kto jest tchórzem?! Ja jestem tchórzem?! - Kołaj udał, że zakasuje rękawy, ale chudy

wieszczanin nawet nie ruszył brwią.

- Och-och-och, znalazł się wojownik! Przecież ciebie stać było tylko żeby swoją dziewczkę tłuc, a i to tylko póki się z niej Widząca nie zrobiła.

- To sprawdźmy! - uniósł się Kołaj, tańcząc w miejscu jakby mu kto rozpalonych węgla nasypał pod łapcie.

- No to chodź!

- To chodź, ja ci zaraz pokażę jasne słoneczko!

- Przecież ja i tak naprzeciwko stoję, gdzie mam bliżej? Chyba żebym się miał sam na twoją pięść nadziać? - Kramarz uniósł głowę, podstawiając się i jeszcze pokazał kierunek palcem.

- Cisza!!! - ryknął starosta, aż nawet liście w czapce zdrząły. - Kołaju, daj spokój. To nie koniec świata, popracujesz chwilę dla tsara i wrócisz. A ty, sąsiedzie, wstydz się. Sam nie ryzykujesz, a sobie kosztem innych zabawę urządzasz... To kto następny?

Tym razem poszło szybciej - kura za jeden poranek dwóch jajek nie zniesie i szansa na wyciągnięcie kolejnej „rybki” pod rząd była niewielka. I tak wyszło. W wiesce zostali Lodek, wypalacz węgla oraz - ech! - wujaszek Chwiel.

Mieszkańcy majątku zostali dopuszczeni do czapki jako ostatni. Co prawda niezbyt się pchali, mając nadzieję, że wszystko co złe zostanie wyciągnięte przed nimi, ale niestety, oba pechowe liście nadal leżały w kupce, która była teraz trzy razy mniejsza od początkowej.

Listek Mikha zatonął, a Cyki - popłynął. Fessa nie wytrzymała i rzuciła się mężowi na szyję, rycząc z radości. Ten niezgrabnie klepał ją po plecach, ze skrzępowaniem popatrując po kompanach - bo niby czego tu wymagać od ciężarnej, płacze z byle powodu.

Czarnobrody natomiast podszedł do przegranej zadziwiająco spokojnie.

- No i dobra - skonstatował. - Przynajmniej sobie kawałek świata zobaczę, bo już mchem zarosłem w tym majątku.

- Zobaczysz, a jakże - burknął któryś z chłopów chmurnie. - Wpakują cię do kamieniołomów i jeszcze przywiążą do taczki, co byś nie uciekł...

- I kto tam tak kracze? - Starosta rozejrzał się ze zmarszczonymi brwiami. - Zaraz będzie ciągnął drugi raz!

„Kruk zamilkł. Losowanie ruszyło dalej, ale Saszy był tego dnia w żartobliwym humorze. Liście jeden za drugim unosiły się na wodzie, aż w czapce został tylko jeden. Właśnie ten.

- Kto jeszcze nie brał? - Starosta zaczął kręcić głową dookoła. Co za dziwy? Bo chyba się nie pomylił i nie trzeba będzie drugi raz ciągnąć? W tłumie tu i ówdzie wybuchały kłótnie: A ty ciągnąłeś? A ty?! Ale nikogo z zebranych nie udało się złapać na kłamstwie - każdy miał świadków, którzy przejmowali się jego losem.

- To on! - zdradził dźwięcznie winowajcę „wartownik” węglarza, wskazując ręką gdzieś daleko. Zebrani zgodnie odwrócili się i dostrzegli Świstaka, który powoli zbliżał się do nich od strony rzeki. Koło niego na nietoperzu jechał Wędrowiec, który wydawał się być w nieco lepszym humorze - pewnie mieszkaniac majątku jednak wysupłał pieniążka na jakieś pytanie, albo nawet i dziesięć, żeby ukryć to, które naprawdę go interesowało.

*Szczurze walki mogą odbywać się również bez rozlewu krwi, ale w ten sposób nie stają się mniej okrutne - atakujący stoszy sierść i szczękając zębami zaczyna krążyć dookoła słabszego szczura, strasząc go swoimi rozmiarami i wściekłością. Może to trwać nawet kilka tuczyw, póki ofiara nie zejdzie na zawał serca.*

To samo źródło

Wyjaśnisz nam w końcu, kto to był?! - dopytywał się Żar uparcie, choć na razie bez skutku. Złodziej nie miał specjalnej ochoty ciągnąć na ogonie nie wiadomo kogo, który chciał od nich nie wiadomo czego.

- Stary znajomy. - Alk zastanawiał się nad czymś w skupieniu, patrząc na krowi kark. Żółte oczy Sawrianina na przemian mrużyły się i zaczynały gwałtownie poruszać, jak gdyby pojawiały się przed nimi jakieś obrazy.

- No widzieliśmy, że nie młody obcy! Kim on jest?

- Wędrowcem.

- Chodzi mi o to, kim on jest dla ciebie? Starym znajomym.

Ryska wątpiła, czy Sawrianin w ogóle Żara słyszy. Nawet swędział ją język, żeby zadać Alkowi jakieś niezwiązane pytanie w rodzaju „a kto tam leci w niebie wysoko?” lecz w tym momencie on potrząsnął głową i wyprostował się, wyraźnie podejmując jakąś decyzję.

- Nie panikuj, ciebie nie ruszy. O ile sam się nie będziesz pchał.

- A Ryskę?

- O ile sama nie będzie miała ochoty.

- Jeszcze czego! - obruszyła się dziewczyna. - On mi się zupełnie nie podoba, a poza tym jest już stary!

Alk parsknął:

- Głupia, w tym sensie go nie interesujesz.

- To w jakim?

- Dobrze go sobie obejrzałaś?

- Znaczy... no - potwierdziła Ryska niepewnie.

- No właśnie. - Wyglądało na to, że Sawrianin miał ochotę na odchodnym doprowadzić towarzyszy do wściekłości.

Dziewczyna obraziła się i odwróciła od Alka. Mniej więcej z tym samym skutkiem mogła próbować opuścić pole bitwy próbując plecami pokazać, że jedynym powodem tego manewru jest pogarda dla przeciwnika. Żar klął jeszcze chwilę, a potem również zamilkł. No dobrze, z drugiej strony już widać było miasto, a tam rozstaną się ze szczurem na zawsze, i z Wędrowcem również. Bo przecież się nie rozerwie na dwoje.

Opłata za wjazd była wyższa, niż w Makopolu, dokładnie tak samo jak mury, brama i sami strażnicy. Jeden z nich był wyższy nawet od Alka, a już na pewno obu Sawrianin ustępował ciężarem.

- Macie zające? - zapytał surowo wielkolud.

- Nie...? - złąkła się Ryska - A powinniśmy?

Strażnicy roześmiali się, jak gdyby słysząc dobry dowcip.

- Szkoda, bo my tu kochamy zające! No ale dobra, może ci rak wjechać.

Dziewczyna zmarszczyła czoło, bawiąc ich jeszcze bardziej. Przyjaciele przez dłuższą chwilę słyszeli za swoimi plecami szczerzy rechot.

- Tyle dobrego, że nas nie przeszukali - westchnął Żar, ściągając czapkę i przecierając czoło rękawem kubraka.

- A mamy coś do ukrycia? - Przyjaciółka zerknęła na niego podejrzliwie.

- Oczywiście, pieniądze! - przypomniał złodziej, jak dla niej z nadmierną emfazą. - Jeszcze się przyczepią, skąd niby wieszczanka ma złocisza...

- Ale przecież tam został tylko jeden z drobnymi, na trzy osoby... - Dziewczyna urwała zdanie w połowie, widząc pełen zrozumienia uśmiezek Alka, skierowany do Żara. Jeszcze dziwniejsze było to, że złodziej zaczerwienił się, zamknął usta i naciągnął czapkę aż na brwi.

- Dobra, zapomnij - mruknął. - To ja mam taki zwyczaj... nie lubię strażników.

Rysce wydawało się, że miasta już niczym jej nie zdziwią, ale Zającogród różnił się od Makopola jak wieska od majątku. Tutejsze dachy i domy były naprawdę jaskraworude, bez żadnej tam barwionej słomy, gdyż w okolicy było dosyć gliny na dachówki. Weszło zieleniały drzewa, rzadkie ale przez to wysokie i rozłożyste. Wiatr swobodnie hulał sobie po szerokich ulicach, wymiatając z nich stęchłe miejskie powietrze. Poza tym namiestnik wymusił na mieszczanach utrzymywanie w czystości nie tylko progów, ale również kawałka ulicy na szerokość domu, sprawiając w ten sposób, że wspólnota śmieciarzy stała się chyba najbardziej szanowana w całym mieście. Mało kto miał ochotę na codzienne przecieranie kocich łbów z krowiego nawozu, znacznie łatwiejsze było zrzucić się całą ulicą i wynająć sprzątacza. Ale wystarczyło lekko zamarudzić z opłatą, a już mógł rzucić miotłę i odejść z hardo uniesionym nosem. A potem jeszcze sam doniesie strażnikom, że tam i tam w brudzie toną, paskuda. Ci z kolei nigdy nie gardzili łatwym zarobkiem. Strach pomyśleć, podlany przez chłopa mur i już grzywna. Bo potrzeby fizjologiczne to trzeba załatwiać do nocników, a ich zawartość nie wylewać przez okno, tylko iść z nim do najbliższego kanału ściekowego. Mawiano, że niedługo zabronią plucia na placach, co za koszmar!

Człowiek nienawykły miał w Zającogrodzie życie niewygodne i pełne obaw. Ale miejscowi jakoś się przyzwyczaili.

- I jak, podoba ci się? - Żar drażnił Ryskę, widząc z jakim dziecięcym zachwytem rozgląda się na boki. - No właśnie. A ty nic tylko jezioro, jezioro... Może wynajmiemy tu jakiś domek, co?

- Może jednak zakończmy sprawy Alka. - Dziewczyna zachowywała ostrożność.

- Swoje sprawy to ja zakończę sam - odciął się Sawrianin.

- Wy szukajcie kupca.

- My?!

- Przecież to wy macie dla niego Wechsel.

- Ale to ty obiecałeś, że kupiec wypłaci nam za niego pieniądze!

- Ale nie najmowałem się, żeby go szukać.

- Saszy z nim - rzucił Żar chmurnie. - Znajdziemy sami. Pojedziemy do centrum gdzie stoją kramy i popytamy. Ale wiesz przynajmniej, czym ten cały Matiucha się zajmuje? Futra, naczynia, krowy, broń?

- Pojęcia nie mam - odparł Alk z nieukrywaną satysfakcją.

Przyjaciele ostatecznie machnęli na Sawrianina ręką i ruszyli dalej z nadzieją, że tak

szeroka i solidnie wyłożona kamieniami droga musi doprowadzić ich do głównego placu. Alk jechał z tyłu jak cień, i tyle dobrego.

Im dalej, tym bardziej ludne i hałaśliwe stawały się ulice. Na przedzie z kilku miejsc na raz zaczęła dobiegać muzyka, na gałęziach drzew i iglicach domów, jak również po prostu wywieszane z okien, powiewały długie wąskie flagi. Obok przebiegł jakiś psiak, wyglądający na beznamiętnego, trochę straszny i łysawy, ale udekorowany aż dwiema kokardkami - na szyi i na ogonie.

- Rety, oni tu chyba mają święto! - zrozumiała Ryska. - To dlatego ci strażnicy tacy weseli.

Akurat pokazał się również plac - wysunął spomiędzy drzew jak pęknięty na szwie woreczek z kolorowymi koralikami. Rety, ile ludzi! jak to kiedyś zażartował Alk: zostało im tylko siadać sobie na głowach. Nawet nie setki, tylko tysiące i cały ten tłum bez przerwy ruszał się, bulgotał i mieszał, jak zupa w kotle!

Ryska ściągnęła wodze, nie potrafiąc się zdecydować, by zanurzyć w tym ludzkim warze. Alk dogonił ją i zatrzymał się obok, również rozglądając dookoła. Na szafocie odbywało się jakieś przedstawienie. Szubienica udekorowana była kwiatami i gałęziami, katowski pień odgrywał na przemian to tsarski tron, to krowę odważnego bohatera, ale też - w towarzystwie gigantycznego fałszywego topora - siebie samego. Na skrajach placu, na trzech mniejszych pośpiesznie skleconych podwyższeniach również występowali artyści: jaskrawo ubrana dziewczyna z harmonijką i chłopak z dudami, grający równocześnie smutną i żwawą melodyjkę, kręcący się jak bączek żongler-akrobata i starszy solidny mężczyzna, który po prostu stał i coś opowiadał. Każdy kramik, ba, każdy wyniesiony na plac stragan z drobiazgami otoczony był takim tłumem, że nie szło się przebić, a co dopiero wypytywać o jakiegoś kupca.

- Hmm... - mruknął Żar w zadumie. Wysunął się do przodu, ale szybko wrócił do przyjaciółki i Sawrianina. - Szukamy ziarenka grochu w worku z fasolą! Trzeba czekać, aż świętujący się rozejdą.

Ryska wcale nie czuła się smutna z tego powodu. Dokoła działo się tyle ciekawych rzeczy, że Wechsel spokojnie mógł poczekać łuczywo czy dwa. Wyglądało na to, że Alk również nigdzie się nie śpieszył. Dziewczyna niespodziewanie pomyślała, że może odmówił szukania kupca właśnie dlatego, że odsuwa od siebie chwilę rozstania? Bo dokąd miałby teraz iść, i z kim? A jeśli znowu się zmieni w szczura?! Co prawda przez ostatnie trzy dni nic podobnego się nie stało, ale to tylko nasilało pełne napięcia oczekiwanie.

W otaczającym jeźdźców tłumie niespodziewanie pojawiła się gruba schludna kobieta z tacą drożdżówek.

- Z mięsem, grochem, kapustą, ziemniakami, jabłkami! - Jej donośny głos budził prawdziwy zachwyt - nawoływała na wdechu i wydechu, przerywając tylko na rozliczenia z klientami. Zresztą nawet wtedy nie milczała tylko chwaliła swój towar, obiecując jeżdżącym nieziemską rozkosz. - Najadalne, nadgryzione i na pokrywkę!

- Co to znaczy? - zdziwiła się dziewczyna.

- Wielkość - wyjaśnił Żar, który już zdążył przyzwyczaić się do miejskich kramów i ich miar. Co prawda w Makopolu mówiono nie „na pokrywkę tylko „sładak”, ale sens zostawał ten sam. - Tamte duże są najadalne, nimi się głodny naje, mniejsze są takie, żeby przegryźć, a najmniejsze - jako deser po obiedzie. Masz ochotę?



Dziewczyna zamyśliła się. Chyba dałaby radę zmieścić mały z jabłkiem, bo pachniały kusząco, pewnie jeszcze gorące...

- Daj mi parę monet - poprosił Alk niespodziewanie i równocześnie wyciągnął dłoń, nie dopuszczając do siebie nawet myśli o odmowie. Złapana z zaskoczenia Ryska odruchowo włożyła do niej kilka miedek i spostrzegła się dopiero gdy Sawrianin zacisnął pięść.

- Hej, kobito! - zawołał Alk, zwieszając się z siodła. - Podaj no mi najadalny z mięsem.

Ryska w oszołomieniu patrzyła, jak Sawrianin rzuca kobiecie monetę i zachłannie zatapia zęby w długim zarumienionym paszteciku.

- Heeej no! - obruszył się Żar. - Od trzech dni nas męczył tym swoim postem, a teraz sobie je jak gdyby nigdy nic!

- Nie mów tylko, że się mną do tego stopnia przejąłeś? - Alk odpowiedział z ciekawym spojrzeniem.

- Dobra, Ryskę męczyłeś - poprawił się złodziej. - Ona przez ciebie sama nie mogła niczego przełknąć. A właśnie, że mogłam! - zaprotestowała zaczerwieniona dziewczyna. - Po prostu... martwiłam się o ciebie! Trochę.

- Ale dlaczego? - Alk krytycznie ocenił nadzienie pasztecika, ale uznał je za nieszkodliwe i ugryzł kolejny kęs.

- Przecież chodziłeś taki chmurny jakbyś się do reszty poddał! Jakby nie my, to byś się na tamtym dębie powiesił! - Ryska ze zdenerwowaniem zdradziła swoją utajoną obawę, która przez całą drogę nie chciała odpuścić i zmuszała do pilnowania każdego kroku Sawrianina.

- Ja?! Dziewko, ty mnie z kimś mylisz. - Białowłosy patrzył na nią z pełną wyższości pogardą, jakby była chora na umyśle.

- A kto powiedział dziadkowi „żegnaj”?! - odparowała obrażona Ryska.

- I co z tego? Przecież on jest stareńki i chory, nie sądzę żeby miał jeszcze długo pożyć.

Rysce zabrakło słów. Alk bezczelnie gapił się jej w twarz, przeżuując pasztecika, więc musiała spuścić oczy, jakkolwiek wstydlive by to nie było.

Smakowity zapach pieczywa podle obudził również jej apetyt, ale za późno - handlarka zdążyła rozpląnąć się w tłumie.

- Nawet na to nie liczcie. - Sawrianin wytarł zatłuszczone palce o krowią szyję. - Raczej wszystkie dęby w okolicy padną, nim ja uszczęśliwię swoją osobą któryś z nich.

Ryska westchnęła, niepewna czy ma się z tego cieszyć czy smucić. Zdążyła już nieco poznać Alka i stalowy błysk, który znowu pojawił się w żółtych oczach nasuwał niezbyt radosne myśli o celu, który Sawrianin dla siebie znalazł. Bo przecież nie pasztecik mu zafundował taki przyływ energii. Podejrzewała, że sprawa mogła w jakiś sposób wiązać się z napotkanym Wędrowcem, ale przecież Alk odmówił przyjmowania od niego pomocy! No nie, zawartość jego durnej sawriańskiej łepetyny była po prostu nie do ogarnięcia dla normalnego człowieka...

- Co to ma być?! - Myśli dziewczyny zakłócił surowy okrzyk strażnika. - Mamy tu za mało miejsca dla ludzi, a oni się zjawili z krowami, deptać po cudzych nogach! Tam macie płatny krowowiaz, a kysz mi stąd!

Musieli posłuchać i wrócić na płac na piechotę. Handlarka pasztecikami znowu darła się gdzieś w pobliżu, jak kulik w trzcinach, ale już jej nie zobaczyli, więc Żar kupił dla siebie i przyjaciółki po tutce z brzozonej kory, napełnionej smażonymi w miodzie orzechami,

złocistymi i chrupiącymi. Ryska spróbowała tego smakołyku po raz pierwszy w życiu i była absolutnie zachwycona. Zresztą, miasto zrobiło na niej wyjątkowo miłe wrażenie. Ludzie dookoła mieli wesołe i zadowolone twarze, aż patrząc na nich chciało się odpowiedzieć uśmiechem. Ten podjadał prażone ziarna słonecznika, tamta grupka strzepiła sobie języki, jeszcze dalej chodziła karuzela - przymocowane do czubka słupa kręcące się koło, z którego zwisały liny. Złapać jedną, wziąć rozbieg, podciągnąć nogi i leć sobie w kółko. Ale tam to tylko z taranem się przebijać, bo tylu chętnych.

Niedaleko stał kolejny słup, wysoki i tak gładki, że w słońcu aż błyszczał. Może nawet był lekko posmarowany olejem żeby dodatkowo utrudnić zadanie, bo i nagrody były warte grzechu - od wielgachnej wędzonej szynki po czerwone podkute buty, które połyskiwały tak, że na dole widać było. Koło tej atrakcji ludzi było nieco mniej, a i oni tylko zazdrośnie patrzyli na górę.

- Dałbyś radę? - zaczepił Żar Alka.

Wędrowiec pogardliwie poruszył kącikami ust.

- Nie mam lepszych rzeczy do roboty?

- I butów też nie masz.

- Nie za taką cenę. - Alk podrapał lewą nogę o prawą. Stopy miał całkiem czarne i pewnie z nieprzyzwyczajenia poobijane, ale przecież ten uparciuch się nie przyzna!

- Ale one przecież są za darmo - zdziwiła się Ryska. - A przy okazji zabawa, wesoło!

- No właśnie - burknął Sawrianin. - Jeden z siebie robi durnia, a reszta patrzy i dobrze się bawi. Wesoło aż strach. To ja już wolę pochodzić bos.

- Dziwne to, niby szczury powinny umieć wchodzić na słupy... - skomentował Żar niewinnie, wypluwając przypadkową orzechową łupinkę.

- Ja nie „nie mogę”! - Alk z irytacją podniósł głos. - Mogę tylko „nie chcę”.

- To udowodnij!

- Swoich kupi tak namawiaj, złodzieju jeden. Ja się na twoje zagrywki nie nabiorę.

- Oj kłamiesz, przecież widać, jak ci szczeka chodzi!

- To przez to, że mnie mdli od twojego towarzystwa. - Sawrianin odwrócił się, dając do zrozumienia, że zaraz naprawdę go zemdli.

Przeciwny skraj placu wyglądał jakby rozkwitły na nim puchate maki - z zaułka wypełzała pstrokata wstęga taboru. Cyganki machały spódnicami jak jaskrawymi skrzydłami i tańczyły w kręgu, podzwaniając bransoletkami i dzwoneczkami przy bębnekach. Ryska rozpoznała krocącego na czele pochodu naczelnika taboru, schyliła się w bok i dźwięcznie plasnęła w Żarową gitarę:

- Idź i oddaj!

Złodziej jęknął ledwo słyszalnie. A już miał nadzieję, że temat został przewalkowany i szczęśliwie zapomniany!

- Nie bój się. - Ryska próbowała dodać mu otuchy. - Powiedz, że przypadkiem zabrałeś. Zobaczysz, jak się ucieszą!

Akurat w to Żar nie wątpił i osobiście wolałby wspiać się na słup. Ale przyjaciółka bezlitośnie przewiercała go spojrzeniem żółtozielonych oczu, więc musiał posłuchać.

Alk i Ryska zostali sami. W ciągu całej drogi do Zajęcogrodu był to chyba pierwszy raz, bo Żar chronił przyjaciółkę z gorącą braterską zazdrością i nie spuszczał jej z oczu na dłużej niż pięć szczap. Dziewczyźnie wydawało się, że już przyzwyczała się do Sawrianina, ale teraz

znovu poczuła się niezręcznie i szybko przeniosła uwagę na rojny plac.

Akrobata już skończył występ, a na jego miejsce wszedł zaklinacz z grubym żółtym węzem, który spoglądał na właściciela z pełnym zmęczenia wstrętem. Ryska obawiała się węży i nie miała specjalnej ochoty na oglądanie nawet takich tresowanych. Przez chwilę słuchała muzyków i nawet uczciwie rzuciła im monetkę za trud, a następnie zaczęła przepychać się do trzeciego pomostu.

- A co tu mają?

- Bzdury, bazarze uliczni - odpowiedział niechętnie Alk z za jej pleców. - Jedne nieroby strzępią języki, a inni nadstawiają uszu.

- I co, każdy może tam wleźć i opowiedzieć bajkę? - zdziwiła się Ryska.

- Bajkę, opowieść, poemat, pouczającą historię.... a nawet i świeżą plotkę. Jeśli się okaże, że to jakieś gówno to słuchacze go obrzucą śmieciami. A jak się spodoba, to nasypią monet do czapki. Chodź, wracamy do krowowiazu i tam poczekamy na twojego kumpla.

- Czekaj. - Dziewczyna nie ruszyła się z miejsca. - Możemy chociaż przez chwilę posłuchać?

Obecny mówca wyglądał solidnie i budził szacunek - nieźle ubrany, niezbyt wysoki, leciwy ale dobrze zbudowany, z załączkiem łysiny i wąską, lecz nie rzadką tylko goloną z boków brodą. Jego miękki głos płynął nad tłumem jak strumyk, sprawiając, że zebrani na przemian zgodnie wzdychali albo śmiali się. Opowieść zbliżała się do końca i Ryska nie zdążyła zrozumieć jej sedna. Dookoła rozległy się oklaski i gwizdy, podzwaniały miedki spadające na deski, a mędrzec uklonił się i majestatycznie zszedł z pomostu. Kilka osób rzuciło się w jego kierunku, prosząco machając sznurkami, żeby zawiązał po supelku na pamięć. Chłopak-czeladnik został, żeby pozbierać monety i teraz w pośpiechu zgarniał je na kupkę, zanim uliczni żebracy nie pościągali tych leżących na brzegu.

- Kto to? - spytała szeptem Ryska najbliższej kobiety.

- Słynny wędrowny mędrzec Nieklämuj - odparła zapytana z namaszczeniem. - Zna jedenaście języków, włada sześcioma rodzajami broni i przemierzył pieszo osiem krajów! Każdy bogacz ma w swoim domu księgi z jego wierszami, a każdy minstrel uważa za honor możliwość ułożenia do nich pieśni!

- Rety! - zachwyciła się dziewczyna, patrząc na bazarza zupełnie innym, prawie zakochanym wzrokiem. Kto by pomyślał, taki wielki człowiek! Nie każdy ma w życiu honor, żeby przynajmniej go zobaczyć, a co dopiero wysłuchać! - Alku, nie masz przypadkiem kawałka sznurka?

- Poproś żeby ci zawiązał na warkoczu - burknął Sawrianin, który z niewiadomego powodu po wysłuchaniu peanów mieszcanki miał do całej sytuacji zupełnie inny stosunek, a jego oczy były pogardliwie zmrużone w kierunku pleców mędrca. - A potem przez rok nie chesz.

- Jesteś niedobry - obraziła się Ryska. - Pewnie zazdrościsz.

- Ja? Jemu?! - Alk aż zachłysnął się nieudawanym oburzeniem. - Czego niby mam mu zazdrościć? Koziej brody?

- Mądrości!

- To nawet ta jego broda jest bardziej godna zazdrości.

Zresztą bazarz i tak zniknął w tłumie, więc było już za późno na doganianie go. Nie widać też było chętnych do wejścia na pomost po nim, mimo że grupka rozbawionych chłopaków

próbowała wypchnąć na górę tego najbardziej wygadanego. Niestety, dla nieprzyzwoitych przyśpiewek wypił za mało, a dla przyzwoitych - za dużo.

A Ryska niespodziewanie odczuła napływ tęsknoty za majątkiem - szczególnie za długimi zimowymi wieczorami, kiedy służące i robotnicy zbierali się w kuchni dookoła łojowego kaganka i po kolei opowiadali historie. Odblaski płomienia zmieniały ludzkie twarze w zagadkowe czerwono-czarne maski, a za plecami ruszały się cienie, podsłuchując i tak mistrzowsko wcielając w życie bajkowe potwory, że strach było spojrzeć do tyłu. Któregoś razu kot przewrócił opartą o piec kociubę i nawet Cyka wrzasnął ze strachu, bo Ryska akurat opowiadała o niedźwiedziolaku.

- Masz, potrzyмай! - Ryska wręczyła Alkowi niedojedzone orzeszki, złapała za kraj pomostu i lekko wskoczyła na górę. Czyjaś mocna i bezczelna ręka zdążyła popchnąć ją pod zadek, bardziej przeszkadzając niż unosząc. Dziewczyna spiesznie wyprostowała się i odwróciła, ale niestety nie zdążyła zauważyć kto to był.

W nową opowiadaczkę natychmiast wbiły się setki spojrzeń - niektóre zainteresowane, inne niedowierzające. Niektórzy, szczególnie mężczyźni, odwracali się z rozczarowaniem i odchodzili, nawet nie czekając na początek. W końcu o czym może opowiedzieć prosta wieskowa dziewczyna? Babskie historie są ciekawe tylko dla bab, miłość tam czy inne opowieści o wrednych teściowych...

Alk również patrzył, celnie rzucając do ust orzechy z jej zawiniątka. „I póki ja tu będę stała on wszystko zeżre!” - przemknęło Rysce przez myśl, ale natychmiast o tym zapomniała. Chłopcy, których wyprzedziła, wymieniali głośne żarty, które budziły śmiech również otoczenia. Dziewczyny w jej wieku patrzyły z sympatią, próbując uciszyć swoich przyjaciół. I co ona miała im teraz opowiedzieć? Ryska w pośpiechu wyliczyła w pamięci swoje najlepsze bajki. Chyba te straszne i smutne nie byłyby teraz właściwe, ludzie nie byli w nastroju, żeby ich wysłuchiwać. Powinna wybrać coś wesołego i zrozumiałego nie tylko dla mieszkańców majątku...

I w tym momencie Ryska zauważyła mniej więcej siedmioletnią dziewczynkę, stojącą prawie przy samym pomoście i sięgającą niewiele ponad niego. Była ubrana biednie, ale schludnie, gładko uczesana, a na jej piegowatej twarzyczce, zwróconej do bajarki malował się taki zachwyty, że wstyd było zawieść to oczekiwanie.

- W pewnej... - Ryska natychmiast zrozumiała, że musi mówić o wiele głośniejszym, prawie krzyknąć. - W pewnej małej wiosce mieszkała sobie dziewczynka, zupełna sierotka....

Tłum ucichł, jak dzikie zwierzę, oczarowane ludzkim głosem. Już nie musiała oszczędzać gardła, tylko zacząć udawać chrypiącego leśnego potwora oraz piskliwą babę...

Pierwszy żart wywołał hamowane uśmiechy, drugi kilka chichotów, a potem jakby śnieżna kula potoczyła się z górki. Im żywiej ludzie reagowali na opowieść, tym bardziej bajarka rozwijała skrzydła. Już nie przejmowała się tłumem dookoła, wręcz przeciwnie, czuła przypływ natchnienia, które ją unosiło. Ryska już nie stała jak słup - machała niewidzialnym mieczem, skakała po pomoście jak krowa, „czarowała” rozczapierzonymi palcami udając złego czarodzieja i również jako on padała na kolana, błagając szlachetną pannę, by nie zabijała go, prawie całkiem skruszonego...

Tymczasem wielki mędrzec - pewnie przyciągnięty przez głośne wybuchy śmiechu wrócił i stanął koło pomostu, słuchając uważnie. Dookoła niego natychmiast zebrał się tłumek pełnych

szacunku wielbicieli.

- ...i wróciła do domu zwycięsko. - Dziewczyna skończyła i wyprostowała się, łapiąc oddech i odgarniając z mokrego czoła kosmyki, które uciekły z warkocza.

Zachwycony ryk tłumu był dla Ryski najlepszą, ale nie jedyną nagrodą. Klaskanie, krzyki i gwizdy jeszcze nie ucichły, a na pomost już zaczęły spadać monетки. Jedna podtoczyła się pod same nogi bajarki i dziewczyna schyliła się, złapała ją i zacisnęła w pięści. Tak wygląda szczęście - dostawać pieniądze za coś, co umiesz i kochasz ponad wszystko!

Ktoś rzucił również stęchłe jajo, które rozbiło się o deski i zabrudziło kilka monet, ale to prawie nie zmąciło szczęścia Ryski. Żar, który nie wiadomo kiedy dołączył do widzów, roztropnie ściągnął czapkę i zaczął zbierać do niej zdobycz. Nie darował nawet tym monetkom, które trafiły do kałuży z jajka.

- Jeszcze, jeszcze! - darli się dookoła rozradowani słuchacze. - Co tam dalej było z tą dziewczką? I krowa tak sobie uciekła?

Uskrzydłona natchnieniem Ryska nie miała nic przeciwko by ciągnąć opowieść dalej, ale w tym momencie na pomost solidnie, po stopniach, wszedł mędrzec Niekłamuj. Baczenie rozejrzał się dookoła, tłumiąc hałas jak olej wylany fale i delikatnie, po ojcowsku zwrócił się do dziewczyny, patrzącej na niego z zachwytem.

- Bardzo, bardzo ładnie, skarbie. Masz dobrze podwieszony język w ustach i historyjka jest zabawna, niezwykła. Zdecydowanie masz dar bajarki, i to niemały...

Ryska spłonęła rumieńcem, czując się jakby to sama Holga zstąpiła z niebios, żeby pochwalić ją za poprawne życie.

- ...dlatego też boli mnie patrzeć jak marnujesz go na próżno - z westchnieniem zakończył mędrzec.

- Jak to na próżno? - nie rozumiała dziewczyna. - Słyszał pan, jak mi klaskali! Bar... Nie mniej, niż panu - poprawiła się taktownie.

- Dokładnie tak, ale to dlatego, że mówiłaś coś, co oni chcieli usłyszeć - skarcił ją mędrzec ze smutkiem. - Żarciki, opowiastki, bohaterowie nawet przed bitwą się podjudzają... Piana na falach prawdy.

Ryska nadal nic nie rozumiała.

- A czy to źle? Podoba mi się bawienie ludzi, a oni chcą się śmiać, wszyscy są zadowoleni..

- Dziecko! - Bajarz uniósł ręce w świętym oburzeniu. - Świnia też jest zadowolona, gdy podrapie się ją po brzuchu. A ludzi trzeba nie bawić, tylko uczyć! Budźcie ich rozum, sprawiać by zamyślili się o sensie życia, oświecać i wpajać właściwe zachowania!

- Ale przecież to była bajka... - wydukała Ryska niepewnie.

- Czy ona nie może być po prostu dobra i wesoła, żeby ludzie chociaż na chwilę zapomnieli o swoich kłopotach?

- Prawdziwy mistrz - mędrzec pouczająco uniósł palec - nie powinien marnować swojego talentu na takie bzdury. Jeśli nie będziesz nad sobą pracować, to on ucieknie, jak woda przez palce, zostawiając w garści jedynie wyświechtane dowcipy, z których nie będą śmiali się nawet najbardziej w przeszłości oddani słuchacze... I wtedy w końcu będziesz chciała ułożyć prawdziwe arcydzieło krasomowstwa, ale już nie dasz rady i z rozpaczy powieszysz się w oborze na wodzach.

Ryska miała wrażenie, że jej policzki zamieniły się w dwa węgielki, z których gorąco promieniowało o trzy kroki do przodu. Jak to - bzdury?! Przecież ona w dzieciństwie tyko takimi bajkami się ratowała przed „wodzami”! Chciała zaprzeczyć, w głowie nawet jakoś dopasowała do siebie odpowiednie słowa, ale mędrzec nadal z tym samym miłym uśmiechem wskazał palcem monetkę, którą dziewczyna przez cały ten czas obracała w palcach i zauważył:

- Dziecko, jesteś zdenerwowana! Czyli sama czujesz, że nie masz racji.

Było to takie podłe i krzywdzące, że cała przemowa utkwiła Rysce w gardle, a zamiast niej z oczu potoczyły się łzy. Oczywiście, że się denerwuje: nieznajome miasto, pierwsze w życiu wystąpienie, rozmowa z tak wielkim i szanowanym człowiekiem.. Ale co to ma do przedmiotu dyskusji?! Tłum dookoła chichotał złośliwie - ten właśnie tłum, który chwilę temu obdarzył ją gorącymi brawami. I nawet przytakiwał: prawda-prawda, takiej wieskowej sikorce daleko do szlachetnego bociana. Zadowolona z siebie twarz mędrca przed oczami Ryski rozplywała się, w uszach jej dzwoniło.

Deski pod jej stopami zadrżały - na pomost wskoczyła kolejna osoba. Podeszła od Ryski od tyłu, uprzejmie odsunęła ją na bok, szerokim uśmiechem skupiła na sobie uwagę rozmówcy i wyrzuciła z siebie długą, kwiecistą przemowę po sawriańsku.

Wyglądało na to, że język ten zaliczał się do jedenastu mędrcomi znanych, ponieważ w szoku otworzył usta, ale nie zrobił z nich żadnego użytku.

Alk obdarzył go kolejnym uśmiechem i ironicznym ukłonem, a następnie złapał dziewczynę pod łokieć, sprowadził z pomostu i przeciągnął przez tłum. Za nimi leciał wielogłosy rechot, ale nie dało się określić, z kogo lub czego się śmiano.

- Co mu powiedziałaś? - Ryska opierała się lekko i spoglądała do tyłu, ale Alk nieubłaganie odciągał ją dalej od placu.

- A tak, nic specjalnego. Parę słów o urokach młodej samicy krowy, baraszkującej na wiosennej łące po sutym obiedzie. O długiej i trudnej drodze, która na pewno doprowadzi szanownego rozmówcę do spełnienia jego potajemnego marzenia. O doskonałości pnia topoli, kształt którego doskonale pasuje, żeby..

- Alk!!!! - Ryskę w końcu olśniło. - Nie mów, że skłamałeś szanownego mędrca?!

- Tak w zasadzie to zamierzałem wytarosić go za brodę - przyznał Sawrianin z żalem w głosie. - Ale z powodu święta uznałem, że wykażę się uprzejmością i taktem.

- Zwariowałeś! - Ryska zatrzymała się, ale Alk nie, więc teraz dziewczyna sunęła butami po gładkim bruku, jak sanie za wołem. - Przecież on jest wielkim myślicielem, jest starszy i mądrzejszy od nas obojga razem wziętych!

Sawrianin spojrzał na nią z litością:

- Rysko! Ten typek jest od ciebie mądrzejszy tylko dlatego, że lepiej miele ozorem! A gadał kompletne bzdury, ubierając je w piękne i barwne słówka.

- Musimy wrócić i go przeprosić! - nalegała dziewczyna. Spróbowała nawet usiąść na ziemi, ale okazało się, że tkanina spodni ślizga się nawet lepiej niż buty, tyle że ściera znacznie szybciej. Nie wspominając o tym, że dookoła rozległy się skierowane do Sawrianina gwizdy poparcia, a jacyś pijaczkowie zaczęli pokrzykiwać z okien: „Tak ją, dziwkę jedną! Że też sobie znalazłeś taką upartą!”

- My? - Alk, drań jeden, pokazał im rękę wygiętą w geście zwycięstwa.

- No to chociażby ja!
- Żeby znowu zaczął się nad tobą znęcać?
- Słowo trzeba zwyciężać słowem, a nie pięścią!
- No a co ja niby zrobiłem?
- Chodziło mi o to, że mądrym słowem!

Zaułki ostatecznie skryły przed nimi widok na plac i Alk w końcu się zatrzymał, wypuszczając nadgarstek Ryski.

- Mądrość rodzi się w sporze równych, a to było znęcanie się nad dzieckiem, i to jeszcze ku uciesze tłumu. Rozplątywanie takich kwiecistych supłów nie ma sensu, można je tylko rozciąć z dobrego zamachu.

- Ale tłum...

- Co tłum? Tłum jest jak dziecko, sięga po barwny papierek, nawet jeśli w niego zawinięte jest pełne gówno. Zaręczam, że dziewięć na dziesięciu słuchaczy w ogóle nie zrozumiało, o czym ten cały „mędrzec” gadał, ale bardzo a bardzo chcieli uchodzić za mądrych.

Ryska spuściła głowę, czując się wyzuta z sił jak resztki wyciśniętych winogron - same tylko kłujące nasionka i gorzkie skórki. A sok został tam, na placu, zachłannie wypity przez tłum.

- Nie powinnam była się tam w ogóle pchać... - wymamrotała.

- Daj spokój. - Alk machnął ręką. - Ja też stałem i sobie słuchałem. Dobrze gadasz, powinnas pracować na jarmarku. Mam nadzieję, że ten twój kumpel zdążył zgarnąć czapkę? Chyba nawet srebro w niej połyskiwało.

- Naprawdę ci się spodobało? - Ryska z niedowierzaniem spojrzała na Sawrianina. - Przecież mędrzec powiedział....

Alk parsknął:

- A czego się spodziewałaś? Przecież on też do tej czapki zajrzał! A te pieniądze mogłyby być jego. Wyrzuc to z głowy, i tak masz w niej za mało

W tym momencie Alka i Ryskę w końcu dogonił Żar, który faktycznie zamarudził, zbierając monety, a potem musiał jeszcze wypytywać przechodniów o to, gdzie poszli Sawrianin i dziewczyna.

- Tam nadal zabawa na całego - poinformował ich z paskudnym chichotem. - Mędrzec zaczął recytować jakiś wiersz, taki natchniony, że aż zęby bołą. A w tłumie tu i ówdzie rechoczą. Bajarz się niby uśmiecha, żartuje na całego, a oczy ma wściekle jak nie wiem co.

Ryska nadal nie uspokoiła się do końca, ale nieco poweselała. Szczególnie gdy Żar uroczyście wręczył jej czapkę z pieniędzmi.

- Może naprawdę powinnam zostać bajarką? Bo mi się spodobało! I to jeszcze taki dochodowy interes....

- Nic z tego - rozczarował ją Żar. - Dziś jest święto, więc tłum się zebrał, ludzie są weseli i szczodrzy. A jakbyś miała tu codziennie bajki opowiadać, to dobrze jak się dziesięć osób zatrzyma. Poza tym musiałabyś wtedy wykupić pomost i jeszcze zapłacić strażnikom, żeby odganiaли pijaków i różnych durni... Saszy z tym wszystkim!

- A co to jest? - obruszyła się dziewczyna, wskazując gitarę, która nadal wisiała za plecami chłopaka.

- He? - Żar zakręcił się dookoła własnej osi, uznając, że Ryska dostrzegła kogoś za nim.

Przedmiot pechowej kradzieży zakręcił się razem z nim. - A, to... Wiesz co, zupełnie o niej zapomniałem! Ale nie szkodzi, oddam następnym razem.

- A co jak już nigdy tych Cyganów nie zobaczymy?!

„To będzie wspaniale” - wyrażała twarz Żara.

- Ale za to znalazłem tego naszego kupca! - poinformował w pośpiechu. - Znaczący dowiedziałem się, gdzie on mieszka. To niedaleko, można nawet krów nie zabierać. Idziemy?

- Yhy - zgodziła się Ryska, zerkając na Alka. Sawrianin gwałtownie spochmurniał, ale nie powiedział słowa, tylko odwrócił się w kierunku wskazanym przez złodzieja.

Rzeczywiście było niedaleko, jakieś dziesięć szczap i dwa zakręty, ale po dotarciu na miejsce wierzyciele znowu musieli obejść się smakiem - drzwi sklepu żelaznego były zamknięte na kłódkę, więc nawet nie było co pukać.

- A to na pewno jego dom? - rzuciła Ryska ze zważaniem.

- Na pewno, na pewno. Powiedzieli mi, że mieszka nad sklepem i wejście jest to samo. - Jej przyjaciel patrzył na kłódkę z taką urazą, jakby osobiście umawiał się z tym całym Matiuchą na spotkanie, a ten wystawił go do wiatru.

- Pewnie poszedł popatrzeć na walki zajęcy - poinformowała ich nadmiernie ciekawska i gadatliwa sąsiadka, która wytrząsała dywanik z okna strychu naprzeciwko. - I nie wróci przed północą.

- Północą?! - W głosie Żara brzmiało oburzenie wymieszane ze zdumieniem. - Co on tam niby będzie robił przez tyle czasu, przecież ledwo co południe minęło?

- No bo najpierw jest święto, potem właściwe walki, a potem do karczmy, zalewać smutki - wyjaśniła sąsiadka i potrząsnęła sztywną szmatą z takim impetem, że na Ryskę sypnęło piaskiem, a na złodzieja spadł zdechły karaluch.

- Smutki?

Kobieta roześmiała się i wciągnęła dywanik z powrotem przez okno.

- No bo przecież on jest pechowy, jak ten pierwszy naleśnik! Zawsze obstawia nie tego co trzeba!

- Pechowy kupiec? - wymamrotał Żar, unosząc brwi. - To coś nowego.

- O tym jak handluje to nic nie powiem, ale chyba mu nieźle idzie - przyznała sąsiadka. - Ale z zajęciami mu nijak nie wychodzi, mimo że każdego zna z pyska i po imieniu. W tym roku w ogóle uznał, że założy własną stajnię, zamówił pół tuzina aż w samym Szyponie, wynajął osobnego służącego do czyszczenia klatek...

- Yhy, dziękujemy, ciotuniu! - Zajęce Żara nie ciekawiły. Ale za to fakt, że kupiec był ochoczy do hazardu zaniepokoił go - złodziej znał przypadki, kiedy na takich zabawach ludzie przepuszczali całe majątki. Szczególnie jak ktoś wystawiał własne zwierzę, uważając je za najlepsze z najlepszych. Trzeba łapać tego dłużnika, póki się nie splukał do ostatnich portek! - A gdzie się te walki odbywają?

- O tam, pod górkę i do samego kanału. - I kobieta zamknęła okno.

- Rety, a ja nigdy nie widziałam walk zajęcy! - Oczy Ryski zrobiły się okrągłe. - Jakie one są?

- No to przy okazji sobie obejrzysz. - Żar poprawił czapkę i zerknął na Alka. Sawrianin podejrzliwie zaglądał do wąskiego zaułka, który chował się w cieniu wspólnego dla dwóch domów dachu. Nawet zrobił kilka kroków w tamtym kierunku. - Co tam jest?



Jak gdyby odpowiadając na pytanie, z cienia wybiegły dwa szczury - większy i trochę mniejszy. Bez widocznego celu pokręciły się po kocich łbach i uciekły z powrotem.

- Nic. - Alk odwrócił się od zaułka. - Już nic.

*Szczury kochają widowiska i jeśli w domu dzieje się coś niezwykłego, to na pewno wyjrzą ze swoich nor.*

To samo źródło

Okazało się, że zajęcia walki rozpoczynały się dopiero z nastaniem zmroku, kiedy zajęce były w całej pełni sił. Do tego czasu na terenie wyznaczonym pod imprezę trwał zwykły jarmark, a do namiotu z klatkami strażnicy nie wpuszczali nikogo, prócz właścicieli. Żar chwilę pokręcił się w pobliżu, zaczepiając wszystkich wychodzących i zyskał pewność, że Matiuchy w środku nie ma, jego zajęcy również, a tak właściwie to od samego rana nikt kupca nie widział. Ale rozmówcy jeden przez drugiego zapewniali, że Matiucha niedługo się pojawi, bo nigdy nie opuszcza walk, a już tym bardziej dorocznych.

Ale minęły już dwa łuczywa, a kupiec-wielbiciel zajęcy nadal się nie pojawił.

- Może on się celowo chowa? - zasugerował Żar z niezadowoleniem.  
 - Ale skąd by miał o nas wiedzieć? - zdziwiła się Ryska.  
 - A co, jak dziadek naszego szcurka zdążył go uprzedzić? - Złodziej zerknął na Alka.  
 - Wtedy to sam Matiucha by mnie szukał! - odgryzł się Sawrianin. - Żeby wydać wspólnocie.

- To może się zwyczajnie cały dzień mijamy?  
 - Nie gadaj bzdur. Po co mieszać w to kupca, skoro i bez niego jedzie za nami Wędrowiec?  
 - Ale chyba dał sobie spokój... - przypomniała Ryska niepewnie.  
 - Ten to ci w życiu spokoju nie da! - rzucił Alk ze złością.  
 - No to co mamy zrobić? - Dziewczyna nie sprecyzowała z kim, kupcem czy Wędrowcem, więc Sawrianin wybrał to pytanie, które bardziej mu się spodobało:

- Poczekamy na rozpoczęcie walk. Sądząc z opowieści, Matiuchę przed przybyciem powstrzyma tylko śmierć.

- A może spróbujemy jeszcze pochodzić i go poszukać? - Ryska była zmęczona, ale jakiś niejasny niepokój nie pozwalał jej zgodzić się z Alkiem. Może nadal nie mogła uspokoić się po tamtej dyskusji z mędrcom?

- W tym tłumie? - parsknął Sawrianin, wskazując ręką wypełnione ludźmi ulice. - Przecież nie wiemy nawet, jak on wygląda.

Żar nie powiedział nic, uznając racje przedmówcy, więc Ryska również się poddała. Znalazienie wolnych miejsc w karczmie w trakcie święta wcale nie było łatwiejsze od poszukiwania uciekającego kupca, więc ostatecznie musieli usadowić się pod murem jakiegoś domu jak ostatni żebracy. Ale z drugiej strony zdecydowanie nie byli w tym osamotnieni, więc nawet straż pogodziła się z losem i nie próbowała nikogo przeganiać. Wystarczyło, by Żar trafił w cień i wyciągnął przed sobą zmęczone nogi, a zaczął przysypiać, opierając głowę o ramię Alka. Sawrianin ze złością odepchnął złodzieja raz i drugi, a w końcu nie wytrzymał i przesiadł się na drugą stronę Ryski. Żar natychmiast spełził do reszty, wygodnie lokując policzki na kolanach przyjaciółki. Dziewczyna żartobliwie rozczochrała jego zakurzone kędziory, na co śpiący przyjaciel rozpląnął się w uśmiechu i cmoknął wargami, mamrocząc coś zupełnie nieprzystającego bratu. Ryska ze skrępowaniem cofnęła rękę, chociaż Żar zdecydowanie nie mówił do niej.

Przechodzący obok ludzie wydawali się ich nie zauważać, tylko jakiś żebrak potknął się o nogę Alka i z pretensją rzucił coś o padlinożercach i Sawrianach. Alk leniwie zmierzył go spojrzeniem - to w zupełności wystarczyło. Upał powoli zelżał, z góry, ze skrzynek na parapecie dolatywał odurzający zapach jakichś kwiatów, delikatne chrapanie Żara brzmiało usypiająco i po chwili Ryska również odpłynęła.

\*\*\*

Ciemniało. Jeszcze łuczywo i już nie bardzo będzie wiadomo, gdzie jest polano, a gdzie jego cień. Cyka postawił na pniu kolejne, ale nie śpieszył się z rąbaniem. Otarł pot, łaskoczący czoło, przeciągnął się, nie wypuszczając z rąk topora i prawie upuścił go na nogę. To tak zawsze: póki pracujesz, nikt twojego starania nie docenia, a ledwo zbierzesz się żeby przez szczapę złapać oddech, a gospodarz już stoi za plecami!

Ale tym razem Świstak nie wybuchnął niezadowoleniem, a nawet uśmiechnął się ciepło i machnął ręką - że niby, człowieku robotny, zmęczonyś, to usiądź i chwilę odpocznij! A ja cię rozerwę rozmową.

Robotnik nie skorzystał z zaproszenia - krępował się. Tylko wbił topór w pień, czując, że coś tu śmierdzi. Minał już tydzień od ucieczki Ryski, a gospodarz nadal nie wybaczył im z Mikhem, że przegapili dziewczynę. Najpierw w ogóle groził, że ich wygoni bez płacenia, potem się chyba uspokoił, ale nadal zatruwał życie czepiając się o każdy drobiazg. I Mikhowi to może rybka, ale Cyka ma ciężarną żonę, nieskończony dom i akurat w tej chwili nie bardzo może sobie pozwolić na kłótnie ze Świstakiem. Musi poczekać przynajmniej do zimy.

Gospodarz odchrząknął.

- A twój przyjaciel to się już zbiera do odjazdu...

- Yhym... - Cyka przytaknął ostrożnie. Ta, nie ma jak takie zbieranie: złapał garniec lodowego wina i uciekł do wsi do pańienek, żeby na odchodnym odpocząć jak należy. Nawet Mucha nie odważyła się wyskoczyć z pretensjami, w końcu ostatni dzień wolnego życia, a dalej to nie wiadomo, co będzie. Goniec z tsecami i Wędrowcem poczekali na koniec głosowania, zapisali imiona „szczęściarzy” i pojechali sobie, rozkazując by ci dotarli do Makopolu o własnych siłach i znaleźli się tam nie później, niż jutro wieczorem. Bo jak będą jechali z powrotem, to sprawdzą.

- A moje baby wyyyją... - westchnął Świstak, siadając na ławeczce pod ścianą. - Że niby na kogo ty nas, żywicielu-rodzicielu...

Cyka odpowiedział niewyraźnym potakująco-współczującym mruknięciem. Żona i żonka faktycznie wpadły w histerię słysząc złą nowinę: Durniu, pieńku brodaty, czemu żeś się od razu nie dogadał z wieszczanami?! Pewnie jakbyś każdemu obiecał po półsrebrze, aby bez ciebie ciągnęli, to by się z radością zgodzili! Ale nie, oddałeś sprawę do decyzji Saszego, poszedłeś się radzić z Wędrowcem, szukać korzyści, no to żeś wszystko stracił!

- No co za głupota - ciągnął gospodarz, nakręcając się coraz bardziej. - Wysyłać pana na majątku na tsarską budowę! Przecież tsar straci więcej podatku od zysku, niż zarobi moją robotniczą pracą! Co za hańba, będę na stare lata kamienie ciągał!

- Ale pana to pewnie nadzorczą zrobią - zasugerował robotnik przymilnie.

- Tylko na byczy korzeń mi to wszystko?! - zaklął gospodarz. - Ja tu zaraz mam sianokosy, trzeba kopać sadzawkę, znakować bydło i czystkę robić, które rozplodowe, a które na

sprzedaż! A jak tsar nas tam potrzyma do mrozów, to przecież w ogóle koniec majątku... - Świstak chwilę pokręci! się na ławeczce, wbił w robotnika ciężkie spojrzenie i już bez ceregieli zaproponował: - Cyka, słuchaj, a może byś poszedł tam za mnie, co?

- Gospodarzu, no co pan, przecież moja Fesska ma rodzić za miesiąc! Jak ja mam ją zostawić?

- E tam, te baby to są jak kotki. - Świstak machnął ręką. - Urodzi, bo niby co zrobi? Zawołam do niej najlepszą babkę w okolicy. Ale za to wrócisz z przybytkiem.

- A to dlaczego? - Cyka nie rozumiał. Tsar nie był specjalnie hojny, gdy dochodziło do płacenia, dobrze jak dostaną po kilka miedek na dzień, a może się okazać, że nawet tę nędzną wypłatę wstrzyma, powie że to ku chwale ojczyzny. I weź mu człowieku coś powiedz, od razu zostaniesz zdrajcą narodu, a wtedy to można w ogóle do domu nie wrócić.

- No bo przecież ja cię proszę nie tak po prostu, tylko po dobroci! - Świstak zrobił wyraźniejszą aluzję. - Będzie prezent dla twojego pierworodnego - młodziutka owieczka o delikatnej sierści.

- Nam to chyba ze wsi obiecali taką - Cyka podrapał się po potylicy, starannie uciekając spojrzeniem. Rozmowa nie była dla niego specjalnie łatwa - z jednej strony to niezręcznie odmawiać gospodarzowi, ale z drugiej bardzo nie miał ochoty nigdzie jechać. Chatę trzeba dokończyć, a żona też już tuż-tuż...

- No to baranka do pary - kusił dalej gospodarz. - Na wiosnę już będziecie mieli małe.

- Ale we wspólnym stadzie to ją i tak któryś osiodła...

Świstak nawet nie liczył, że pójdzie łatwo, ale targi trzeba zaczynać od małej kwoty, żeby różnica w stosunku do poważnej propozycji była bardziej odczuwalna. Poza tym, różnie to bywa na tym świecie, czasem znajdzie się głupek, który nawet za pogiętą miedkę się zgodzi.

- A może cielaczka chcesz?

Ale przecież pan nam i tak dwie... - Robotnik ostrożnie zerknął na gospodarza. Jak nie dał rady kupić to teraz zacznie grozić, że nie odda zapracowanego? Ale niech tylko spróbuje, Cyka to na pewno nie będzie się lenił, tylko pójdzie do miasta do sędziego. Bo to Świstaka imię zapisane w tseckich papierach i nic na to nie poradzi!

Ale gospodarz rozumiał to równie dobrze.

- No patrzcie państwo, wszystko mają! Szczęściarze - pozazdrościł żartobliwym tonem. - Tyle że pieniędzy przecież nigdy za dużo. Cały czas potrzeba więcej - a to na nowe chomąto dla krowy, a to dla baby na sukienkę, a to na piernik dla małego. To może póki tam za mnie pracujesz to będę ci płacił jak sobie? Po srebrze w dzień, co?

Cyka powoli usiadł na skraj pieńka. Tym razem Świstakowi udało się go zaskoczyć. No dobra, powiedzmy, że gospodarz dziennie zarabiał znacznie ponad jednego srebra, ale i tak była to dwudziestokrotność zarobków robotnika. A jak pomyśleć, to co w tym takiego strasznego? Przecież mężczyźni w wiosce chadzają na zarobek, spławiają tratwy, rąbią las za rzeką. Czym tsarska budowa jest gorsza? Tyle że żona.... ale przecież inne baby sobie jakoś radzą!

- Tego.... znaczy.... - zakaszłał. - Przecież zapisane: Kołaj, Mikh i Wikij.

- A kto się dowie? Powiesz, że to ty jesteś Wikij - uśmiechnął się Świstak widząc, że rybka połknęła haczyk i pozostaje tylko ostrożnie podciągnąć ją do brzegu.

- Kołaj i Mikh wiedzą.

- A to już moja rzecz, żeby im się zapomniało. No to co, umowa stoi?  
- Znaczący.... tak w ogóle.... w zasadzie można, ale...  
- No i wspaniale. - Świstak wstał, z zadowoleniem poklepał robotnika po ramieniu i wszedł do domu.

Cyka odruchowo złapał za stylisko topora, rozbijał go i wyciągnął z pnia. Spojrzał na polano, a następnie na niebo, na którym już pojawiały się gwiazdy. Splunął i ponownie wbił topór na powrót.

Teraz czekało go wyjaśnienie całej sprawy Fessie. Baby są durne... Dla nich się człowiek stara, a i tak - łzy, pretensje...

A może powinien pójść i dogonić Mikha póki ten jeszcze me wychlał całego wina?

\*\*\*

Ryska obudziła się jako pierwsza i nie od razu zrozumiała gdzie się znajduje i jaka to pora doby. Ni to zmierzch, ni to świt, bolały ją plecy i szyja, a lewe ramię w ogóle oniemiało od leżącego na nim ciężaru. Dziewczyna rzuciła się z oburzeniem - Alk natychmiast ocknął się i wyprostował. Potarł policzki, na którym wyraźnie odbił się szew kołnierza dziewczyny.

Ulica była prawie pusta, zniknęli nawet żebracy i bezpańskie psy. Nieliczni przechodnie - wszyscy zdążający w jedną stronę - unosili siwe chmurki kurzu, które uciekały pod mury, jak gdyby unoszone wiatrem. Ale wystarczyło żeby człowiek się oddalił, a już ponownie zaczynały kręcić się po bruku, zbierając upuszczone przez tłum orzechy, nasiona słonecznika czy okruchy słodczy.

„To przecież są...” - Dziewczyna z piskiem podkuliła nogi.

- Co ci? - Alk spojrzał na nią z niezrozumieniem. Jeden z „kłębków” akurat obwąchiwał jego piętę, ale Sawrianin ograniczył się do wierzgnięcia z irytacją, odpędzając ciekawskiego impertynenta.

- Szczu-u-ury!

- I co z tego? Odzwyczyłaś się przez ostatnie trzy dni?

- Jest ich dużo i ich nie znam!

- Też mi się znalazła panna z dobrego domu - uśmiechnął się Sawrianin. - Co, mam was przedstawić zgodnie z pałacową etykietą?

- A wypchaj się! - obraziła się Ryska.

- Tu jeszcze ich nie ma wiele. - Żar również obudził się, usiadł i przeciągnął z zadowoleniem. - A poza tym drobiazgi, tfu. W Makopolu w zaułkach człowiek czasem nie wie, gdzie ma nogę postawić. Przybiegają do śmieci jak karaluchy. A tu to mają czyściutko, nie ma się na czym utuczyć...

- I dobrze! - Dziewczyna skoczyła na nogi, decydując, że nigdy w życiu nie zgodzi się na mieszkanie w Makopolu. Szczury cofnęły się, ale niezbyt daleko. Jak gdyby tylko z uprzejmości.

Mężczyźni również podnieśli się i rozejrzeli dookoła. Święto przeniosło się za most, na tereny zajętych walk - teraz śpiewy i hałasy rozlegały się stamtąd. W oknach tu i ówdzie widać było światło - do domów wróciły chyba tylko kobiety z małymi dziećmi i starcy, którzy bardziej cenili sobie sen od nocnych hulank.

- Zaczęło się? - Żar zaczął nastawił uszu.

- Jeszcze nie - odparł Sawrianin odruchowo. - Dwadzieścia trzy do jednego.

Ryska również była przekonana, że można się nie śpieszyć, ale taka dokładność była dla niej czymś zaiste magicznym.

- Weź opowiedz, jak ty to liczysz? - przyczepiła się do Alka w drodze do areny. Nawet wybiegła do przodu, z nadzieją zaglądając Sawrianinowi w twarz.

Cichy ciepły wieczór nastrajał pozytywnie i nawet Alk był dziś wyjątkowo dobroduszny.

- Na czym wy tam wróżyacie w wiesce? - spytał burkliwie, jak krowi lekarz, którego poproszono o spojrzenie na chorego kurczaka.

- Na rybiej wierzbie - poinformowała go dziewczyna skwapliwie. - I jeszcze na kolorowych groszkach, żółtych i zielonych.

- No to sobie wyobraź, że na stole przed tobą leżą dwa grochy. Żółty to wydarzenie, a zielony - wydarzenie przeciwne.

Ryska chciała zapytać, czy koniecznie musi być stół - może dłoń jest za mała? - ale bała się, że na takie głupie pytanie Alk się zirytuje. No więc zadała ważniejsze:

- A jeśli możliwości jest kilka?

- To rozpatrujesz po kolei, takimi parami. Musisz skupić się na tym, co próbujesz zgadnąć i połączyć z groszkami. Jeśli się połączy, to prawdopodobieństwo wydarzenia wynosi jeden do jednego.

- A jak nie?

- To wyobrażasz sobie trzy groszki: jeden żółty i dwa zielone. Albo dwa żółte i jeden zielony, jeśli czujesz, że prawdopodobieństwo wydarzenia jest większe, niż przeciwności. I tak do skutku.

- Ale przecież ich może być nawet tysiąc! - zdumiała się Ryska. Czyli to po to ten stół!

- Ponad setkę zwykle nikt nie liczy, i tak wiadomo, że pusta szansa.

- Ale póki sobie setkę wyobrazisz, to i pół dnia minie!

- Na początku. Potem to się staje odruchem, jak każdy inny nawyk. Natychmiast ci się przed oczami pojawia odpowiednia ilość. Hm... - Sawrianin zauważył coś ciekawego i podszedł bliżej.

W ciemnym ślepym zaułku stała niewysoka przybudówka. Taka, że akurat ręką można było sięgnąć dachu. Na drzwiach wisiał napis „Wejście - 1 miedka”, a pod nią widać było szczelinę zmyślnej stalowej konstrukcji otwierającej zamek dopiero po wrzuceniu do środka miedki. Mimo że przybudówka wyglądała całkiem solidnie i chyba została świeżo zbudowana, zapach dookoła niej mógł zabijać - mieszczanie chyba w ten oto nieskomplikowany sposób wyrażali protest przeciwko nowym pomysłom.

- Rintarczycy...! - skrzywił się Alk ze wstrętem. - Ciemny lud, doszczętnie pozbawiony oglady! Popatrz tylko, jak się namiestnik dla nich postarał: Pewnie masz w środku wygodne schodki, podłogę wyłożoną kamienną płytką i podsuszone łopiany na tacy leżą. Cywilizacja! A mieszczanie, żeby ich, spaskudzili taki pomysł...

Sawrianin obszedł płatną toaletę dookoła, podejrzliwie rozglądając się na boki, żeby ostatecznie stanąć w rogu najgorzej widzianym z ulicy.

- Co ty wyprawiasz?! - Ryska ledwo zdążyła się odwrócić. Z tyłu dobiegł ją dźwięk ciekącego strumyczka. - Kto niby ledwo przed chwilą opowiadał o ciemnotach i braku kultury?!

- Jaaaaa... - odezwał się Alk z zadowoleniem. - Ale szkoda mi monety, a w tym miejscu miasto i tak jest zepsute. Tak więc dany budynek zdecydowanie wniósł swój wkład w utrzymanie czystości na ulicach!

„Tyle dobrego, że go brzuch nie rozboleł po pasztecie i orzechach - pomyślała Ryska z irytacją. - Po trzech dniach postu”.

- Żarze, słuchaj... Żarze?

Przyjaciel gdzieś zniknął. Dźwięki strumyczka, które prawie ucichły, zabrzmiały z nowymi siłami. Sądząc z gwałtownych sarkastycznych szeptów dobiegających z za wychodka panowie skorzystali z okazji, jednak się porównali i teraz klócili odnośnie wyników.

Ryska pokręciła głową i na złość tym bezwstydnikom wrzuciła do szczeliny miedkę. Zameczek melodyjnie brzęknął, drzwi stanęły otworem. Dziewczyna wsadziła głowę do środka, ale natychmiast zacisnęła nos i śpiesznie je zatrasnęła. Alk nie docenił mściwości mieszczan. Niektórzy z nich nawet odżałowali kilka monet, żeby zapaskudzić ośrodek czystości również od wewnątrz..

- Straż idzie! - postraszyła Ryska.

- Kłamiesz - odparł białowłose pogardliwie, ale jednak obaj rywale wyszli z za wychodka, z przeciwnych stron, zapinając pasy.

Po zmierzchu miejsce pojedynków wyglądało zupełnie inaczej niż za dnia - nad placem paliły się setki pochodni, dym z których zbierał się w niską czarną chmurę. Klatki z zajacami wyniesiono z namiotu i rozstawiono w rzędku, a wzdłuż nich przechadzali się widzowie, wybierając możliwego zwycięzcę. Tuż obok przyjmowano zakłady - solidnie, w obecności ochrony, dając kwoty nawet na jedną przyjętą miedkę. Stała tam całkiem spora kolejka, ale jeszcze gorętsze zakłady ludzie robili pomiędzy sobą. Nawet chłopcy obstawiali drożdżówkę przeciwko obwarzankowi.

Ryska jako ta najszczyplej sza z towarzyszy jako pierwsza przepchała się do klatek i zajrzała do środka. Siedziały w nich samotne bojowe zajace - solidne, o dużych łbach, w paski, z uszami wiszącymi jak u owiec. Co chwila któryś zaczynał groźnie chrząkać i tupać tylnymi łapami. Pozostali zawodnicy natychmiast dołączali i skrzynie trzęsły się niezgodnie. Właściciele siedząc w kucki czule przemawiali do groźnych zwierząt, głaskali je przez kratę i uspokajali.

- To szypońska rasa - szeptał z zachwytem jakiś ekspert za plecami Ryski. - Tak waleczne, że aż strach! Poprzednim razem prawie zagryzły arbitra.

W największej klatce na kupce siana rozwalął się zeszłoroczny zwycięzca, czarno-kremowy Promyk. Przez jego szerokie czoło biegł rowek, wskazujący na czystość rasy i mocną czaszkę. Kokieteryjna niebieska kokardka na szyi tylko podkreślała kłęby mięśni dookoła niej. Zajac pogardliwie lekceważył panujący dookoła rozgardiasz i tylko gwałtownie poruszający się nos świadczył o jego gotowości, by stanąć do walki tu i teraz.

Z tyłu nadal rozlegały się szepty i Ryska dowiedziała się, że na wiosnę, gdy szypońskie zajace są w sezonie godowym, ludzie często znajdują w lesie zabite przez nie wilki.

- Matiucha się może pojawił? - Żar złapał za rękaw poznanego wcześniej hodowcę.

- Chyba nie - odparł zapytany z namysłem. - Dziwne, w poprzednim tygodniu przez trzy dni łaził za mną jak ogonek, żebym mu zajace ocenił... Aż się sam zrobiłem ciekaw, co on tam kupił w tym Szyponie.

- Yhy - wsparła go chuda smagła córka, siedząca na klatce.

- Mówił, że jednego nawet będzie wystawiał. Oj! Promyku, zostaw!

Siedzący w klatce zając w końcu miał dość nóg w butach, które cały czas poruszały się przed kratą, więc bardziej z ciekawości nawet niż na poważnie złapał dziewczynę za piętę - szczęśliwie osłoniętą kawałkiem grubej sztywnej skóry.

Odczepili zająca akurat na czas. Niski i donośny dźwięk dudy (hałaśliwszy instrument mógłby przstraszyć nerwowe zwierzęta) ogłosił początek walk.

- Szczurzy kupiec! - wściekł się Żar. - Gdzie on się podział? Zające go zjadły, czy jak?

- No co wy! - obruszył się hodowca, odrywając się od podziwiania wygryzionych dziurek w bucie. - To przecież są kochane stworzonka, jeśli się ich nie irytuje celowo! A poza tym nie wolno im dawać mięsa, bo mogą dostać sraczki! Macie ochotę pogłaskać?

Promyk oblizwał się, zabawnie, po kolei poruszając połówkami górnej rozciętej wargi. Języczek miał wąski i różowy, zęby długie, podobne do szczurzych, tyle że jaśniejsze i szersze.

- Nie, dziękujemy! - Ryska cofnęła się i natychmiast została wciągnięta do ogólnego potoku ludzi. Tłum cofnął się od klatek i skierował do sześciokątnych placyków, ogrodzonych niezbyt dużymi, na wysokość pasa, płótkami. Arbiter walk głośno ogłaszał, gdzie i jaką parę zające należy wsadzić. Oczywiście każdy gracz miał ochotę obejrzeć pojedynek „swojego zwierzaka i w tłumie natychmiast zaczęły się zawirowania, jedno z których bardzo fortunnie przycisnęło Ryskę i jej przyjaciół wprost do płotka.

- Którego obstawiałaś, śliczna? - uczeplił się dziewczyny jakiś pijak o zachłannym spojrzeniu, z garścią weksli w desperacko zaciśniętej pięści.

- Żadnego. - Mężczyzna śmierdział starym potem i Ryska spróbowała się od niego odsunąć. Prostsze byłoby zagrzebanie się w ziemi, bo ludzie upchani byli dosłownie jeden przy drugim.

- A chcesz, żebym ci poradził?

Nie chce. Żar, stojący za plecami Ryski, zdecydowanie wcisnął się pomiędzy przyjaciółkę a pijaka, przynajmniej w ten sposób ich od siebie odgradzając.

Chłopak zrozumiał, że „wózek ma byczka”, odwrócił się i zaczął zaczepiać kogoś po prawej.

- A przy okazji, moglibyśmy postawić kilka monet, skoro i tak tu jesteśmy. - Żar poufałym gestem szturchnął Alka łokciem. - Co, szczęściarzu, którego?

- Zapomnij, oszuście - syknął Sawrianin, odbijając jego łokieć własnym. - Czy ty naprawdę nie wiesz, że na takich imprezach zawsze się kręci kilku przebranych Wędrowców? Sami hodowcy się zrzucają i ich zapraszają, żeby sobie po prostu postali obok. Nie mamy tu daru. Tylko przypadkowe powodzenie, jak normalni gracze.

- Coś mi się wydaje, że was częściej wynajmują nie do pracy, tylko żebyście sobie nawzajem przeszkadzali - zauważył Żar z rozczarowaniem.

Alk z irytacją błysnął oczyma.

- Stróżów się również wynajmuje wyłącznie przeciwko złodziejom.

- Ale żeby stróża na stróża?!

- A jak wojsko na wojsko? - Sawrianin znalazł lepszy przykład. - Ledwo szpiedzy doniosą, że przeciwnik ma o jedną katapultę więcej, to musisz sobie również dobudować...

W tym momencie na placyk wypuszczono zające i rozmowa się skończyła.

Zwierzęta po wyjściu z ciemnych skrzyń przez chwilę mrugały ze zdziwieniem, stojąc w



miejscu i pozwalając widzom się obejrzeć. Jeden był trochę większy i smuklejszy, czarno-biały, a drugi czarno-rudy, okrągły jak kuleczka. Rysce od razu się spodobał, szczególnie gdy usłyszała, że jego przeciwnik wabi się Szoszka. Czarno-biały natychmiast okazał się godny swojego imienia i jako pierwszy rzucił na wroga. Ten w ostatniej chwili podskoczył i zajęce spotkały się pierś w pierś, zwały i zaczęły jak bąk krążyć w okrutnym tańcu. Nad placem unosiły się kłaki futra. Widzowie darli się jak potępieńcy, zagrzewając ulubieńców do walki. Zajęce milczały, szczipione ze sobą wściekle. Na płotek trysnęła pierwsza krew, upajając hazardzistów jeszcze bardziej.

Ryska zrozumiała, że widowisko absolutnie się jej nie podoba, ale nie mogła uciec. Chyba żeby przed płotek, do zajęcy. Odwróciła się, szukając wsparcia u Żara, ale ten darł się i gwizdał, zagrzewając do walki czarno-białego. Natomiast Alk patrzył spokojnie - ręce miał złożone na piersi, wargi tajemniczo wykrzywione, ni to uśmiech, ni to po prostu oceniał szanse jednego i drugiego. Wypisz wymaluj Saszy, obserwujący, jak walczą zwaśnieni przez niego sąsiedzi.

Musiała patrzeć dalej.

Po chwili zrobiło się oczywiste, że czarno-biały wygrywa. Na łonie natury rudy poddałby się i uciekł, ale tutaj kompletnie nie miał jak i musiał walczyć już nie o wygraną, tylko o życie. Arbiter podniósł wiadro z wodą, ale jeszcze zwlekał - zdarzało się, że zajęc z całkiem położonymi uszami niespodziewanie łapał drugi oddech i załatwiał przeciwnika znacznie bardziej dotkliwie, niż przedtem oberwał sam.

Ryska zacisnęła pięści. To nawet nie była walka, tylko rzeźnia! I jeszcze właścicielka Szoszki, chuda paskudna baba.

Z gorączkowo połyskującym spojrzeniem przechyliła się przez ogrodzenie i wrzasnęła:

- No już mały, dobij go, dobij!

Dziewczyna poczuła szczypanie w dłoniach. Pamiętała jak Alk mówił, że dar nie ma tu siły, ale przecież pomarzyć może? No to zaraz ten rudy weźmie, wyrwie się i walnie przeciwnika tak, żeby się potoczył, i jeszcze potem podskoczy i ugryzie wstrętą babę w nos...

Dziewczyna lekko odchyliła się do tyłu, wtulając się plecami w czyjąś pierś. No dawaj, rudy, walcz....

I w tym momencie Ryska poczuła, że popłynął przez nią potok ciepła, z góry na dół, na skos i do przodu. Arena zaczęła dwoić się w oczach. Rudy zajęc leżał przypominając zakrwawioną szmatę, ale równocześnie ganiał przeciwnika w kółko wzdłuż płotka i ten obrazek cały czas umacniał się, nabierał barw, stając tym jedynym....

A potem coś walnęło Ryskę w potylicę, tak mocno, że w oczach jej pociemniało. Wychyliła się do przodu, desperacko złapała ogrodzenia, ale to tylko zaszkodziło - po kolejnym szturchnięciu nie tylko wpadła do środka, ale również przekręciła się na plecy.

- Aj!!!

- Iii, zajęce dziewczkę zabiiiją!!! - wydarła się natychmiast jakaś baba, obdarzona bujną wyobraźnią.

- Człowiek wpadł!

- Poleeewaaaaać!

Szczęśliwie dla Ryski przerażone zajęce rozczepiły się natychmiast i desperacko pracując łapami wy dostały spod leżącego na nich ciała. Właściciele złapali je za karki i trzymając pod

zadki wyciągnęli z zagrody.

- Hej, dziewczko! - Nad leżącą i zamarłą jak przerażona żaba Ryską schylił się wianek zmartwionych twarzy. - Cała jesteś?!

Akurat próbowała to ustalić. Chyba jednak tak, chociaż mocno uderzyła się w kość ogonową i głowa również ją bolała.

- No już, wstawaj. - Kilku ludzi na raz wyciągnęło do niej ręce, ktoś nawet przełaził przez płot, złapał ją pod pachy i mocnym pociągnięciem postawił na nogach.

Skrzywiła się, potarła potylicę i ze zdziwieniem stwierdziła, że większość ludzi patrzy nie na nią, tylko gdzieś na drugą stronę płotka, gdzie właśnie zaczęła się walka nie uwzględniona przez bukmacherów. Alk i Żar zwarli się nie gorzej od zajęcy, tyle że nie próbowali gryźć. Sądząc z tego, że złodziej akurat był na górze, uderzył jako pierwszy i bez uprzedzenia. Mało prawdopodobne, by udało mu się przewagę utrzymać, ale w tym momencie arbiter wyćwiczonym gestem wylazł na walczących wodę, której nie użył na zajęcach i gwałtownie ryknął:

- Już ma być spokój, durnie jedno! Zaraz zawołam straż!

Słowo „straż” podziało na Żara znacznie lepiej, niż woda.

Nawiasem mówiąc, tu również dostał większą porcję, ale za to Alkowi zalało oczy, więc chwilowo unieszkodliwionych przeciwników odciągnięto od siebie.

- Czekaj no, zaraz będziesz lekarza wołał - obiecał Sawrianin, uwalniając się z irytacją. Nad jego brwią już pojawiła się opuchlizna, ale z jakiegoś powodu dłonią zaciskał nos. - Puśćcie mnie, durnie! Nie mam zamiaru dalej się brudzić o to gówno.

Siedzące w kałuży „gówno spróbowało kopnąć go, ale nie dosięgło.

- Ale co się stało? - spytała Ryska z niezrozumieniem.

- I ona jeszcze pyta! - z oburzeniem rzucił Alk, odwracając się w jej kierunku i cofając rękę od nosa. Nie zauważyła, żeby działo się z nim coś wyjątkowo strasznego, był cały i na swoim miejscu.

- A on się jeszcze oburza! - gdyby nie to, że Żar właśnie pomagał przyjaciółce wydostać się z zagrody, walka rozgorzałaby ponownie.

- Co, postawiliście nie na tego co trzeba? - doprecyzował pijaczek ze współczuciem. - No zdarza się! Mi któregoś razu też moja baba poradziła... Od tej pory to jej nawet blisko nie puszczam do aren, żmii jednej.

- Stul pysk! - rzucili się na niego równocześnie Alk i Żar.

- Wynocha mi stąd, cała trójka! - Cierpliwość arbitra w końcu się wyczerpała. - Jak nie umiecie przegrywać, to nie grajcie!

- Ale my wcale... - Żar zrozumiał, że nie warto się kłócić i dał spokój. Złapał Ryskę pod łokieć i zaczął przepychać się do wyjścia - szczęśliwie tłum nieco się cofnął i zaczął ruszać, po obejrzeniu pierwszej walki ludzie zaczęli wymieniać się miejscami przy arenach.

- No to co się w końcu stało? - spytała Ryska błagalnie, gdy w końcu udało im się wydostać na pustą szeroką ulicę.

- On cię uderzył! Ni z tego ni z owego. - Żar rzucił Alkowi nienawistne spojrzenie. Kroczący drugą stroną ulicy Sawrianin odpowiedział mu tym samym.

- Ni z tego?! - Alk aż się potknął z oburzenia. - Ona mnie zapaliła!

- Że co? - Złodziej spojrział na niego jak na wariata. - Nie wyglądasz jakbyś się dymił.

- Zapaliła „świecę”. - Sawrianin był tak wściekły, że jeszcze chwila i faktycznie mógł zacząć dymić z uszu. - Ta koza bez krzty mózgu zaczęła ciągnąć ze mnie dar!

- A tobie co, szkoda? - odciął się złodziej odruchowo.

Ciekawostka!

- Nie, no coś ty, korzystajcie na zdrowie! - rzucił Alk z sarkazmem, prawie przechodząc na krzyk. - To w końcu taki drobiazg, jak gdyby mi rozżarzony pręt z całej siły wsadziła do nosa! Jeszcze trochę i by zaczął krwawić!

- Ojej... - Ryska do tego stopnia się zmieszała i skuliła w poczuciu winy, że nawet Żar przestał kląć na Sawrianina.

- Dlaczego to zrobiłaś, kretynko? - zaczął dopytywać Alk, gdy już przejął inicjatywę. - Przecież nawet nie obstawiałaś!

- On był taki ła-a-adny... - Dziewczyna pociągnęła nosem, czując się wyjątkowo paskudnie. Czyli to ona była winna całej tej awantury?! Obaj towarzysze byli mokrzy, wściekli, pobici, z areny ich pogoniono i nawet nie bardzo było wiadomo, gdzie teraz szukać tego kupca...

- Kto?!

- Zajączek.... Ten ru-u-udy... Zrobiło mi się go szkoda...

- A mnie przypadkiem nie szkoda?!

- Ciebie teeeż... Nie wiedziaaałam... Ja niechcääääcoooo!

- Zasłużył sobie - wtrącił się Żar, nie pozwalając Alkowi ostatecznie dobić przyjaciółki. A następnie odwrócił się do Sawrianina i zimnym tonem dodał. - Przecież jesteś szczurem. Po to cię stworzono.

- Po to? Żeby tępe wieszczanki oszukiwały na zajęczych walkach?

- Na nic więcej nie zasługujesz! I w ogóle, po co było ją bić? Dziewczyne?!

- Ty ją w ogóle zrzuciłeś do zajęcy - przypomniał Alk złośliwie.

- Jaaa?!

- Oczywiście, przecież to ty ją pchnąłeś w plecy, jak się przepychałeś, żeby mnie bić.

Żar zaczerwienił się - był święcie przekonany, że upadek Ryski również ciąży na sumieniu Sawrianina.

- Ale ja przecież przypadkiem!

- Jedna tu już wyje. Przypadkiem.

- Ja nie wyyyję...

Alk demonstracyjnie zatkał uszy i przyśpieszył kroku.

- Weź go olej. - Żar spróbował dodać Rysce otuchy. - Niech nie udaje. Jakby został u Wędrowca, to miałby tak codziennie.

Dziewczyny takie postawienie sprawy nie pocieszyło wcale a wcale. No bo jak to, uratowała Alka przed oprawcą, żeby samej się znęcać?! Tylko trochę rzadziej...?

Niespodziewanie Sawrianin zwolnił kroku i przeszedł na środek drogi. Opuścił ręce, a jego krok zrobił się miękki, skradający. Wydawało się, że na ulicy nagle zrobiło się zimniej i ciemniej, zmuszając Ryskę by przytuliła się do Żara. Szczury jak jesiennie liście pierzchały na boki, pozwalając im przejść. Tylko szur-szur-szur...

Dom Matiuchy nadal wyglądał na niezamieszkały, ani światelka w oknie, ani dymu nad kominem.

A najgorsze było to, że na ganku siedział „stary znajomy”, trzymający na kolanach miecz

Wędrowca w pochwie.

*Walka szczurów jest wściekła i bezlitosna.*

To samo źródło

- To jak, znaleźliście kupca? - zapytał Wędrowiec tonem współczucia i żywego zainteresowania.

- Nie - przyznała Ryska naiwnie. Alk rzucił jej krótkie spojrzenie i dziewczyna po raz kolejny poczuła się głuptaską.

- Czego tu szukasz? - zwrócił się Sawrianin do swojego „znajomego”.

Pomiędzy nimi, wzdłuż dolnego stopnia, przebiegł wielgachny szczur. Alk wydawał się go nie zauważać, natomiast Wędrowiec z ciekawością prześledził zwierzaka aż do pnąca winorośli na rogu budynku. Szczur zdecydowanie nie był zachwycony ludzką uwagą i resztkę drogi pokonał wielkimi susami, z rozpędu nurkując za liściastą zasłonę.

A nic, miałem nadzieję, że również tu przyjdziecie. - Wędrowiec jakby z żalem oderwał wzrok od zwierzątka. - Chociaż Alku, muszę powiedzieć, że to z twojej strony bardzo nieostrożne. Przecież mogła to być zasadzka.

- Mogła?

Wędrowiec demonstracyjnie położył miecz na ganku obok siebie.

- Przecież powiedziałem, że muszę z tobą porozmawiać. Chodźmy gdzieś usiąść, zamówmy piwo...

- Spadaj stąd.

Wędrowiec z westchnieniem pokręcił głową:

- Alku, zachowujesz się jak naburmuszony dzieciak. Gdzie twoja dyplomatyczna cierpliwość, ostrożność posła? Nawet dla kogoś, kto na pewno jest wrogiem należy by uprzejmym - chociażby po to, by poznać jego plany.

- Z wrogiem. Ale nie ze zdrajcą.

Wędrowiec zaśmiał się krótko.

- O Bogini, co to za bzdury! A jakby cię ojciec sprął paskiem? To też zdrada?

Alkowi tylko zapulsowała żyłka na szyi.

- Spadaj.

Niespodziewanie Ryska uświadomiła sobie, kogo jej przypominają: dwa koty, które wpadły na siebie na podwórzu. Oba zamarły, nastroszyły futro, wytrzeszczyły oczy i wyją na siebie. Może zaraz się pobiją, a może będą tak stały do rana.

- Może mnie przynajmniej wysłuchasz, co? - zasugerował Wędrowiec spokojnie. - A potem zastanowisz się i zdecydujesz.

- Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego, nawet jeśli będzie chodziło o moje życie - uciął Alk stanowczo.

- A jeśli o... - Wędrowiec pokręcił dłonią, szukając słowa. ~ Wygląd? Czy może już jest ci dobrze z tym co masz? Przyzwyczyłaś się?

- Jak najbardziej. - Twarz Sawrianina wyglądała jak wyciosana z kamienia. Jakby to nie on przed chwilą trzymał się za nos i przeklinał Ryskę!

- Głuptasie, przecież ja się o ciebie troszczę. - Wędrowiec zmienił ton i zrobiło się oczywiste, że z Alkiem łączy ich coś więcej, niż zwykła znajomość. Pokrewieństwo? Stara

przyjaźń? - Bo tak w zasadzie byłoby mi znacznie łatwiej wypełnić zadanie wspólnoty i umyć ręce.

- Dziękuję, już się o mnie zatroszczyłeś - przypomniał Alk złośliwie.

- Głosowałem przeciw.

- Powinieneś mi powiedzieć!

- Nie - zaprzeczył Wędrowiec. - I ty również byś nie powiedział.

- Ja bym nie kłamał!

- Alku...

- Precz!

Gdzieś na dachu zawyły koty. Prawdziwe.

- Ot zesłał mi Saszy karę.... - burknął Wędrowiec ze spuszczoną głową. - Naprawdę mam go zabić, czy jak?

- Nie! - wyrwało się Rysce.

- Aha - poparł ją Żar. - Niech pan przynajmniej poczeka do powrotu kupca, bo jest nam winien sto złotych.

Wędrowiec obejrzał się na ciemne okienka.

- Mam dziwne wrażenie, że się nie doczekacie - odparł.

- Dlaczego? - Złodziej nadstawił uszu. Zaciukał tego Matiuchę, czy jak?! A może po prostu mu rozkazał, żeby się nie pętał pod nogami, póki Widzący nie załatwi swoich spraw?

- Czego nie wiem, tego nie wiem. - Wędrowiec rozłożył ręce. - Po prostu mam takie przeczucie. Zresztą, spytaj swojej przyjaciółki, ona pewnie też nie ma ochoty, żeby tu stać po próżnicy.

Ryska istotnie nie miała ochoty stać, ale nie z powodu przeczucia tylko sąsiedztwa. Po poznaniu Wędrowca w Makopolu bała się ich nie mniej, niż Żar strażników miejskich. Chociaż ten tutaj wydawał się normalnym człowiekiem. Miał zmęczoną twarz i głos wzbudzający zaufanie.

- Mówię wam, chodźmy do karczmy - kusił dalej. - Mają tu w pobliżu przyjemne miejsce, przyrządzają wieprzowinę na podstawie prawdziwego czurińskiego przepisu, w karmelu cytrynowym. Ja stawiam.

Złodziej przełknął ślinę, ale Ryska nadal patrzyła spode łba, na wpół schowana za Żarem. Chce się wkupić w łaski Sawrianina przez jego towarzyszy? Nie ma co próbować, przecież Alk wyraźnie powiedział, że nie są przyjaciółmi...

- Nie rozmawiajcie z nim. - W głosie białowłosego brzmiała zauważalna nuta zazdrości. - Ten typ niczego nie robi, ani nie daje tak po prostu.

- A ty sam?! - obruszył się Wędrowiec.

Ale Alk i bez niego miał dziś ciężki wieczór, więc wolał zostawić krasomówstwo dla klingi, którą właśnie wyciągnął zza pasa.

- Przecież się skończy tak, że ja ciebie, kozła upartego, zabiję - rzucił Wędrowiec ze smutkiem, również sięgając po miecz. - Jakże będzie „świeca” walczyła z Wędrowcem, przecież ja twój dar zwrócę przeciwko tobie...

- Ty mnie już zabiłeś.

- No, co zrobić... - Wędrowiec wstał, krzywiąc się i pocierając krzyż. - Już przez niego korzonki czuję od siedzenia na tych kamieniach, a on jeszcze zmusza staruszkę do skakania po

ulicy... Hej, czemu wy jesteście tacy przemoczeni? - zapytał nagle z lekkim zdumieniem, gdy zszedł po schodkach i zauważył nieciekawny stan ubrań Alka i Żara. - Chyba nie padało?

- Spociliśmy się. - Złodziej nie powstrzymał się przed złośliwością.

Wędrowiec spojrział na nich ze znacznie większym zainteresowaniem.

- A cóż to robiliście, żeby tak się spocić, i to jeszcze we dwójkę?

Alk machnął mieczem. Wędrowiec odbił cios i z wcale nie starczą zwinnością odskoczył na bok, na środek ulicy, gdzie było więcej miejsca. Sawrianin ruszył jego śladem, ponownie przyjmując klingę na klingę, ale poważna walka nie zdążyła się nawet zacząć, kiedy w domu naprzeciwko pojedyńkowiczów otworzyło się okno, z którego wyjrzała znajoma kobieca głowa.

- Wy tu co wyrabiacie, co?! - wrzasnęła piskliwie. - Noc głęboka, dobrzy ludzie ledwo co zasnęli, a oni tu brzęczą swoimi pordzewiałymi lagami, i jeszcze ulicę zaraz usmarują krwią! Idźcie sobie na plac i tam się bijcie, jak strzymać nie potraficie!

- Zamknij się, pókiś cała! - ryknął na nią Alk.

Kobieta obróciła się i schyliła, pokazując szeroki tyłek, otulony nocną koszulą, przez chwilę czymś brzęczała i ponownie wychyliła się przez okno, trzymając w rękach dwa nocniki na raz.

- No to jak?! - spytała groźnie.

Cała czwórka zgodnie czmychnęła spod jej okna.

- Ot, szalona baba! - sapnął Żar. - Słuchaj, ciotucho, ty weź celuj w tamtą dwójkę! Ja i moja przyjaciółka nie mamy z tym nic wspólnego!

- Nic to! - odkrzyknęła kobieta wojowniczo. - Starczy dla wszystkich!

Musieli odbiec jeszcze kawałek dalej, do jakiegoś zaułka, w którym nie dałoby się nawet porządnie zamachnąć nożem.

- Słoneczko, kto tam łązi? - zapytał sennie jakiś męski głos z głębi sypialni.

- Jakieś obdartusy - odpowiedziała głośno, żeby w zaułku również było dobrze słyhać. - Cały dzień się kręcili dookoła Matiuchy kramu, pewnie chcieli rabować, ale ich przestraszyłam!

- Też mi coś! - obraził się Żar. - Jakbym ja naprawdę chciał włązić do tego kupca, to guzik byś cokolwiek zauważyła!

- Obdartusy?! - mruknął tymczasem Wędrowiec, spoglądając na swoje drogie ubranie.

Zwycięska sąsiadka ze stukotem postawiła nocniki na parapecie, by powstrzymać dalsze hałasy, po czym wróciła do łóżka.

Alk przeniósł spojrzenie na Wędrowca.

- A może jednak do karczmy? - zapytał tamten ze znużeniem. Teraz, gdy obaj Widzący stali tuż obok siebie, widać było, że Alk przewyższa Wędrowca pół głowy, ale ten drugi jest szerszy w ramionach i lepiej umięśniony.

Sawrianin nieubłaganie ściągnął brwi.

- Ale może chociaż do rana poczekacie? - spytała Ryska z nadzieją.

Na drugim końcu zaułka rozległy się pośpieszne kroki. Alk obrócił się gwałtownie, ale był to tylko chudziutki chłopaczek, na oko piętnastoletni, ubrany co prawda w spodnie i buty, ale za to bez koszuli.

- Rety, wujciu kochany, nie!!! - wykwiczał, przyciskając się plecami do muru i zasłaniając rękoma. - Słowo honoru, nie mam ani miedki, nawet koszulę przegrałem!

Zaskoczony Alk popatrzył na trzęsącego się chłopaczka, a następnie na miecz, który nadal trzymał w ręce, sztychem skierowany w krocze dzieciaka. W tym momencie wszystko zrozumiał i z irytacją machnął bronią, wskazując kierunek.

- Idź gdzie szedłeś, durnoto. Nie jesteśmy rabusiami.

Chłopak chwilę stał, nie wierząc własnym uszom, a potem jak krab, boczkciem, wyskoczył z zaułka mamrocząc jakieś bzdury w rodzaju: „Niech wam Bogini da zdrowia, dobrzy ludzie!” i „Chwała Holdze, uratowała!”.

Alk i Wędrowiec ponownie spojrzeli na siebie.

- Może faktycznie odłożymy do rana. Wyschniesz, uspokoisz się...

- Nie licz na to - rzucił Sawrianin pogardliwie. - Nie zmienię zdania.

- Rety, patrz! - Ryska nagle szarpnęła go za rękaw. Była jedyną, która zauważyła, że półnagi chłopaczek tymczasem wszedł na ganek domu Matiuchy i teraz grzebał kluczem w zamku!

- Hej, ty, stój!!! - Całe towarzystwo gromadnie, prawie wpadając na siebie wybiegło z zaułka.

Wystraszony chłopaczek zaczął desperacko szarpać się z zamkiem, ale w rezultacie upuścił klucz i zrozumiał, że teraz już na pewno nie zdąży schować się za bezpiecznymi murami. Gdy „nierozbójnicy otoczyli ofiarę półkolem, jej oczy zatoczyły się, a ciało zaczęło cicho osuwać się wzdłuż drzwi.

- To ty tu mieszkasz? - zapytał Żar z gorączkowością myśliwego, który osaczył upragnioną ofiarę.

- Ja-a-a...

- On jest za mały, jak na kupca - rzuciła Ryska z niedowierzaniem.

- Ja-a-a-a....

Alk z irytacją, omal nie odcinając sobie pewnych części ciała wpakował miecz za pas, do pochwy-skarpety. Obejrzał się, ale po Wędrowcu nie było już śladu.

Chłopak przełknął ślinę, w oczach pojawił mu się cień rozumu i zaczął gadać:

- To sklep mojego wujka, pomagam mu tam, chciałem wziąć roboczą koszulę, bo jak wrócę goły do domu, to mamcia mnie zruca... Będę krzyczał!!!

- Krzycz - pozwolił Alk obojętnie, wskazując stojące na parapecie nocniki. Widać chłopak też dobrze je znał, bo natychmiast zamknął usta i wyraźnie posmutniał.

- A gdzie ten twój wujek? - dopytywał się Żar.

Ryska usłużnie podniosła i podała chłopaczkowi klucz, który ucapił jak sowa myszkę.

- Jest nam winien pieniądze - wyjaśniła. - Z weksła.

- Aaa... - Chłopak nieco się uspokoił. - Jak winien to odda, on jest uczciwy, nie bójcie się!

- To dobrze. Tylko gdzie on jest?! - zapytał Żar, który już zaczął się irytować.

- Nie mam pojęcia - przyznał pomocnik kupca pokornie. - Wczoraj mówił, że pewnie z rana wyjedzie na spotkanie karawany, bo się nie może doczekać, żeby popatrzeć na te kupione zające. A ja dziś miałem wolne, za dnia się nawet do kramu nie zbliżyłem!

- Słuchaj, mały, a może sam nam oddasz tę kasę? - ożywił się Żar. - Bo mam już szczerze dość biegania za tym twoim wujkiem!

Ryska już wsadziła rękę za pazuchę, żeby wyciągnąć weksel, ale chłopak potrząsnął głową z obawą i poczuciem winy:

- On na noc chowa kasę, nawet nie wiem gdzie.



- Ot zaraza... - Złodziej poskrobał się po potylicy. Włosy już mu prawie wyschły i częściowo pozlepiały się, a częściowo zaczęły kręcić. - Kiedy powinna była przyjechać ta karawana?

- Znaczy jak zwykle, koło obiadu. Ale też może być, że wieczorem, jak się oś złamała czy drogę podtopiło...

- Coś ja nie pamiętam deszczu... - Alk w zamyśleniu powtórzył słowa Wędrowca. - Którą drogą jedzie ta karawana?

- Tą przez Kurzy Pępek i Nilkiński Most.

- Od której strony miasta, durnoto? Czy ja może mam znać te wszystkie wasze mosty i pępki?

- Przez południową bramę, pierwsze trzy łuczywa prosto - posłusznie poprawił się chłopak.

- Aha... - Alk chwilę bębnił palcami po murze, patrząc na szczurzą norę u jego podstawy, a następnie uniósł głowę. - No to jedziemy na spotkanie.

- W nocy?! - zdumiała się Ryska.

- A co mamy jeszcze do roboty? Widziałas, ilu tu ludzi przyjechało świętować? Wszystkie miejsca w noclegowniach wykupiono pewnie tydzień przed. Czy znowu chcesz pod murek?

- Nieee - wzdrygnęła się dziewczyna. Na wystygłych kamieniach, i jeszcze szczury... W lesie przynajmniej można rozpaść ognisko i nałamać gałęzi na posłanie.

Towarzysze zeszli z ganku, ale teraz chłopaczek sam ich dogonił.

- Weźcie mnie ze sobą! Coś się martwię o wujka, faktycznie powinien już od dawna być w domu!

- Wracaj do domu, zajączku oskubany - odpędził go Alk Tego tylko brakowało żeby brać sobie na kark kolejnego bezmózgiego tchórza!

- Pewnie matka się martwi, stoi przy oknie... - dodała Ryska z naganą.

- Ech... - Chłopak smętnie machnął ręką. - Przywykła już. Jak są walki zajęcy, to ja zwykle do samego rana tam siedzę, albo aż wszystko przegram.

- Godny następcy wujaszka! - prychnął złodziej. On akurat chętnie zabrałby kupczyka, żeby wskazywał drogę. Ale wtedy musiałby go posadzić na swojej krowie, a Żarowi ledwo starczało umiejętności, żeby utrzymać się na niej samemu.

Rozczarowany chłopak odwrócił się w kierunku sklepu, a wielbiciele nocnych spacerów udali się po odbiór krów. Przy krowowięzi nie było ich zauważalnie mniej, walki zajęcy trwały w najlepsze i sprytni chłopcy, którzy wynajęli kawałek ulicy pod miejsce do stawiania krów zarobili przez tę dobę więcej, niż gdyby przez rok to bydło hodowali.

Ryska rozliczyła się z przymilnym dozorcą, który próbował wycyganić parę miedek na piwo. Niestety, dziewczyna nie zrozumiała jego aluzji - w wiesce umówiona opłata uważana była za ostateczną i wstyd było prosić o cokolwiek więcej. Więc Ryska nie chciała mężczyzny „zawstydząć”.

- A jak się te wasze krowki nazywają? - Krowiarz spróbował podlizać się Żarowi, który wyglądał na bardziej wyrozumiałego.

- Ch... - Złodziej urwał raptownie. - Chytruska, Śliwka i Miłka.

- Eeeech... - mruknął krowiarz z rozczarowaniem. - Ja bym takim ślicznotkom wymyślił lepsze imiona!

Złodziej nachmurzył się i wyrwał mu wodze Choroby. Do Alka krowiarz nawet nie

próbował się zbliżyć, tylko upewnił się, że Sawrianin odwiązuje własną krowę, a nie jakąś lepszą.

\* \* \*

Na równinie za miejską bramą płonęło kilkadziesiąt ognisk, pasły się spętane krowy i stały wozy. Pilnowali ich przeważnie wyrostki i kobiety. Pewnie też nie mieliby nic przeciwko temu by móc obejrzeć walki, ale przecież niepilnowany majątek rozkradną, a zostawienie dobytku w mieście jest drogie!

- O, są nasi Cyganie! - ucieszyła się Ryska. Trudno było taboru nie zauważyć - rozłożył się dookoła największego i najjaśniejszego ogniska. Stara Cyganka biła w bęben, a trzy młode wirowały w kuszącym tańcu.

Żar gorzko pożałował, że w ciągu dnia nie wyrzucił instrumentu do ścieków i nie skłamał Rysce, że oddał.

- A może w drodze powrotnej, co? Stąd nigdzie sobie nie pójda, a bęben już mają.

- Ale może gitary też potrzebują?!

Złodziej nasłuchiwał chwilę.

- Moim zdaniem bęben jak najbardziej wystarcza.

- Żar!!! Jedź, ale już. My z Alkiem poczekamy tu na ciebie.

- Jeszcze czego! - Teraz postawił się Sawrianin. Mokra koszula i nocne zimno nie skłaniały do wystawiania w szczerym polu, a od taboru dzielił ich niezły kęs drogi. - Nie zginą do rana bez tej nieszczęsnej gitary. Albo niech ten złodziejasek nas dogania.

- To my aż do rana będziemy szukać? - przestraszyła się Ryska - Kupczyk mówił, że do rozwidlenia mamy trzy łuczywa tempem karawany. Po zmroku my też sobie nie pokłusujemy, więc wyjdzie tyle samo - oszacował Alk. - I wydaje mi się, że tego starczy. A z powrotem pewnie jak już zaświta..

- Ale Cyganie mogą...

- Daj mi tę przeklętą gitarę - powiedział nagle Sawrianin tak cichym i przerażającym głosem, że Żar zrozumiał, iż przedmiot dyskusji zaraz ulegnie gwałtownej zagładzie i dobrze jeszcze, jeśli o drzewo, a nie o czyjąś głowę.

Udał, że nie słyszy i spieszenie przesunął się bliżej pobocza, żeby białowłosa nie mógł sięgnąć jego trofeum. Ryska skrzywiła się z urazą, ale nie zaryzykowała rzucania ostatniego kamyczka do czary cierpliwości Alka.

Do Zajęcogrodu towarzysze wjechali od drugiej strony i ta droga nie była im znana. Szeroka, równa, prowadziła do stolicy, więc władze o nią dbały - bez ociągania zasypywano doły wymyte ulewami, naprawiano mosty oraz sprzątano połamane wichurą pnie i konary, zagradzające trakt.

- Przyjemna noc, jasna - zauważył Żar z zadowoleniem.

Światło księżyca srebrzyło wysoką trawę tak, że przypominała falującą wodę. Gdzieś w tym gąszczu skrzeczały do siebie przepiórki, zagłuszając jeszcze nieliczne pasikoniki. Drogę widać było aż po horyzont, na którym leżało kudłate futro lasu.

Alk wręcz przeciwnie - z irytacją zerkał na przemian na bezchmurne niebo z połówką księżyca niczym przełamany placek i na miasto za plecami.

- Nie lubię księżyca w kwadrze - powiedział nagle. - W takie noce wspólnota

przeprowadza ceremonię poświęcenia Wędrowców... albo szczurów. W Przystani teraz nikt nie śpi, nawet młodszy uczniowie siedzą na łóżkach i zgadują, kogo czeka jaki los.

- A księżyc powinien rosnać czy maleć? - sprecyzował Żar podejrzliwie. Wychodziło mu, że Alk im skłamał, albo sam się pogubił i minęły już dwa miesiące?

- Bez różnicy. Najważniejsze, żeby był jasny i odsłonięty. *Tamtej nocy* rósł... U nas uważano, że jest bardziej szczęśliwy. - Białowłose gorzko parsknął.

Żłodziej nieco się uspokoił. Czyli półtora miesiąca. Chociaż z tego, co mówił Sawrianin, niektórym wystarczy miesiąc, by całkowicie zmienić się w szczura...

- A jak Wędrowcy to robią? - spytała Ryska nieśmiało, obawiając się, że w odpowiedzi usłyszy od Alka coś niezbyt przyjemnego.

Ale pochłonięty wspomnieniami Sawrianin cicho odpowiedział:

- Wszyscy mistrzowie zbierają się w specjalnej sali - mają taką w każdej Przystani, na górnym piętrze, o ścianach bez okien i tylko z mikowym świetlikiem w suficie - i pojedynczo wzywają testowanych.

- Można odmówić?

- Są tacy, co odmawiają... ale bardzo rzadko. Bo do ostatniej chwili nikt nie wie, co mu wyznaczyci. Zresztą, mój mistrz oceniał nowych uczniów w ciągu zaledwie w paru lekcji i w tajemnicy mówił mi, że niby z tego czy tamtego Wędrowca nie będzie i to widać od razu... Prawie nigdy się nie mylił.

- A co mówił o tobie?

Po długiej chwili milczenia Alk z trudem rozwarł zgrzytające o siebie zęby.

- Mówił, że jestem najlepszym z uczniów, jakich miał przez te wszystkie lata. Ze czeka mnie wielka przyszłość. Że robi się coraz starszy i potrzebuje pomocnika... Teraz rozumiem, o co mu chodziło. Kuł mnie jak miecz, do swojej ręki. Śledził moje sukcesy jak ptasznik śledzi gęś, wypasał, dokarmił wiedzą... żeby na koniec zeżreć.

Sawrianin obejrzał się jeszcze raz, ale droga za nimi była pusta.

- To on, tak? - spytała Ryska cicho.

Alk nie odpowiedział.

\*\*\*

Kiedy wjeżdżali do lasu Ryska poczuła się nieswojo.

- Alku... - zawołała niepewnie. - Czujesz?

- Yhy... - odparł Sawrianin, nie zatrzymując się. Ryska zaniepokoiła się jeszcze bardziej.

- Może zawrócimy?

Alk uparcie potrząsnął warkoczami.

- Z szoszem rozwidlenie było znacznie gorsze, ale się nam upiekło.

- Rozwolnienie? - Dziewczyna nie dosłyszała. - To leć w krzaki!

- Rozwidlenie, idiotko! - prychnął Sawrianin. - Przepowiednia.

„Sam jesteś głupi - pomyślała Ryska zirytowana i zawstydzona. - I po co wymyślać jakieś tam rozwidlenie jak już istnieje ładne i dla wszystkich zrozumiałe słowo?”

- Ale ja nie chcę kolejnego szosza!

- Słuchaj, dziewczko. - Sawrianin zwrócił się do niej z niezadowoleniem. - Czy ty masz zamiar przez całe życie tak sobie poduszki pod tyłek podkładać?

- Ale jak wiesz, że tam masz kamienie, to czemu nie? - Żar wszedł przyjaciółce w słowo.  
- Ponieważ kamienie są wszędzie! Jak unikniesz jednego, to cię po innym rozsmaruje.  
Złodziej oceniająco przechylił głowę, zmrużył jedno oko i popatrzył na Sawrianina:  
- Moim zdaniem ty po prostu szukasz guza.  
- A nawet jeśli? - odparł Alk wyzywającym tonem. - I tak mi nie jest pisane zdechnąć ze starości.

- Ale my byśmy nie odmówili - mruknęła Ryska, wzdrygając się.  
- Nie gadaj bzdur. Przecież ci już wyjaśniałem - nasz dar nie jest wyrokiem, tylko podpowiedzią. Trzeba być ostrożniejszym i tyle.

- Aha, a jeszcze mówiłeś, że na zajęczych walkach nie działa w ogóle!  
- Miałem na myśli, że nie ma z niego żadnego pożytku - zaprzeczył Alk. - Dureń może łowić ryby nawet w kałuży, ale to przecież nie znaczy, że potem ugotuje z nich zupę.

- To dlatego, że mnie uderzyłeś! - zaprotestowała dziewczyna. Potylicą nadal ją trochę bolała. - Bo jeszcze trochę i...

- Yhy - przytaknął Alk jadowicie. - To wszystko dlatego, że tamten zły człowiek wystraszył wszystkie ryby...

- Ale ja czułam...

Sawrianin machnął ręką, nie chcąc kontynuować bezsensownej kłótni.

Tymczasem zdążyli zagłębić się w las i ponownie zebrać w ciasną grupkę - a raczej Alk nadal jechał środkiem drogi, Ryska przysunęła się do niego od lewej, a Żar od prawej strony. Nie bardzo dało się powiedzieć czyja to wina, krów czy jeźdźców, którzy nieświadomie podciągali wodze - bo jedni i drudzy byli dość przestraszeni. Droga była szeroka, ale zdawała się zwęzić o połowę - gałęzie wyciągnięte nad przesieką połykały księżycowe światło. W głębi lasu coś wyło - cienko i smętnie - może szypoński zajac. W wyobraźni Ryski zaczęła rodzić się historia o tym, jak stado dzikich zajęcy napadło na krowę, ale dziewczyna nie śpieszyła się z wymyślaniem nowej bajki - nie chciała wykrakać.

Alk gwałtownie ściągnął wodze, zostając w tyle.

- Co?! - Gdy oni zbrali się by powtórzyć manewr, Sawrianin już zsiadł z krowy.

- Chyba coś się poruszyło w krzakach.

Na jego miejscu Ryska uciekałaby od tych krzaków, gdzie gorczyca rośnie. Żar również niespecjalnie śpieszyłby się z grzebaniem w nich nogą.

Coś poruszyło się wyraźniej i na drogę wyskoczył gigantyczny, prawie czarny zajac z ledwo zauważalnymi pręgami na futrze. Tylko pysk, jak każdy szypończyk, miał dokładnie rozdzielony na pół - po prawej rudy, a po lewej jak wysmarowany węglem.

- Aaa, Alku, uważaj! - wydarła się Ryska. - Zaraz się na ciebie rzucą całym stadem!!!

- Zamknij się, bajarko - syknął na nią Sawrianin. Zajac uniósł uszy i zrobił kilka susów w kierunku Alka - ni to wojowniczo, ni to wręcz przeciwnie, szukając kompanii. - Jakie, na Saszego, stado? One żyją tylko w Szypońskich Górach.

- No to już tam dotarliśmy - zauważył Żar sprawiedliwie, patrząc na zajacę. Ten najwyraźniej rozmyślił się, zrezygnował z ludzkiego towarzystwa, przeciął drogę i hałaśliwie węsząc zniknął w lesie.

Sawrianin spróbował przedrzeć się przez krzaki, ale po kilku krokach utknął pomiędzy pnączami jeżyn, więc musiał wrócić i obejść je z boku.

- Myślisz, że ma tam leże? - spytała dziewczyna tragicznym szeptem.

- Yhy, gniazdo. A samica na jajach siedzi. - Na ramieniu Alka wylądował tłusty nocny motyl-trupożer. Sawrianin strząsnął go z irytacją. - Stójcie tam.

- A ty dokąd? - Żar jednak zlął z krowy i surowo nakazał Rysce: - Czekaj tu.

- A wy dokąd?!

Ale złodziej już gonił Sawrianina. Dziewczyna chwilę sapała z urazą, ale potem również zsiadła i zebrała w garść wodze wszystkich trzech krów. Jeszcze się czegoś przestraszą, zaczną uciekać na różne strony... Co prawda nie pomyślała o tym, że w takim wypadku i tak nie da rady ich powstrzymać.

Tymczasem Alk trafił na zarośniętą ścieżkę, po której całkiem niedawno przejechało coś wielkiego i ciężkiego.

- Po jednym wozie trawa by się podniosła - zauważył Żar, oceniając ziemię doświadczonym okiem. - A tutaj jest cała zmielona kołami.

- Sam widzę... - Sawrianin urwał, schylił się i wyciągnął spod bosej pięty jakiś niewielki przedmiot. - Rączka - powiedział, zerknąwszy na znalezisko.

- Czyja?!

- Chyba do kufra. - Alk upuścił ją, zrobił krok do przodu i zauważył coś jeszcze. - Oho...

Tym razem znalezisko nie wymagało wyjaśnienia - kosę trudno pomylić z czymkolwiek innym. Sawrianin pstryknął paznokciem po długim, lekko zakrzywionym ostrzu i wysłuchał jęku metalu.

- Taka sobie - podsumował.

- Myślałby kto, że się znasz na kosach - powiedział Żar wzgardliwie.

W odpowiedzi Alk odwrócił kosę i wziął szeroki zamach, tak że złodziej ledwo zdążył odskoczyć. Trawa padła równym półkręgiem, a dookoła uniósł się przyjemny aromat.

- Ale całej polany to nie dasz rady - zauważył zazdrośnie Żar, który co prawda umiał kosić, ale żeby tak w nocy, bez przymierzania się... No, miał panicz szczęście, że ziemia równa i rosa już opadła, ostrze łatwo idzie!

- To może mam ci jeszcze wyrąbać cały las, żeby udowodnić, że toporem machać też potrafię?

- A niby skąd? Przecież ty jesteś jaśnie pan szlachcic, masz delikatne łapki...

- Szlachectwo - Alk złapał kosę za środek drzewca - jest w głowie, a nie w rękach. Pan powinien umieć wszystko, co jego chłopci, i to lepiej od nich.

- Znalazł mi się jaśnie pan... - burknął złodziej, zastanawiając się czy powinien odebrać kosę i spróbować dorównać impertynentowi, czy jednak lepiej nie ryzykować.

- Tobie? O nie. - Sawrianin pokręcił głową i zanim Żar zdążył zdziwić się takim honorom, dodał: - Na kiego grzyba mi taki chłop? Same straty. Je za dwóch, a kradnie jeszcze więcej....

- Myślałby kto, że ty dajesz duży dochód!

- Ze mnie dochód jest na innym poziomie - rzucił Alk z wyższością. - I ponad twoje rozumienie.

- Yhym, jak tamta gwiazda - niby nawet do czegoś potrzebna, skoro ją Holga tam powiesiła, ale pożytku z niej... - skrzywił się złodziej.

- Gwiazdy służą statkom na otwartym morzu do znajdowania drogi. - Sawrianin zadarł nos jeszcze wyżej.

- Ale my w tej chwili nie jesteśmy na statku, tylko na środku lasu! - wściekł się Żar. - I czas najwyższy, żeby małpka przestała udawać kapitana i zlaźła z masztu!

- I jak? - zawołała ich zbliżająca się Ryska. Dziewczyna prowadziła za sobą wszystkie trzy krowy, ustawione w wachlarz. - Tam trochę dalej jest ścieżka - wyjaśniła z poczuciem winy, zatrzymując się koło towarzyszy. - A ja się sama boję.

- Pewnie karawana też tu skręciła - powiedział Alk. - Tylko po co?

- Naiwniak! - parsknął Żar. - Oczywiście żeby na koniec chwilę poleżeć brzuchami do góry! Bo co, czas mają, właściciel nad nimi nie stoi, miejsce spokojne, można się powygrzewać na trawce i wypić beczułkę piwa. Bo potem to już bieganina, rozładunek wozów, sprawdzanie czy towar zgodny ze spisami...

- Czas... Coś go źle policzyli. - Alk wpatrzył się w mrok wzdłuż ścieżki. - Słuchaj, a to nie polana tam przed nami?

- Polana - zgodził się złodziej, który miał lepszy wzrok. - Ale jakby robili tam postój, to by zapalili ognisko...

- Pójdę i sprawdzę. - Sawrianin nie wypuszczając kosy ruszył po porośniętej trawą koleinie. Po chwili wahania Żar ruszył jego śladem, a Ryska z krowami - za nim.

Polana okazała się duża, dałoby się na niej postawić dziesięć wozów w koło. A stały tylko trzy, o smętnie opuszczonych dyszlach. Czwarty leżał na boku, a koło niego poniewierał się pęk gigantycznych bierek - wideł, pogrzebaczy, kos i chwytaków już założonych na długie drzewca. Pewnie wieziono je prosto na targ.

Alk i Żar wyszli na środek polany, Ryska zatrzymała się na brzegu, intensywnie wpatrując się w cień pod wysokim świerkiem. Miała wrażenie, że tam się coś ruszało, lecz na tyle niemrawo, że wstyd piszczeć, ale jednak strach się zbliżyć.

- No to mamy ognisko... - Żar z głośnym chrzęstem nadepnął na zwęglone polano.

Motyłki gwałtownie uniosły się z trupa - jak gdyby ktoś ściągnął z niego rudy całun - i zawisły niczym namiot, trzepocząc skrzydłami.

Pod świerkiem z rozrzuconymi rękoma i nogami leżała dziewczyna - młodsza od Ryski, miała może z piętnaście lat. Na jej okrągłej, prawie dziecinnej twarzy zastygła przedśmiertna męka: wytrzeszczone oczy i usta otwarte w ostatnim krzyku. Jasna chustka spelzła na szyję, długa plisowana spódnica była bezwstydnie zadarta aż do piersi, a dół brzucha i rozłożone uda wysmarowane czymś ciemnym, prawie czarnym.

Kiedy Ryska gapiała się na nieboszczkę, nie potrafiąc wydać z siebie żadnego dźwięku, ani nawet wziąć głębszego oddechu, z drugiej strony polany rozległo się niespokojne wołanie Żara:

- Hej, ja tu mam trupa!

Alk natychmiast ruszył w jego kierunku i od razu trafił na kolejną dwójkę, leżącą jeden na drugim. Pewnie stanęli plecami do siebie i tak zginęli. Jeden martwy mężczyzna desperacko ścisnął bat, a drugi miał puste ręce. I każdemu wystarczył jeden cios.

- A to chyba jest sam Matiucha - zasugerował złodziej ochryple.

Trzeci trup należał do podstarzałego, tęgiego mężczyzny o solidnej brodzie. Mordercy zdjęli z niego wierzchnie ubranie i buty, ale rozcięta na pół czapka zdecydowanie należała do kupca - okrągła i haftowana srebrną nicią.

Motyle pchały się do twarzy, łaskotały skórę mechatymi łapkami, siadały na ubraniu,

pełzały po nim i po włosach, desperacko trzepocząc skrzydłami. Żar nie wytrzymał, plasnął się w szyję i zawył ze wstrętem - ścierwnik rozsmarował się w paskudnie śmierdzącą breję ze strzępkami skrzydeł.

- Zdmuchuj je - poradził Sawrianin poważnym tonem.

- Dziękuję, już na to wpadłem - burknął Żar, wycierając się pęczkiem trawy. - Rysko, lepiej stój gdzie jesteś, nie podchodź... Oż, zaraza! - Zauważył ciało pod świerkiem.

Ryska odwróciła się do towarzyszy. Była tak blada, że gdyby zamienić ją i nieboszczkę miejscami, nikt nie zauważyłby różnicy.

- Jednak się zaczęła... - wymamrotała tak drewnianym głosem jakby miała zaraz zemdleć.

- Co? - zdziwił się Żar.

- Wojna... z Sawrianami... już tutaj dotarli....

- Idiotka! - warknął Alk, podchodząc bliżej. - Dlaczego od razu Sawrianie?

- A kto?! - Dziewczyna cofnęła się przed nim jak przed dżumą, nawet podrzuciła swoje drogocenne krowy. Bo kto inny mógłby zrobić coś takiego bezbronnej kobiecie?! Dopiero teraz Ryska w pełni uświadomiła sobie, co przeżyła jej matka - a potem żyła z tym dalej.

- Dowolny sukinsyn bez honoru i sumienia.

- Przecież mówię: Sawrianie!

- Wiesz co... - Alk zrobił kolejny krok, a dziewczyna nie wytrzymała, odwróciła się z piskiem i uciekła w głąb lasu.

- Stój, kretyńko!

Gałęzie zatrzeszczały jeszcze głośniej.

- Rysko, wróć! Ryyyysia! - dołączył do niego Żar. Wołania bez śladu rozplynęły się w lesie, kroków też nie było już słychać. - I jak, zadowolony?! Jednak doprowadziłeś ją do hysterii?

- Co? Niby ja?! - obruszył się Alk. - Ona od urodzenia jest histeryczką!

- To nie trzeba było jej ruszać, sam bym z nią pogadał i uspokoił! Różni ludzie mają różne odchyły, popatrz na siebie!

- Ja swoje odchyły kontroluję! - Sawrianin oparł koniec kosy o ziemię. Długie wąskie ostrze zachwiało się jak wiatrowskaz, błyskając w świetle księżyca.

- Jakoś tego nie widzę! I w ogóle, ona jest dziewczyną, trzeba z nią delikatniej. Ryyyysiu!

Ryska odbiegła niedaleko i przykucnęła za drzewem, grubym i sękatym, chyba dębem. W lesie jednak było bardziej przerażająco, niż koło Alka. Doskonale słyszała rozmowę i teraz nie chciała wyjść już dlatego, że czuła się obrażona: to się nazywa przyjaciel! Zgadza się z tym paskudnikiem, że ona, Ryska, jest jakąś tam histeryczką! A przecież w dzieciństwie też wyklinał Sawrian nie gorzej od niej.

No to teraz niech się martwią i szukają!

- Daj spokój, nic jej nie będzie - zapewnił Alk z pewnością Wędrowca. - Posiedzi sobie chwilę w krzakach i wyjdzie. Hej, dziewczko! Idziemy sobie. Niechaj cię tam zjedzą wilki, uczciwe i sprawiedliwe.

Ryska wyjrzała między gałęziami, ze wstydem uświadamiając sobie, że jednak będzie musiała wyjść. Po Sawrianinie nie było co się spodziewać współczucia, odejdzie bez oglądania się do tyłu.

Sęk pękł z głośnym trzaskiem, którego nie dało się przypisać ani zwierzęciu, ani porywowi wiatru. Alk i Żar obejrzelni się natychmiast, ale przeciwnicy już zdążyli ich otoczyć - po prostu

ten zachodzący od tyłu zdradził się jako pierwszy. Teraz nie mieli już powodów, by zachowywać ciszę i pierścień szybko zacisnął się do dwudziestu kroków. Na tym siedmioro „wilków” zatrzymało się, a jeden zaczął powoli, okrężnie, zbliżać się do stojących nieruchomo przyjaciół, uśmiechając się złowieszczo i machając mieczem. Miał szerokie barki, brodę i był całkiem niezłe ubrany jak na leśnego rozbójnika. Nawet w butach. Żar, który miał sporo doświadczenia w kontaktach z kolegami po fachu natychmiast zrozumiał, że to nie herszt tylko jego pomagier - tępą ale wściekły kundel, który zawsze szczeka i rzuca się jako pierwszy. A hersztem najpewniej był o tamten, niezbyt wysoki i gruby. Alk również go dojrzał i natychmiast uznał za najbardziej niebezpiecznego przeciwnika. Wzrost i waga nie są najważniejsze, za to spojrzenie, postura, sposób poruszania się...

Sawrianin zacisnął obie dłonie na drzewcu kosy.

- Hej paaatrzcie no jaka paaanna z warkoczykaaami - zaczął pomagier, paskudnie przeciągając słowa.

- W czasie wojny za parę takich płacili srebra - przytaknął gęsty bas z boku. - Potem kupiłem woła i wóz.

Ze wszystkich stron rozległy się niezgodne chichoty i okrzyki zachęty.

- Kłamiesz! Pewnie żeś same baby strzygł! - Rozbójnicy bez skrępowania docinali sobie przy obcych. Przecież oni i tak już nic nikomu nie opowiedzą.

- A te paskudy to się nie bardzo dają odróżnić - odezwał się bas leniwie. - Fajowo by było, jakby to tutaj też się okazało dziewczką, bo jedna to cosik za mało...

Rozbójnicza wataha zawyła z aprobatą.

- Padnij - rozkazał Sawrianin zimno, patrząc na zbliżającego się rozbójnika ale zwracając wyraźnie do Żara.

- Po co? - Szczęśliwie dla siebie złodziej najpierw posłuchał, a dopiero potem zapytał.

Alk nawet nie czekał, aż towarzysz rozciągnie się w trawie. Ledwo czubek głowy Żara ruszył w dół, już gwizdnęło nad nim ostrze, a chwilę później rozległ się dziki krzyk, który prawie natychmiast zmienił się w bulgotanie.

Ryska desperacko zacisnęła palce na chropowatym pniu, pachnącym mchem. Alk wyciągnął kosę i pomagier, który nie zdążył nawet wziąć przyzwoitego zamachu mieczem, padł na kolana, a potem na bok. Z samej rany pod pachą krew prawie nie leciała - wszystko poszło w górę, strumieniem piany zalewając przełyk.

Atak był tak szybki i niespodziewany, że rozbójnicy przez kolejną szczapę tępo gapili się na wierzgające ciało, póki w końcu nie zamarło.

- Żeż szzurrr...! Do piachu z nim!!!

Herszt zbójców cofnął się, ale pozostała szóstka zgodnie rzuciła na Sawrianina. Kosa zatoczyła krąg, odpędzając i rozdzielając przeciwników, Alk jak łasica wślizgnął się między nich, szerokim zamachem odpędził lewego i zwarł się z prawym. Rabuś z rykiem ciął mieczem, ale białowłosa przyjął cios na ostrze kosy, odrzucił przeciwnika do tyłu i rąbnął go pomiędzy nogi końcem drzewca. Oślepiiony bólem rozbójnik nie zdążył się nawet schylić, a Sawrianin już zakręcił kosą i do połowy wsadził ostrze w zagłębienie tuż pod gardłem.

Zbój załkał, niezgrabnie przechylił głowę i zaczął się osuwać na kolana, tryskając krwią z ust. Tymczasem Alk już zdążył wyciągnąć kosę i właśnie odwracał się do kolejnego przeciwnika.



Nie zdążył, ale do wyprowadzenia ciosu w brzuch wystarczyło szybkie spojrzenie przez ramię, więc gdy dokończył obrót miał przed sobą tylko plecy zgiętego w pół zbrojcy. Bez większego namysłu Sawrianin wpakował mu nóż w bok i pociągnął na siebie, rozpruwając brzuch. Odór, który dotarł do Ryski nie różnił się specjalnie od zwykłego zapachu ciepłej krwi, wiszącego w powietrzu, gdy przy pierwszym mrozie na podwórzu ćwiartują świnie, jeszcze ciepłą, z parą kłębiącą się nad wnętrznościami. Zapach ten tu i teraz wydawał się tak dziwny, że nie wytrzymał nawet pusty żołądek.

Kiedy dziewczyna wykastywała gorzką parzącą żółć, Alk ściał się z czterema rozbójnikami na raz. Szabla trafiła w nadstawione drzewce z jednej strony, miecz z drugiej. Sawrianin zawirował jak młynek, szybko pracując oboma końcami drzewca - jednego trafił w pachwinę, drugiego przez łeb, trzeciego w nadgarstek, zmuszając do upuszczenia miecza. Wydostał się z okrażenia i natychmiast sam zaatakował. Bez większego problemu odbił cios, natychmiast zadał kolejne dwa, a gdy rozbójnik cofnął się, podnosząc głowę, pociągnął go ostrzem przez gardło. Bardzo delikatnie, samym koniuszkiem, jak gdyby ledwo dotykając skóry, ale w następnej chwili rana otworzyła się przerażającym uśmiechem, z którego lunęła krew. Kopniak w brzuch i rozbójnik poleciał w mrok, by w drgawkach skonać na ziemi.

- Aaaa, sawriańskie ścierwo!!!

Alk pochylił się, przepuszczając miecz nad plecami, uciekł w bok i z zamachem ciał przeciwnika pod kolanami, przecinając ścięgna. Nogi natychmiast odmówiły rozbójnikowi posłuszeństwa, więc desperacko machnął rękoma i padł twarzą do dołu. Miecz poleciał daleko w bok, ranny spróbował odpełznąć, drąc się z bólu i przerażenia, ale Sawrianin wychylił się do przodu i bez litości, jak karalucha, uderzył go piętą w szyję. Chrząst nie był specjalnie głośny, ale krzyk natychmiast urwał się, a rozbójnik znieruchomiał. Żar, leżący zaledwie parę kroków od niego, zmrużył oczy i osłonił szyję rękoma, chociaż w razie czego niespecjalnie by mu to pomogło.

Ryska już dawno przestała śledzić pojedynki, i chwalał Holdze. Alk syknął na podbiegającego z boku wroga jak szczur, ostrze zatoczyło wielki łśniący łuk i z cmoknięciem weszło pomiędzy nogami, sięgając przełyku. Rozbójnik dziko zawył, jakby go kto nadział na pal, a zrobiło się jeszcze bardziej przerażająco, gdy białowłosy zatoczył drzewcem, jak gdyby zamieszał w garnku i wyciągnął ostrze, uwalane od góry do dołu.

Z jakiegoś powodu ostatni przeciwnik uznał, że Sawrianina można pokonać jego własną bronią, pobiegł do wozu i wrócił z identyczną kosą.

Gdyby nie mrok, bandyta dostrzegłby koszmarny uśmiech, który ostatecznie zniekształcił twarz Alka, uznałby pewnie, że Saszy z tym wszystkim i rzucił się do ucieczki.

Kosy skrzyżowały się, szczepiły u nasady. Sawrianin zakręcił drzewcem w tę i z powrotem, jak gdyby próbując uwolnić broń, a potem gwałtownie pchnął nią do przodu i natychmiast szarpnął do tyłu.

Ostrza szczęknęły jak gigantyczne nożyczki. Pozbawione głowy ciało zrobiło krok do tyłu, bryzgając gorącymi kroplami na trzy kroki dookoła, potknęło się o Żara i w końcu runęło bezwładnie.

Żłodziem miał wrażenie, że on również zaraz zejdzie na miejsce. Panująca dookoła grobowa cisza tylko utwierdziła go w tym przekonaniu.

Gdyby na niebiańskich drogach istniał czas, minęło nie mniej niż pięć szczap zanim coś

obok niego poruszyło się i Żar poczuł na sobie bosą stopę. Na plecach, nie na szyi.

Zaryzykował otworzenie jednego oka.

- I...? - zapytał chmurnie Sawrianin, dodatkowo szturchając go w bok.

- T-ty... - Żar z trudem stanął na czworakach, czując się jak ożywiony trup, wylazący z mogiły. Złapał za coś w poszukiwaniu oparcia, ale prawie natychmiast uświadomił sobie, że to wetknięte w ziemię drzewce kosy, wilgotne w dotyku. Cofnął rękę jak oparzony. - K-kosiarz t-t-twoja m-m-mać...

Alk nie odpowiedział. Jego spojrzenie nadal było dziwne, zwierzęce, a twarz skamieniała. Chociaż przekleństwa Żara spowodowały, że coś w nim drgnęło i zaczęło topnieć - ale w tym momencie z lasu doleciał ich desperacki kobiecy wrzask.

\* \* \*

Herszt rozbójników nie był głupi. Najpierw miał zamiar poczekać, aż jego podwładni zmęczą białowłosego i spokojnie go dobić. Ale „nożyczki” go przekonały. Żeby panować nad swoim ciałem i pierwszym lepszym trzymanym w ręku przedmiotem do tego stopnia, trzeba zacząć ćwiczyć wcześniej, niż chodzić. Sawrianin walczył tak samo naturalnie jak oddychał, zauważał i natychmiast wykorzystywał najmniejszy błąd przeciwnika. A herszt nie miał złudzeń odnośnie własnej kondycji: pięć lat jako tsec, siedem w charakterze najemnika - to dość dla mistrza, ale nie dla wirtuoza. Zresztą, może ten typek na dokładkę był również Wędrowcem?!

Rozbójnik cichutko odszedł z powrotem w cień i cofał się, aż polana zniknęła mu z oczu. Nic nie szkodzi, z zebraniem nowych idiotów nie będzie miał specjalnych problemów. Dzisiejsze łupy były dobrze schowane, czyli najważniejsze to uciec stąd, jak najdalej się da. Że też ich Saszy podkusił wracać! Już świętowali w karczmie, gdy usłyszeli od jakiegoś żebraka, że pewnie karawana wiozła niesamowite skarby, skoro sam Matiucha wyjechał na spotkanie. A oni przecież nie znaleźli nic specjalnego, tylko jakieś tam żelastwa i klatkę z zajęciami. Chcieli je upiec na kolację, a te jak się nie rzucą - mało ręki nie urwały! I tak się rozbiegły po lesie, paskudy uszate.

Herszt powoli przyspieszał kroku, nie bojąc się, że z polany ktoś go usłyszy. Ciemność taka, że własnych stóp nie widać, a im dalej tym głębsza. Cienie przeplatały się z korzeniami, łudzając wzrok.

- Oż ty! - Rozbójnik potknął się i wydał cichy okrzyk. Ból w kostce był ostry i paskudny, ale spadł na coś miękkiego prawie bezdźwięcznie.

Tyle że to miękkie niespodziewanie wierzgnęło i zaczęło się drzeć.

\* \* \*

Gdy Alk i Żar dobiegli pod dąb, rozbójnik już stał w pełnej gotowości, plecami opierając się o drzewo i zasłaniając Ryską jak tarczą. Dziewczyna spróbowała podkulić nogi, ale mocno oberwała kolaniem w tyłek i musiała ponownie się wyprostować. Nóż przystawiony do gardła ostatecznie odebrał jej ochotę do wyrywania się.

- Już mi rzucaj kosę! Albo potnę twojego kurczaczka!

Alk tylko mocniej zacisnął palce na stylisku i zmrużył oczy. Żar oblał się zimnym potem -

przypomniał sobie, że Sawrianin niezbyt dobrze widzi w mroku. A skoro nawet złodziej z trudem odróżniał, gdzie kończy się rozbójnik a zaczyna Ryska, to Alk pewnie widział przed sobą tylko czarną plamę.

- Hej, nie trzeba! - szepnął Żar w desperacji. - Jak nie on, to ty ją zabijesz!

Sawrianin nadal milczał. Dziewczyna nie widziała wyrazu jego twarzy, tylko bladą plamę z dwiema smugami warkoczy, a i ta niespodziewanie zaczęła mętnieć i rozpląwać się.

„Nie słuchaj go! - bezgłośnie błagała Ryska. - I tak mnie nie uwolni, więc lepiej tak, niż jak tamta dziewczyna. A jeszcze lepiej będzie jak potniesz tego sukinsyna. Przecież możesz, ja to na pewno wiem, nawet mogę ci pomóc...”

Bandyta nerwowo poruszył nożem, zmuszając dziewczynę do jeszcze mocniejszego zadarcia głowy i jeden promień księżycy jednak przebił się przez liście, na chwilę złocąc jej oczy.

Alk powoli pochylił się, położył kosę na ziemi ostrzem do góry i do przodu i lekko popchnął. Ślizgnęła się po trawie, równiutko lądując pomiędzy nogami zakładniczki i rozbójnika, uderzyła w pień i już tam przekręciła się na bok.

- Miecz też rzuć!

Sawrianin zmarszczył brwi - chyba zupełnie zapomniał o klindze, która zdążyła pod pasem uciec mu na plecy.

- No już, nie udawaj! Znalazł głupiego!

Alk wzruszył ramionami, wyciągnął miecz i odrzucił go daleko na bok. Aż nazbyt daleko, teraz można pełne łuczywo spędzić na łożeniu po krzakach i nic nie znajdziesz. Rozbójnik odprowadził broń spojrzeniem, rozpluwając się w triumfalnym uśmiechu - a w tym momencie Alk gwałtownie tupnął w końcówkę drzewca.

Kosa odwróciła się ostrzem do góry, podskoczyła i ukłuła rozbójnika w tyłek. Niezbyt głęboko, ale jego ręka mimowolnie ruszyła w kierunku uszkodzonego miejsca. Upuszczona Ryska poleciała do przodu, Żar rzucił się jej na spotkanie, a Alk pochylił, złapał za drzewce, lekko je uniół i pociągnął.

Od wrzasku za plecami dziewczyna prawie ogłuchła. Sawrianin ponownie trzymał kosę w rękach, a na spodniach Ryski został tylko ślad po muśnięciu ostrza.

Zgwałcona dziewczyna mogła spoczywać w spokoju - pomiędzy nogami herszta już nic nie zwisało, ale za to krew stamtąd tryskała strumieniem, jak bardzo by nie zaciskać.

Żar chwycił dziewczynę i odciągnął ją na bok, a kosa wykonała kolejny zamach i ze smakowitym chrzęstem wbiła się w ucho leżącego rozbójnika. Koniuszek ostrza pojawił się z jego ust jak ostry figlarny język, a krzyki zmieniły się w cichnące chrypienie.

- Już, już, cicho... - mamrotał Żar głupio, głaszcząc po plecach przyjaciółkę, wtuloną w jego pierś i drżącą.

Alk wyciągnął kosę. Odruchowo pochylił się, zerwał pęczek trawy i przetarł ostrze, jak po zwykłym koszeniu.

- Już - powtórzył bezbarwnym głosem. - Chodźmy do domu... Albo gdziekolwiek.

\* \* \*

Krów na poprzednim miejscu już od dawna nie było - uciekły, przerażone wrzaskami i odorem krwi. Nie słychać już było nawet tupotu racic.

Nikt z całej trojki nie zastanawiał się gdzie iść. Droga. Po prostu dlatego, że jest równa i

gdzieś prowadzi.

Alk kroczył przodem. Kosa w jego opuszczonej ręce chwiała się lekko, dziobiąc koniuszkiem piasek, jak długi i chudy ptak.

- Czego się tak wleczenie? - popędził towarzyszy bez oglądania się do tyłu.

- Nogi się pode mną uginają - poskarżyła się Ryska, chlipiąc. Wcześniej miała okazję do oglądania nieboszczyków wyłącznie w trumnach (tamtego w makopolskim zaułku nie liczyła - daleko, ciemno, może po prostu zasnął sobie po pijaku), wygodnie ułożonych i jak gdyby pogodzonych ze swoim losem. Ale takich - wypatroszonych jak kury, z wykrzywionymi twarzami i zębami wyszczerzonymi z bólu i wściekłości....

Potknęła się i nie upadła tylko dzięki Żarowi.

- To poproś swojego kumpla, niech cię poniesie - poradził białowłosy tak samo obojętnie.

Złodziej i tak praktycznie włókł Ryskę pod łokieć, sam walcząc z atakami mdłości.

— Byś wziął i pomógł - odciął się. - Myślałby kto, że ja mam łatwo... Przecież ja w życiu nikogo nie zabiłem!

Alk zgarbił się jeszcze bardziej.

- Ja również - rzucił głucho i po chwili wahania upuścił kosę.

Za ich plecami na trupy powoli opadały nocne motyle, podobne do płatków popiołu.

*Szczury mają słabość do napojów alkoholowych, z przyjemnością się nimi częstują, a następnie głupieją, robią się agresywne i tracą wszelką ostrożność.*

To samo źródło

Krowy odnalazły się na łące koło miejskiej bramy. Już zdążyły uspokoić się, odpocząć i teraz w spokoju szczypały trawkę. Koło nich kręciła się jakaś podejrzana postać, która przyglądała się i przymierzała, ale na widok prawowitych właścicieli bez śladu zniknęła w mroku.

Cygański tabor stał na starym miejscu, ale tym razem Ryska miała głowę zaprzątniętą czymś innym, a Żar tym bardziej. Przyjaciele bez trudu złapali senne wierzchówki i nie wchodząc do miasta ruszyli wzdłuż muru do kusząco lśniących okien karczmy.

Nazywała się „Palenisko”. Na kunsztownie wyciętym z drewna szyldzie dwa zające o radosnych pyskach podtrzymywały tacę, na której leżała pieczona tuszka trzeciego. Pewnie to był ich największy wróg. Koło bramy stały dwie figury wysokości człowieka, również przedstawiające zające - z pochodniami w łapach. W ogóle lokal był urządzony ze smakiem i ciekawie - dom z nieociosanych bali wydawał się rozłupany na pół i rozsunięty na przeciwne końce podwórza, a jego piętro ogrodzono barierką, żeby podchmieleni goście nie spadali. Na środku dziedzińca również stały stoły pod daszkami z wierzbiny i rosło kilka wysokich świerków, które dodatkowo chroniły przed deszczem.

Walki chyba się już skończyły, ponieważ w środku pełno było ludzi. Ryska nawet przez chwilę miała wrażenie, że będą musieli sobie iść, ale obrotna służąca powitała gości z radością i zaprowadziła do jedyne wolnego stolika. Co prawda na środku sali (a Żar wolałby kąt albo przynajmniej coś bliżej ściany), ale nie mieli specjalnego wyboru.

- Co państwo zamawiają? - Służąca filuternie puściła oczko, jakby nie zauważając brudu i krwi na twarzach i ubraniach gości. Chyba dziś nie oni jedni wyglądali w taki sposób.

Ryska przełknęła ślinę i spuściła oczy. Dziewczyna była podobna do tamtej, pod świerkiem..

- Piwo - burknął Alk. - I lodowe wino. Garniec tego i tego.

- A może jakaś zakąska? Mamy wieprzowinę, cielęcinkę, baraninę, różne ptaszki, pieczony serek, flaczki, wszystko gorące, wprost z węgla - zaproponowała służąca z kuszącym uśmiechem.

- Potem - Sawrianin wzdrygnął się, słysząc o „flaczkach”.

Dziewczyna skrzywiła się współczująco - widać przegrali, zdarza się! - i uciekła.

- Trzeba było zamówić chociażby ten ser - rzucił Żar z opóźnieniem. - Przecież od rana nic nie jedliśmy.

Alk rzucił mu chmurne spojrzenie.

- Ja zamawiałem dla siebie. A tobie kto przeszkadzał?

- I co, sam wypijesz dwa garnce?!

- Spiesz nam się gdzieś?

Złodziej zamilkł. Faktycznie, w tym momencie już nie mieli się gdzie śpieszyć.

Alkohol podano nie w garncach, tylko w wielgachnych glinianych budach z rączkami i rysunkiem szyldu „Paleniska”. Żar przytrzymał służącą i poprosił o jeszcze jedno piwo, kwas

dla przyjaciółki, ser, jakąś zieleninę i chleb.

Alk uniósł się, złapał za butelki i pod zdumionym spojrzeniem Ryski zaczął napełniać swój kufel równocześnie z obu. Lewa bulgotała bardziej dźwięcznie, a prawa - częściej.

- Co ty robisz?

- „Zdechłego jeża”. - Rudy i różowy płyn wymieszały się, tworząc obfitą pianę w paskudnym zgniłym kolorze. - Nie pijacie czegoś takiego?

- Pijamy, tylko u nas nazywa się to „rynszokówka”. - Żar wybrał czyste piwo. - Ale pilnuj się, to świństwo zwala z nóg lepiej, niż kiścień.

- I dobrze. - Alk zsiorbał pianę, odchylił się na oparcie krzesła i rozejrzał dookoła. - Akurat tego mi trzeba.

- A potem ja cię będę taszczył do wyjścia na własnym grzbiecie?

- Szybko trzeźwieję.

Żłodzię skrzywił się podejrzliwie, ale nie kontynuował dyskusji. Uczciwie mówiąc, sam na miejscu Sawrianina również chciałby możliwie szybko upić się i zapomnieć.

Tymczasem Ryska nie rozumiała męskiego zwyczaju milczącego topienia problemów w kuflu. Kobiety wręcz przeciwnie, wolą o nich mówić i im więcej, tym lepiej. Oczywiście istnieje pewne niebezpieczeństwo, że to zaboli jeszcze bardziej, ale czasem jednak pomaga.

- Może lepiej będzie jak pójdziemy do modlitewni i postawimy lampkę za nieboszczyków?  
- zasugerowała.

- Zamknij się, głupia - odgryzł się Alk leniwie, upijając długiego łyka.

- A tak w zasadzie, to pieniądze trzymam ja! - obruszyła się dziewczyna. - I zaraz się obrażę, wstanę i wyjdę, a wy się rozliczajcie z gospodarzem, używając własnych spodni.

- W takim wypadku po prostu go zaszlachtuję. - Oczy Sawrianina były kompletnie puste, a głos obojętny do tego stopnia, że Ryska uwierzyła mu natychmiast i poważnie się przeraziła.

- Alku, posłuchaj...

- Komu powiedziałem, stul pysk! - Białowłosa walnął pięścią w stół z taką mocą, że brzęczenie naczyń ściągnęło na nich uwagę wszystkich klientów. W jego głosie zabrzmiały nutki hysterii i Ryska z ulgą zrozumiała, że gospodarz pewnie pójdzie dalej swoją ziemską drogą, co najwyżej z sińcem pod okiem. - Zamknij się - powtórzył Alk już ciszej. - I pozwól mi się upić w spokoju.

- Ma rację, Rysiu, pomilcz chwilę - poparł go Żar. - Nie widzisz, że człowiek źle się czuje? Porozmawiamy jutro.

Na sąsiednim stoliku postawiono wielką tacę z trzema pieczonymi kurczakami, nadzianymi na jeden rożen. Zamawiające towarzystwo wybuchło zachwyconymi okrzykami i natychmiast zabrało się do rozdzielania ptaków na części - jedni nożem, a inni po prostu rękoma. Gorący tłuszcz obficie kapał na tacę i tryskał na wszystkie strony.

Zapach smażonego mięsa sprawił, że Ryska ponownie poczuła mdłości.

- Wyjdę na szczapkę - wydukała i patrząc w podłogę pośpieszyła do wyjścia.

Wykidajło podejrzliwie spojrział na porzucony przez pannę stolik, ale widząc, że siedzą przy nim ludzie przepuścił ją i nawet usłużnie otworzył drzwi. Bo znamy my tych gości: wyjdą sobie po jednym, udając, że do kibla, a potem chyba w nim utoną!

Księżyc zbladł - albo po prostu Ryska przyzwyczaiła się do pochodni i świec w gospodzie. Horyzontu już nie było widać, wszędzie tylko mrok, i ogniska na łące jak gwiazdy.

Dziewczyna chwilę stała za progiem, zachłannie wdychając chłodne powietrze. Czuła się dziwnie, jakby była chora - głowę miała ciężką, policzki paliły żywym ogniem, ale kompletnie nie ciągnie żeby się położyć, a raczej gdzieś biec, coś robić albo przynajmniej się czymś zająć, żeby nie myśleć.

Tam, w lesie, leżało jedenaście trupów, a świata to kompletnie nie obchodziło. No dobra, jutro ktoś ich znajdzie, a może nawet nie jutro, tylko później, zapłacze i pochowa, ale to nie to... Z rana tak samo jak zawsze wstanie słońce, wozy wyruszą w drogę, a jakaś ciotka dwadzieścia wieszek stąd będzie pielęła ogródek, nie podejrzewając nawet, że na ziemi jest o jedenaście dusz mniej.

I tylko dla Ryski coś się nieodwracalnie zmieniło.

Okazuje się, że zabijanie jest bardzo proste. I szybkie. Jeden ruch kosy, jeden cios nogą. Kiedy całym wyborem jest to, czy ty zabijesz czy ciebie zabiją. Kiedy nie masz czasu zastanawiać się, kto jest bardziej godzien życia.

\*\*\*

„A przecież ja chciałam, żeby Alk zabił tego rozbójnika, który złapał mnie za szyję”. Ryska przypomniawszy sobie własny zachwyty, gdy poczuła, że Sawrianinowi się udało. I lodowate przerażenie, gdy dotarło do niej, że rozrzucone po polanie ciała już nigdy się nie podniosą...

Sama nie zauważyła kiedy doszła do krowowiązu i opamiętała się dopiero gdy Milka wepchnęła pysk do jej ręki, spodziewając się, że pani przyniosła jakiś smakołyk. Dziewczyna z poczuciem winy pogładziła krowę po szerokim czole.

- Co, ciężki był dzionek?

Ryska aż podskoczyła i obejrzała się. Jakies dziesięć kroków od niej, koło wozu, stał jakiś człowiek. Księżyc świecił mu na plecy, zmieniając twarz w czarną plamę, ale rozpoznała głos.

- Zawołać Alka? - wydukała głupio.

Ale Wędrowiec z rezygnacją pokręcił głową i machnął ręką.

- On znowu nie będzie chciał ze mną rozmawiać.

- ja też nie chcę - wymamrotała dziewczyna, zastanawiając się, czy nie powinna po prostu uciec.

Ale skulony i opierający się o burtę wozu mężczyzna wyglądał tak rozpaczliwie, a w jego głosie było tyle smutku, że zdecydowała się poczekać z panikowaniem. Tylko obeszła krowę dookoła, by odgrodzić się nią od Wędrowca. Ten odwrócił głowę i twarz zrobiła się nieco lepiej widoczna.

- Ale przecież ja próbuję mu pomóc!

- Dziękujemy, już mu pan bardzo pomógł - rzuciła dziewczyna z irytacją i natychmiast się zawstydziała. Mimo wszystko nie powinna odzywać się w tak chamski sposób do starszej osoby, nawet do wroga.

Wędrowiec chwilę milczał, szurając czubkiem buta po trawie, jak gdyby szukał upuszczonej monetki, a potem niespodziewanie zapytał:

- Co o nim myślisz?

- On... - Ryska zacięła się. Bo tak naprawdę myślała o Alku całą masę różnych rzeczy, starczyło by na czterech ludzi i to kompletnie różnych. W tej konkretnej chwili chętnie by go przyduśiła, ale nie było to coś do czego miała ochotę się przyznawać. - Jest bardzo dobrym

wojownikiem. I Widzącym.

- Dokładnie. Rzeczywiście był moim najlepszym uczniem. Mądrym, pilnym, utalentowanym. W niektórych rzeczach nawet genialnym. Idealnym na następcę. Może nawet i na naczelnika wspólnoty... - Wędrowiec uniósł głowę i spojrzał Rysce wprost w oczy. - A teraz powiedz mi uczciwie, czy chciałabyś widzieć go na takim stanowisku?

Dziewczyna ponownie zerknęła w kierunku gospody, ale już z zupełnie innymi myślami. Alk. Bezczelny, gwałtowny, zadufany w sobie, bezlitosny. Święcie przekonany, że świat kręci się dookoła niego i dla niego. Gotów zabić każdego, kto stanie na jego drodze.

- Nie - wykrztusiła z wysiłkiem, czując się zdrajczynią.

Wędrowiec skinął głową.

- My też nie chcieliśmy. Baliśmy się, że moc i władza zepsują go do reszty. Ale i tak głosowałem przeciw. Ponieważ tę klingę jeszcze można było właściwie zahartować, poświęcając jej dodatkowe dwa czy trzy lata... ale ja ich nie dostałem. Wspólnota uznała, że prościej i pewniej będzie wychować innego Wędrowca.

- Alk również porównywał się do pańskiego miecza. - Dziewczyna ponownie nie potrafiła się powstrzymać. - Tylko w innym sensie.

- Rozumiem. - Wędrowiec westchnął. - Teraz jest wściekły i zagubiony, a najgorsze cechy jego charakteru przejawiają się z potrójną mocą. Ale uwierz mi, on ma również zalety...

- Nie muszę wierzyć - przerwała mu Ryska. - Ja to wiem. A pan go okłamał i teraz szuka wymówek.

- Nic w tym rodzaju! - obruszył się mistrz. - Po prostu tłumaczę ci sytuację.

- Proszę mi lepiej wyjaśnić, czego tak naprawdę pan od niego chce?

Wędrowiec nachmurzył się, a potem niespodziewanie roześmiał.

- No co za przenikliwa panna! Nie chcesz może, żebym cię wziął na uczennicę?

- Nie, nie chcę. Dobrze się czuję w obecnej postaci, jako człowiek.

- Nie wierzysz w swoje siły?

- Po prostu nie mam ochoty. Ani na zostanie szczurem, ani żeby zmienił się w niego jeden z moich przyjaciół.

- Dlaczego przyjaciół? - zdziwił się jej rozmówca.

- A jak inaczej? Jeśli długo uczyć się wspólnie z drugim człowiekiem, to on w końcu zostanie dla ciebie kimś ważnym. - Ryska z drzeniem wyobraziła sobie Żara jako szczura, rozdieranego bólem i powoli tracącego rozum na jej oczach. Potem przypomniała sobie Iłaja, ale krótki rozbłysk złościwości zmienił się w palący wstyd. - No dobrze, niekoniecznie przyjacielem. Kolegą. A nawet i wrogiem, ale nawet jemu nie życzę takiego losu! To jest niewłaściwe i nieuczciwe! Każdy ma prawo do życia!

- I do dokonania wyboru, dziecko. Od pierwszego dnia przygotowujemy uczniów do myśli, że zostanie „święcą i wzięcie jej do ręki to równy honor. Jak na wojnie - słabi zginą, a silni przejdą dalej po ich trupach i zwyciężą. Rozpaczamy nad stratami, ale są one niezbędne.

- Tyle, że można w ogóle nie walczyć.

Wędrowiec popatrzył badawczo na Ryskę i ponownie zaskoczył ją pozornie prostym pytaniem:

- Czy często używasz swojego daru?



- Znaczy... zdarza mi się - przyznała dziewczyna ostrożnie.
- I dobrze ci wychodzi?
- Różnie. - „Po co mu to? Próbuje ocenić, jaka ze mnie przeciwniczka?”
- I ile istnień uratowałaś przy jego pomocy?
- Eee... dwa.
- Nie licząc własnego - doprecyzował Wędrowiec.
- Jedno. - Ryska poczuła jeszcze większe skrępowanie.
- A mogłabyś sto. Tysiąc. Za cenę zaledwie dziesięciu albo piętnastu szczurów.
- Ludzi!
- Dobrowolnych ofiar.

Ku zdumieniu Wędrowca dziewczyna zmrużyła oczy i gwałtownie przeciągnęła kantem dłoni z góry do dołu.

- Tnę ten węzeł.
- Co?!

- Jestem pewna, że nie ma pan racji, ale nie rozumiem w czym dokładnie. Po prostu to wiem. Tak że przepraszam, ale sobie pójdę. Już zdążyłam zmarznąć, a przyjaciel będzie się o mnie martwił. - Ryska chwilę myślała czy nie dodać jeszcze uprzejmego „do widzenia”, ale zupełnie nie miała ochoty ponownie widzieć się z mistrzem Alka, a „żegnam” byłoby jeszcze bardziej bezczelne, niż milczenie. Dlatego po prostu odwróciła się i poszła w kierunku karczmy, trzymając ramiona dumnie wyprostowane. „Dojdę, nie uderzy w plecy” - pewnie podpowiadał dar Widzącej.

Uderzył, lecz nie klingą, a odpowiedzią na pytanie, o którym dziewczyna już zdążyła zapomnieć.

- Nie tracę nadziei, że z Alka będzie wspaniały Wędrowiec. Albo bardzo jasna „świeca”. I jestem gotów poczekać, na każdy koniec.

Dopiero teraz Ryska uświadomiła sobie, że nie miał przy pasie szczura.

\*\*\*

Butle zauważalnie opustoszały, a ich zawartość przeniosła się przeważnie do wnętrza Alka. Sawrianin oczy miał zupełnie szkliste, ale przynajmniej zniknął z nich ból. Żar brzdąkał na gitarze, prościutka przyjemna melodyjka wplatała się w hałas karczmy, nie przyciągając szczególnej uwagi. A szkoda, bo złodziejowi bardzo jej brakowało. Oczywiście tydzień to nie pół roku, ale Żar nie przywykł do radzenia sobie bez przyjaciółki dłużej, niż parę nocy. Niestety, wszystkie panny do których puszczał oczko z niesmakiem krzywiły pomalowane wargi i odwracały się. Nie interesowali ich żebracy z tygodniowym zarostem, którym zabrakło nawet na przyzwoite wino.

- Jakie ci się bardziej podobają - czarne czy jasne? - Alkowi już zauważalnie plątał się język.

- Nie oceniam ich na podstawie koloru włosów - wyraził Żar swoją doświadczoną opinię. - Tamta ma... niezłe.

- Ale tyłek jak deska - zauważył Sawrianin bezlitośnie.

- No to już kto od jakiej strony lubi. - Złodziej z obawą obejrzał się na drzwi, ale Ryska jeszcze nie wróciła. Mdłości ją dopadły po tym wszystkim czy jak?

- D-daj mi - niespodziewanie Alk wychylił się nad stołem i wyciągnął z ręki Żara gitarę. - Zaraz je sobie... przywabimy. Różne.

- Oddaj! - obruszył się złodziej. - Przecież jesteś pijany, pozrywasz mi struny!

- Ja jestem pijany?! - Sawrianin z naciskiem przeciągnął ręką wzdłuż gitary, powodując że odezwała się wszystkimi siedmioma głosami. - Ha! Ja jeszcze nawet nie zacząłem pić.

- I śpiewać też nie zaczynaj!

Alk nie zwracając na niego uwagi zaczął podkręcać kołki.

- Co ty wyprawiasz? Nie mam zapasowych!

- To nic, gdzieś ukradniesz. - Sawrianin odkaszlnął i głośno, acz niezbyt pewnie wziął pierwszy akord.

Rozmowy nieco przycichły, ludzie zaczęli się odwracać, niektórzy z ciekawością, inni z irytacją, a na widok białowłosego pijaka ich nastrój wcale się nie polepszył. Żar przygotował się, by zatkać uszy, ale wstęp, długi i skomplikowany, Alk zagrał zadziwiająco czysto. Pełna napięcia cisza zmieniła się w ciszę wyczekującą.

*Świt nadchodzi, nasz czas umyka  
Rozpada się w ulotne strzępki  
Krocząc rano przez trawy kępki  
Z samotności uplotę klingę...*

W drzwiach pojawiła się Ryska, wyglądająca na zagubioną i jakoś dziwnie nastroszona, bez przerwy poprawiająca ubranie, mimo że wszystko z nim było w porządku. Zobaczyła śpiewaka i zastygła z otwartymi ustami.

Palce przeskoczyły po gryfie i złamały rytm refrenem.

*Bym powiedział, że się ułoży  
Tylko tobie nie umiem skłamać  
Zaraz rosa przestanie płakać  
I już wiatr wyprostuje zboże...*

Nie dało się powiedzieć, że z Alka był wielki minstrel, piosenka też nie należała do niego, a w każdym razie Ryska już gdzieś ją słyszała. Ale sposób wykonania czarował, przenikał dreszczami aż do kości. Głos na przemian to umacniał się, to opadał do półszepotu, i wydawało się, że te pełne namiętności słowa są skierowane tylko do ciebie, a serce słodko zamierało w piersi.

*Jesteś moim sercem i skarbem  
Każda cena za szczęście twoje  
Lecz okrutne są losy zwoje  
Spór z bogami to koniec marny*

*Łzy wylane, co mi zostanie  
Tylko iść tam, gdzie nogi niosą  
By po wielu samotnych wiosnach  
Jednak w niebo rzucić wyzwanie*

*Ścieżki losu schowane w mroku  
Po rogatkach pustych wiatr szpera  
Prawo, lewo, przód - co wybierasz  
Tylko w tył już nie zrobisz kroku...*

*To już jutro...  
Śpij moja miła  
Niespokojnie się przestań wiercić  
Niech ta noc zostanie w pamięci  
Niech ta pamięć nam doda siły...*

Muzyka zamilkła, ale żaden ze słuchaczy nawet się nie poruszył. Alk uśmiechnął się z zadowoleniem i nie podnosząc głowy zaczął przygrywkę do innej melodii. Tym razem również od długiego złożonego wstępu, gry pod publiczność, że niby brzdąkać do wtóru to każdy umie, a niech spróbuje wyjść z samą muzyką! Zachrypnięty głos odezwał się tak niespodziewanie, że słuchacze mimowolnie drgnęli. Żar zbladł i spróbował kopnąć Alka pod stołem, ale Sawrianin niedbale obrócił się, zabrał nogi i śpiewał dalej.

Po sawriańsku.

Rysce stanęło serce, ale ku jej zdumieniu tłum zdawał się tego nie zauważać. Panny nadal pożerały Alka rozkochanymi spojrzeniami, a mężczyźni, którzy dopiero co mieli ochotę potraktować białowłosego widłami, słuchali w skupieniu - wrogość wrogością, ale setkę czy dwie sawriańskich słów większość Rintarczyków znała. „Choć tyle dobrego, że wybrał balladę miłosną, a nie zbredzone przyspiewki o naszym tsarze - pomyślał Żar z obawą, ocierając z czoła zimny pot. - Bo po tym durniu się wszystkiego można spodziewać!”

Gdy Alk odłożył gitarę i demonstracyjnie pomasażował zmęczone ramiona, po jego lewej stronie o krzesło opierała się rudowłosa służąca, po prawej czarniawa o krótkich włosach, a na podłodze przy stopach siedziała ciemna blondynka, wyglądająca dość rozwiązle, ale całkiem sympatycznie.

- Masz - ogłosił Alk uroczyście, zataczając ręką po tym całym bogactwie. - Wybieraj!

Ślicznotki zachichotały, służące przeniosły się na kolana Sawrianina. Bez ceregieli objął jedną i drugą. Żar ledwo zdążył złapać gitarę, która w przeciwnym razie po prostu spadłaby na podłogę.

- Czy tobie do reszty odbiło?! - syknął przez zęby.

Alk przełożył prawą rękę wyżej:

- Miałaś rację, ona ma wcale niczego sobie. Znacząca całkiem-całkiem.

- Ale przecież nie tutaj! I nie w taki sposób!

- Dlaczego?

„Dlatego, że kompletnie nie potrzebujemy takiej uwagi, kretynie jeden!” - Żar prawie wrzasnął to na głos.

- Poproś swojego przyjaciela, niech zaśpiewa coś jeszcze! - zażądała blondynka kapryśnie, pociągając go za spodnie.

- Sama poproś - odciął się złodziej, mocniej przyciskając dla siebie gitarę i niespokojnie rozglądając się po karczmie.

Gorzej być nie mogło! Gapili się na nich wszyscy, może za wyjątkiem grupki spławiaczy tratew koło paleniska - ci mieli swoją własną muzykę, spod stołu dobiegało głośnie chrapanie.

- Pfe, cham! - Panna czule uszczypnęła Żara za udo.

On z trudem powstrzymał się by nie kopnąć jej w odpowiedzi.

„Trzeba stąd spadać” - pokazał na migi Rysce, która z trudem przepchnęła się do stołu. Służące zerkały na nią zazdrośnie i jeszcze mocniej kleiły się do Alka.

„Jak?!” - Dziewczyna rozpaczliwie rozłożyła ręce. Żar oddał jej gitarę i wskazał schody, a sam wstał i głośnie powiedział:

- Przepraszam bardzo szanowne panie, ale ja i mój przyjaciel jesteśmy bardzo zmęczeni i mamy zamiar iść spać. Nie smućcie się, jutro rano z radością znowu wam zaśpię...

Tłum przycichł i cofnął się, ale nie wypuszczając tylko wpuszczając. Żar jęknął w myśli. Że też musieli wybrać gospodę, w której na górnym tarasie odpoczywali strażnicy! Chociaż w tej chwili byli nastawieni całkiem przyjaźnie. Mundury mieli rozpięte, zaczerwienione policzki, a jeden idąc obgryzał gęsią nóżkę. Z przodu majestatycznie kroczył fircykowato ubrany mężczyzna około trzydziestki, ze spływającymi na ramiona ciemnymi włosami, które były dokładnie rozczesane i ufryzowane. Ładną twarz o delikatnych rysach psuły tylko mocno zezowate oczy oraz brwi wyszczypane w cienkie nitki. Było w tym panu coś nieprawidłowego, ale w swojej naiwności Ryska nie mogła pojąć co dokładnie. Ale za to Alk i Żar skrzywili się z identycznym wstrętem, a złodziej nawet cofnął się o krok. Do Ryski doleciał przyjemny, słodki zapach, może tylko nazbyt mocny. Pewnie drogie perfumy.

- Sawrianinie, ładnie śpiewasz.

Alk niewyraźnie mruknął, ni to zgadzając się, ni to hamując „zdechłego jeża”, który nagle zapragnął wydostać się na wolność. Na wszelki wypadek nieznamy cofnął się, a strażnicy ustawili w półkole za jego plecami.

- Chcę posłuchać cię w swoim salonie - oznajmił zezowaty, jak gdyby nie dopuszczając do siebie myśli, że śpiewak może mieć inne plany. - Chodź, dobrze zapłacę.

- Nah... - Sawrianin odepchnął czarnulkę, uwalniając prawą rękę, sięgnął po kufel i wysączył z niego ostatnie krople. Leniwym machnięciem ręki rozkazał panie, by wymieszała mu kolejną porcję.

- Co to znaczy „nah”? - odezwał się zezowaty lodowatym tonem.

Alk uprzejmie sprecyzował. Tłum jęknął i zaczął gwałtownie się rozpraszać. Strażnicy równocześnie próbowali stłumić śmiech i zrobić wściekłe miny, by poprzeć swego naczelnika.

- Czy ty, chamie jeden, wiesz z kim gadasz?!

- Wiem - potwierdził białowłosy beczelnie. - Z niedonoskiem, który w dzieciństwie zaglądał nie do kobiecej łaźni, tylko do męskiej. I pewnie stąd ten zez.

- Ach ty chamie sawriański! - zagotował się zezowaty, wyciągając miecz, ale rozsądnie nie biorąc zamachu, tylko kierując go na Alka. - Wstawaj, bydlaku, kiedy rozmawia z tobą namiestnik!

- A ciebie odsyła władca dróg, tak że spadaj! Pókim dobry, możesz użyć dowolnej z nich.

Przerażone dziewczki rozpierzchały się na różne strony. „Ptaszyna” pierwsza zrozumiała w jakim kierunku sprawy zmiierzają, więc nawet nie podnosiła się na nogi, tylko uciekła do drzwi pod stołami i ławkami, po czym czmychnęła z budynku. Służące nie miały się gdzie podziąć, więc po prostu uciekły do kuchni, wznosząc modły, by awantura nie skończyła się

podpaleniem.

Pijany Alk chyba nawet tego nie zauważył. Pił, a kufel podnosił się i opadał lekko, w takt drgającej grdyki.

Na twarzy namiestnika pojawiły się gniew pół na pół ze zmieszaniem. Nie bardzo miał ochotę zadzierać z Widzącym i gdyby wcześniej znał tożsamość bezczelnego Sawrianina, zostałby na tarasie. Jednak formalnie Wędrowcy podlegali miejskiej władzy i nawet płacili podatki, więc było już za późno, by wycofać się z podkulonym ogonem - zbyt duża ujma na honorze, bo jutro o sprawie będą już gadali na każdym rogu!

Gdy białowłosa ze stukiem odstawił kufel, bekając z głębi serca i żołądka, za plecami zezowatego stała cała piątka jego strażników. Obnażone miecze dwoiły się w oczach. Alk z pijacką starannością spróbował je policzyć, ale zgubił się przy ósmym.

- Zresztą, co za różnica, na Saszego - mruknął, po czym raptownie rzucił pustym kuflem w czoło namiestnika, któremu wyjątkowo udało się ściągnąć oczy w jeden punkt. Ofiara zamachu upuściła miecz i skoczyła do tyłu. Alk piętami odepchnął się od podłogi, zrobił fikołka do tyłu razem z krzesłem, uciekając przed tseckimi klingami. Przeturlał się pod samiotką ladę, zerwał na nogi, wziął szeroki zamach szablami, które po drodze zgarnął od wykidajły i... padł na podłogę jak worek.

Karczmarz bardzo lubił swój lokal i butelka rozbita o głowę klienta wydała mu się mniejszym złem.

*Mimo że w ogólności szcurze stado ma się doskonale, życie pojedynczego szcúra jest krótkie i prawie zawsze kończy się przed terminem.*

To samo źródło

Podłoga była kamienna, nierówna i pałaco zimna. A pod brzuchem na dodatek mokra. Gdy Alk zrozumiał czemu, jęknął z poniżenia i spróbował stanąć przynajmniej na czworakach, ale plecy odezwały się tak dzikim bólem, że zrobiło mu się wszystko jedno na czym leży, byle tylko nie musiał się ruszać.

„Kręgosłupa mi nie przetrącili, bo w przeciwnym razie w ogóle niczego bym nie czuł poniżej pasa” - pomyślał beznamiętnie.

Około pół łuczywa leżał jak szmata, dysząc nierówno i próbując zebrać siły, ale zamiast tego poczuł, że zaczyna gdzieś spadać. Świat przed oczami wirował, straszliwie chciało mu się pić, ale spojrzenie na stojący w rogu garnek spowodowało atak mdłości. „Krwotok wewnętrzny - bezlitośnie odnotował ktoś obcy, patrzący na Alka z boku - Uszkodzili mi wątrobę albo śledzionę”. Zresztą, prawdopodobnie jedno i drugie, paliło i bolało w obu miejscach.

Następna myśli była jeszcze wyraźniejsza i bardziej pewna: „Umieram”.

Prawdziwy mężczyzna nie boi się śmierci. Dlatego, że uważa ją za dalekie, konieczne heroiczne a w dodatku czasowe wydarzenie. Nieśmiertelny duch zrzuci łańcuchy ciała, otrząśnie się z ulgą i ruszy Drogą, pamiętając swoje życie jako zabawną ciekawostkę.

Ale w taki sposób, w kałuży własnego moczu, na podłodze więziennego lochu, do akompaniamentu gadania zamkniętego w sąsiednich klatkach motłochu, który znajdzie się w tej samej jamie, co ty... Nie w szlachetnej walce w imię chwały, honoru lub w czyjejś obronie, a we wszczętej po pijaku bójce w karczmie... Poza tym jakoś nie widać otwierającego się korytarza zalanego słońcem, nie słysząc czule wołających głosów przodków i pachnie wcale nie stepowymi makami, ukochanymi kwiatami Bogini, którymi - w rzeczywistości lub wyobraźni modlików - obsadziła bezdroża... Zaraz mrok ostatecznie się zamknie i koniec.

Alk, który nie płakał odkąd skończył siedem lat, załkał z wściekłości i urazy. Okazało się, że gdy zdradzili go mistrzowie, a potem dziadek, była to dopiero połowa problemu. Miał kogo obwiniać, na kim się mścić, z kim walczyć. Ale kiedy tak świński numer wycięła mu sama Holga?!

Czy może znaczy to, że zasłużył...?

Alk zacisnął zęby, rzucił się w kolejnej desperackiej próbie wstania i bok przeciął mu ból tak ostry, jakby ktoś podciął za jednym zamachem wszystkie żyły. Więzień upadł z powrotem na kamienie, głucho waląc o nie skronią, ale już tego nie poczuł.

Ziemska droga skończyła się wcześniej.

Sędzia z namysłem skubnął koniec pióra. Sprawa była mętna i złożona. Z jednej strony - Sawrianin, który rozpoczął burdę, jeśli wierzyć jego słowom, był Wędrowcem, ale z jakiegoś powodu bez „świecy”.

- Co, upił się tak z powodu szcúra?

Stojący naprzeciwko biurka chłopak i dziewczyna (chyba Sawrianka półkrwi) spojrzeli po sobie i niepewnie skinęli głowami, jak gdyby zgadł dobrze, ale nie do końca dokładnie.

Sędzia, zadowolony z własnej przenikliwości cmoknął językiem. No to wszystko jasne. Zamęczył szczura, upił się z rozpaczy, a tu jeszcze Rumz Zezowaty, czyli szanowny pan namiestnik o spoconych łapkach. W takiej sytuacji to każdy normalny chłop by nie wytrzymał. Jakby kleił się do niego zwykły mieszczanin albo nawet kupiec, to sprawa dla Sawrianina skończyłaby się grzywną za wszczęcie bójki, a może po prostu wygnaniem poza miejską bramę - razem z towarzystwem, które zjawilo się, by prosić o łaskę dla niego.

Ale z drugiej strony - Rumz. Przy czym pan namiestnik osobiście prosił sędziego o dopilnowanie, by sprawiedliwość opowiedziała się po właściwej stronie.

- Nie wiem co mam z wami zrobić - przyznał sędzia uczciwie, odrzucając pióro i splatając palce pod brodą. - Atak na namiestnika zgodnie z naszym prawem oznacza powieszenie albo trzydzieści batów, ale osobiście wybrałbym tę pierwszą możliwość. Doświadczony kat potrafi w dwanaście ciosów zdjąć ze skazanego całą skórę i jego śmierć będzie znacznie bardziej męcząca.

- I CO, zupełnie nic nie da się zrobić? - Dziewczyna chlipnęła i przycisnęła pięść do warg. Taka młodzianka, świeża, wyraźnie nie z miasta. Ciekawe, czemu ona łązi za tym białowłosym? Może siostra? Na córkę za stara, nie wygląda ani na żonę ani na przyjaciółkę, bo by się w jej obecności nie przystawiał do dziwek w karczmie, Sawrianie się w takich sprawach pilnują. A jej drugi przyjaciel nie budzi zaufania, nic tylko zerka dookoła, jakby próbował ocenić, za ile można opchnąć w lewym lombardzie jakiś świecznik albo obraz.

Sędzia zaczął stukać po blacie palcami. Ogromny okrągły siniak na czole pana namiestnika skrycie ucieszył niejednego z znajomych. Oczywiście na głos wszyscy wyrazili jedynie pełne szacunku wyrazy współczucia i rady, by przyłożyć liść kapusty albo pieczoną cebulę.

Ale ze wspólnotą też nie warto zadzierać... Chłopak może i nie jest Wędrowcem, a jedynie zwykłym Widzącym, ale co, jeśli ma potężnego opiekuna, który samego namiestnika rozstawi po kątach?

Pomysł, żeby poszczuć na siebie dwójkę drapieżników sędziemu się spodobał.

- Zrobimy tak - powiedział zdecydowanym głosem. - Odłożę egzekucję o dobę, żeby przeprowadzić dochodzenie, a wam wypiszę glejt, z którym pójdziecie do więzienia i porozmawiacie sobie z tym pijakiem. Niechaj szuka dla siebie drogi bez szafotu. O ile da radę.

\* \* \*

- Ogon urwę temu szczurowi! - gorączkowała się Ryska, gdy razem z Żarem przecinali podwórze - sąd i więzienie znajdowały się po przeciwnych stronach tego samego placu. Na środku - żeby nie przeciągać wymierzania sprawiedliwości - stały szafot i szubienica. W tej chwili ktoś się na niej bujał, ale przechodnie nawet nie zaszczycali go spojrzeniem. Chyba prędzej zdumieliby się na widok pustego sznura. - Albo lepiej nie, będę oskubywać po kawałku!

Żar przeciwnie, potraktował ostatni wycięty przez Sawrianina numer z wyjątkową pobłażliwością, a nawet sam, nie czekając na prośby Ryski pogadał z paroma ciemnymi typkami i znalazł drogę dotarcia do sędziego. O świcie przyjaciele stali pod jego drzwiami jako pierwsi.

- Nie no, każdemu się zdarza, wypił trochę, poczuł się odważny...

- Ty się nie czułeś odważny!

- Ale do mnie się su... szanowny pan namiestnik nie kleił.

- Tyle że ty nie próbowałeś czarować dziewczek?

Żar odchrząknął ze skrępowaniem. „Nie próbowałeś” i „nie udało się” to jednak trochę różne sprawy.

- Jak myślisz, uda mu się wywinąć? - Ryska sama gwałtownie zmieniła temat.

- Nie mam pojęcia - skłamał Żar, nie chcąc martwić przyjaciółki przed czasem. - Ale Alk głupio zrobił, że się przyznał do bycia Wędrowcem. Lepiej gdyby sędzia myślał, że jest zwykłym najemnikiem.

- W takim razie już by go powiesili!

- A teraz w ogóle nie wiadomo, co zrobią. Nawet jak pasztecika kto ukradnie, to poinformują wspólnotę.

- Jak... co?

Żar ugryzł się w język. Nieukradzenie pasztecika od gapowatego kramarza na rogu ulic Krętej i Siedmiu Psów było hańbą nawet dla dziecka: pechowiec robił za przyrząd ćwiczebny dla małych złodziejasków. Kolejnym stopniem wtajemniczenia było niezauważalne podrzucenie mu do kieszeni monetki, by tak pożyteczny człowiek przypadkiem nie splajtował.

Szczęśliwie nie musiał nic wyjaśniać - oboje już zatrzymali się przed bramą więzienia. Wydany przez sędziego „glejt” okazał się zwykłym kawałkiem papieru, na którym postawił zamaszty podpis i przyłożył pieczęć. Strażnicy to nie heroldowie, żeby musieli umieć czytać, ale herby wszystkich szlacheckich osób w mieście rozpoznają. Wydawałoby się, że to jednak trudniejsze, niż nauczyć się czterdziestu sześciu liter...

- Wygląda na dobrą. Tyle że jakoś nie brzęczy. - Starszy z ochroniarzy w skupieniu pomachał papierkiem nad uchem i podał drugiemu.

- Yhym... - Tamten nadgryzł róg i skrzywił się. - Jakaś taka miękka jest. Może fałszywa?

Żar zrozumiał aluzję i położył na papierku dwie monety.

- A tak?

- Jakaś cienka... - marudził dalej starszy ze strażników.

Żar dodał kolejną i w końcu wpuszczono ich do środka, z wyższością wskazując włócznie schody do piwnicy - na całkiem przyzwoicie wyglądającym parterze mieszkali strażnicy więzienni i kaci, na pierwszym przechowywano dokumenty. A więźniowie to i pod ziemią nie spleśniają.

Na dole na gości czekał kolejny, znacznie bardziej ponury podstarzały strażnik, który samotnie siedział w ciasnym wilgotnym zakątku oświetlonym dymiącą pochodnią. Więzienie niedawno przeżyło czystkę, czyli grupowe wysłanie na roboty publiczne drobnych oszustów i włóczęgów, więc w celach siedzieli sami „porządni ludzie” - ci, którzy mieli wyjść po zapłaceniu grzywny albo ktoś planował wstawić się za nimi u namiestnika. Ci uznawali obcowanie ze zwykłym strażnikiem za coś poniżej swojej godności, a i on sam obawiał się z nimi zadzierać, desperacko tęskniąc do starych dobrych drani, z którymi można było i pożartować, i pokłócić się, a nawet bezkarnie sprać po pysku.

- Tam macie swojego kompana, na samym końcu po lewej - poinformował gości, biorąc od Żara monetę. Cofnął się, wpuszczając ich do długiego więziennego korytarza i leniwie zauważył: - Ale coś mi się zdaje, że jemu się w nocy zeszło.



- Co?! - Przerażona Ryska obejrzała się na niego.

- Aha... - Strażnik wyciągnął z ust wykałaczkę, spojrział na nią i wetknął na powrót przeciwnym końcem. - Znaczy się jak go przynieśli, to już był półtrup, nawet nie dal rady wleźć na pryczę. Jęczał sobie, jęczał, a w końcu zrobił pod siebie i ucichł.

I tak tam leży.

- Alk!!! - Ryska rzuciła się przez korytarz.

Żar ze smutkiem pokręcił głową i ruszył za nią. Szczerze mówiąc, spodziewał się czegoś w tym rodzaju. Bić można różnie. I tak, żeby zwyczajnie udekorować sińcami na pamiątkę i prawie bez śladu, żeby śledczy się nie przyczepił ani do trupa, ani do nazbyt gorliwych strażników. Złodziej już miał okazję widzieć takie sztuczki. I właśnie dlatego pilnował się by nie wykrakać czegoś przed czasem. Ale potajemnie miał nadzieję, że zabicie Wędrowca nie jest takie łatwe.

Ryska złapała za pręty i przycisnęła do nich twarz. Cella była wąska i długa, z zakratowanym okienkiem pod samym sufitem po przeciwnej stronie. Przenikające przez nie światło ledwo wystarczało by dojrzeć stojącą pod ścianą wąską ławkę-pryczę, przykrytą szarym podartym kocem.

- Alk?

Ciemna plama na podłodze nie poruszyła się.

- Niech pan otwiera! - Ryska ze szczękaniem potrząsnęła drzwiami.

- Hej no, nie tak ostro! - przyhamował ją strażnik burkliwie. - Dla niego to już bez różnicy, a zamek stary, więc co i rusz się zacina. Pamiętam, że w sąsiedniej celi raz się zepsuł i skazańca stamtąd przez tydzień nie mogli wyciągnąć do ścięcia. W końcu przestaliśmy mu dawać wodę i z pragnienia pomarł. - Strażnik zachichotał i zaczął brzęczeć kluczami, bez większego pośpiechu dobierając ten właściwy.

Żar oparł się o ścianę, zmuszając się, by oddychać równo i głęboko. Już same więzienne podziemia z ich szczególnym zapachem wilgoci, niemytych ciał, szczurów, stęchlizny i odchodów wyprowadzały złodzieja z równowagi, budząc niezbyt przyjemne wspomnienia, a tu jeszcze takie „wesołe” opowieści.

W końcu drzwi stanęły otworem i Ryska wdarła się do środka, prawie zwalając strażnika z nóg.

- Tfu, szalona dziewczka! - Boginią a prawdą, dozorca nie był tak do reszty obojętny wobec cudzej rozpaczki, szczególnie gdy była to tak śliczna panna. Nawet cofnął się, by wpuścić do celi Żara, zamknął za nim drzwi i oparł się o nie plecami. Niechaj sobie popatrzą na pożegnanie, bo namiestnik mściwy i może wyznaczyć karę nawet trupowi - nadzieć go nagiego na pal albo za nogi powiesić, póki nie zgnije. Ale jednak dobrze on Rumzowi przyładował, he-he! Całe miasto już wiedziało. Gdyby nie był Sawrianinem, to nawet by się nad nim litowali.

Ryska padła na kolana koło ciała (w mroku odniosła wrażenie, że już zostało ono pozbawione głowy), złapała za ramiona... i poczuła pod palcami wyłącznie mokrą tkaninę koszuli. Z zaskoczenia dziewczyna pisnęła i cofnęła się. Żar nie wierząc własnym oczom podskoczył do pryczy i jednym pociągnięciem ściągnął szmatę, jak gdyby mając nadzieję, że znajdzie więźnia pod nią.

- Oż ty...

Ryska roześmiała się histerycznie.

Pod ławką widniała czarna plama szcurzej nory.

Coś brzęknęło i szczęknięło. Gdy Żar odwrócił się do drzwi, zobaczył wiszącą na nich kłódkę, a strażnik truchtał do wyjścia, potrząsając pękiem kluczy jak dzwonkiem.

- Hej no, kocie, a ty co?! - obruszył się złodziej, podbiegając do kraty. - Wypuść nas!

- O nie, posiedzicie tu sobie do końca śledztwa, bo jeszcze potem będziemy was szukać jako podejrzanych! - odparł strażnik bez spoglądania do tyłu i już ze środka korytarza wydarł się: - Ucieeeczka!

\* \* \*

Fessa w milczeniu patrzyła jak mąż owija nogi onucami i zakłada łapcie. Cisza była ciężka i pełna napięcia. Już lepiej by klęła, robiła mu wyrzuty czy płakała.

- No to idę... - odezwał się Cyka i wstał. - Pocałuj mnie na pożegnanie czy jak...

Żona pokornie pozwoliła mu przytulić się do piersi i dotknąć nieruchomych warg.

- Ty to babo sumienia nie masz! - Cyka nie wytrzymał. - Mąż sobie idzie na pół roku, a ona nawet nie chce go po dobroci pożegnać!

- Co?! - Fessie też skończyła się cierpliwość. - Ja nie mam sumienia?! Najpierw nas porzucił, a teraz ma pretensje!

Mąż skrzywił się cierpiętniczo. No i teraz wszystko od początku! Niby jak jej wyjaśnić?!

- Nie porzucił, tylko wręcz przeciwnie, dbam o was, siebie nie żałuję tylko zarabiam pieniądze dla rodziny!

- Jak gdyby nam bez tego czegoś brakowało! Dom prawie skończony, dwie krowy mamy, posagu i prezentów pełna skrzynia. Inni idą na własne od gospodarzy mając mniej, w ziemiance mieszkają po trzy lata, ale jakoś budują własne gospodarstwo! Świstak też zaczął od łysego cielaka, którego kupił za pół srebra w mydlarni.

- Ale ja nie chcę „jakoś”! - Cyka z irytacją walnął pięścią w dłoń. - Po co mam marnować trzy lata jak można od razu stanąć na nogach?

- O właśnie! Ty nie masz ochoty! To nie kłam, że robisz to dla rodziny!

- Dla mojego syna! Ja lepiej wiem, czego on potrzebuje!

- A może to dziewczynka? - zasugerowała Fessa przekornie, kładąc rękę na poruszającym się brzuchu. Dziecko wydawało się rozumieć, że mówią o nim.

- Chłopiec - stwierdził jej mąż pewnym głosem. - Pytałem Ryski. I nie chcę żeby jak ja dorastał w biedzie!

- Ale o jakiej biedzie ty mówisz? - Po policzkach żony znowu potoczyły się łzy. - Tylko trochę wytrzymać, najważniejsze, żeby razem... Jak ja będę sama rodziła?!

- To rodzić też mam razem z tobą?!

- Byś postął obok i mnie pottrzymał za rękę! - Fessa gwałtownie złapała go za łokieć, jak gdyby już nadszedł czas.

- No coś ty! - Cyka zastygł, kompletnie zaskoczony pomysłem i gwałtownie uwolnił rękę. - Chłopi mnie zabiją śmiechem, a ciebie baby!

- I niech ich, za to ja się będę czuła spokojniejsza!

- Nie no, to żeś sobie głupotę wymyśliła! - Cyka otworzył drzwi. Wóz z tsarskimi robotnikami wyjeżdżał z Przybłocia tuż po śniadaniu i towarzyszący im starosta zagroził, że

jeśli robotnicy się spóźnią, to będą szli do miasta na piechotę. - Wy baby to jesteście jak kotki - powtórzył za Świstakiem. - Urodzisz i nic ci nie będzie.

Ale Fessa na takie pocieszenie uniosła się nawet bardziej.

- No to byś się z kotką ożenił! Miesiąc miauczenia, a potem można się przed następną wiosną nie pojawiać, niech sama się kłopotczy i wychowuje kocięta!

- Tfu, głupia! - Robotnik zarzucił torbę na ramię. Pakować się musiał sam, bo wredna żona odmówiła ruszenia nawet palcem. - To do zobaczenia. Jak ktoś z naszych będzie jechał do Makopola to wymienimy wieści.

Cyka wyszedł, przesądnie nie zamykając za sobą drzwi. Przeciął podwórze, po drodze żegnając się z dziadkiem i wdową, rozczochnął czuprynę jednej z jej córek. Pożegnalne spojrzenie Fessy paliło go w plecy i robotnik prawie biegiem ruszył w dół drogi, prowadzącej ze wzgórza.

Po pół wieszki Cyka zatrzymał się by złapać oddech i spojrzał do tyłu. Żona stała za bramą gospodarstwa, bez chusty, w luźnej białej sukience. Jedną ręką trzymała brzuch, drugą co i rusz ocierała oczy.

„Ot głupia baba, siebie nakręciła i mnie też” - pomyślał z mieszkanką złości i współczucia. - „Przecież ja się dla niej staram! To teraz niczego nie potrzebuje, a za miesiąc zacznie się: Oj Cyka, a może jeszcze krówkę kupimy? A czemu sąsiad orze własnym pługiem, a my nadal pożyczamy? Trzeba zarabiać pókim młody i mam siły!”

I machnął jej ręką, by szła z powrotem a nie tkwiła tam, jak strach na wróble.

Fessa stała nadal. Wiatr łopotał sukienką, rzucał włosy raz do tyłu a raz na twarz. Nie poprawiała ich.

Cyka splunął, odwrócił się i szybkim krokiem ruszył w kierunku wieszki.

Na duszy było ciężko, jakby zrobił coś podłego.

\*\*\*

Ćwierć łuczywa później do podziemi szybkim krokiem zszedł naczelnik więzienia, potykający się na wyszczerbionych stopniach i klnący bez przerwy. Żara i Ryskę wypuszczono, ale tylko do korytarza, gdzie mieli ich pilnować strażnicy. Naczelnik osobiście obejrzał celę, ze wstrętem szturchnął nogą ubranie Alka, jak gdyby było skórą zrzuconą przez węża, zrozumiał, że coś tu śmierdzi i bez namysłu wysłał gońca z liścikiem do pana namiestnika.

Rumz pojawił się zaledwie po paru szczapach - akurat szedł po więziennym podwórzu, mając ochotę obejrzeć sobie poniżenie krzywdziciela i ostatecznie zatruć mu ostatnie godziny życia. Siniak na czole namiestnika po ochłodzeniu i przypudrowaniu stracił połowę koloru i rozmiaru, ale nadal przykuwał spojrzenia, szczególnie tych ludzi, którzy wiedzieli już, co się stało. Rumz zauważył je i wściekł się jeszcze bardziej.

- Co to znaczy - zniknął?! - zaatakował piskliwie stojących na baczność strażników. - Zamienił się w muchę i wyleciał przez okno, czy jak?

Pan namiestnik nawet nie domyślał się, jak bardzo był bliski prawdy.

- Lenie, kretyni! Przespaliście ucieczkę! Pójdziecie wisieć zamiast niego!

Żar spróbował skorzystać z okazji i wyslizgnąć się za drzwi za plecami zamartwych z przerażenia strażników, ale Ryska nie zrozumiała jego znaków, a gdy złodziej zwyczajnie pociągnął ją za rękę straciła równowagę, ściągając na siebie uwagę namiestnika.

- A to to kto?!

- Wspólnicy, panie Rumz - wyrzucił z siebie ochryple naczelnik straży. - Przyszli odwiedzić więźnia, no to myśmy ich zatrzymali na wszelki wypadek.

Namiestnik spojrział uważniej:

- A, pamiętam, pamiętam... - Jego głos znowu zrobił się cichy i delikatny. Aha, kumpel białowłosego i jego dziewczka. Rumz ogólnie nie znosił kobiet, a Żar nie był w jego guście, więc przyjaciół czekała pełna pula przyjemności. - No cóż... Zaprowadźcie te gołąbki do sali śledczej, sam się nimi zajmę.

Strażnicy jak jeden mąż westchnęli z ulgą (chwała Holdze, pan namiestnik znalazł sobie inne krowy ofiarne!) i ze zdwojoną gorliwością wykręcili więźniom ręce.

„Sala śledcza” okazała się zwykłą komnatą tortur, leżącą nieco dalej wzdłuż korytarza. W zasadzie była nieco zajęta, ale wściekłość namiestnika wymiotła stamtąd zarówno jednookiego kata, jak i jego pryszczatego pomocnika oraz czyjeś przerażająco zmasakrowane ciało, które wywleczono za nogi i tak wrzucono do jednej z cel. Na podłodze została krwawa wstęga, która szybko wyschła, ale nie zniknęła.

Jedna połowa pomieszczenia wyglądała całkiem normalnie - biurko, kilka krzeseł, półki z papierami. Z drugiej strony stały inne „meble”: dyby, „huśtawka” z szerokiej deski z łańcuchami dla rąk i nóg oraz coś w rodzaju skrzyni, od wewnątrz wysadzanej gwoździami - ni to zardzewiałymi, ni to pokrytymi zakrzepniętą krwią. Z sufitu zwisały sznury i łańcuchy, znad dziury w podłodze unosiła się żółtawa para. W rzędku przed rozpalonym kominkiem leżały ostre żelastwa, przypominające narzędzia medyka, ale każdy chory na ich widok wolałby umrzeć sam. W zakratowanej skrzynce skrobały i piszczały szczury, a spomiędzy prętów czasem wyglądały nosy i koniuszki ogonów.

Zresztą w tej chwili „gościom” wskazano krzesła. Namiestnik usiadł za biurkiem naprzeciwko nich.

- No cóż, kochani moi, mówcie - rozkazał, starannie poprawiając koronkowe mankiety.

- Ale co? - Ryska nie rozumiała.

- A wszystko. Kim jesteście, kim jest ten Sawrianin i co robicie w moim mieście...

Po drodze przyjaciół przeszukano, z kieszeni Żara uroczyście wyłowiono pęczek wytrychów, który teraz leżał przed Rumzem. Pieniądze Ryski również zostały dokładnie obejrzone i podczas tej procedury zniknęły bez śladu.

Przyjaciele spojrzeli po sobie - i natychmiast oberwali po szturchańcu od strażników, którzy w gotowości stali za ich krzesłami.

- Powiedziałem, że macie mówić, a nie się zmawiać - wyjaśnił namiestnik leniwie, bawiąc się cienkimi powyginanymi pręcikami. - Wielu już zdążyliście okraść?

- Ale ja je noszę tak po prostu, na wszelki wypadek! - oburzył się Żar szczerze. W Zajęcogrodzie nie miał jeszcze ani jednej okazji do użycia wytrychów, a do ich wagi i brzęczenia przy ruchach przyzwyczał się tak samo jak do czapki i prędzej zauważyłby, że je upuścił.

- Znaczy się, jaki wypadek? Załatwić kumpłowi ucieczkę?

- Ale przecież on nawiał jeszcze przed naszym przyjściem!

- A nie domyślasz się przypadkiem, jak mu się to udało?

Żar zmilczał, dobrze wiedząc, że tylko oberwie, bo namiestnik zdecydowanie uzna, iż żarty

sobie z niego stroją.

- Wyprowadźcie go - rozkazał niespodziewanie namiestnik strażnikom. - Pogadam z dziewczyną sam na sam. Żeby się mniej krępowała.

Ryska wręcz przeciwnie, aż zaszczękała zębami ze strachu - czego doświadczony w prowadzeniu przesłuchań Rumz się spodziewał. Dziewczyna odprowadziła Żara rozpaczliwym spojrzeniem, jak przywiązany do drzewa psiak, którego opuszcza właściciel.

Drzwi zatrzasnęły się. Pan namiestnik powoli uniósł się z krzesła, obszedł Ryskę dookoła. Dziś pachniał innymi perfumami, lżejszymi, ale z jakiegoś powodu budzącymi skojarzenia z cmentarzem. „Biała lilia”, ostatnie arcydzieło znanego perfumiarza ze stolicy kosztowało Rumza miesięczny dochód z całego „kurnika”. Oczywiście Ryska nie miała o tym pojęcia, ale poczuła jeszcze silniejsze mdłości.

- Opowiadaj - powtórzył namiestnik. - I nie waż się kłamać, bo od razu poznam.

Dziewczyna nawet nie miała takiego zamiaru - a raczej nie dałaby rady. W pokoju tortur wyobrażnia odmawiała posłuszeństwa ludziom znacznie odważniejszym od niej. Wszystko na co zdołała się zdobyć to ukrycie szurzej istoty Alka i wszystko co się z tym wiązało.

Pan Rumz słuchał z roztargnieniem. Mimo wszystkich swoich wad pan namiestnik był człowiekiem mądrym i przenikliwym, więc szybko pojął, z kim ma do czynienia. Prosta wiejska dziewczyna oraz młody złodziejasek. Ten drugi jeszcze mógłby się postawić albo nagadać takich kłamstw, że trzeba by potem oddzielać od nich prawdę rozżarzonymi kleszczami, ale głupiutka wieszczanka, gdy już została sama, przeraziła się śmiertelnie i śpiewała jak zięba. Teraz tylko należało określić, za co Sawrianin był jej winien taką masę pieniędzy i kim on w ogóle jest.

Haskil, hm... Znane nazwisko. Stary ród, chyba któryś z nich w zeszłym stuleciu nawet rządził i teraz w pałacu przebywał przynajmniej jeden Haskil na wysokim stanowisku. Więc ktoś podający się za jego syna musiał być wyjątkowo bezczelny.

Albo mieć ważne podstawy.

Namiestnik spochmurniał, wyobrażając sobie, jaka burza podniesie się, kiedy ktoś usłyszy, że synek sawriańskiego posła zdechł w więzieniu w Zającogrodzie. Swoją drogą, a kto niby o tym wiedział? No dobrze, wielu widziało jak i dlaczego Rumz ściał się z Sawrianinem. Całe miasto się z namiestnika śmiało. Tyle że ci białowłosi wszyscy wyglądają tak samo, a imię...

- Czy on się tu jeszcze komuś przedstawiał? Ma przyjaciół w Zającogrodzie, spotykał się z nimi po przyjeździe, rozmawialiście?

Ryska ze smutkiem pokręciła głową, sądząc, że namiestnik szuka kogoś, kto mógłby za Sawrianina poręczyć. Chyba żeby mistrz, ale on nie jest ani przyjacielem Alka ani mieszkańcem miasta, poza tym gdzie go teraz szukać?

Namiestnik mruknął z zadowoleniem. Nie, zdecydowanie nie można tej sprawy ciągnąć do sądu. Możliwie szybko wyrzucić tych obdartusów z miasta? Ale równie dobrze mógłby wypuścić na wolność szurzy z dżumą. Wsadzić do więzienia? Strażnicy lubią gadać, więc wcześniej czy później ta opowieść stamtąd wypełźnie.

Ale co w ogóle się robi z niebezpieczną zarazą? No właśnie. Tyle że teraz potrzeba pretekstu?

Rumz już zamierzał zawołać kata, by dziewczyna straciła resztki chęci do ukrywania przed nim jakichkolwiek szczegółów, ale w tym momencie drzwi uchyliły się i do środka nieśmiało

zajrzał naczelnik straży:

- Panie Rumz! Tu do nas przyszedł chłopaczek, krewny kupca Matiuchy...

Słyszając ryk namiestnika strażnik skulił się, ale bohatercko ciągnął:

- Płacze, chce złożyć skargę. Bo to się okazuje, że kupca z woźnicami ktoś zaszlachtował i karawanę rozgabił, rano łowcy ptaków na nich trafili w lasku. A wczoraj wieczorem Matiuchy szukały jakieś obdartusy, mówili, że im pieniądze winien. Dwaj mężczyźni, Sawrianin i Rintarczyk oraz dziewczyna półkrwi. To żem pomyślał, że pana to zaciekawii...

- Wołaj! - Namiestnik odzyskał humor. Strażnik radośnie skinął głową i zniknął, by po kolejnej szczapie wepchnąć do pokoju zaryczanego kupczyka.

- To ta dziewczka? - zapytał Rumz bez ceregieli, wskazując Ryskę.

Chłopak przyjrzał się i zaczął gwałtownie kiwać głową:

- Dokładnie, panie namiestniku, na pewno ona! A drugi rozbójnik stoi na korytarzu ze strażnikami, od razu go poznałem! Jeszcze mieli ze sobą Sawrianina, z takim długim mieczem, nic tylko nim machał! Ledwo co żem się wyłgał, żeby mnie żywego puścili!

- Nieprawda! - obruszyła się Ryska. - On sam chciał z nami jechać szukać kupca, ale go nie wzięliśmy!

- I jak, znaleźliście? - Namiestnik wskazał kupczykowi drzwi. Ten wykonał kilka desperackich ukłonów i uciekł.

- Znaczy... znaleźliśmy. - Dziewczyna nie potrafiła skłamać.

- I zabiliście?

- Nie! On już był martwy!

- A wy znowu nie macie z tym nic wspólnego, tak? - doprecyzował namiestnik z sarkazmem. - Sawrianin już uciekł, kupiec już umarł... Wypisz wymaluj, sępy jakieś! Ale w takim razie, dziewczko, powiedz mi skąd masz krew na całej koszuli i to kroplami? Z trupa bryznęło? Odpowiadaj! - Rumz złapał Ryskę za włosy, mocnym pociągnięciem zadarł jej głowę jak owcy na ubojni i zbliżył nos do nosa dziewczyny. Z takiej odległości oko z zezem wyglądało wyjątkowo koszmarnie. - Czyja to krew?!

- Rozbójnika - wydukała Ryska. - On kupca zabił i chciał mnie. A Alk jego...

- Naprawdę? - Rumz rozluźnił palce, wyprostował się i pieszczotliwie pogładził Ryskę po głowie, ale taka „pieszczota” tylko przeraziła ją bardziej. - A może całą waszą bandą zaatakowaliście kupca, a potem pokłóciliście się przy podziale zdobyczy i starliście między sobą?

- Nie! My tylko wyszliśmy na polanę, a oni nagle jak nie wyskoczą z tych krzaków! Chcieli nas zabić, a myśmy się tylko bronili!

- Ale skąd wiedzieliście, że to rozbójnicy? - zaskoczył ją namiestnik. - Może oni po prostu przechodzili obok i właśnie wzięli za rozbójników?

*Ryskę jakby kto potraktował obuchem po czubku głowy. Czy oni z Alkiem naprawdę nie połapali się, popełnili straszliwy błąd i zabili niewinnych?! Chociaż nie, ci ludzie mówili takie rzeczy, że kompletnie nie szło pomylić ich z przypadkowymi przechodniami! Czy może jednak...*

Tymczasem do komnaty tortur wprowadzono młodziutkiego, skromnie odzianego chłopaczka, który mimo to całkiem wysoko zadzierał nos. Poinformował on wszystkich zebranych, że wspólnota Wędrowców nie ma pojęcia, kim jest ten cały Sawrianin Alk. I jeśli

faktycznie się tam uczył, to odszedł przed przejściem próby i nie ma ani świadectwa Wędrowca, ani prawa do ochrony wspólnoty.

- Cóż, białowłosy bękart skłamał - stwierdził Rumz z zadowoleniem. No cóż, tym lepiej. Wspólnota już nie jeden raz zgarniała swoich ludzi niemalże z katowskiego szafotu i właśnie dlatego namiestnik rozkazał strażnikom, by bili „pewnie”. Ale jakim cudem temu draniowi udało się zniknąć z zamkniętej celi, i to jeszcze na golasa?!

Gdy chłopak odwrócił się, by odejść, namiestnik lekko klepnął go po tyłku i pokazał zęby w odpowiedzi na zaskoczone spojrzenie. Chłopaczek w jednej chwili stracił całą pewność siebie i zwinnie jak wiewiórka wbiegł po schodach - z sali tortur słychać było plaskanie podeszew o stopnie. Chłopcze, jeszcze nie jesteś Wędrowcem i zatrucie ci życia w tym mieście nawet nie wymaga specjalnego wysiłku!

Następnie namiestnik zawołał pomocnika kata, by ten spisał wynik przesłuchania. Dokument wyszedł mocno naciągany, ale lepiej lub gorzej tłumaczył wszystko: strażników napojono jakimś ziołem, które powodowało czasową utratę przytomności i pamięci, ciało więźnia owinięto płachtą i wyniesiono, a ubranie zostawiono, by strażnicy po ocknięciu się możliwie najdłużej nic nie zauważyli. I chociaż dziewczyny półkrwi i jej kumpla-oszusta akurat z tą sprawą chyba nic nie łączy, to mają na sumieniu dość własnych grzechów.

- Sędziemu możecie nawet nie meldować. - Rumz omiół spojrzeniem jeszcze wilgotny papier, pokryty dużymi, na wpół dziecinnymi literami, skinął głową i wręczył go naczelnikowi straży. Cóż, tak czy siak zameldują, oczywiście, ale to już nie ma znaczenia - jeśli morderca przyznał się do winy, to namiestnik też może wydać rozkaz egzekucji.

\*\*\*

Póki trwały przygotowania do kaźni, Żara i Ryskę ponownie zamknięto w celi. Co prawda tym razem w innej - poprzednia okazała się niezbyt pewna.

Dziewczyna w milczeniu pokornie podeszła do pryczy, powoli usiadła na niej i złożyła ręce na kolanach. Przyjaciel, który zdołał w międzyczasie oberwać zarówno w brzuch, jak i w ucho (bo wyrok zdecydowanie się mu nie spodobał) kompletnie nie miał ochoty tak po prostu pogodzić się z losem.

- Przecież nic złego nie zrobiliśmy! - darł się z oburzeniem, potrząsając kratą (niezbyt mocno, pamiętając o tym, jakie tu mają słabe zamki). No nie, to naprawdę ogromne poniżenie dla doświadczonego złodzieja - żeby powiesili go za coś, czego nie popełnił! - Żądam ponownego rozpatrzenia sprawy! Dajcie nam przynajmniej porozmawiać z sędzią!

- Ta, będzie do różnych śmieci przyłaził! - Strażnik podniósł pęk kluczy i walnął więźnia po kostkach palców, odpędzając go od kraty. - Czego hałasuje...? Zaraz wam przyniosą ostatni posiłek, nie psuj apetytu.

- Myślałby kto, że nam cokolwiek przejdzie przez gardło!

- Ale mi jak najbardziej - uspokoił go strażnik. - A wam nikt nie proponuje, te parę łuczyw to sobie poczekacie.

- I nie wstyd panu?!

- Nie. - Zapytany beztróska machnął ręką. Na górze akurat otworzyły się drzwi i w powietrzu rozszedł się zapach smażonego mięsa, więc strażnik wyruszył na spotkanie posłańca z karczmy.

- Wszystko idzie dokładnie tak jak powinno - powiedziała Ryska niespodziewanie, głosem cichym i pozbawionym nadziei. - To zapłata. Zasłużyliśmy.

- Czym?! - zdumiał się Żar.

Dziewczyna spojrzała na niego z tak samo szczerym zdziwieniem.

- Przecież zabiliśmy siedmiu ludzi!

- Ale dlaczego my? To twój szurnięty Sawrianin! A sam zwał, wredne szczurzysko, żeby go wozem przejechało...

- My - upierała się Ryska. - Pomogłam mu z ostatnim rozbójnikiem. Wybrałam drogę, na której nie chybił.

- I tak by nie chybił - zaprzeczył złodziej pewnym głosem. - Albo by chybił i ściał głowy wam obojgu. Albo zabiłby go następnym ciosem.

- Dość tego! - Ryska nie wytrzymała. - Czy tobie jest tak zupełnie wszystko jedno?! Przecież ludzie umarli!

- Ludzi zamordowano - odciął się Żar. Gdyby nie nadchodząca egzekucja, ta polana prawdopodobnie jeszcze długo stałaby mu przed oczyma i śniła w koszmarach, ale w tej chwili zagrożenie własnego życia brało górę. Miał okazję widzieć zarówno trupy, jak i wieszanych przyjaciół. To drugie robiło znacznie większe wrażenie. - A rozbójnicy zdechli jak wściekłe psy i właśnie to zasłużyli.

- Ale kim my jesteśmy, by ich osądzać?!

- A kto twoim zdaniem ma do tego prawo?! - Żar krążył po celi jak schwytyany wilk, odpowiadając półsłówkami i z irytacją.

- Znaczy... przecież istnieją strażnicy, sędziowie... - Ryska nie odrywała od niego spojrzenia, jak gdyby bojąc się, że wystarczy szczapka nieuwagi i przyjaciel zniknie, zostawiając ją w zupełnej samotności.

- Wydaje ci się, że oni są w czymś lepsi albo mniej grzeszni?

- Znaczy... skoro ich wybrano...

- Ha! - Żar złapał za kraty i podskoczył. Zaparł się nogami w ścianę, parę razy pociągnął pręty. Niestety, były solidnie zamocowane. - Jak ktoś więcej zapłacił namiestnikowi albo obiecał, to jego właśnie wsadzili na ten fotel! A rozbójnicy zapłacą - i nagle zaczyna się ich nazywać strażnikami!

- Ale co ze sprawiedliwością?

- Kto, na Saszego, potrzebuje tej twojej sprawiedliwości?!

- Żar zeskoczył na podłogę i odwrócił w kierunku przyjaciółki. Twarz miał czerwoną i wściekłą. - Miasto potrzebuje po-rząd-ku! Żeby w miesiącu grabiono tyle a tyle, zabijano tyle a tyle, w więzieniu siedziało i traciło głowy tylu a tylu! A jak coś zaczyna przeważać, to zadaniem władzy jest to wszystko wyrównać! A nie bawić się w sprawiedliwość!

- Ja jej potrzebuję - powiedziała Ryska smętnie. - I nie mogę bez niej żyć. - No to za łuczywo będziesz wisiała, miłośniczko prawdy! - wyrwało się poirytowanemu Żarowi. - Tylko nie zapomnij przed wyjściem przejść się do wiadra. Bo taka sprawiedliwość to niewygodna sprawa.

Dziewczyna wbiła z niego spojrzenie - szalone żółtozielone oczy na bladej wychudłej twarzy, a następnie schowała twarz w dłoniach i rozryczała się. Po raz pierwszy od minionej nocy.



Żar zaklął, zatoczył jeszcze kółko, a następnie klapnął na ławkę koło przyjaciółki, mocno objął ją za ramiona i przytulił do siebie.

*Szczury równie łatwo biegają po podłodze, ścianach i suficie.*

To samo źródło

Kołaja odprowadzali żona i syn, podobny do ojca jak dwie krople wody - przysadzysty, o okrągłej twarzy, gęstych brwiach i bezwolnym podbródku. Żona płakała, chłopak patrzył na nią i też pociągał nosem. Kołaj stękał z zażenowaniem i obejmował raz jedno, raz drugie, albo i oboje razem.

- Hej no, co wy tak, przecież nie jadę na wojnę... Może coś zarobię, przywiozę gościńców...

- Sam wracaj szybciej!

Cyka odwrócił się chmurnie. No ile można tego miodu lać. On to swojemu synowi wyjaśni od najmłodszych lat, że chłopaki nie płaczą. Wychowa sobie prawdziwego chłopca, pomocnika. Nauczy się bić, wyjaśni jak tam i co z pannami. A poza tym będzie rozpieszczał, bo jakże inaczej... Ale z umiarem!

...A jak tam Fessa? Jeszcze długo stała? Żeby tylko dziadek wpadł na to, by wyrzucić i ją zawołać...

Mikh już siedział na wozie i kopał cygarkę. Spojrzał na przyjaciela i w milczeniu wyciągnął do niego niedopałek. Cyka zaciągnął się zachłannie.

- Na co właściwie czekamy?

- Na starostę. Odprowadzi nas do miasta, co byśmy po drodze z wozu nie zeskoczyli - parsknął Mikh ironicznie. - A przy okazji sam wpadnie na jarmark i do domku.

- Na piechotę?

Zza węgła akurat pojawił się starosta, prowadzący na postronku spokojną rudą krowę. Na siodle zamiast jeźdźca chwiał się worek mąki, solidnie przymocowany sznurem.

- Wszyscy zebrani? - zapytał dla porządku, przywiązując krowę za wozem.

Mikh skinął głową, jednym zaciągnięciem skończył z oddaną cygarką i wrzucił ją do koleiny.

- Kto będzie powoził?

- A możesz i ty - odezwał się starosta wesoło. Fakt, on się nie musi przejmować, jeszcze przed zachodem słońca będzie w domu, z zarobkiem i zakupami...

Robotnik jeszcze raz skinął głową i przesunął się do przodu. Krowa trzepnięta wodzami ze zdziwieniem potrząsnęła głową - zdążyła już zasnąć na stojąco - i ruszyła ciężkim truchtem. Mikh nie podganiał jej, tylko ulokował się wygodnie - wóz dany przez wieskę był wyjątkowo licheski, żeby tylko dojechać do miejsca i dostać potwierdzenie od przyjmującego, a dalej to niech się rozpada do woli.

Nieliczni żegnający zaczęli się rozchodzić, żona Kołaja opuściła rękę z białą chusteczką i rozpaczliwie się do niej wysmarkała. Chłopak po prostu wytarł twarz rękawem i już popatrywał w kierunku bawiących się pod modlitewnią przyjaciół, gdy nagle drzwi otworzyły się i na podwórzu wyskoczył modlik. W jednej ręce miał laskę-rogacinę, z którą już od trzydziestu lat odprawiał msze, drugą przytrzymał zarzucony na plecy toból - wielki i ciężki, jakby do środka schował owcę.

- Czekajcie! Czekajcie!

Starosta skrzywił się z niezadowoleniem, ale jednak kazał Mikhowi zatrzymać krowę.

Modlik, który nawet za młodu nie bardzo przyjaźnił się ze zdrowym rozsądkiem, z wiekiem stał się kompletnie nie do wytrzymania. O ile kiedyś można było przynajmniej załagodzić jego i Holgę pieniążkiem, o tyle teraz, śmiech gadać, nawet przestał pić. Do reszty mu odbiło na punkcie tej swojej wiary - że niby Bogini mu się objawia prawie codziennie, wstyd na nią chuchać gorzelnią.

Tobół, a za nim modlik, wylądowali na wozie. Dno stęknęło, krowa odwróciła łeb i z pretensją spojrzęła na dodatkowy ładunek.

- Miałem wizję - wyjaśnił modlik, próbując złapać oddech. - Nadchodzi rok Szczura, jakiegośmy nie widzieli ani my, ani przodkowie nasi, a potomkowie to Bogini daj żeby się w ogóle pojawili.

- I co z tego? - Starosta nie zrozumiał.

- Bogini tka drogi, a gdzie po nich dotrzemy, zależy od naszego wyboru - wyjaśnił modlik z wyższością. - Ja swojego dokonałem.

Chłopi znacząco spojrzeli po sobie. Starosta ukradkiem pokręcił palcem przy skroni, ale uznał, że ze świrem nie będzie dyskutował. Niech się przejedzie tam i z powrotem, byleby wóz nie pękł.

\*\*\*

Straż zjawiała się po skazanych dopiero po południu. Zwykle kaźnie odbywały się rano, ale dziś szubienica była już zajęta, a na jutro zapisano innego „szczęśliwca”. Jednooki kat, który musiał opuścić rodzinną kolację z powodu nieplanowanej fuchy był do tego stopnia niezadowolony z tego faktu, że Żar z sarkazmem zaproponował mu zamienienie się miejscami.

- Ta, pomarzyć sobie możesz - burknął kat, zakładając czerwony kołpak z wycięciem na oczy, ale przestał się skarżyć. - Chłopaki, zwiążcie ich!

Zaryczana i zmęczona dziewczyna potulnie pozwoliła związać sobie ręce za plecami i powlekła się do wyjścia pomiędzy dwoma strażnikami. Następna grupa musiała chwilę powalczyć - Żar uznał, że nie ma nic do stracenia i wił się jak zając złapany za uszy. Uwięzieni w innych celach darli się radośnie i gwizdali w dwa palce, ciesząc się z rzadkiej okazji do rozrywki.

Ale w końcu złodzieja również związano.

Po wyjściu z półmroku podziemi słońce ślepiło do łez, a powietrze wydawało się ciepłe jak świeżo wydojone mleko i tak samo pachnące. Świat naprawdę jest wspaniały, jak już masz go niechybnie opuścić! Od razu zaczynasz zauważać takie gruchające gołębie. Psia kupa na bruku też nabiera nieznanego wcześniej uroku...

Procesja wkroczyła na szafot. Herold głośno, ze smakiem i zachowując właściwe intonacje odczytał wyrok.

Żar zachłannie wypatrywał Alka. Jeśli ten drań ma chociaż odrobinę sumienia, to powinien przyjść im na pomoc! Ledwo czterech pilnujących strażników, herold i kat, tłumu można nie liczyć, w najlepszym razie znajdzie się kilku odważnych, a cała reszta rozbiegnie się z piskiem i wyciem.

Ryska milczała. Była przerażona do tego stopnia, że przed oczami tańczyły jej ciemne plamy, i niewiele brakowało do omdlenia. Żeby tylko Alk nie przyszedł! Przecież on jest szurnięty, taki szcurzy wilk. Zaraz się wdrze na plac z jakiś sierpem czy innymi grabiami i

urządzi rzeź, jak na tamtej polanie! Przecież tu są kobiety, dzieci... Poza tym strażnicy - oni przecież zupełnie nie są winni tego, że rozkazano im pilnować skazanych! A nie mają prawa uciekać przed walką, czyli wszyscy polegną.

Pewnie mogła spróbować użyć daru. Ale po tych wszystkich przejściach była straszliwie zmęczona i czuła straszliwą pustkę w głowie, więc nawet nie próbowała walczyć. Niech będzie co ma być, zgodnie z wolą Holgi.

W rzadkim tłumie nie pojawiła się żadna biała czupryna. I w ogóle ludzi nie było wielu - no co to za zabawa, wieszają jakichś żebraków. Jakby ich przynajmniej łamali kołem, albo za żebro... a tu ledwo pięć szczap rozrywki.

Ale w pierwszym rzędzie stał siostrzeniec Matiuchy i patrzył na skazanych wściekłymi opuchniętymi oczami.

Było to tak krzywdzące i nie fair, że wytrąciło Ryskę z szoku.

- To nieprawda, nie zabiliśmy twojego wuja! - krzyknęła, robiąc krok do skraju pomostu. Strażnik złapał ją za związane ręce i pociągnął do tyłu, aż potknęła się i upadła na kolana.

Chłopak uciekł spojrzeniem i cofnął się. Tłum zamamrotał, rozległy się szept: „A wygląda na taką młodziutką, może rzeczywiście nie kłamie...”

- Yhy, yhy... - Kat podrapał się pod pachą. - Bo my tu tylko niewinnych codziennie wieszamy.

Rozległy się śmiechy - większość widzów również była nastawiona sceptycznie. Czego to człowiek nie powie ze strachu przed kaźnią, nawet samą przenajświętszą Holgę będzie udawał.

- Oczywiście, że niewinnych - potwierdził Żar bezczelnie.

- Bo winni to mają czym przekupić namiestnika i sędziów!

Sympatia tłumu ponownie znalazła się po stronie oskarżonych. Zezowatego namiestnika mimo wszystkich jego wysiłków zmierzających ku umocnieniu Zającogrodu (a może właśnie dzięki nim) w mieście nie lubiano, a sprzedajność sędziów nie budziła niczyich wątpliwości.

- No to się módlcie do Bogini - poradził kat złośliwie.

- Ona pewnie nie dopuści śmierci uczciwych ludzi. - I skinął głową do strażników, że należy się możliwie szybko pozbyć problemu, póki nie zaczęły się plotki.

Zamiłowanie Rumza do porządku i czystości widoczne była nawet tutaj - kat nie musiał bawić się z wykopywaniem pieńków spod nóg skazanych, wystarczyło, by pociągnął za pomalowany na czerwono lewarek i fragment pomostu zapadał się efektownie, zostawiając na widoku tylko górną połowę powieszzonego. Gdy ciało przestawało dygotać, podciągano je do góry i pozostawiano na widoku by ludzie mogli sobie pooglądać, aż do następnego rana. Czasem dłużej, ale nieczęsto - namiestnik nie znosił trupiego odoru i żądał, by miejsce kaźni codziennie sprzątano.

Zwykle skazanych wieszano pojedynczo, ale sprawa była nudna, a kat śpieszył się do domu. Ryskę i Żara postawiono obok siebie i narzucono im na szyje pętle z grubego gładkiego sznura - żeby właśnie zadusił, a nie od razu złamał kark. Dziewczynie miłosiernie założono worek na głowę. Ryska uczciwie próbowała się modlić, ale zupełnie jej nie szło. Myśli plątały się, a słowa uciekały, jak gdyby Holga miała pretensje o nocne przestępstwo i odwróciła się od marnotrawnej córki - a dla Saszego dziewczyna była pewnie niezbyt ciekawą zdobyczą.

Kat pociągnął za dźwignię.

Podłoga zapadła się, i skazani razem z nią. Ryska poczuła lekkość w brzuchu, potem sznur werznął się w gardło, bezlitośnie je ściskając, ale tylko na krótką chwilę.

Potem poleciała dalej, ale nie ustała na nogach i upadła na bok, boleśnie się uderzając. Pętla na szyi rozluźniła się - nadal ściskała, ale już nie dusiła. Bardziej przeszkadzał gruby worek. Ryska potrząsnęła głową, by go zrzucić i zorientowała się, że leży na grubej warstwie piasku pod szafotem. Tuż koło niej desperacko kaszlał Żar. Obok, w szczelinie pod deskami, widać było masę różnorodnych nóg - chude, grube, bosc, w butach, a nawet rude psie łapy, dwie sztuki - pewnie przednimi psiak oparł się o szafot.

Za powieszonymi do dziury wskoczył nic nie rozumiejący kat, który złapał za koniec sznura, zwisającego z szyi Ryski. Przyczyna, dlaczego tak haniebnie zawiódł, była oczywista.

- Ot paskudy!

Sznur zerwał się przy samej belce - w miejscu gdzie nikomu nie padło do głowy, by go sprawdzać (zwykle tylko przy samej szyi pociągano, aby sprawdzić wytrzymałość), ale za to najłatwiej było podgryźć.

- Przecież ja go wiązałem dopiero co, przed łuczywem! - Katu cała sytuacja po prostu nie mieściła się w głowie. - I nigdzie nie odchodziłem!

Rzeczywiście, nie odchodził, ale też nie gapił się bez przerwy. A szczur może ukradkiem wbiec po ciemnym słupie, akurat w kolorze jego futra.

Do dziury zeskoczył herold. Wyglądał na przestraszonego i gdzieś zgubił czapkę.

- Czy ty żeś oszalał?! - krzyknął na kata. - Zawiązałeś zgniły sznur, a kasę miejską przepiłeś?

- Ty patrz! - Kat wepchnął mu pod nos zmechacony koniec. - Nowiusieńki, wysmarowany słoniną! Tfu, pewnie właśnie na nią się szczur skusił...

- Ja cię zaraz samego oddam szczurom na pożarcie! Słyszysz, jak ludzie się drą?!

Żar i Ryska również w końcu złapali oddech i zaczęli nasłuchiwać.

- Uwolnić niewinnych! Uwolnić! - ryczał tłum. - Holga-obrońcy jawiła swoją wolę! Zesłała wielki cud!

- Namiestnik-morderca! - pisał ktoś cieniem głosem, ale nie zdobył poparcia. Holga to Holga, a namiestnik to namiestnik.

- Cud jego mać... - wychrypiał złodziej, próbując podbródkiem unieść pętlę. - Saszy z takimi cudami, ja już jedną nogą wkroczyłem na niebiańską Drogę, a teraz znowu...

Ale kat niespecjalnie śpieszył się, żeby ponownie przywiązać sznur. Ani z włożeniem z powrotem na górę.

- Woolności! - darli się ludzie, napierając na szafot ze wszystkich stron z taką mocą, że deski trzeszczały. Rozległo się głucho łupnięcie, po nim kilka kolejnych. Do dziury podtoczył się i spadł kamień wyrwany z bruku, herold ledwo zdążył się uchylić.

Strażnicy zamarli w konsternacji. Była ich tylko czwórka, w końcu nikt nie spodziewał się przy zwykłym wieszaniu takiego bałaganu. Poza tym Ryska miała zbyt dobrą opinię o odwadze strażników porządku - jeszcze chwila i zaczęli spadać do dziury jak dojrzałe gruszki.

- Wyłażcie stąd natychmiast i spadajcie na wszystkie cztery strony!

Ryska nie zdążyła nawet zrozumieć, czego od niej chcą, gdy z dwóch stron złapano ją pod łokcie i wyrzucono z powrotem na górę. Żar wyskoczył sam, jak tylko sznur spadł mu z rąk. Podtrzymał chwiejącą się przyjaciółkę, rozejrzał dookoła. Z dziury chmurnie spoglądało na

nich pięć i pół par oczu. „My sobie na razie posiedzimy tutaj” - mówiły.

Tłum ryknął tak, że niedoszli skazańcy prawie ogłuchli. Na placu było znacznie ludniej, niż w chwili, gdy Rysce założono worek i nadał ludzie przybywali - wieść o cudownym ocaleniu szybko roznosiła się po mieście.

- Czego oni chcą?! - szepnęła zaszokowana dziewczyna, trzymając się przyjaciela. Nawet nie zauważyła kto i kiedy zdążył ją rozwiązać.

- Co to za różnica?! Spadamy stąd, póki strażnicy nie otrzymali posiłków!

- A wypuszczą nas?

Faktycznie, tłum oblepił szafot tak ściśle, że mogliby uciekać chyba tylko po głowach.

- Przepowiednia! Przepowiednia! - darli się ludzie, nie spuszczaający z przyjaciół gorejących oczu. - Wola Holgi! Słuchajcie, wszyscy, słuchajcie!

- Chyba chcą, żebyś im coś przepowiedziała - szepnął Żar, pochylając się do ucha Ryski. Złodziej nie po raz pierwszy musiał pilnie dostosować się do sytuacji - taka praca.

- Ja?! - Dziewczyna z przerażeniem obejrzała się na przyjaciela.

- Przecież to ty tu jesteś Widząca.

- Ale to nie robi ze mnie wieszczki!

- A co to za różnica?! - syknął złodziej przenikliwie, walcząc z kaszlem - szyję miał spuchniętą i nadal obolałą. - Jesteś baba.... tfu, kobieta, tobie bardziej uwierzą, że twoimi ustami mówi Holga! Wymyśl na szybko jakąś bajeczkę!

- Ja tak nie mogę! Źle się czuję! Mam wrażenie, że zaraz w ogóle upadnę...

- Trzymaj się! - Żar przytulił ją mocniej. - Przypomnij sobie, jak wczoraj występowałaś na identycznym pomoście! To zupełnie to samo! Przecież miałaś wieszczkę w bajce o drzewie, robotnicy zawsze leżeli pod stołem, jak żeś ją udawała. Dawaj, już!

- To wcale nie jest to samo... - protestowała Ryska desperacko, rozglądając się dookoła. Tłum przypominał gigantycznego pstrokatego pająka z ciałem-placem i łapami-ulicami, które niecierpliwie poruszały się w oczekiwaniu na zdobycz. Zaraz się nie doczeka przedstawienia, rzuci się i zje...

I nagle - ni to z powodu zmęczenia, ni to przeżyć, dziewczyna poczuła przyływ wczorajszego poczucia władzy na tłumem. Patrzycie na mnie? Czekacie? No to macie, zaraz zmuszę was do płaczu i śmiechu!

- Słuchajcie mnie, ludzie!

Żar poczuł, że przyjaciółka oparła się o niego jeszcze mocniej, ale jej głos przeciwnie, zyskał na sile, natychmiast zamykając wszystkim usta.

- Nadchodzi czas wielkiej próby! Przylecą do was cztery potężne wiatry - z zachodu, z południa, ze wschodu i z północy - i przyniosą ze sobą chmury białe, czarne i pstrokate, z deszczem, burzą, huraganem i gradem...

Żar ledwo się powstrzymywał przed tym, żeby nie zarechotać na głos. Każdy idiota wie, że jakiś wiatr będzie dmuchał i jakąś chmurę z czymś przywieje. A oni tu słuchają z takimi minami!

Jak gdyby specjalnie do okazji słońce na chwilę schowało się za chmurką, wiatr mimochodem zmierzwił włosy Ryski, rozplecione przed kaźnią. Po tłumie przetoczyło się pełne szacunku westchnienie, tu i ówdzie ktoś padł na kolana.

Swoją drogą, wiatr był zachodni.

Żar spojrzął na dziurę w deskach. Kat siedział w kucki i posępnie splatał strzępki sznura w skomplikowane supły - dawno już stracił nadzieję, że wróci do domu przynajmniej pod koniec kolacji. Strażnicy z nadzieją nasłuchiwali i to wyraźnie nie przemowy „wieszczki”. Herolda nie było widać.

- ...i na jednych polach wzejdą plony, a na innych chwasty, w jednych studniach będzie woda, a w innych muł, w jednych garncach mięso, a w innych kości... - Jeśli wierzyć bajce, wieszczka wygadywała te brednie, póki nawet stojący w pobliżu dęb nie stracił cierpliwości.

- Rysko, streszczaj się - szepnął Żar z trwogą, niezauważalnie szczypiąc dziewczyn w rękę. Dar Widzącej to oczywiście świetna sprawa, ale złodziejski tyłek jest znacznie skuteczniejszy jeśli idzie o wykrywanie niebezpieczeństwa. - Bo zaraz strażnicy dostaną wsparcie!

Dziewczyna mrugnęła jak gdyby odzyskując świadomość i posłusznie (przeskakując „i komuś bydło się rozplodzi, a komuś zdechnie” oraz „i ktoś ożeni się, a ktoś wyjdzie za mąż”) dokończyła:

- I tych co nie przestraszą się wyzwania, Holga szczerze obdarzy na drogach ziemskiej i niebiańskiej, a tych co się przestraszą...

- Tych nie obdarzy - podsumował Żar. - A teraz, dobrzy ludzie, przepraszamy, ale czas na nas. Najjaśniejsza Bogini obdarzyła nas swą mądrością i rozkazała, byśmy udali się na pielgrzymkę, nieść tę bezcenną wiedzę po wszystkich miastach i wioskach.

Pod radosne okrzyki: „Zaiste!”, „Chwała Holdze!”, „Niech się stanie!” - „święci” bez przeszkód zeszli z podwyższenia i śpiesznie udali się do najbliższego zaułka. Tłum rozstępował się przed nimi i ponownie łączył, jak woda dookoła pęcherzyka powietrza, unoszącego się z dna ku powierzchni. Dziesiątki rąk równocześnie dotykały przyjaciół ze wszystkich stron - ludzie pragnęli zgarnąć na siebie kawałek łaski wysłanników Holgi.

- Pani, pani, pani dotknie mojego dzieciaczka! - błagała Ryskę jakaś gruba kobieta, wpychając jej do rąk owinięte szmatami niemowlę. To desperacko ryczało, napinając czerwone poznaczone różyczką policzki. Dziewczyna kompletnie nie miała ochoty go dotykać, ale inaczej nie mogła się uwolnić.

- Błogosławieństwo Bogini ponownie spadło na nasze miasto! - darł się garbaty żebrak, sam łapiąc Ryskę za nogi i śliniąc je popękkanymi wargami - tyle dobrego, że dziewczyna miała na sobie buty.

- Znowu?! - mruknął Żar ze zdumieniem, ale okazja kompletnie nie skłaniała do zadawania pytań: do szafotu w końcu dotarł patrol straży ulicznej. Szczęśliwie dalsza droga, czyli przepychanie się za uciekinierami było dla niego znacznie bardziej skomplikowane - ludzie, oczarowani przemową Ryski stali jak stado baranów i strażnicy musieli twardo odpychać ich na bok, bo zwykle krzyki i groźby nie wystarczały.

Natomiast gdy prześladowcom udało się wyrwać na mniej więcej luźny kawałek przestrzeni, po „świętych” nie było już śladu.

\* \* \*

Szczur przycupnął na gzymsie niezbyt wysokiej arkady w zaułku i stamtąd niespodziewanie zeskoczył Rysce na czubek głowy.

Dziewczyna, która jeszcze nie doszła do siebie po niedawnym szoku, wydała się dzikim głosem i zakręciła jak bąk, potrząsając głową, jakby spadł na nią kłak płonących pakuł.

- Hej, hej, spokój no! Ostatni raz ujeżdżałem krowę siedem lat temu.

Rysce jednak udało się strząsnąć go na ziemię.

- Ty...!!!

W następnej chwili już stał przed nimi człowiek, ale nikt nie wydawał się tego zauważać, bo wszyscy równocześnie rzucili się na siebie nawzajem z oskarżeniami.

Do reszty ci odbiło?!

- Popatrz na siebie, wisielico! Po kie licho żeście poleźli do tego więzienia, kretyni?!

- Ciebie ratować!

- A ja o to prosiłem?

- A nie?!

- Nie! - Alk nawet nie mrugnął.

- A kto by nam oddał pieniądze, jakbyś ty zdechł? - Żar zemścił się za tak bezczelne stwierdzenie.

- Czyli to o to chodzi - mruknął Sawrianin, pogardliwie unosząc prawą brew.

- Wcale nie o to! - wtrąciła Ryska szybko. Chuda, rozczochrana, zdenerwowana przypominała nastroszonego kotka, syczącego na dużego białego psa. - Myśmy się o ciebie bali, ty szczurze bez krzty sumienia! Po co żeś zadzierał z namiestnikiem? - Dziewczyna groźnie zrobiła krok do przodu, a Alk cofnął się, nadal utrzymując na twarzy wyraz pogardliwej wyższości.

- On pierwszy zaczął.

- Gdybyś się nie upił jak Świnia, to nic by się nie stało! Mógłbyś zbyć go żartem i odmówić!

- „A kysz mi stąd, zbereźniku, dziś jestem zajęty?” - Sawrianin rozwiązł mrugnął do Żara, a ten skrzywił się i odwrócił.

- Byś mu zaśpiewał kilka piosenek, a potem znalazł chwilę i uciekł!

- Żebym ja, Alk Haskil, śpiewał dla jakiegoś rintarskiego zboczeńca?! - Sawrianin uniósł brodę jeszcze wyżej.

Żar chmurnie pomyślał, czy mu nie przygrzać, skoro tak ładnie się nadstawia, ale ostatecznie uznał, że szkoda pięści, bo i tak całe ciało boli.

- A śpiewanie dziwkom to niby żaden wstyd?

- Ja śpiewałem dla siebie.

- Kłamiesz! Widziałam, jak żeś się na nie gapił!

- I zgrzytałaś zębami z zazdrości?

- Ze cooo?! - Ryska zakrzuszyła się. Alk musiał cofnąć się kolejny krok i na wszelki wypadek wystawić przed sobą łokieć. - Przecież nas przez ciebie prawie powiesili!

- A beze mnie powiesili by na pewno.

Emocje nieco opadły. Żar dał sobie spokój z kłótnią już na samo wspomnienie namiestnika, a Sawrianin również niespecjalnie się pieklił - czyli mimo wszystko czuł się choć trochę winny.

Ryską chwilę sapała i pociągała nosem, ale w końcu stanęła przed Alkiem i... złożyła mu niski ukłon, dotykając ziemi prawą ręką.

Zatkało nie tylko Sawrianina, ale też Żara, który zdążył odzwyczaić się od wieskowych zwyczajów.



- A to co ma być? - zapytał Alk z niedowierzaniem, podejrzewając, że właśnie stał się ofiarą jakiejś wymyślnej klątwy. Jak to mawiano na południu Rintaru i północy Sawrii „i zdrowia ci życzę, sukinsynu!” licząc, że życzenia te usłyszy Saszy i złośliwie zrobi na odwrót.

Ale Ryska była poważna jak nigdy.

- Dziękuję, żeś uratował mnie i mojego przyjaciela przed pewną śmiercią, dobry człowieku - wypowiedziała należne zdanie z uczuciem i śpiewnie. - Nasze dzieci, wnuki i prawnuki będą pamiętały i sławiły twoje imię.

Żar po raz pierwszy widział na twarzy Sawrianina wyraz takiego szoku. Ba, chyba mało kto ze znajomych Alka mógł się tym pochwalić. Nawet twarz mu się wykrzywiła, na chwilę zyskując wyraz chłopięcego zagubienia.

- Za złodzieja możesz nie dziękować - prychnął Alk, odzyskując panowanie nad sobą i ponownie chowając się za paskudnym uśmiechem. - Jak dla mnie to mógłby wisieć dalej.

- Ale przecież przegryzłeś oba sznury!

- Tylko skąd niby miałem wiedzieć, na którym będą kogo wieszali? - Sawrianin nadal się stawał, wymieniając z Żarem złe spojrzenia.

- Słuchaj, dlaczego ty zawsze próbujesz udawać gorszego, niż jesteś?! - obruszyła się Ryska. Tak w zasadzie Alk powinien w tym momencie uklonić się w odpowiedzi i również powiedzieć coś natchnionego, a nie pyskować! Myślałby kto, że ona ma łatwo, przyznając jego zasługi ukryte pod górką świństw!

- To ty idealizujesz ludzi.

- Że co?

- Chodzi mi o to, że myślisz o ludziach lepiej, niż powinnaś - przetłumaczył z irytacją Alk na „wieszczański”.

- A czy to źle?

- To jest głupie. Jeżeli nasze czyny komuś pomagają, oznacza to jedynie, że my też mamy z tego jakąś korzyść. I nie ma sensu za to dziękować.

- I właśnie dlatego ty sam nigdy nikomu dobrego słowa nie powiesz?

- W tym tygodniu już ci trzy razy podziękowałem i dwa powiedziałem „proszę bardzo”.

- Czyli ty je zliczasz?! - Ryska w szoku aż rozdziawiła usta.

- Nie. - Alk niespodziewanie roześmiał się, palcem unosząc jej podbródek. - Tylko się z tobą droczę. Też mi tu wymyśliła... kłaniać się.

- A tak w ogóle, to po kiego Saszego my tu już łuczywo sterczymy?! - warknął Żar. - Trzeba wiać z miasta, póki nory nie pozatykane!

Sawrianin skinął głową, ciesząc się z możliwości zakończenia tej durnej dyskusji i wskazał kierunek:

- Tam idziemy. - Dokoła było pusto i darowi prawie nic nie przeszkadzało. Wręcz przeciwnie, co od samego początku budziło w Aiku zastanowienie.

W pobliżu Ryski jego zdolności Widzącego nie tylko nie słabły, a nawet zdawały się nasilać. I wyglądało na to, że jej również. O ile to drugie można było jeszcze jakoś zrozumieć, bo ludzka postać nie zwalniała Alka z roli „świecy” i dziewczyna powoli ciągnęła z niego dar. Wcale nie zawsze boleśnie czy w ogóle odczuwalnie, ale przez to rzecz nie robiła się mniej obraźliwa. Jak gdyby ktoś bezczelnie okradał go, patrząc jasnymi uczciwymi oczyma z niewinnej wieszczańskiej twarzyczki.

Ale żeby „świeca” używała Wędrowca?!

Przechodząc pod naciągniętym w poprzek ulicy sznurem na pranie Alk podskoczył i zdjął z niego spodnie. Krótkie i podarte, ale Żar gwizdnął z zazdrością: niższy przechodzień za nic by ich nie dosięgnął.

- A możesz tamtą sukienkę?

Ledwo towarzystwo skręciło za róg, usłyszeli zdziwiony i pełen oburzenia wrzask okradzionej praczki.

- Za późno - burknął Alk.

- A tam przed nami też wisi sobie niczego sobie koszulka, na tej samej wysokości...

- Słuchaj, czy ty się jeszcze nie nabawiłeś wstrętu do sznurów? - Sawrianin zatrzymał się, naciągając zdobycz.

- Wręcz przeciwnie, już się jakoś do nich przyzwyczailem - odpowiedział Żar z sarkazmem.

- Nie szkodzi, przy twoim rzemiośle niedługo znowu się zobaczycie - obiecał mu Alk złowieszczo i po chwili milczenia z chłopięcą butą dodał: - I co, teraz się przekonałeś, że umiem się wspinać na słupy?!

*W czasie brzydkiej pogody szczury robią się niemrawe i senne, więc spędzają czas w głębi swoich nor.*

To samo źródło

Jeśli słuchać zdrowego rozsądku, przyjaciele powinni ominąć Palenisko szerokim łukiem, ale zostawili tam cały majątek. Rzeczy to jeszcze, ale bez krów i tak nie zaszliby daleko, ani tym bardziej szybko.

Tak więc musieli zaryzykować.

- I gdzie? - zapytał Alk chmurnie, patrząc na znacząco opustoszałą krowowięź. W tej chwili stały przy niej tylko dwie krowy - ruda i biała, a obok cielak-osesek tego samego koloru. Zajęcze walki się skończyły, goście wrócili do domów.

- Może gospodarz je przeniósł do obory - zasugerował Żar niepewnie. Koło Paleniska nie widać było żadnej stodoły.

- Nie - uciał Widzący. - Czekaście tutaj.

- A ty dokąd?

Sawrianin jak zwykle nie odpowiedział ani nawet nie sprawdził czy go posłuchali, tylko udał się w kierunku bramy.

Przyjaciele spojrzeli po sobie i mimo zmęczenia popędzili za nim.

- Alku, poczekaj! Może lepiej...

Stuk! Drzwi, podle zatrzaśnięte przez przekłętą Sawrianina boleśnie walnęły Ryskę w kolano, a Żara w nos. Wewnątrz ktoś krzyknął z oburzeniem - chyba wykidają. Na podłogę spadło krzesło.

Żłodziej, klnąc niewyraźnie w zaciskającą nos dłoń pociągnął za klamkę, ale drzwi nawet nie drgnęły. Pewnie uderzenie spowodowało, że zasuwa spadła na haczyki - w końcu Alk nie miał najmniejszego powodu, by się zamykać, odcinając sobie drogę ucieczki.

- Jeśli tam znowu siedzi namiestnik... - szepnęła Ryska z przerażeniem, przygryzając paznokiec.

Żar walnął drzwi ramieniem, ale zyskał jedynie kolejnego siniaka. Pchanie wzniesionego z bali ogrodzenia wysokości półtora człowieka tym bardziej nie miało sensu. Przy odrobinie chęci Palenisko mogło wytrzymać oblężenie wroga, używając świerka rosnącego na środku podwórza jako wieżyczki.

Żłodziej podskoczył, próbując sięgnąć szczytu palisady i podciągnąć się, ale jego zwinność znacznie ucierpiała na skutek ciężkiego dnia i tylko usmarował się żywicą - bale wykonano ze świeżo okorowanej sośniny. Zostawało tylko przyłożyć ucho do szczeliny i się modlić.

Wykidajkę Alk po prostu odsunął na bok, pchając go ręką w czoło. Kto inny natychmiast dostałby w ucho za taką bezczelność, ale strażnik zdążył obejrzeć gościa i teraz próbował unieść opadłą szczękę - wszyscy byli przekonani, że na ziemskich drogach już tego Sawrianina nie zobaczą.

- No i? - zapytał białowłosy „truposz”, tocząc po sali ciężkim spojrzeniem wilka w owczarni.

W karczmie, gdzie i bez niego było cicho i smutno (dziś zebrani nie świętowali tylko leczyli kaca) zrobiło się nagle *bardzo* cicho i smutno.

- T-t-tak szanowny panie? - wydukał karczmarz, odruchowo podnosząc z najbliższego stołu talerz z niedojedzoną kaszą i zaczynając wycierać go ręcznikiem. Właściciel kaszy nawet tego nie zauważył, bo również gapił się na przybysza. - Cz-cz-czego szanowny pan sobie życzy?

- Gdzie są nasze krowy?

- Znaczy się... tego... Obawiam się, że ktoś ukradł - przyznał gospodarz z drżeniem.

Alk lekko zsunął brwi i karczmarz zrozumiał, że jego obawy nie są bezpodstawne.

- Kto?

- Ale dobry człowieku, skąd ja mam to wiedzieć? - Ot, dopiero co patrzyłem przez okno i stały, a jak się odwróciłem, to już nie było. A przecież zgodnie z prawem my odpowiadamy za zwierzęta póki właściciel siedzi w karczmie, a ledwo co zapłacił i sobie poszedł... Pan oczywiście wybaczy, ale nie mamy tu bezpłatnej krowowięzi na cały dzień...

- Kto? - powtórzył Alk zimnym tonem, w zadziwiający wręcz sposób wkładając w to krótkie słowo cały swój stosunek do podobnych zasad oraz ludzi, którzy się za nimi chowają.

Karczmarz z nadzieją spojrział na wykidajkę. Tamten uciekł wzrokiem - Sawrianin wyjątkowo nie podobał mu się sam z siebie (miał w sobie coś zwierzęcego i drapieżnego), a dochodziły jeszcze krążące po mieście plotki. Może sam sobie pójdzie, po dobroci?

- Słuchaj, chłopie, nie gorączkuj się - powiedział karczmarz ugodowo, wyciągając rękę do ramienia Alka, ale białowłosy spojrział na nią tak, że cofnęła się jak oparzona. - Naprawdę nie mamy pojęcia, kto te twoje krowy uprowadził. Widzieliśmy tylko, że drogą na Rogatkę, bo jutro tam mają jarmark. Jeśli się pośpieszysz to zdążysz na poranne targi, może nawet je odzyskasz.

Alk zmrużył oczy, przez co talerz jak żywy wyskoczył karczmarzowi z dłoni i uciekł pod stół, tylko cudem się nie tłukąc. Wykidajło z rezygnacją sięgnął po miecz.

- Barany - rzucił Sawrianin z pogardą, odwrócił się, odrzucił zasuwę i wyszedł, zostawiając drzwi otwarte na oścież.

- No fakt, ci złodzieje to się zrobili strasznie bezczelni - skomentował wykidajło nieszczerze, niespecjalnie starając się, by odchodzący Alk go dosłyszał.

- Ano koszmar - przytaknął gospodarz, również mocno wątpiąc, że białowłosy miał na myśli złodziei bydła. Ale nikt nie chciał stracić twarzy.

Komnata wypełniła się gwarem, nienaturalnie głośnym i radosnym - wszyscy na siłę przekonywali siebie i sąsiadów, że nic szczególnego się nie stało - no przyszedł chłop, zapytał o coś i sobie poszedł.

- Ale weź zamknij te drzwi, bo już wieczór i zimnem ciągnie.

Wykidajło wzdrygnął się i posłuchał. Chociaż wiaterek był wcale ciepły i przyjemny.

Tyle, że pachniał burzą.

\* \* \*

Krople spadały na drogę jak do talerza z mąką, głęboko zapadając się w kurz. Z początku. Potem deszczowy wzorek zrobił się gęściejszy, kurz opadł, a przemoczone ubranie zaczęło lepić się do ciała. Zachodzące słońce niczym miedziana monetka leżało na skraju horyzontu, naciągając chmury pod sam nos, jak puchową kołdrę.

- Co za dranie! - klął Żar nieposłusznym językiem. - Żeby im ręce pousychały!

- A ty sam? - wypomniał mu Ałk, oddychając ciężko i nienaturalnie równo - jeśli pozwolić

przemęczonemu ciału zachowywać się tak, jak ono ma na to ochotę, to podda się dwukrotnie szybciej.

- Przecież mówię, że dranie! Swoich okradają!

- Trzeba było zostawić liścik przy siodle.

Żar zaklął stłumionym głosem, na wszystkich razem i Sawrianina z osobna.

- Przynajmniej by torby zostawili!

- A one ci na co? Miałeś tam schowane jakieś skarby?

- Miałem tam rzeczy! - Złodziej zauważalnie się niepokoił, chyba faktycznie stracił coś wartościowego, a nie tak po prostu wylewał z siebie złość na ostatni psikus Saszego.

- Jakie?

- Potrzebne!

- Twoja dziewczka zaraz upadnie.

- Nie upadnę! - zaprzeczyła Ryska z urazą i natychmiast się potknęła. Żar wykonał niemrawy bezsensowny ruch w jej kierunku, a Alk wręcz przeciwnie, cofnął się ze wstrętem, by padająca dziewczyna nie pociągnęła go za sobą.

Ryska sama złapała równowagę, nie zwracając uwagi na towarzyszy. A ci natychmiast wyrzucili ten epizod z głowy - nie wywalila się i dobrze. Wszyscy byli zmęczeni jak psy, długa i monotonna piesza wędrówka pomogła uciekinierom się uspokoić, ale równocześnie na dobre pozbawiła ich sił.

- I tak nie dogonimy. - Alk ostatecznie ocenił sytuację realnie. - Trzeba się zatrzymać na noc.

- Tutaj?! - Żar zatoczył ręką, pokazując zasłonięte mżawką pola i pasmo lasu. W jego głosie brzmiała taka rozpacz, że Ryska mimo wszystkich problemów nie potrafiła powstrzymać słabego śmiechu. - Nawet nie mamy jak rozpaść ogniska! Zaraz słońce się schowa i skonamy tu z zimna!

- Gdzieś w pobliżu powinny być jakieś domy. - Sawrianin przypominał wczorajszego topielca - rozpuszczone włosy, mokre i przez to wyglądające na szare, biała skóra, mająca nawet lekko błękitny odcień, bezbarwne wargi. Nic dziwnego - na bosaka i bez koszuli!

- Zabrali mi wszystkie pieniądze - poskarżyła się dziewczyna z żalem. - A bez pieniędzy nas nie wpuszczą...

Żar przeciwnie, odczuł przyływ sił:

- I co, naprawdę blisko?

Sawrianin wzdygnął się.

- Może nawet już za tamtym laskiem. Trzy do jednego. Pięć do jednego, że za następnym.

Podniesiony na duchu złodziej przyspieszył kroku. Deszcz również się nasilił, jakby zdał sobie sprawę, że ofiary, które planował ze smakiem męczyć do rana mogą mu umknąć.

Osada znajdowała się ani za pierwszym laskiem ani za drugim, tylko pomiędzy nimi, z boku. Zanim dotarli do niej po mokrej trawie, w butach Żara i Ryski pluskała woda.

Złodziej uznał, że nie da rady dłużej znosić kaprysów natury i ruszył w kierunku najbliższej chaty.

Alk zatrzymał się i rozejrzał dookoła.

- Lepiej zrobimy, jak pójdziemy dalej.

- A co to za różnica? Była miała dach. - Żar pewnie zapukał.

Drzwi otworzyła solidna, rozczochrana i zaczerwieniona baba trzymająca w ręce kociubę. Ze środka wionęło ciepłem i świeżym kapuśniakiem, sprawiając, że Ryska prawie zaskamlała z głodu jak bezdomny psiak.

- Komu tam Saszy spać nie daje? - spytała kobieta głośno i ze złością.

- Nie daje, drań jeden! - poparł ją Żar z gotowością. - Więc tylko liczymy na litość Holgi i szanownej pani! Proszę nas wpuścić na nocleg, co? Jesteśmy pokojowi ludzie, nie awanturujemy się, nie chrapiemy...

Kobieta zawahała się i nawet opuściła narzędzie, ale w tym momencie dojrzała Alka.

- Z białowłosym was nie wpuszczę! - ucięła i zdecydowanie pociągnęła drzwi do siebie. Ale nie zdążyła zamknąć - złodziej wstawił nogę w szczelinę.

- Ale gdzie on tam ma włosy? - spróbował zażartować.

- Tylko jakieś kłaki.

- Wynocha, wynocha mi stąd, żebraki jedne! - Kobieta bezlitośnie szturchnęła Żara kociubą, spędzając go z ganku.

- Idźcie i pytajcie świnię o nocleg, akurat miejsce dla was!

- Ale chyba właśnie tam przyszliśmy - burknął złodziej widząc, że nic nie wskóra.

Drzwi zatrzęsły się głośno. Ryska bezradnie spojrzała na Alka, ponownie czując przypływ skruchy za zachowanie swojej krajanki, ale on tylko wzruszył ramionami.

- Przecież mówiłem, że do tej chaty nie warto pukać.

- A gdzie warto? - Żar z pretensją pomyślał, że znalezienie noclegu bez Alka byłoby znacznie prostsze. I niech by Sawrianin nie drażnił uczciwych ludzi, tylko przenocował sobie gdzieś w stogu na polu - ale przecież Ryska się na coś takiego nigdy nie zgodzi.

- Można spróbować do tamtej - pokazał Alk.

- A mi się ta podoba - zauważyła dziewczyna nieśmiało. - Ta z żółtymi kwiatami przy bramie.

- Albo ta - zgodził się Sawrianin.

- To chodźmy! - Druga opcja spodobała się Żarowi znacznie bardziej, bo stała bliżej.

Tym razem musieli pukać dłużej i bardziej natarczywie, ale ostatecznie drzwi otworzyły się, ukazując niewysokiego szczupłego chłopinę, przy którego nogach kręcił się tak samo drobny czarny kundelek na krzywych łapach.

- Yyy...? - zapytał zalekniony gospodarz.

Piesek zaszczekał, znacznie bardziej zrozumiale.

- Gospodarzu, gospodarz nas wpuści na nocleg! - ryknął Żar tonem „sakiewka albo życie”.

Niemy desperacko zamachał rękoma i zamuczał, próbując wyjaśnić, że nie ma miejsca i również nie przepada za Sawrianami.

- A za pieniążka? - Żar potrząsnął pod jego nosem chudą, ale wyraźnie brzęczącą sakiewką.

Chłopina zamilkł na chwilę, co zostało jednogłośnie uznane za zgodę i zziębnięta trójka wpadła do izby po prostu zmiatając gospodarza z drogi. Ryska uprzejmie zamknęła za sobą drzwi.

W tym domu nie pachniało jedzeniem, ale przynajmniej było ciepło i sucho. Sądząc z topornie skleconych mebli, nielicznych rzeczy i całkowitego braku bibelotów niemy mieszkał sam. Zdążył już pogodzić się z obecnością nieproszonych gości i gestami wyjaśnił im, że mogą położyć się na podłodze w kuchni, a z jedzenia ma tylko gotowane ziemniaki, w tamtym garnku

owiniętym w kurtę.

- A możemy rozpalić w piecu? - Żar dotknął jego boku. - Ledwie ciepły, na takim rzeczy do rana nie wyschną.

Gospodarz zaczął tłumaczyć, że ma mało opału, a w domu jest duszno, po czym spojrzął na Alka, zamilkł i smętnie machnął ręką. Ni to się zlitował ni to uznał, że niech lepiej polana płoną niż chata.

- Jeszcze jakby gorącego mleka... - powiedział Sawrianin niespodziewanie, budząc poważną konsternację towarzyszy, dla których Alk i mleko godzili się ze sobą mniej więcej tak samo jak wilk i główka kapusty. - Z miodem i masłem.

Gospodarz z rezygnacją skinął głową, wziął z półki garnek i zniknął w piwniczce.

- Byś lepiej od razu poprosił o warzeńca. - Żar kichnął. Grzebał w palenisku pieca, z którego wydobywał się gęsty śmierdzący dym, ale jeszcze nie słyhać było trzasku płomieni.

- Jeśli przynajmniej miód się znajdzie, to uznam to za cud... - Sawrianin ciężko klapnął na ławkę, złożył ręce na stole i oparł na nich głowę.

Ale znalazł się zarówno miód, jak i jaskrawo-żółty kłębek masła w misce, a nawet kilka cebul, które gospodarz dorzucił w swojej wielkiej łaskawości. Po wyładowaniu wszystkiego na stół pytająco spojrzął na Żara, który wysypał obok zawartość sakiewki - jednego drobnego srebra i kupę miedek.

- Starczy?

Znacznie weselszy chłopina skinął głową, zgarnął monety i zniknął w drugiej izbie, zaciągając wiszącą w futrynie zasłonę. Piesek został, z nadzieją węsząc spod ławki.

- Wszystko dobrze? - Żar szturchnął Alka palcem w wystający krąg na karku.

- Spać mi się chce - burknął Sawrianin, nie podnosząc głowy. - Poradziłeś sobie z piecem?

- Tak, pali się.

- Wsadź ten garniec do środka.

- Ryska już wstawia. - Złodziej usiadł obok, skubnął masło palcem i wpakował go do ust. - Ummm, słodziutkie!

Ale nie zdążył podjąć kolejnej próby - Alk wyrzucił do przodu rękę i przytrzasnął dłoń złodzieja w pół drogi do miski.

- Nie jesteś tu sam.

- I co z tego? Ja za nie płaciłem, to mogę zjeść nawet całość! - zaprotestował Żar, próbując sięgnąć masła drugą ręką, ale ona również została złapana.

- A skąd masz pieniądze? - zorientowała się Ryska. Doskonale pamiętała, że strażnicy nie tylko dokładnie obmacali każdy szew na ubraniu, ale nawet sprawdzili zawartość butów.

- Nic takiego - odparł Żar z roztargnieniem. - Znalazły się. Słuchaj, może te ziemniaki też wstawić do pieca? Niech się zagrzeją.

- Gdzie się znalazły?!

Alk ponownie wsunął ręce pod głowę, odwrócił twarz do towarzyszy i z sarkazmem poinformował ich:

- W czyjejś kieszeni po drodze z miasta.

- Żar!!! Nie mów mi, że zdążyłeś kogoś okraść?!

- Cicho bądź! - uciszył ją złodziej, bojaźliwie oglądając się na zasłonkę. - No, wziąłem to i owo - bo i grzech nie wziąć, te durnie na placu zupełnie nie pilnowali sakiewek! Potem

oddam, słowo honoru!

- Tak jak gitarę?

- Gitary po prostu nie zdążyłem. A teraz znowu ją ktoś ukradł, tak że przepraszam bardzo.

- Może ona jest przeklęta? - zasugerował Alk podchwytliwie, w którym sarkazm odgrzewał się wraz z ciałem. - I krowy ukradziono właśnie dlatego, że przy siodle wisiała gitara?

Ryska z desperacją pomyślała, że przeklęta jest ona sama. Że też się wpakowała z tą dwójką!

- Ja nie będę jadła za kradzione pieniądze! - Zdecydowanie odsunęła miskę. Na nikim nie zrobiło to specjalnego wrażenia, ponieważ w maśle już widniała zrobiona przez Żara dziura.

- Spać również? - zapytał Alk.

Ryska zawahała się. Deszcz nadal padał i nie wyglądało na to by miał ustać do rana. Co prawda był zupełnie drobnutki, ale ziemia nawet pod drzewami zdążyła zmoknąć.

- I nie wstyd ci go wspierać?!

- Nie - odparł Sawrianin obojętnie. - Jestem zmęczony, zmarznięty i głodny. Niech złodziejasek sam się rozlicza z Holgą za swoje grzechy.

- Ale jeśli teraz przymkniemy na to oczy, to on dalej będzie kradł!

- I co z tego?

- To złe!

- I z tego powodu, że dla zasady zamarznieś na śmierć w kałuży pod płotem nie robi się lepsze.

Ryska mimo wszystko by zaryzykowała - ale nogi nie chciały wspierać jej szlachetnego zamiaru wychowania przyjaciela. Żołądek również burczał protestująco, nie rozumiejąc, czemu krzywda mu się dzieje, skoro jedzenie i nocleg zostały opłacone z tej samej sakiewki.

Alk zdjął z garnca pokrywę i wyciągnął wielkiego, żółtego, oblepionego koperkiem ziemniaka. Piesek zaskamlał i położył łapę na jego kolanie, prosząco zaglądając w oczy i merdając ogonem. On kompletnie nie przejmował się kwestiami moralności, a ziemniaki pachniały wyjątkowo kusząco!

Sawrianin spojrział na zwierzaka tak, jak gdyby oczyma wyobraźni widział go na ruszcie, z chrupiącą skórką. Ale jednak odłamał i rzucił kawałek ziemniaka, który został zachłannie złapany w locie.

- Patrzcie no, je - zdziwił się niemrawo. - Niewybredny.

- A kto by go tu miał rozpieszczać? - Złodziej dla żartu zaproponował psiakowi ćwiartkę cebuli. Ten kichnął z uraża i odwrócił pysk.

„Jestem upadłą kobietą!” - pomyślała Ryska z rozpaczą, patrząc, jak Żar przymilnie stawia przed nią talerz, a Alk przysuwa z powrotem masło - oczywiście by znalazło się bliżej niego samego, bez żadnego związku z Ryską. Słusznie modlik prawil: wystarczy raz zejść na złą drogę, a dalej to już z górki. Najpierw kradzież Miłki, potem porwanie Widzącego, potem przywłaszczenie krów, dalej zabójstwo, więzienie, szubienica (co prawda o niej modlik zwykle mówił jak o końcowym punkcie upadku, a nie czymś pośrednim), a potem Ryska rzeczywiście zemrze gdzieś pod płotem, w łachmanach, pokryta wrzodami, odtrącona i zapomniana przez cały świat... Nie no, powinna pilnie zebrać się w sobie i przerwać to błędne koło występku!

Dziewczyna pociągnęła nosem i bezgranicznie sobą pogardzając wgryzła się w ziemniaka.



Wóz skrzypiał na przemian ciszej i głośniejsze, powodując, że wszyscy pasażerowie zbierali się, by w każdej chwili zeskoczyć i zacząć wściekle kłać, ale złamana oś, jakoś poprawiona pękiem patyków i paskami (nawet starosta trzymał spodnie ręką) nadal się trzymała. Tak w zasadzie to nie powinni siedzieć na tym wozie, ale z przodu już widać było miasto. Ledwo- ledwo, jak garść światełek, rozsypanych w mroku. A w tsarskim rozkazie widniało: „przyjechać”. Jak strażnicy zobaczą, że robotnicy idą obok wozu, to natychmiast wyczują, że coś tu nie tak. Niech no tylko dotrą na miejsce, odhaczą się u pisarczyka, po cichu zdejmą opatrunek i - „No co za pech! Połamano się, przeklęty! Ale dlaczego?” I niechaj tsar daje nowy.

Nim obrócili wóz i naprawili oś, a potem naprawili ją po raz kolejny pięć wiesek dalej, a następnie po siedmiu - mimo że wtedy szli już na piechotę - minął poranek, dzień, a nawet wieczór. Chłopi byli zmęczeni, głodni i powiedzieli o tsarze tyle „dobrego”, że Saszy powinien zabrać go na niebiańskie drogi za życia. Szczególnie wkurzony był starosta, który beznadziejnie spóźnił się na jarmark. Teraz czekało go płacenie za nocleg w gospodzie, bo w przeciwnym razie mąka zwilgotnieje do reszty - z północy wiał zimny, przenikliwy wiatr i wszyscy oprócz krzepkiego Mikha kulili się, szcękając zębami.

- Tam to pewnie deszcz pada - rzucił Kołaj smętnie. - Przed jutrem do nas też dotrze.

Nikt nie odpowiedział, bo sytuacja była jasna.

- Parszywą mamy wiosnę - jęczał nadal wieszczanin, próbując przynajmniej jakoś urozmaicić przeciągającą się podróż.

- Ale dlaczego parszywą? - odezwał się starosta, nie wytrzymując takiej nieuczciwości. - Przyjemną. Ciepłą.

- To-to właśnie! - Kołaj słysząc odpowiedź ożywił się. - Nawet kwiatów jabłoni nie wymroziło. Czyli przymrozki będą później, jak już na pszenicy kłosa się zawiązą i w ogóle zostaniemy bez chleba. Oj, czuje moja wątroba, że czeka nas nowy rok Szczura...

Starosta przesądnie zbył go ruchem ręki:

- Nie no, w naszej okolicy nigdy się coś takiego nie zdarzyło! W Sawrii to jeszcze... a i to, jakie by to musiały być mrozy, żeby pszenica pomarżała?!

- Może i nie mrozy. - Kołaj krakał uparcie. - Wystarczy, by jeden raz gradem poleciało i już. Dziadek mi opowiadał...

- Nam to już bez różnicy - zgasił go Cyka ponuro. - Jaki by nie był ten rok, dla nas nadal Szczur.

Pod dnem wozu coś chrupnęło i rozmowa urwała się. Do miejskiej bramy zostawało ledwo trzysta kroków, jadący już widzieli strażników, oświetlonych pochodniami. Ci z kolei też patrzyli w kierunku wozu - nie żeby w mroku widzieli kto jedzie, ale skrzypienie niosło się daleko.

- A to wszystko dlatego, że za dużo grzechów na wóz załadowaliśmy! - wtrącił modlik złośliwie.

- Albo za dużo świętości - odciął się Mikh. - Czemu żeś w ogóle z nami ruszył, Holgowy pachółku?

Modlik wyprostował się i wysunął brodę do przodu.

- Miałem wizję - powiedział z wyższością.

- Przecież ty je mówisz po trzy razy na tydzień - skomentował starosta z irytacją. Chyba na stare lata modlikowi dachówki zaczęły zlatywać nie tylko z modlitewni. Czas najwyższy prosić namiestnika o przysłanie nowego.

- Ta była specjalna - obruszył się modlik, połyskując wytrzeszczonymi oczami. - Nie znak, tylko rozkaz! Bogini Holga wybrała mnie swoją świecą, która ma pokazać drogę w mroku ludzkich grzechów!

„Znaczy się, jak szczur u Wędrowców?” - Starosta miał to na końcu języka, ale jednak nie wypowiedział. Ostatecznie, po co irytować świra?!

- Wysłała mnie do tego świata - ciągnął modlik, upajając się własną ważnością - bym niósł ludziom Jej słowa jak pasterz w nocy dzwonek przed stadem owiec, odciągając je od przepaści i wilczego lasu!

Cyka z Mikhem spojrzeli po sobie, próbując zamaskować śmiech kaszlem. W stadzie w majątku dzwonek wieszano na przewodniku o brodzie okazałej jak wypisz wymaluj modlik, który co prawda miał więcej rozumu niż owce, ale z której strony by nie spojrzeć był baranem.

„No to chwała Holdze - z ulgą pomyślał starosta. - Sama nas uwolniła od tego szaleńca. Jutro napiszę list do namiestnika...”

- Stój, kto idzie? - obwołał strażnik leniwie.

Mikh jednym ruchem ściągnął wodze i krowa skwapliwie stanęła. Rozległ się ogłuszający trzask (strażnicy aż podskoczyli, wyciągając miecze z pochew) i wóz osiadł na tylną stronę, rozrzucając koła. Robotnicy desperacko złapali się burt, lecz modlik nie zdążył i spadł na plecy, zadzierając kościste nogi.

- Ot, kłopot - stwierdził starosta z roztargnieniem. - Zepsuł się! Dlaczego właśnie teraz?!

\* \* \*

Alk był wyjątkowo cichy i zamyślony, gdy tak siedział pochylony nad stołem i kręcił w dłoniach parujący kubek. Dłonie ogrzewały się, mleko stygło.

- O czym rozmawialiście? - zapytał niespodziewanie, zerkając na Ryskę.

- Z kim? - nie zrozumiała dziewczyna.

- Z moim mistrzem. Zeszłego wieczora, koło Paleniska.

- Widziałeś? - Ryska skuliła się jak piesek, złapany z przeżutym pańskim łapciem.

Sawrianin pogardliwie wykrzywił wargi:

- Wiem, że za nami idzie. I zauważyłem jak wyglądałaś, kiedy wróciłaś z ulicy. Gorejące policzki, spojrzenie pełne poczucia winy, ciągle zerkająca do tyłu, jakbyś się bała, że ktoś za tobą idzie.

- Ale przecież ty...

- Przecież wczoraj mówiłem: szybko trzeźwieję. I trudno mnie upić. To co on ci takiego powiedział?

Ryska niepewnym głosem, cały czas obawiając się wybuchu gniewu, powtórzyła rozmowę z Wędrowcem. Żar również słuchał z zainteresowaniem.

- Yhy... - Alk upił łyk mleka i skrzywił się. Od dzieciństwa go nie znosił, ale był to najlepszy znany mu środek na przeziębienie.

- I tyle? - spytała dziewczyna z niedowierzaniem.

- Rysko, powiedz mi, czy ja jestem głupi?

- W ogóle, czy w jakiejś konkretnej sytuacji? - doprecyzowała ostrożnie.
- Daj, ja powiem! - zaproponował Żar z gotowością.
- W ogóle. - Alk go zignorował.
- Gdybyś się nie przyznał, że on jest twoim mistrzem, to sama bym na to wpadła - burknęła Ryska pod nosem. Obaj zadawali pytania, jakby zastawiali wnyki na środku zwierzęcej ścieżki - ani nie ma gdzie zawrócić i niby nie widać gdzie ta pułapka, a już się można żegnać ze skórą.
- Że co? - Sawrianin nie dosłyszał, gdyż właśnie długim łykiem opróżniał kubek, by za jednym zamachem pozbyć się z niego całości białego paskudztwa.
- Nie, nie jesteś głupi! - Ryska ze zmęczeniem podniosła głos. - I co z tego?
- Tylko dureń może pięścią zabić krowę, na której powinien jechać przynajmniej jeszcze przez tydzień.
- Ale o co ci chodzi? - Ryska kompletnie się pogubiła.
- O to, że moja złość nic nie zmieni. Czyli nie ma co marnować na nią siły i krowy. Dziewczyna na takie stwierdzenie prawie upuściła kubek.
- Całkiem niedawno to ci kompletnie nie przeszkadzało!
- Tyle że od tamtej pory jeszcze zmądrzałem. - Alk uśmiechnął się krzywo.
- Oj tak, wczoraj to cię łaadnie potraktowali przez łeb - wtrącił się Żar ponownie. - Cud żeś nie zszedł.

Sawrianin wzdrygnął się i sięgnął dłonią - tylko z jakiegoś powodu nie do głowy, a do brzucha.

- Zszedłem.
- Jakoś jesteś zbyt żarłoczny, jak na żywego trupa - zauważył złodziej złośliwie, ostatnim kawałkiem ziemniaka oczyszczając miskę z masła.
- No dobra, zszedłbym, gdybym się nie zmienił - poprawił się Alk.
- I jak?
- Przerazająco - przyznał Sawrianin uczciwie.
- Groźna Holga, złośliwie szczerzący się Saszy i takie tam?
- To by jeszcze uszło. Ale tam w ogóle nic nie ma. Mrok, i tyle. - Alk ponuro zagapił się do środka pustego kubka.
- Skąd wiesz? - zauważył Żar beztrąsko. - Przecież mimo wszystko nie umarłeś.
- Może trzeba było jeszcze trochę poczekać? - poparła go Ryska. - Po co Bogini miała otwierać przed tobą Drzwi, skoro nie miałeś zamiaru przez nie przechodzić?
- Jakoś nie bardzo chciałem sprawdzać - odciął się Alk i wstał, demonstracyjnie urywając rozmowę.

Podłoga w izbie zrobiona była z desek i czysto zamieciona, ale Żar nie docenił jej wzmacniającej zdrowie pleców twardości, zajrzał za piec i ściągnął z niego kożuch oraz czapkę z brązowego futra.

- Trzeba spytać o pozwolenie... - zaczęła Ryska, ale w tym momencie z czapki uniosła się taka chmura moli, że złodziej, który nie spodziewał się ataku, odrzucił ją z wrzaskiem przerażenia.

- Jeszcze potrząśnij tym kożuchem - poradził Alk. - Może myszy pobiegną.

Myszy jak myszy, ale para karaluchów z podłogi uciekła.

Żar umościł sobie posłanie i zgasił łuczywo, po czym w izbie z zrobiło się ciemno jak w

zatrzaśniętej skrzyni. Złodziej po omacku (omacek z lewej skwapliwie się przesunął, podczas gdy ten z prawej w odpowiedzi szturchnął go - łokciem albo kolanem) znalazł na podłodze swoje miejsce i jak zawsze zasnął w okamgnieniu. Ryska straszliwie mu zazdrościła. Ona nie potrafiła tak prędko zapaść w sen, mimo że głowa huczała jak dzwon, a do oczu jakby ktoś sypnął piaskiem.

Alk również nie mógł zasnąć, ale z innego, znacznie bardziej przyziemnego powodu.

- Starczy już tego łkania nad swoim zmarnowanym życiem! - nie wytrzymał.

- Ja nie łkam - szepnęła Ryska z poczuciem winy, po raz kolejny pociągając nosem. - Chyba się przeziębiłam... i coś mnie gardło piecze... Żebym tylko się do rana nie rozchorowała.

Alk wydał z siebie ciężkie westchnienie i zapadła cisza. Ale dziewczyna cały czas miała wrażenie, że Sawrianin uniesiony na łokciu nadal patrzy na nią i nad czymś się zastanawia.

- A chcesz żebym ci poprawił ścieżkę? - Głos widzącego brzmiał dziwnie, lekko sztucznie, jak gdyby sam niezbyt wierzył w to, co proponuje.

- Jaką? - Ryska również uniosła się, próbując dojrzeć Alka, ale do takiego mroku nawet kocie oczy nie potrafiłyby się przyzwyczaić. Jedyne okienko było na głucho zasłonięte okiennicą.

- Twoją. Żebyś się nie rozchorowała.

- A możesz coś takiego zrobić? Znaczy, bez szcztura?

- Przecież ty sobie z lisem jakoś poradziłaś.

- Znaczy... - „No właśnie, jakoś!”

- Jesteś młodą zdrową dziewczką, twoje szanse żeby zachorować to jakieś pięćdziesiąt na pięćdziesiąt...

- Całe pięćdziesiąt?! - przerwała mu Ryska z przerażeniem.

- Pół na pół, głup... tasko! - Alk w ostatniej chwili złagodził wyrok, co znaczyło, że wyjątkowo zależy mu, by Ryska się godziła.

- Aaa... - Dziewczyna poczuła się nieco uspokojona. A już zdążyła sobie nawyobrazić, że rano obudzi się z zapaleniem płuc i Holga wie czym jeszcze!

- Widzący również może zmieniać ścieżki, jeśli prawdopodobieństwo jest wystarczająco wysokie: jeden do trzech, jeden do pięciu... Albo przynajmniej można zwiększyć swoje szanse na potrzebny wynik. Mój mistrz któregoś razu przekręcił jeden do dwunastu - poinformował ją Alk z zazdrością.

- A ty?

- Na twoje potrzeby wystarczy - uciął Sawrianin, i tak zły, że powiedział za dużo.

No dobrze - zgodziła się Ryska niepewnie. - Musimy wyjść z izby, tak?

- Po co?

- Żeby nikt nie przeszkadzał. Ten Wędrowiec, który przyjeżdżał do naszej wioski zawsze odchodził na bok.

- Pogoda ma znacznie większy wpływ na ludzkie losy, niż twoje smarki. Tego niemego chłopca one w żaden sposób nie ruszają, a ta tutaj kłoda kompletnie mi nie przeszkadza.

Złodziej zachrapał z pretensją. Spiskowcy zamilkli.

- I... co ja mam zrobić? - spytała Ryska po kolejnej szcztapie.

- Siedzieć cicho!!!

Dziewczyna posłusznie zacisnęła wargi. Słysząc było, jak szeleści deszcz i szurają jakieś

drobne żyjątka (ale pomiędzy piecem a Żarem dziewczyna czuła się bezpiecznie), daleko szczeka pies i skrzypi drzewo za izbą.

Potem to już Alk pociągnął nosem.

- Udało się - szepnął Alk z mieszkanką niedowierzania i zachwytu. - Kto by pomyślał.

- A co, mogło się nie udać? - Dziewczyna poczuła spóźniony niepokój.

- Zwykle Wędrowcom nie udaje się nawzajem zmieniać swoich ścieżek - przyznał Sawrianin niechętnie.

- Ale przecież wcześniej mówiłeś, że szczury w ogóle nie mogą tego robić, tylko widzą!

- I to również. - Alk niespecjalnie ucieszył się z dobrej pamięci wieszczanki. - Ale przecież w tej chwili jestem człowiekiem. No to uznałem, że spróbuję i sprawdzę.

- A co by się stało jakby ci się nie udało? - nalegała Ryska, czując że coś w tym wszystkim śmierdzi.

- A jaka to teraz za różnica? Leż i się ciesz.

Dziewczyna wsłuchiwała się w siebie.

- Ale przecież nic się nie zmieniło - mruknęła z rozczarowaniem. - I nadal mi cieknie z nosa...

- Oczywiście. Widziałaś kiedyś, żeby przeziębienie minęło tak samo z siebie? Idź spać. - Głos Sawrianina ponownie zrobił się pewny siebie i rozkazujący. - I spróbuj nie chlipać przynajmniej przez ćwierć łuczywa, aż zasnę.

- Dobrze - obiecała Ryska, która uwierzyła Alkowi i również odzyskała dobry humor. Nawet miała wrażenie, że mniej drapie ją w gardle.

Ale teraz to Sawrianin z jakiegoś powodu nie mógł zasnąć. Przewrócił się na plecy, założył ręce za głowę i z pretensją powiedział:

- A ten zezowaty w końcu w żaden sposób nie zapłacił za moją śmierć. Teraz pewnie znowu siedzi w karczmie, pije, raduje się i puszcza oczka do gospodarza. I nawet go nie sięgnę, bo już zbyt daleko zaszliśmy.

- Nie szkodzi, Bogini go ukarze. - Ryska spróbowała pocieszyć widzącego.

- Jak? - burknął Sawrianin sceptycznie.

- Coś na pewno wymyśli. Naśle na niego pożar, chorobę albo pecha.

- Pfe! Widziałem mnóstwo drani i sukinsynów, którzy przeżyli długie szczęśliwe życie i umarli w dostatku, bynajmniej nie skruszeni.

- Czyli Bogini dawała im szansę na poprawę! - Ryska żarliwie podjęła temat. - A jak z niej nie skorzystali, to po śmierci nie znajdą drogi do Wiecznego Domu i będą po wsze czasy krążyli po bezdrożach!

- Też mi kara - odezwał się Alk z jeszcze większą pogardą. - Komu on w ogóle potrzebny, ten cały Dom?

- Jak to komu?! - Dziewczyna zachłysnęła się świętym oburzeniem. - Na przykład mnie! To miejsce, gdzie zawsze jest ciepło, kwitną wiśnie, płonie ogień na palenisku i zawsze ktoś na ciebie czeka...

- Kto?

- Rodzice, dzieci, przyjaciele...

- Nie, chodzi mi o to, kto czeka właśnie na ciebie?

Dziewczyna z uczuciem niepewności podrapała się po poparzonej pokrzywami kostce. Z

ojcem tak w zasadzie niespecjalnie chciała się spotykać, ani tam, ani tutaj. Matka sama jej unikała, dzieci jeszcze nie miała, a jedyny przyjaciel, chwała Bogini, nadal znajdował się na tym świecie.

- Znaczy... na przykład dziadek - rzuciła ostrożnie.

- I co, zgodzi się spędzić z tobą wieczność w tej idealnej chatce? Czy może jednak będzie wolał zamknąć się z odmłodzoną babcią, by nadgonić ostatnie dwadzieścia lat obcowania z konieczności duchowego?

- Dlaczego u ciebie każda rozmowa skręca w jakieś zbereźności?

- To nie są zbereźności, tylko życiowa prawda. Większość ludzi ma tylu przyjaciół i krewnych, że pewnie po śmierci muszą pęknąć, żeby się rozerwać na setkę domów. A jeśli jakimś cudem zbiorą się wszyscy pod jednym dachem, to po tygodniu skłócą się, po miesiącu pobiją, a po roku podzielą na wrogie obozy i zaczną walczyć jeden z drugim tak, że sama spluniesz, zgarniesz graty i uciekniesz gdzie oczy poniosą!

- Ale przecież tam nie będzie wszystkich, a tylko ci, co mnie naprawdę kochali!

- O, to ja jednego takiego miałem! - ucieszył się Alk. - Psa Buchłacza. Kochał mnie do tego stopnia, że zdechł tydzień po tym, jak wyjechałem do Przystani. No to będziemy z nim siedzieli na ganku tej całej pośmiertnej chatki, jak dwóch kretynów i wyli do księżycy z tęsknoty.

- Nie będziecie - zaprzeczyła Ryska z urazą. - Ty na razie również jeszcze nie zasłużyłeś na swoją drogę!

- I nie mam zamiaru. Wolę bezdroża: nowe miejsca, nowe znajomości, kobiety, alkohol....

- Gdzie? - Żar sennie podrzucił głowę.

- Na tamtym świecie - poinformował Alk uprzejmie. - Mam cię tam wysłać?

Złodziej burknął coś niewyraźnie i odwrócił na drugi bok.

- Ale kto ci tam niby będzie nalewał?!

- Tyle dobrego, że przynajmniej w kwestii bab nie masz żadnych zastrzeżeń.

- Mam! To przecież niebiańskie tsarstwo, a nie „kurnik”!

- Ale one też gdzieś trafiają z tego „kurnika” - zauważył Sawrianin słusznie i ziewnął.

- Dopiero co płakałeś, że cię Boginią w ogóle nie wpuściła na próg, a teraz marzysz o dziwkach na tamtym świecie!

- My-hy...

- No co?

Ale Alk już spał.

\*\*\*

Kiedy Rumz Zezowaty obudził się, za oknem już zmierzchało. Proszona kolacja u sędziego dawno powinna była się rozpocząć, ale pan namiestnik zabronił przerywania swojej dziennej drzemki. To takie przyjemne, powoli jechać ulicą wiedząc, że w tej samej chwili sędzia i jego goście siedzą przy zastawionych stołach z wymuszonymi uśmiechami i podtrzymują uprzejmą rozmowę, po cichu przeklinając spóźnionego - zbyt szlachetnie urodzonego, by zaczynać posiłek bez niego. Rumz i sędzia z całego serca się nie znosili, ale niezaproszenie namiestnika na przyjęcie było nieprzyzwoite, tak samo jak odmowa przyjścia. Dyplomacja, żeby ją!

Rumz odrzucił koc, po omacku wsadził nogi w miękkie skórzane kapcie, a następnie ziewając i drapiąc się po piersi ruszył w kierunku szafy. To był wyjątkowo dobry dzień: ani

nie trzeba wyznaczać nagrody za głowy rozbójników, chyba że się policzy wydatki na grabarza, ani już nie ma świadków. I to wszystko zgodnie z prawem: póki władze nie ogłosiły, że przestępca to przestępca, dobrzy ludzie nie mają powodu, by przeciwko niemu wychodzić z kosami! Bo zaraz wszyscy zaczną samosądy urządzać zamiast porządnego łamania kołem!

Martwił go tylko zaginiony trup (bo strażnik zaklinał się, że Sawrianin dożywał swoje ostatnie łuczywo w jego obecności), więc w tej chwili ze szczególną dbałością sprawdzano wszystkie wozy, wyjeżdżające z miasta.

O nieudanej (i to bardzo) próbie wieszania Rumz jeszcze nie wiedział - sam nie miał ochoty być obecny na kaźni, zmęczony po bezsennej nocy, więc załatwił jeszcze kilka spraw i natychmiast po obiedzie położył się spać. Ponieważ nikt nie ośmielił się budzić namiestnika, złe wieści czekały, aż opuści on swoją komnatę.

Ale mimo wszystko wspólnota Wędrowców zachowała się trochę dziwnie. W ciągu połowy nocy wszystkiego się dowiedziała i wysłała informację. Zwykle rozpatrywali takie zapytania prawie miesiąc, zanim nie napisali do wszystkich, a tu takie pokazowe wręcz stwierdzenie. Czyli coś z tym nie-Wędrowcem było jednak nie tak...

Myśl pojawiła się i zniknęła. Zamkiem targnął taki wrzask, że przygłucha dziewczka kuchenna dwa piętra niżej drgnęła i upuściła talerz.

Zaalarmowany służący, który wpadł do komnaty, zastał Rumza na kolanach przed szafą. Pan namiestnik już się nie wydierał, tylko z głuchym wyciem przepuszczał między palcami garstkę pstrokatych łachmanów, w których z trudem dało się poznać paradne szaty. Szczególnie ucierpiał nowy kubrak, uszyty specjalnie na dzisiejsze przyjęcie i tak bogato zdobiony kamieniami szlachetnymi, że pod jego ciężarem uginał się wieszak. Kilka drobnych szafirów i szmaragdów wysypało się z otwartej szafy razem ze szmatami, ale gołym okiem było widać, że przeważająca część najlepszych kamieni zniknęła bez śladu.

Zresztą, nie tak całkiem bez śladu.

Służący zbliżył się ze świecą do stołu, a wtedy dostrzegł kałamarz przewrócony na jakiś dokument, kilka przeplatających się łańcuszków atramentowych śladów łapek, przecinających blat i dalej podążających wzdłuż jednej z nóg mebla.

*Szczury dostają się do środka powozów, ładowni statków a nawet toreb podróżnych, po czym przemieszczają się razem z ludźmi i rozprzestrzeniają po całym świecie.*

To samo źródło

- Y-y-y!

- M-m-m...

- Y-y-y-y!

- M-m... y-y-y...

Przez kilka szczap Ryska próbowała wniknąć w sens tych dźwięków, aż w końcu otworzyła oczy i zrozumiała, że to gospodarz izby bezskutecznie próbuje obudzić leżącego na brzegu Żara.

Na brzegu?! Ryska uniosła się na łokciu, z przerażeniem omiatając wzrokiem podłogę.

- A gdzie jest Alk?

Żłodziej również usiadł gwałtownie, jakby usłyszał strzał z bata. Przeklęty Sawrianin, patrzcie do czego ich doprowadził, na sam dźwięk jego imienia sen ucieka, jakby ktoś Żara oblał wodą ze studni!

Gospodarz już zdecydowanie poirytowany „dyskusją” z bezczelnym gościem, ze zdumieniem obserwował, jak chłopak i dziewczyna w popłochu przetrząsają kozuch, czapkę i buty. Żar nawet stanął na czworakach, podpełznął do pieca i zajrzał pod niego.

- Hej, stworze, jesteś tam?!

Niemy cofnął się z przestrachem. Pod piecem nie zmieściłoby się nawet dziecko, zresztą połowa wnęki zajęta była przez polana.

Ryska przeraziła się już nie na żarty - a co, jeśli szczura przydusił pies albo gospodarz przechodząc utłukł i wyrzucił, nie uważając, że powinien informować o tym gości?! - ale w tym momencie drzwi otworzyły się i do środka wszedł Alk. Miał zaplecione warkocze, a na podwiniętych spodniach widniały mokre ślady - pewnie chodził się myć, albo nawet i wykapał. Za nim wbiegł piesek, z oddaniem machający ogonem.

- Jak się czujesz? - Sawrianin z ukosa spojrzał na dziewczynę.

Ryska, kompletnie zdębiała na widok takich przejawów troski, pociągnęła nosem i z radosnym zdumieniem uświadomiła sobie, że wcale nie jest zatkany.

- Znaczy... chyba całkiem niczego sobie. - Dziewczyna przełknęła ślinę. Gardło również ją nie bolało, tylko było wyschnięte.

- To może mnie również zapytasz o zdrowie? - Żar ramieniem otarł z nosa zakurzoną pajęczynę, czując się jak kompletny kretyn.

- Po co? I bez tego widzę, żeś nie zdechł - Alk obojętnie przestąpił nad jego pochylonymi plecami, bez pytania zdjął z gwoźdza ręcznik gospodarza, wytarł nim mokrą twarz, a następnie zmiął i rzucił na ławkę. Ryska śpiesznie złapała go i odwiesiła na miejsce, przymilnie uśmiechając się do gospodarza, ale on nie podzielał jej ciepłych odczuć i widząc, że goście mniej więcej doszli do siebie, ponowił próby wyproszenia ich, mycząc i na przemian pokazując drzwi i swoją skroń oraz przykładając dłoń w poprzek szyi.

- Głowa go boli, czy jak? - Żar wyprostował się i z irytacją pokazał Sawrianczykowi pięść.

Alk odpowiedział pogardliwym wyszczerzeni:



- Tak, że nic tylko się powiesić?

- Chodzi mu o to, że zaraz zawoła starostę wieski, i oberwiemy po karku - przetłumaczyła bardziej domyślna Ryska.

Niemy z radością skinął głową i z natchnieniem powtórzył scenkę.

- A mają gdzieś zapasowego starostę? - zapytał Sawrianin.

Gospodarz nieco stracił zapał, ale nadal nieubłaganie popychał gości w kierunku drzwi.

- No dobrze, dobrze, już sobie idziemy! - Żar uniósł rękę. - A daleko stąd do Rogatki?

Chłopina na palcach pokazał, że dziesięć łuczyw, a potem jeszcze pięć.

- Ech, na targ to zdecydowanie za późno - rzucił złodziej ze smutkiem. - Jakbyśmy całą noc szli...

- No to czemu nie szedłeś? - Alk zajrzał do stojącego na stole garnca, ale niestety, do rana nie pojawiły się w nim nowe ziemniaki.

- A ty?

- To nie są moje krowy. Ani moje torby. Ja tu jestem tylko dla towarzystwa.

- Rety! - Ryska uniosła głowę. - I weksel też mi zabrali! Leżał w sakiewce razem z pieniędzmi!

- Ha! - Ku wielkiej uldze gospodarza Sawrianin w końcu przestąpił próg. Za nim wyszła również reszta nieprzyjemnych gości. Piesek nastroszył sierść i zaczął groźnie za nimi szczekać (co prawda kiedy Alk odwrócił się i uważnie spojrzał mu w oczy zwierzak stracił rezon i schował się za nogami pana).

Na ulicy był już nie ranek, tylko prawie południe. Chmury nadal nie zniknęły, ale deszcz się skończył i ziemia zdążyła wyschnąć. Północny wiatr wymiółł gorąco, do którego wędrowcy już zdążyli się przyzwyczaić i Ryska czuła ziąb nawet w koszuli i spodniach - szczególnie kiedy patrzyła na bladego, na wpół nagiego Alka z kroplami wody na piersi i plecach.

- Co „ha”? - Żar czujnie zażądał wyjaśnień.

- Znaczy, że wy macie o problem więcej, a ja - o problem mniej. - Sawrianin wyszedł przez furtkę i pewnie skręcił na lewo.

Staruszki, dyskutujące na ławeczce koło wspólnej studni zamilkły jak spłoszone żaby, ale gdy tylko przyjaciele odeszli kawałek dalej, za ich plecami ponownie rozległo się żywe „bur-bur-bur”.

- Dobre sobie grzybki! - Żar z oburzenia przeszedł na gwarę, której w towarzystwie Ryski prawie nie używał. - Wcisnął nam zgniłe łyko, a sam się schował za szmatą i w krzaki?!

- A jakby was kto obrabował już po otrzymaniu pieniędzy, to też by była moja wina? - Alk odszczekiwał się dość leniwie, nie próbując oderwać od towarzyszy.

- A kto tu nas wrobił z tą pułapką na myszy?!

- Że niby ja was prosiłem się tam pchać?

Rozmowa wróciła na już wytyczone tory, które, jak Ryska dobrze wiedziała, prowadziły w kółko.

- I co mamy teraz robić? - spytała płaczliwie, nawet nie próbując klócić się z Alkiem.

Sawrianin przez parę szczap kroczył w milczeniu, udając, że nie widzi jej błagalnego spojrzenia i w ogóle idą koło siebie zupełnym przypadkiem, a następnie zlitował się:

- Iść do Rogatki. Moim zdaniem to jednak nie jest tak do końca pozbawione sensu. Może złodzieje nie zdążą sprzedać krów w jeden dzień.

- A może w ogóle popędzili je gdzie indziej - zauważył Żar chmurnie. - Mało masz dookoła wiesek i rynków...?

- Tam - uciął Alk stanowczo. - Poza tym wydaje mi się, że to żadni złodzieje. Po prostu karczmarz pokazał palcem znajomemu oszustowi: Patrz no, tu właściciele już nie wrócą, sprzedaj i się podzielimy. A Rogatkę znam, tam dobrze płacą za bydło, ponieważ w okolicy są tartaki i piaskownie. I na czymś trzeba ten cały urobek wywozić.

Ryska poczuła się nieco lepiej. Mieli cel, mieli nadzieję, czyli wszystko wcale nie wyglądało tak źle. Jakby się jeszcze słoneczko pojawiło...

- Nie jest ci zimno? - spytała Alka ostrożnie.

Ten wzruszył ramionami.

- Lato jak lato. W Sawrii bywa nawet chłodniej.

- Ale to przecież nie oznacza, że można biegać w samych spodniach!

- Sugerujesz, żebym je również zdjął?

Ryska nie poddała się i odwróciła w kierunku przyjaciela:

- Żarze, może oddasz mu koszulę albo kubrak?

- Jeszcze czego! - nastroszył się złodziej. - Przecież sam powiedział, że mu ciepło.

- Już ja widzę to ciepło, zobacz jaką gęsią skórę ma na plecach!

- Niechaj sam poprosi. - Żar demonstracyjnie zapiął się pod same gardło.

- Uspokój się, i tak nie założę twojej śmierzdzącej koszuli! - Alk poruszył łopatkami, próbując pozbyć się zdradzieckich dreszczy.

- No to może ja ci oddam swoją, a sama wezmę od Żara - nalegała dziewczyna. Nie to żeby zdrowie białowłosego było jej aż tak straszliwie drogie, ale podejrzewała, że Alk przeziębiony będzie w obyciu jeszcze bardziej nieznośny od Alka zdrowego. Zresztą, najważniejsze i tak było to, że chyba nie zamierzał zostawiać ich z Żarem samych. Dziewczyna nie bardzo rozumiała po co jej towarzystwo Sawrianina, ale przy całej nieprzewidywalności, którą roztaczał Alk, razem z nim czuła się spokojniej. Niby białowłosey ciągle wpędzał ich w tarapaty, ale wyciągał z nich również on. Najważniejsze to złapać ten moment, kiedy jedno i drugie się zrównoważy, i wtedy rozstać się na wieki!

Żarowi ta propozycja kompletnie się nie spodobała. Było oczywiste, że nie zostawi przyjaciółki gołej i będzie musiał się rozebrać. Rozbawione spojrzenie Sawrianina, rzucone nad głowę Ryski sprawiło, że złodziej zacisnął pięści - chyba Alk gotów był się zgodzić, nawet jeśli tak naprawdę nie był zmarznięty. Ale nie zdążył odpowiedzieć. Z tyłu rozległo się skrzywienie, które wyraźnie zbliżało się do przyjaciół, wesołe głosy, strzelanie bata i niskie, gardłowe muczenie wołów. Ryska i Żar odruchowo odsunęli się w kierunku pobocza, ale Alk został jak stał, tylko odwrócił się twarzą do dwóch zbliżających się wozów.

- Te, białowłosey, czego sterczysz na drodze? - zapytał powożący pierwszym zaprzęgiem woźnica - duży mężczyzna w słomianym kapeluszu i jaskrawo zielonej koszuli, zatrzymując woły. Mówił spokojnie, ale też bez szczególnej przyjaźni. Na każdym wozie leżało po kilka worków i siedziało po pięciu ludzi, wszyscy jak jeden mąż wysocy, barczyści, brodaci, o spracowanych rękach i grubych palcach.

- Dobry człowieku, podwieź nas do Rogatki - powiedział Alk, patrząc woźnicy w oczy. Ten tak samo pewnie i niespiesznie ocenił Sawrianina, następnie jego towarzystwo i leniwie zapytał:

- A co będziemy z tego mieli?

- Ochronę - odparł Sawrianin krótko. - Droga daleka, las głuchy. Różnie to bywa.

Chłopi spojrzeli po sobie i zarechotali z obraźliwym rozbawieniem.

- Idź się lepiej wynajmij do rozbójników, bronić ich przed nami - poradził woźnica, schylając się na bok i podnosząc wielgachny topór na długim wygiętym trzonku.

Cała reszta chłopów nie pozostała w tyle i oba wozy wyszczerzyły się ostrzami jak wielkie stalowe jeże. „Można takich użyć w bajce - odruchowo pomyślała Ryska. - A bohater wtedy będzie potrzebował włóczni, takiej długiej i cienkiej”.

- Jesteśmy drwalami z dziada pradziada - wyjaśnił woźnica. - Jedziemy do Pępka Holgi ścinać drzewa, tsarskie zlecenie. Spadaj z drogi, białowłoso!

Ryska, nie czekając na odpowiedź Alka, złapała go za rękę z jednej strony, Żar z drugiej. Ciało Sawrianina naprężyło się jak struna, ale nie wyrwał się. Tylko rzucił pogardliwie:

- Ale po co wam tyle toporów? Jeden raz łbem walnąć, to drzewo samo padnie.

Chłopi zaburczeli jak stado rozbudzonych niedźwiedzi. Jeden, najbardziej dotknięty nawet wstał, zamierzając przerzucić nogę przez burtę wozu:

- Zaraz no ja tego szczura o dwóch ogonach...

- Siedź - uciszył go przywódca, ponownie unosząc wodze. - Też sobie znalazłeś przeciwnika. H-ho, poszły!

Woły posłusznie naparły na jarzmo. Trójka przyjaciół musiała się cofnąć - stawanie na drodze byłoby pchaniem się pod głaz, toczący się ze skały. Mogli jedynie z irytacją i urazą odprowadzać drwali spojrzeniami.

- Hej no, mała! - niespodziewanie zawołał Ryskę woźnica z drugiego wozu. - Czy to przypadkiem nie ty trzeciego dnia na pomoście bajkę opowiadałaś? Tę o sierotce?

- Ja. - Dziewczyna zaczerwieniła się i posłuchała głosu wewnętrznego, który mówił, by puścić Alka i ruszyć za drwalami.

- Dobra bajka - pochwalił ją woźnica. - Jak słuchałem, to aż mnie brzuch rozboleł ze śmiechu. Nawet chciałem rzucić monetkę, ale póki tam stałem, jakiś drań zdążył mi ściąć sakiewkę!

Teraz to Żar spuścił oczy.

- Naprawdę to ta sama? - zaciekawił się kolejny chłop. - Bo coś ja patrzę i naprawdę znajoma twarzyczka... Tylko wtedy żeś odważniejsza była, skakałaś po pomoście jak ten wróbelek!

Przywódca również przytrzymał woły i odwrócił się:

- Bajarka? - spojrzenie drwala ociepliło się. - Hm... A taką bajarkę to może byśmy zabrali. Droga długa, nudna...

- No to mnie weźcie, wujkowie - rzuciła dziewczyna błagalnie i z nadzieją. - Ja znam dużo różnych bajek! A on - wskazała Alka - umie grać na gitarze!

- Nie umiem - uciał Sawrianin, ale również podszedł bliżej.

- Przecież sama słyszałam!

- No brzdąkałem sobie w karczmie po pijaku... - przyznał Alk niechętnie, chyba nawet z zawstydzeniem.

- To umie czy nie? - doprecyzował drwal podejrzliwie.

- Umie, umie, tylko się krępuje!

- Wcale się nie krępuję - Sawrianin nadał się jeszcze bardziej.

Żar nawet go rozumiał: no jak to, dziedzic szlacheckiej dynastii, mistrz klingi i kosy, za pięć szczap Wędrowiec, a tu się godzą, żeby go zabrać wyłącznie jako błazna-grajka, dodatkiem do dziewczynki, i jeszcze musi o to prosić!

- A ten to pewnie śpiewać umie? - uśmiechnął się drwal, przenosząc spojrzenie na złodzieja.

- Dobrzy ludzie - błagalnie powiedział zapytany, przyciskając rękę do piersi. - Wy nas tylko zabierzcie, a ja wam nawet zatańczę! Musimy się do tej Rogatki dostać tak, że krew z nosa!

- Dobra, przekonaliście mnie - roześmiał się woźnica. - Wsiadajcie. Tylko jeśli droga pójdzie do góry i woły ustaną, to złazicie i zaczynacie pchać! A jedzenia też dużo nie mamy. Z dziewczką się jeszcze podzielimy, a wy sami szukajcie, co by zjeść.

Ryska załśniła jak nowiutka monetka i złapała za burtę, skąd podniosły ją cztery ręce. Żar wskoczył sam, na ten sam wóz, a Alk na następny. Usiadł z tyłu, najbardziej z brzegu jak się dało, ale drwale i tak przesunęli się do przodu, próbując stworzyć pomiędzy sobą a Sawrianinem możliwie największą przestrzeń. Zresztą, akurat Alkowi było to jak najbardziej na rękę.

\* \* \*

Starosta nie dotarł na jarmark również i następnego ranka. Gdy strażnicy już skończyli się śmiać ze związanej paskami osi, odprowadzili wieiskowe niedorajdy do miejsca zbiórki - dużej pustej stodoły, otoczonej wysokim płotem. Zwykle trzymano tam drewno budowlane, więc podłoga była gęsto zasypana suchą korą i szczapami. Młodzieniec w tseckiej czapce, który powitał wieszczan, nie wykazał najmniejszego rozbawienia, a straszliwie skrzyczał starostę, że niby sobie wymyślili żarty sobie z ojca-tsara robić, za takie coś to wszystkich w łańcuchy i na roboty! Pozostawało tylko oddać mu mąkę, żeby się zlitował, po czym poczekać na nastanie świtu i pobiegać po Makopolu w poszukiwaniu rzemieślnika, który szybciotko wymieni oś.

W okolicach obiadu, gdy wóz był już jak nowy, a sakiewka starosty smutno oklapła, okazało się, że młodzieniec nie miał żadnego związku z przyjmowaniem nowych i zostawiono go na miejscu jako dozorcę. Chwilę żartował sobie z naiwnych wieszczan, po czym zarzucił na plecy darowany worek z mąką i przed powrotem starosty zniknął bez śladu.

Prawdziwy właściciel czapki, gruby sympatyczny tsec o siwych skroniach o całej historii w ogóle się nie dowiedział, a chmurny wyraz twarzy starosty wcale go nie zdziwił - tu wszyscy tak wyglądali.

- Co, nie macie ochoty robić na rodzime tsarstwo? - skarcił ich wesołym tonem, grzebiąc w papierach. - Aha-aha... Mam: Mikh, Wikij i Kołaj. No to który jest który?

Wieszczanie niezgodnym chórkim wymienili swoje imiona. Cyka chwilę się zawahał i prawie wygadał.

- A ten brodaty?

- To nasz modlik, panie. Zabrał się z nami, nie daliśmy rady przekonać... - zaczął przymilnie starosta obawiając się, że zaraz oberwie jeszcze i za tego stukniętego przez Holgę.

- Modlik? - Tsec spojrział przychylniej. - I to jeszcze ochotnik? No cóż, niechaj jedzie, to potrzebna robota - jednego pobłogosławić, innego pochować...

- Pochować?! - Kołaj zbladł. - Ale dlaczego miałby kogoś chować?

- Jam jest wysłannik Holgi. - Modlik wyprostował się dumnie. - I pójde wskazaną przez nią ścieżką, nawet jeśli jest rozżarzona do białości i posypana cierniami!

- A kazania ma takie, że nic tylko słuchać! - zapewnił słodkim głosem starosta lekko zdębiałego tseca.

Szczęśliwie modlik uznał, że marnowanie na tych prostaków jego wysłanniczego krasomówstwa jest poniżej jego godności i zamilkł.

- Nie no, „pochować” - burczał dalej Kołaj. - Weźcie odpukajcie! Ze też musiał takie coś powiedzieć!

Cyka natomiast bardziej martwił się innym słowem.

- A gdzie mamy jechać? Mówili, że to praca w Makopolu.

- Niedługo się dowiecie. - Tsec uniknął odpowiedzi, wypisując staroście papier, że ludzie, krowy i wóz zostali przyjęci w pełnym porządku. - Kraj jest duży, solidne ręce wszędzie potrzebne. Już, dobry człowieku, idź sobie, dalej to nie twoje zmartwienie!

Starosta uklonił się, wpakował zwinięty w rulonik papier do rękawa i krótko, niezgrabnie pożegnał się z wieszczanami - jak gdyby już byli obcy.

- Odwiedź moją Fesse! - Cyka nie wytrzymał i zawołał go w ostatniej chwili. - Powiedz, że wszystko u mnie dobrze, niechaj się nie martwi!

- Odwiedzę, przekażę!

Za wrotami stodoły starosta ściągnął z głowy czapkę i otarł nią spocone czoło.

- No cóż, obora spłonęła, ale i szcur z nią - pomyślał na głos. - Hej no, chłopcze! Chcesz miedkę zarobić? Pokaż, gdzie tu w pobliżu jest karczma, ale żeby czysta i tania!

\* \* \*

Odpracowanie przejazdu gadaniem było bardzo wesołe, ale i męczące. Do wieczora Ryska tak się zmęczyła, jakby cały dzień pracowała w ogródku. Szczęśliwie Żar również pomagał i opowiadał swoje historyjki, pozwalając przyjaciółce złapać oddech. Przy bliższym poznaniu drwale okazali się dobrymi ludźmi, prostymi i dobrodusznymi. Sami z zadowoleniem mieli językami, opowiadając o swoich rodzinach czy życiu, i mimo początkowych gróźb w porze obiadowej podzielili się z „bajarzami” swoim prostym posiłkiem. Pchanie tkwiącego w błocie wozu miało miejsce tylko raz, a i to drwale poradzili sobie sami, z pełnymi wyższości uśmieszkami odpychając Ryskę i Żara na bok.

Dziewczynę niepokoił wyłącznie Alk. Nie, już nie zaczepiał drwali. I w ogóle nie dawał żadnych oznak życia, co martwiło nie tylko Ryskę.

- Czy on przypadkiem nie jest chory? - podejrzliwie zapytał ją herszt na wieczornym postoju.

Przed zmrokiem nie udało im się dotrzeć do Rogatki, ale przyjaciele się tym nie zmartwili - brama targu i tak otworzy się dopiero rano. Jeżeli wstaną z ostatnią gwiazdą i rześko pokonają ostatnie pięć czy sześć wieszek, to akurat zdążą na początek - wyspani, żwawi, gotowi do sprania złodzieja.

- Hę? - Ryska spojrzała do tyłu. Alk siedział w oddali, nastroszony i jak gdyby niedostrzegający chodzących po polanie ludzi, mimo że oczy miał otwarte. - Nie... Chyba żeby na głowę - dodała ostrożnie.

- Na wozie też tak siedział przez całą drogę. - Do dyskusji dołączył woźnica z drugiego wozu. - Jak ten strach na wróble, czasami tylko ustami ruszał i palce zaciskał.

- On ma... pewne problemy - odpowiedziała dziewczyna wymijająco.

- No dobra, byleby one zaraźliwe nie były - splunął przywódca i odszedł.

- Hej no, bajarko - zawołał dziewczynę jeden z drwali, zwalając koło ogniska takie naręcze chrustu, że starczyłoby na upieczenie byka. - Umiesz oskubać i wypatroszyć ptaka? Bo mamy tu parę kur schowanych.

- Umiem... - odparła Ryska z roztargnieniem, cały czas wpatrując się w bladą postać pod drzewem. - Zaraz, poczekajcie no szczapkę!

Póki chłop wyciągał z worka gdaczące z pretensją ptaki i jednym ruchem urywał ich protesty, dziewczyna wkroczyła w półmrok na skraju polany Po gorącym i syczącym tchnieniu ogniska odniosła wrażenie, że jest tu wyjątkowo zimno. Rosa na trawie też już leżała.

- Alku?

Sawrianin odwrócił głowę dopiero jak Ryska dotknęła jego ramienia. Wyszczrzył zęby:

- Czego chcesz?

- Wszystko w porządku?

- Nie.

- A co się stało?

- Wszystko. - Alk ponownie zagapił się w pustkę.

Dziewczyna przez chwilę niezgrabnie dreptała obok, potem przykucnęła. Od Sawrianina wiało chłodem i obcością, jak od bryły granitu. Ale z drugiej strony głupio było bać albo krępować się kamienia.

- Chodźmy do ogniska, co? - odezwała się Ryska prosząco. - Drwale gulasz gotują.

- Mnie i tak nie poczęstują.

- Podzielę się z wami - obiecała dziewczyna szczerze.

Alk spojrział na ognisko. Żar na całego gawędził z drwalami, zdążył nawet wyżebrać od nich pajdę chleba i kość od wędzonej wieprzowej szynki, którą pocięto do kotła. Prawie nie było na niej mięsa, ale żeby sobie pogryźć do chleba, to sama czysta przyjemność.

- Z tobą się podzielę - poprawiła się Ryska.

- Nie trzeba - Sawrianin mimowolnie przełknął ślinę i odwrócił głowę.

- Ale przynajmniej się ogrzejesz! - Dziewczyna nie doczekała się odpowiedzi i z pewną urazą zaczęła się zbierać do odejścia, ale zamiast tego niespodziewanie dla siebie samej spytała: - Słuchaj, a ty naprawdę nigdy wcześniej... nie zabijałeś?

Alk ledwo zauważalnie drgnął, jak gdyby Ryska odczytała jego myśli, ale zamiast uczciwie odpowiedzieć z pretensją rzucił:

- Kogo ja twoim zdaniem miałem zabijać? I kiedy, gdzie? W zamku rodziców? Czy może w Przystani? A może w ogóle sobie biegałem z pałką po miejskich zaułkach?

- Ale jak na pierwszy raz bardzo dobrze ci to wyszło - zauważyła dziewczyna ostrożnie.

- Nie mnie. - Sawrianin gwałtownie wstał i nie czekając na Ryskę ruszył w kierunku ogniska.

\* \* \*

Pierwszym, co zrobili nowi gospodarze, było zaklepanie każdemu robotnikowi na lewej

ręce żelaznej bransoletki. Wykonana z kiepskiego porowatego metalu, była toporna i swoje ważyła, ale za to miała odcisk rintarskiego herbu.

- To macie zamiast odznak - wyjaśnił tsecki kowal. - Możecie być dumni!

Cyka z mieszanymi uczuciami pokręcił jeszcze ciepły pierścień dookoła nadgarstka. Tyle dobrego, że nie założyli obroży. Bo jak tak pomyśleć, to również odznaka, zależy tylko co do niej doczepić - medal czy łańcuch.

- No cóż, akurat do bitki się nada - pocieszył się Mikh, zaciskając i otwierając gigantyczną pięść. Zebrani dookoła roześmieli się - bo nią nawet jak bez bransoletki kogoś poczęstować, to przed oczami zaczął herby latać.

Po oznaczeniu robotników (uniknął tego tylko modlik, chociaż akurat on wyrwał się przed szereg i żądał „oczyszczających mąk dla grzesznego ciała”) dowództwo zrobiło się przychylniejsze i pozwoliło im iść do miasta. Co prawda, o ile Cyka zrozumiał z przypadkowo podsłuchanej rozmowy jakichś ludzi, nie z dobroci serca, tylko przez to, że jakiś ciamajda zapomniał zapewnić nowoprzybyłym zarówno jedzenie, jak i nocleg.

- A jak kto nie wróci przed świtem, to mu obrączkę zdejmujemy - obiecał podstarzały tsec o groźnie wytrzeszczonych oczach, które jednak nikogo nie przerażyły. Młodzież zaczęła chichotać.

- Bez otwierania - wyjaśnił bawiący się młotkiem kowal, natychmiast dodając groźbie powagi.

Chłopi ucichli i rozeszli się na różne strony. Mikh i Cyka mieli po garści miedek, więc uznali, że mogą uczcić ostatni wolny dzień odświętnym posiłkiem, zapobiegliwie oddzielając po kilka monet i chowając je w łapciach.

- Gdzie idziemy? Do „Smażonej Wiewiórki”? Robotnicy często jeździli ze Świstakiem na targ w Makopolu, więc całkiem nieźle znali miasto.

- Może lepiej do „Kota i Miski”, tam wieczorami panny tańczą. Patrz no! - Mikh drgnął i szturchnął Cykę w żebra.

- I co? - Cyka podniósł spojrzenie na miejski mur, ale nie zauważył tam nic ciekawego, więc jego głos był pełen niezrozumienia.

- Ściany ponaprawiane. I nowe wieżyczki stoją.

- Y... No tak - potwierdził Cyka.

Umocnienia miejskie odbudowano bardzo sumiennie: za wysokim krenelażem można się było schować przed strzałami nieprzyjaciela, stały podstawy pod balisty albo kotły ze smołą - jeszcze puste. Tu i ówdzie nadal wznosiły się rusztowania, ale na oko kompletnie niepotrzebne. Wcześniej robotnicy nie zwrócili na to uwagi - naprawiają sobie to naprawiają, trzeba tylko pilnować, żeby ci kamień albo kawałek zaprawy na łeb nie spadł, a tymczasem budowa trwała na całego.

- Ale po co w takim razie ludzi z wiesek powyciągali, skoro wszystko już mają gotowe?

- Przecież mają nas gdzieś zawieźć. - Cyka próbował podrapać się pod bransoletką, ale palec włożył tam z trudem, więc skończyło się na poruszeniu samym pierścieniem. - Może do stolicy?

- Jeśli do tej pory zdążyli już Makopol odnowić, to tam tym bardziej powinni byli skończyć. Oj nie podoba mi się to wszystko...

- Czego tam szepczecie? - wtrącił się Kołaj. - Ja też jestem ciekaw!

Cyka i Mikh z niezadowolaniem spojrzeli na wieszczanina, który szedł ich śladem.

- Nic takiego, oglądamy miasto.

Nie mieli ochoty dyskutować z Kołajem na jakiegokolwiek tematy poważniejsze od pogody. Znowu będzie jęczał, skarżył się na los i wieszczył problemy na lewo i prawo, a jak się przyjrzeć, sensu w tym żadnego. On to powinien iść na służkę do modlika, akurat by się dobrali jak w korcu maku! Z jednej strony pogonić go nie bardzo wypada, niby jednak swój, ale z drugiej - każdy obcy będzie lepszym towarzystwem.

Jedyna nadzieja, że uda się go upić tak, żeby szybko spadł pod stół.

\* \* \*

Rozmowy przy ognisku powoli zamilkły. Ryska lekko zachrypła, a poza tym wszyscy już byli nieco zmęczeni jej wysokim głosem i pragnęli czegoś spokojniejszego. Tu i ówdzie ktoś już wyciągnął się na posłaniu, ale jeszcze nie spał, w zamyśleniu patrząc na równy ciepły płomień.

Najedzony przywódca wpadł w dobry humor i zawołał Alka:

- Hej, Sawrianinie, zagrasz? Czy może najpierw mamy cię upić?

- Nie mam gitary - burknął zawołany, jeszcze głębiej chowając dłonie pod pachami.

- Ale my mamy! - Drwal z gotowością uniósł derkę na jednym z wozów i wyciągnął instrument - stareńki, oblaźły i oskubany do mysiego koloru.

Alk ze wstrętem złapał go za gryf. Położył na kolanach i uderzył w struny. Mruknął ze zdziwieniem: dźwięk nie był głośny, ale czysty i przyjemny, może nieco głuchy. Podobny do jego głosu, pomyślała Ryska.

Zaciekawiony Sawrianin zabrał się do gitary na poważnie, testując ją na skomplikowanych akordach i zagraniach, strojąc struny i równocześnie gimnastykując palce. W końcu skinął potakująco - zwracając się nie do słuchaczy tylko do gitary i zaczął śpiewać.

*Noc nadchodzi, patrz, słońce w drogę ucieka  
Wśród barwnych chmur i gór wysokich garbów  
Ty dobrze przemyśl, co za los cię czek  
Bo świat jest pełen niezbadanych skarbów*

*Bo świat jest pełen ścieżek nieprzebytych  
I jasnowłosych panien w kusych sukniach  
Tam możesz zostać władcą ziem zdobytych  
A ty się trzymasz domu i ogródka*

*Od lat masz w kącie torbę spakowaną  
Lecz idzie zmrok i szybko noc nastaje  
I chociaż w drogę gna tęsknota znana  
Ten, co nie zdążył odejść wciąż zostaje*

- Całkiem niczego sobie - zauważył przywódca z tak samo przyjemnym zdumieniem, jakie u Alka wywołały pierwsze dźwięki gitary. W jego głosie wyraźnie brzmiało: „Szkoda żeś Sawrianin, bo byśmy chwalili bardziej”. - To może jeszcze coś!



Pozostali drwale również wyrażali poparcie. Ryska odwróciła się by Alk nie dostrzegł, jak próbuje stłumić chichot: twarz białowłosego miała w tej chwili taki sam wyraz jak szlachetna panna, do której klei się dziesiątka robotników - z jednej strony duma nie pozwalała się do nich zniżyć, ale z drugiej nie ma się gdzie podziać, a poza tym co tu ukrywać, to jednak przyjemne uczucie.

- Może znasz „Kozę i niedźwiedzia”? - zapytał woźnica z nadzieją.

Sawrianin nic nie odpowiedział, ale spod jego palców pociekła żwawa nieskomplikowana melodyjka. Drwale śpiewali chórem, klaszcząc i tupiąc, nawet Ryska odzyskała głos. Potem ktoś zamówił „Taką rzewną, żeby dusza płakała”, następnie dla poprawy nastroju rozpoczęły się przyśpiewki, najpierw zbereżne, potem bardzo zbereżne, ale i tak bardzo śmieszne. Dziewczyna nawet przez jakieś łuczywo miała wrażenie, że jest z powrotem w majątku i zasiedziała się do późna z robotnikami.

W końcu przywódca spostrzegł się, spojrział na gwiazdy i kazał wszystkim, by się kładli, na odchodnym szczerze pozwalając bajarzom:

- Możecie wziąć zapasowe koce, na wozie leżą. I tego no... gulasz możecie dojeść, z rana ugotujemy świeży.

- Dziękujemy, wujku! - Ryska była najedzona, ale miała wyrzuty sumienia: Alk dotrzymał słowa i nie chciał jeść z jej miski, a i drwale też wtedy krzywo patrzyli. To może się teraz zgodzi? Dziewczyna zdjęła kociołek z pałaka i postawiła przy nogach białowłosego. Gulaszu nie zostało wiele, przeważnie na ściankach naczynia, a nie na jego dnie, ale na jednego człowieka powinno starczyć.

Sawrianin odłożył gitarę, przeciągnął się i z grymasem wstrętu, jak gdyby robiąc łaskę, wziął podawaną przez Ryskę łyżkę. Drwale jeden po drugim zapadali w sen i nad polaną rozbrzmiewał inny, znacznie mniej melodyjny chór. Żar również drzemał na siedząco, ale bohaterstwo czekał na przyjaciółkę.

Dziewczyna wybrała i dorzuciła do ogniska parę co grubszych sęków, żeby ich na długo starczyło. Od góry przysypała cieńszymi gałązkami, które od razu zajęły się i oświetliły twarze siedzących.

- Alku, a skąd tak dobrze znasz nasze piosenki?

- Jakie - wasze? - Sawrianin zgarnął kawałek już wystygłego i zgęstniałego gulaszu.

- Tę o kozie? I o czasie, który się kończy? - Ryska niespodziewanie przypomniała sobie, gdzie słyszała ją po raz pierwszy. - Tę którą śpiewałeś w karczmie w Zajacogrodzie?

- Tę o kozie to każdy dureń dobierze po trzech próbach, a słowa sami śpiewaliście, ja tylko „zapodałem” pierwszą zwrotkę. - Alk podejrzliwie ocenił łyżkę i zaczął z pokazową niechęcią objadać z niej gulasz. - A to o czasie to akurat jest nasza piosenka. Sawriańska. Ja ją tylko przełożyłem na rintarski.

- Nieprawda! - Ryska urwała, nagle przypominając sobie, że słowa faktycznie nieco się różniły. Ale melodia na pewno była ta sama. - Do nas do wioski zeszłej zimy przyjeżdżał minstrel, i on też ją śpiewał.

Alk roześmiał się z głębi serca, szurając łyżką po ściankach kociołka.

- Dziecko, ona została napisana jakieś dwa stulecia temu - pewien lekko szurnięty filozof pisał grube traktaty o sensie życia, a na ich marginesach - wiersze i nuty. Tak przy okazji. Trzeba przyznać, że filozof z niego był do kitu, nudny i wyjątkowo niskich lotów, ale jego

prace zachowały się do naszych dni i są uważane za bardzo cenne. Właśnie z powodu tych marginesów. Zabawne, prawda? Historia nie dba o to, co ty uważasz za cel swojego życia. Ona jest jak sroka, ciągnie do gniazda wszystko co jaskrawe, błyszczące, niezwykle.

- Ale przypominanie ludziom o wojnie...

- Jakiej wojnie, Rysiu? Gdzie tam masz chociaż słowo o wojnie? To jest piosenka o miłości. Męstwie. Obowiązku. Nie rozumiem, czemu ludzie koniecznie potrzebują wojny, by móc je docenić?

- Ale przecież on idzie na wojnę! - uparła się dziewczyna. Tamten minstrel właśnie tak powiedział: „A teraz wykonam balladę ku pamięci o tych, którzy nie wrócili z bitwy o Jeżyce!”. Co prawda nie przyznał się, że to nie jego piosenka... „Uplotę klingę...”

- On po prostu sobie idzie - cierpliwie wyjaśnił Alk. - Donikąd. Może im rodzice zabraniają wziąć ślub? Albo w ogóle ona jest cudzą żoną i jutro mąż wraca z wyprawy. Może on coś nabroił i ściąga niebezpieczeństwo na bliskie osoby samą swoją obecnością. Może ona umiera na zgniliznę płucną i on dzieli z nią ostatnią noc...

- Przestań! - Ryska nie wytrzymała. - U ciebie wszystko się kończy na zbereżnościach!

- Dlatego, że wojna jest romantyczna, a życie zbereżne i niesprawiedliwe?

- Nie! Wojna to straszliwe cierpienie i zrównywanie jej ze zwykłym odejściem z domu...

- Dokładnie, nie da się. Bo przecież na wojnę się odchodzi jako przyszły bohater, niezależnie od tego czy zginiesz, czy wrócisz zwycięsko. Ale i tak będziesz pewny, że postępujesz właściwie. Będziesz wiedział, że ktoś na ciebie czeka, wierzy w ciebie. No i zawsze masz cel: obronić swoją rodzinę, dom, ogródek i kałużę pod chlewem. Czy możesz powiedzieć to samo o sobie?

Ryska przyciągnęła kolana do piersi, położyła na nich podbródek i zagapiła się w płomienie. Przez ten ostatni tydzień do reszty się pogubiła, co jest właściwe, a co nie. Kradzież jest naganna? A co, jeśli umierasz z głodu i zimna, ale bez pieniędzy wszyscy dookoła mają uczciwego i słusznego ciebie w nosie? Zabijanie jest złe? A co, jak w przeciwnym razie to ciebie zabijają? Ech, jednak w majątku miała dobrze: co gospodarz rozkazał, to było dobre. I cele takie bliskie i zrozumiałe: umyć podłogę, ugotować zupę...

Dziewczyna westchnęła ciężko. Ciekawe czy ten starożytny sawriański filozof miał podobne rozterki? Czy po prostu siedział, nudził się nad nikomu nie potrzebnym traktatem, popijał piwo i patrzył przez okno?

- A kto wymyślił to o „zachodzącym słońcu”? - zapytał Żar, który jednak półuchem słuchał ich dyskusji. - Też jakiś mądry pierdziel, który „nie zdążył odejść”?

- Nie. - Alk w jednej chwili stracił dobry humor, wrzucił łyżkę do pustego kociołka i ruszył do wozu po koc.

*Jeśli stado podejrzewa pułapkę, to wypycha do przodu najslabszego szczura, podczas gdy reszta obserwuje wydarzenia z bezpiecznej odległości.*

To samo źródło

Droga rozpoczęła się dobrze - wyszli na czas, przez noc wiatr zmienił kierunek i zrobiło się cieplej. Niestety, wkrótce Ryskę zaczął boleć dół brzucha - ciągnącym kobiecym bólem. Co za pech! To paskudne uczucie mogło trwać nawet i dwa-trzy łuczywa, albo, co gorsza, rozciągnąć się na cały dzień, a przed nimi była tylko droga, na której nie było gdzie usiąść, a już tym bardziej się położyć. Ani nawet poskarżyć, bo dookoła sami mężczyźni. Musiała więc zacisnąć zęby i iść na równi z nimi, ciężko dysząc przy kolejnych atakach bólu. Chyba nie za bardzo jej wychodziło, bo po łuczywie Alk z irytacją zapytał:

- Co się tak wleciesz, jakbyś „święta” miała?

Ryska potknęła się i zaczerwieniła tak mocno, że Sawrianin wzniósł oczy do nieba i pokręcił głową, ale już się dziewczyny nie czepiał.

Brzuch nie tylko nie poczuł się lepiej, ale wręcz przeciwnie - zabolał mocniej. Ryska nie miała już nic do stracenia i ze straszliwym skrępowaniem, ale i nadzieją spytała Alka:

- A dałbyś radę ten ból usunąć? Znaczy jak tamto przeziębienie?

- Mogę cię od niego w ogóle uwolnić - zaproponował w odpowiedzi. - Co prawda dopiero od następnego miesiąca, ale za to prawie na rok.

Dziewczyna już słabo kojarzyła z bólu i nie od razu zrozumiała, co ma na myśli, ale ostatecznie naburmuszyła się i schowała za Żarem. I tak zawsze, wystarczy, żeby Alk lekko stopniał, zrobił się podobny do człowieka i już śpieszno mu pozbyć się nagromadzonej złości! Tyle dobrego, że wczorajsza melancholia mu przeszła - uważnie rozglądał się na boki, całą swoją osobą pokazując, że wybrał sobie cel i będzie do niego dążył bez żadnych wątpliwości.

Towarzysze najpierw usłyszeli targowisko, potem wyczuli je, a dopiero na końcu zobaczyli. Sama Rogatka znajdowała się po jednej stronie traktu, a gigantyczna zagroda, w której muczało, beczało, darło się, gęgało i śmierdziało bydlętem oraz nawozem - po drugiej. Targ miał nawet bramę, ale większość ludzi po prostu schylała się i przełaziła pod drągami ogrodzenia. Ryska, Żar i Alk poszli ich śladem i znaleźli się w rzędzie handlarzy drobnymi zwierzętami. Koło ich nóg z rozeźlonym chrząkaniem podskakiwały worki, w koszach kiwały się żywe kwiaty długich gęsich szyj, a w kadziach pływały tłuste żaby.

- Szypoński zajac! - darła się handlarka, machając trzymanym za uszy towarem tak, że biedne zwierzątko w myślach już zdążyło się z nimi pożegnać i zwisało jak szmata. - Bojowy, stróż do domu, komu zajaca, komu?!

- Ciotucho, a czy szypoński to nie powinien być w paski? - spytała Ryska naiwnie.

Handlarka zacięła się, schowała zajaca za plecami i zaatakowała dziewczynę:

- Oż smarkulo, jeszcze mnie będzie pouczała! Jak się nie znasz, to się nie pchaj!

- Ale ja tylko... - Ryska z przestachem cofnęła się do „norki” pomiędzy Alkiem i Żarem.

Żłodziej miał znacznie więcej tupetu. Udał, że kompletnie nie zna dziewczyny i rzeczowo zwrócił się do handlarki:

- Ciotucho, pokaż no towar! Akurat szukam zwierza rozplodowego do mojej hodowli. Masz zajaca czy zajaczkę?

- Zająca, zająca! - potwierdziła handlarka przymilnym tonem. - Solidny zwierz, z marszu na zajączki skacze!

- Szkoda - „zasmucił się” złodziej. - Bo ja to zajączki potrzebuję.

Kobieta mocno złapała odchodzącego „kupca” za rękaw.

- Czekać no kochany pan, zaraz jeszcze raz sprawdzę! Z rana miałam pełen koszyk, mogłam się pomylić!

Ogon zająca został bezlitośnie podniesiony. Pod nim pokazało się coś podejrzanie męskiego, ale handlarka pewnym tonem ogłosiła:

- No faktycznie, zajączka! Kupi pan, będzie na jesień pełen wózek małych! Patrzy pan, jaka pękata!

Posadziła zwierzę na ziemi, przytrzymując za kark. Ono bezwolnie rozpląnęło się pod naciskiem mocnej ręki.

Żar sceptycznie obejrzał „zajączkę”:

- A czemu uszy ma nie wiszące?

- Bo jeszcze młoda, zaraz zaczną zwisać! - Kobieta rzuciła się obiema rękoma przyciskać towarowi uszy. - Patrzy pan jaka śliczna, na pysku ma napisane, że rasowa...

Zając, ostatecznie przekonany w kwestii swojego szypońskiego pochodzenia oraz umiejętności bojowych niespodziewanie wierzgnął, drapiąc handlarce rękę, wyrwał się i zaczął uciekać, zwycięsko stawiając przygniecione uszy. Handlarka z wrzaskami rzuciła się za nim.

- Wam nic tylko zabawy w głowie - burknął Alk. - Lepiej byście krów poszukali.

Ryska ponownie złapała się za brzuch i krótka chwila radości definitywnie się skończyła.

- A mogę na was poczekać tutaj? - poprosiła błagalnie. - Posiedzę na tamtej żerdzi...

- Oczywiście, odpocznij sobie - zgodził się natychmiast Żar, który kompletnie nie znał się na kobiecych problemach i dlatego traktował je z przesądnym strachem.

- Kiedy chodzisz, to łatwiej znosić ból - zaprotestował Sawrianin.

- A ty to skąd wiesz? - zdziwił się złodziej.

- Siostra zawsze się skarżyła, co drugi raz nawet lekarza ściągaliśmy... Ale nic to, siedź sobie. - Alk niespodziewanie zmienił zdanie. - Sami sobie poradzimy.

\* \* \*

Sawrianin miał rację: ból nasilił się i męczył Ryskę jeszcze przez jakieś łuczywo, a potem zaczął powoli mijać. Dziewczyna odżyła i zaczęła z ciekawością rozglądać się dookoła. Targowisko było gigantyczne, zmieściłyby się w nim trzy makopolskie, a to tylko część ze zwierzętami! I to najprzeróżniejszymi, od gigantycznych wołów, aż po świerszczyki w plecionych puzdreczkach, żeby je wpuścić do nowej chaty na szczęście. Mieli też siano, ziarno paszowe, dekokty, melodyjne dzwoneczki na szyję i nawet kościane grzebienie z masą perłową - takie, że niejedna panna by pozazdrościła. Poza tym Ryska po raz pierwszy widziała, żeby ktoś sprzedawał kociaki, a nawet się o nie targował! W majątku tego dobra było tyle, że z za każdego węgla sterczał ogonek...

Nagle dziewczyna dostrzegła, jak przez bramę targu jakieś pół setki kroków od niej przechodzą trzy podejrzanie znajome krowy. Ryska pisnęła radośnie, ale jeszcze za wcześnie było by cieszyć się z udanych poszukiwań: na Śmierci siedział dumnie rozglądający się na

boki wysoki żylasty chłopina w ubraniu z samodziału. Miłkę i Chorobę prowadził na sznurkach, a zamiast toreb przy siodłach wisiały grube paczki. Ale bezczelny!

- Stój, paskudo! - krzyknęła dziewczyna z oburzeniem, zeskakując z żerdzi.

Złodziej bydlą, a przy okazji jeszcze cztery czy pięć innych osób zaczęło rozglądać się dookoła, próbując zrozumieć kto krzyczy i do kogo, ale wołanie się nie powtórzyło - Ryska dostrzegła przy pasie chłopca wielgachny nóż, długi pewnie na dwie dłonie. Nawet nie schowany do pochwy, tylko włożony w rzemiennej pętli, wąski i niepołyskliwy. I co on tam miał za plamy na worach, może krew?! Dziewczyna już raz była zakładniczką w rękach rozbójnika i nie miała specjalnej ochoty powtarzać tego doświadczenia. A mało prawdopodobne, by uliczny złodziej bydlą zgodził się po dobroci oddać jej krowy, raczej ją samą przerzuci przez siodło. Co prawda dookoła był tłum ludzi, ale po ostatnich przeżyciach Ryska nie miała do nich specjalnego zaufania - o ile nie znajdzie się odważny prowodyr, to będą tylko stali i się gapili jak stado owiec przy pożarze.

Złodziej uspokoił się i ruszył dalej. Ryska niczym wiewiórka wspięła się na ogrodzenie, na górnej żerdzi wyprostowała się, rozrzuciła ręce i nawet stanęła na paluszkach. Co prawda prawie natychmiast bardziej spadła, niż zeskoczyła, ale zdążyła zobaczyć co chciała: droga, po której prowadzono ich krowy, bez rozwidleń ciągnęła się aż po horyzont. Oczywiście chłop mógł również skrócić w czyste pole, tylko po co? Bydlą tam i tak nie schowa.

Musiała biec po przyjaciół! Ryska potarła bolące kolano i kulejąc, kozimi skoczkami ruszyła tam, gdzie handlowano krowami.

Żar i Alk znaleźli się prawie natychmiast: zdążyli obejrzeć sobie całe wystawione na sprzedaż bydło i teraz z rozczarowaniem wypytywali handlarzy czy nie stał przypadkiem koło nich wczoraj dziś albo wczoraj człowiek z takimi a takimi krowami. Niestety maści czarna i czarno-biała były najbardziej powszechne - miało je siedem sztuk na dziesięć.

- Jakbyś, durniu jeden, nie przemałował trójbarwnej... - Po piątej bezowocnej rozmowie Alk nie wytrzymał.

- Ale przecież ja ją malowałem dla nas, a nie dla złodziei! - obraził się Żar, który w głębi duszy również miał spore pretensje do losu o całą tę sytuację.

- Tylko po co nam to niby było?

- Znaczy... Żeby „koty” nie przyuwały, bo może Świstak na Ryskę doniósł i jej szukają! - wykręcił się złodziej po chwili wahania.

- Po całym kraju? Nie rozśmieszaj mnie. Tak pilnie to tylko wrogów korony szukają.

I właśnie w tym momencie wpadła na nich zziębiona przyjaciółka.

- Tam... jedzie... z... naszymi... krowami!!!

- Jesteś pewna?!

- Oczywiście!

- Gdzie?!

- Tam!

Mężczyźni rzucili się za nią nie zadając więcej pytań.

- A poza tym ma o taaaki nóż! - poskarżyła się dziewczyna w biegu.

- I co, groził ci nim?!

- Nie, sama się ugroziłam, z daleka! I worki ma całe we krwi!

Gdy towarzysze wyskoczyli z zagrody, krowy były jeszcze widoczne - trzy muchy na białej

wstędze drogi, krzywo przyszytej do zielonej sukienki pola.

Żar przystawił dłoń do czoła.

- Faktycznie nasze! Patrz, jak moja Choroba tyłkiem kręci!

- Dogonimy? - spytała Ryska z nadzieją.

- Spróbujemy. - Alk, nie zastanawiając się długo, przeszedł do rzeczy.

Złodziej nie śpieszył się specjalnie i jechał stępa. Oczywiście krowy miały szybszy krok od człowieka, ale po kolei biegnąc i idąc w ciągu dwóch łuczycy towarzysze zdołali zmniejszyć odległość do ćwierci wieszki. Z przodu pojawiło się wysokie strome wzgórze, u podnóża którego przycupnęła niewielka wioska. Koło niej droga rozwidlała się, otaczając górę z dwóch stron.

- Trzeba go złapać zanim dojedzie do wzgórza. - Żar z trudem przełknął ślinę w wyschniętym gardle. - Za nim zaczyna się las, jeśli tam się schowa, to szukaj wiatru w polu...

- Sam widzę - odgryzł się Sawrianin. - Jakby nie dziewczka, to byśmy zrobili rzut i dogonili.

- No to już, a Ryska nas dogoni!

Alk również zrozumiał, że dziewczyna rzeczywiście nie bardzo pomoże im w ewentualnej bójce, więc skinął głową i przyspieszył. Żar również był zmęczony jak pies, ale nie miał ochoty zostawać w tyle za Sawrianinem, a zdobycz była już blisko i to dodawało sił.

Po kolejnych dwudziestu czy trzydziestu krokach Alk wyrwał się do przodu i prawie złapał Chorobę za strzemień, ale niestety w tej właśnie chwili złodziej obejrzał się, zobaczył dwie wściekłe zaczerwienione twarze i nawet nie pytając czemu zawdzięcza ten honor pogonił krowę.

- Stój, paskudo! - wydarł się Żar widząc, że zdobycz ucieka. - Stój, bo strzelam!

Chłop obejrzał się jeszcze raz, zrozumiał, że chłopak „żartuje”, zgiął rękę w obraźliwym geście i szturchnął Śmierć piętami w boki. Krowy przeszły w galop, a ścigający zwolnili.

- Ot, szurzy syn! - zaklął złodziej, przyciskając rękę do bolącego boku. - Uciekł, żeby go tak Saszy ganiał po niebiańskich drogach...

Towarzysze zatrzymali się zupełnie, łapiąc oddech i z nienawiścią patrząc, jak ich własność znika w oddali. Ryska zrównała się z mężczyznami i spróbowała kucnąć, ale Alk złapał ją za kark.

- Stój, aż złapiesz oddech.

Dziewczyna oparła się o Żara i ten ją przytrzymał - przede wszystkim po to, by nie upaść samemu.

Sawrianin również był cały mokry, ale oddychał równo i nie wyglądał na wyczerpanego.

- A no paaatrz - mruknął nagle ze zdziwieniem i pewnym zaciekawieniem. - Okazuje się, że nasz złodziej uciekał wcale nie w kierunku lasu.

- Ze co? - Żar uniósł głowę. - No faktycznie, wjeżdża do wioski! Ogłupiał?! Przecież nie ma stamtąd innej drogi!

- A sprawdźmy.

Gdy towarzysze - już nie śpiesząc się, tylko zbierając siły dotarli do bramy, była ona zamknięta na trzy spusty, a górą spoglądało na nich kilku stojących na pieńkach chłopów, wśród których był złodziej. Sądząc z koniuszków wideł, sterczących zza płotu, wioska miała sporo obrońców.

W kierunku gości poleciało kilka kamieni, które celowały przede wszystkim w Alka i

wymusiły na nim zatrzymanie się.

- Hej no, patrzcie jakich mamy za bezczelnych rozbójników! - ni to zachwycił się ni to oburzył jeden z chłopów. - W biały dzień, na piechotę i z gołymi rękami na wieskę idą!

- Od samej Rogatki za mną leźli, dranie! - dumnie poskarżył się złodziej.

- Ale nic to, zaraz im lezadełka trochę połamiemy! - Za płotem rozległy się rechoty i gwizdy, a widły zaczęły poruszać się w poczuciu siły i bezkarności.

- Kto to mówi! - wydarł się Żar z oburzeniem. - Ukradli nasze krowy, dranie jedno, a teraz jeszcze kamieniami rzucają! Holga wszystko widzi!

Dobiegające zza płotu docinki urwały się jak nożem uciął, bo oskarżenie było bardzo poważne. Sami wieszczenie za kradzież krowy-żywicielki bez chwili wahania zatłukliby złodzieja na śmierć.

- Nieprawda! - zaprzeczył złodziej zmienionym głosem, cienkim i przestraszonym. Odwrócił się do swoich. - Uczciwy pieniądz za nie zapłaciłem!

- A nas to nie rusza czy żeś sam kradł czy klucz rzucił... zamówił! - Żar naciskał dalej. - Oddawaj nasze bydło, draniu jeden!

- Ja żem nic nie zamawiał, poszedłem na targ i kupiłem!

- Od kogo?

Facet zamilkł, speszony: zgodnie z prawem powinien zwrócić kradziony towar, po czym sam dochodzić swoich praw u sprzedawcy. Ale cena wydawała się taka kusząca, że podjął ryzyko. No i teraz tylko Holga i Saszy wiedzą, gdzie ten czarniawy, co tak go namawiał!

- A mówiłam, żeby od Panaja z Zielonej Łąki kupić! - Cicho ale wyraźnie syknął za bramą wypełniony wściekłością kobiecy głos. - Przy twoim szczęściu... Pojechałeś do kuma świniaka bić, a wróciłeś z kradzionymi krowami! Lepiej byś sam na ten nóż upadł!

W końcu brama się otworzyła.

- Wchodźcie - zaprosił chmurnie ten chłop, który zaczął rozmowę jako pierwszy. - Porozmawiajmy.

- Kto tu u was jest naczelnikiem? - Żar zajrzał przez bramę i zdecydowanie odechciało mu się wchodzić do wieski - przy bramie zebrało się ze czterdzieści osób, przeważnie mocnych chłopów, stęsknionych za okazją do walki na pięści.

- Ja. - Chłop poprawił nabijany ćwiekami skórzany pas starosty, założony na zwykłe, przyprószone sianem ubranie. - A wy to kto?

Żar spojrzął na Ryskę i prawie uczciwie odpowiedział:

- Byli robotnicy, zarobiliśmy co nasze i szukamy nowego domu. Weszliśmy na chwilę do karczmy, żeby coś zjeść, a tymczasem nasze krówki, zarobione potem i krwią wzięły i się zmyły! Dobrzy ludzie przynajmniej podpowiedzieli, w którym kierunku je złodziej uprowadził, no to już drugi dzień gonimy!

- A ten tutaj to też robotnik? - Starosta podejrzliwie zerknął na Alka.

- Nie, to właśnie nasz najemca. - Złodziej znowu nie skłamał, ale powiedział to tak złośliwie, że chłop jedynie parsknął, spoglądając na nieogolonego, na wpół nagiego Sawrianina w pomiętych, brudnych i wyświechtanych spodniach.

Jedna z krów zamuczała, ściągając na siebie powszechną uwagę. Wodze trzymała niziutka kobieta, pulchna jak bułeczka, z wściekłością i podejrzliwie obserwująca obcych. Pewnie żona „złodzieja bydła”.

- I co, te tu to na pewno wasze? - doprecyzował starosta.

- Na pewno! - rozpromieniła się Ryska.

- A co macie na dowód?

- Tamta czarna jest farbowana! - Dziewczyna wskazała palcem. - Miłka, Milusia!

Krowa odwróciła pysk w jej kierunku i poruszyła uszami na powitanie.

- Miłką to się co piąta krowa wabi - burknął „złodziej” zazdrośnie.

- A jeszcze ma lewy róg obtłuczony, tak wielkości miedki!

- Ty to dopiero co dojrzałaś! - „Złodziej” i jego żona śpiesznie zagrodzili Miłkę własnymi plecami, ale Ryska z natchnieniem ciągnęła:

- Na lewym uchu ma od wewnątrz szarą plamkę, podobną do bobu, a na wymieniu pod samym brzuchem brodawkę!

- Cisza! - Starosta ostrożnie poskrobał paznokciem krowi bok. Miłka drgnęła i machnęła ogonem, trafiając „muchę”. Chłop z sykiem potrząsnął nadgarstkiem. - Skóra jak skóra...

- Niech pan poślini - poradził Żar.

Starosta z jeszcze większą obawą splunął na krowę, która na takie traktowanie obraziła się do reszty i cofnęła na ile jej uzda pozwalała. Potarł ponownie. Palec nieco ściemniał, ale to mogła być wina również kurzu drogowego.

- Dobrze farba złapała - mruknął Żar z mieszanką dumy i pretensji w głosie.

- Niech pan spróbuje z drugiej strony - poprosiła Ryska błagalnie, czując się wyjątkowo głupio. - Tamtą Cygan malował.

Oczy starosty zrobiły się okrągłe jak spodki. Malować własną krowę i to jeszcze za pomocą Cygana?!

- Po co?

- Znaczy... tego - zaczerwieniła się Ryska. - Założyli się. I żeby było ładniej.

- A jaka była wcześniej?

- Trójbarwna!

Gdyby obcy wyglądali trochę mniej pewnie siebie starosta dawno wywaliłby ich za bramę. Też coś, trójbarwna! W okolicy była to najbardziej pożądana maść, wszyscy wiedzieli, że przynosi szczęście. A ci ją przemalowali!

Co prawda utłuczony róg i plama w uchu były na wskazanych miejscach.

- Trzeba ją zapędzić do rzeki na jakieś pół godzinki - zasugerował złodziej. - Żeby namokła.

- Albo poczekać aż sama wylinieje - zasugerował starosta złośliwie, zaglądając pod krowi brzuch. Faktycznie, brodawka też była. No tak, takie drobiazgi to tylko właścicielka wie. - A zanim to się stanie karmić was i poić do syta?

- Nie! Oddajcie nasze krowy, albo pójdziemy do sędziego ze skargą! - postraszyła Ryska w zapale. Alk z Żarem spojrzeli po sobie: oni nie planowali niczego w tym rodzaju.

Ale na staroście groźba zrobiła wrażenie. W odróżnieniu od Ryski dobrze wiedział, jak kończą się takie sprawy: tydzień śledztwa, w czasie którego trzeba sędziego na różne sposoby przekonywać i nosić „przypominajki” do sprawy. A jeśli decyzja będzie na twoją korzyść, to jeszcze „podziękowania”. Oczywiście całkowicie dobrowolne, ale nie należy zapominać, że kiedyś możesz ponownie stanąć przed tym sędzią.

- A boży sąd was urządzi? - spytał ostrożnie.

- Oczywiście! - zgodziła się dziewczyna z rozpędu. Przecież bogowie na pewno wiedzą, kto



ma rację, a kto nie!

Żar z rozpaczą pacnął się dłonią w czoło. Nie znał miejscowych zwyczajów, ale doświadczenie życiowe podpowiadało, że jeśli z sędzią idzie się jeszcze jakoś dogadać, to bogowie nie dadzą się przekonać kawałkiem słoniny i tuzinem jajek - mają swoje kaprysy.

Starosta wyglądał na podejrzenie zadowolonego. Odwrócił się do równie radosnych wieszczan i polecił:

- Wyciągaj ta wóz!

Żłodziej również odzyskał chęć do życia i jako pierwszy ruszył wykonywać polecenie. Ze wspólnej stodoły w pośpiechu wyciągnięto stary, zeschnięty i rozpaczliwie skrzypiący wóz - gorsze Ryska widziała wyłącznie w Przybłociu. Zaprzężono do niego Milkę - ale też niezbyt dokładnie, ograniczając się do narzuconego chomąta - i pogoniono w górę, wprost po barwnie kwitnącej łące. Starosta gestem zaprosił zmieszanych do reszty przybyszów za sobą, a śladem procesji ruszyła też połowa zebranych wieszczan. Pozostali równie tłumnie ruszyli na prawo, wzdłuż podnóża.

- A gdzie idziemy?

- Zaraz zobaczycie...

Po drugiej stronie górka była jeszcze bardziej stroma, prawie urwisko. Daleko na dole z rzadkiej porannej mgły wyłaniały się dwa kamienne głązy - lewy, niższy i bardziej okrągły, prawy - ostry i wysoki. Na tym drugim siedziała sroka, starannie przeczesując dziobem rozłożone skrzydło.

- No! - Starosta dumnym gestem wskazał głązy. - Po lewej to Holga, a po prawej - Saszy.

- No i jak oni mają nas rozsądzić? - Żar nie zrozumiał.

- Bardzo łatwo! - Chłop machnął ręką i wieszczanie zaczęli wyprzęgać krowę z wozu. - Zaraz zdejmemy dyszle, wsadzimy któreś z was do wozu i puścimy z górki. Jak się władujecie pomiędzy kamienie, to jesteście niewinni.

- Tylko czemu nas, a nie jego?! - przerwał mu Żar z oburzeniem.

- Bo wy jesteście oskarżyciele, a on oskarżony - wyjaśnił starosta. - I to wam ten cały boży sąd potrzebny. Tak, że możecie wybrać spomiędzy siebie, kto się położy w wozie. Jeśli go Holga przypieści, znaczy nie najgorszy był człowiek i oskarżony ma mu wybaczyć i pochować za swój koszt. No a jak Saszy, to rzucimy rakom na pożarcie.

Alk z namysłem ocenił szerokość korytarza.

- A jak w ogóle trafi obok?

- Nie trafi - zaprzeczył starosta pewnym głosem. - Droga jest dobrze zjeżdżona.

- Wielu żeście nią spuścili?

- Zdarzało się - odpowiedział chłop wymijająco.

- No i co, każdy żłodziej tak umierał po jednym ciosie o kamień? - doprecyzował Żar drżącym głosem.

- Nie każdy - zaprzeczył starosta żłowieszczco. - Znaczy się, nie każdy po jednym.

Żłodziej dopiero teraz zauważył, że większość wieszczan zabrała widły ze sobą.

- A może sobie darujemy ten boży sąd? - szepnął, schylając się Rysce do ucha. - Krowy się jeszcze znajdują...

Dziewczyna, która również nie spodziewała się takiego obrotu spraw, gotowa była się z nim zgodzić, ale wtrącił się Alk, który pewnym głosem rzucił:

- Nie bójcie się tak, z wozem sobie jakoś poradzę.

Ryska zapatrzyła się na Sawrianina z zachwytem i nawet Żar z niezadowoleniem musiał przyznać, że odwagi białowłosemu nie brakuje.

Krowę, z wlokącymi się za chomaćmi dyszlami odprowadzono na bok. Miłka beznamyślnie zabrała się do szczypania pachnącej trawy, nie zwracając najmniejszej uwagi ani na nowych, ani na starych właścicieli.

- No to który z was oddaje siebie na sąd boży? - zapytał uroczyście starosta, przerywając naradę oskarżycieli.

Alk dumnie uniósł głowę. Dwaj rośli chłopci już wyciągnęli ku niemu ręce ze sznurami, ale nagle Sawrianin odwrócił się i pewnie wskazał palcem Żara:

- On.

- Dobry wybór - pochwalił starosta. - Ten co najgłośniej krzyczał, niech teraz odpowiada!

Zresztą jakby wybrano białowłosego to też by się nie skarżył, ale dziewczyny mu było szkoda, pobladła jak duch, rzuciła się do przyjaciela, ale Sawrianin zgrabnie złapał ją za łokcie i ściągnął je za plecami.

Złodziej był tak zaskoczony, że bez słowa protestu pozwolił wsadzić się na wóz i zaczął rzucać się dopiero wtedy, gdy miejscowi zabrali się do wiązania jego nadgarstków u burt po przeciwnych stronach wozu.

- Hej, to nieuczciwe! - wrzasnął, ale chłopci byli mocarni i podchodzili do sprawy poważnie.

- Sąd boży nie może być nieuczciwy - zauważył Alk pouczająco, wygodniej łapiąc dookoła piersi Ryskę, która nadal próbowała walczyć, a drugą ręką zamykając dziewczynie usta.

Wieszczanie zerkali na Sawrianina nieprzyjaźnie - czekaj no, kochany, jeśli twój kumpel będzie miał pecha, to z tobą też sobie damy radę, nawet zabawniej wyjdzie. Ale żaden z nich nie wystąpił w obronie dziewczyny - kto ich tam wie, jakie białowłosey ma wobec niej prawa, może to żona albo siostra?

Chłopi poradzili sobie ze sznurami, obeszlili wóz dookoła, podparli go ramionami i pytająco zerknęli na starostę.

- Puszczajcie - zezwolił.

Popchnęli ze stękaniami. Wóz z dramatycznym skrzypieniem ruszył z miejsca, niechętnie pokonał garb wzgórze i potoczył sam, nabierając prędkości.

Ryska poczuła, że trzymające ją ręce niespodziewanie osłabły, rzuciła się, wyrwała i z desperackim okrzykiem „Żaaar!!!” - pobiegła za wozem.

Niektóre baby zasłoniły dłońmi oczy, szepcząc: „Ojejku, co to też się dzieje, siły nie ma patrzeć, Holgo, zmiłuj się nad nami!”. Chłopi przeciwnie, sił mieli aż nadto, a oprócz nich zachłanną ciekawość. Wóz łomotał, oskarżyciel się darł, Ryska piszczała, machając rękoma jak domowa gęś skrzydłami, kiedy próbuje wznieść się w niebo za dzikim stadem. Z boku wyglądało to tak, jakby miało się jej zaraz udać.

I tylko Sawrianin z niezrozumiałego powodu uśmiechał się, pocierając dwoma palcami grzbiet nosa.

Wydawało się, że wóz leci wprost na Saszego, ale w ostatniej chwili prawe przednie koło podskoczyło na wyboju, całość odwróciła się i jak nitka przez igielne ucho przeszła pomiędzy kamieniami. Tylko drasnęła bokiem Holgę, zostawiając na niej pasmo zdartych porostów.

Wieszczanie zgodnie jęknęli - niektórzy z rozczarowaniem, inni z zachwytem. Wóz przejechał jeszcze kawałek i zatrzymał się - nizina po wczorajszym deszczu była podmokła i grząska, a koła zagłębiały się w ziemi na ćwierć wysokości. Ludzie zaczęli powoli, boczkami, schodzić ze wzgórza, używając wideł jako lasek. A do wozu już podbiegli ci, którzy gapili się na wydarzenia z dołu. Żara rozwiązano, postawiono na nogach i teraz każdy przyjacielsko klepał go po ramionach i plecach, gratulując zwycięstwa. Złodziej chwiał się i w szoku mrugał wytrzeszczonymi oczyma. Ryska z rozpędu zderzyła się z nim, jak wóz z kamieniem i objęła, chowając twarz na piersi.

Jako ostatni ze wzgórza powoli zszedł Sawrianin.

- No to jak? - zapytał leniwie. - Teraz możemy zabrać nasze krowy?

- Ty!!! - zawył Żar, odpychając Ryskę i rzucając się na Alka. - Draniu śmierdzący!

- Hej no! - Białołosoś z łatwością uchylił się przed pierwszym ciosem, a przy drugim Żar stracił równowagę i padł twarzą w błoto. - Skąd w tobie tyle wściekłości? Choroby morskiej dostałeś na tym wozie?

- To ty miałeś w nim siedzieć!

- A to dlaczego?

- Przecież sam się zgłosiłeś!

- Nic w tym rodzaju. Powiedziałem, że z wozem sobie poradzę, a nie, że będę do niego wsiadał - wyjaśnił Alk, znacząco zniżając głos.

Złodziej zamknął się. Jeśli wieszczanie zorientują się, że wśród gości są Wędrowcy, to jeszcze mogą ich zmusić do zjechania po raz drugi! Faktycznie trzeba szybciotko łapać zasądzoną własność i przuć stąd nitkę, a Sawrianinowi po pysku można nakłaść potem.

- Kości całe? To wstawaj. - Alk wyciągnął do Żara rękę, ale ten leżał dalej, jęcząc głucho i ciesząc się z roztkliwiania nad sobą. Co prawda jednoosobowego, bo Ryski, ale za to naprawdę obfitego.

- Jakie „wstawaj”?! - zaatakowała Sawrianina zapłakana dziewczyna. - A może on póki ten wóz po wzgórkach skakał coś sobie odbił w środku i teraz umiera?

- Umierasz? - spytał Alk rzeczowo przedmiotu ich dyskusji.

- Wypchaj się sianem - odparł Żar ze złością.

- To ma być testament?

- Tak, będzie z ciebie ładna ozdóbka do pokoju! - Złodziej nie został dłużny.

- Umrze - skostatował Alk ze smutkiem, zwracając się do Ryski. - Już bredzi w malignie.

Żar jednak podniósł się i spróbował otrząsnąć kubrak, ale tylko rozsmarował błoto.

- No wasze te krówki, wasze - przyznał niezadowolony starosta. - Zabierajcie. Tylko najpierw zapłaćcie za boży sąd!

- Że co?!

- No przecież wspólny wóz się rozklekotał. Dwa srebra płąćcie.

Konieczność ufundowania remontu wozu, na którym prawie go zabito, oburzyła Żara do tego stopnia, że ostatecznie doszedł do siebie i sypnął barwnymi przekleństwami. Starosta nie został dłużny, więc ostatecznie dobili targu na piętnastu miedkach.

Ryska wolała nie pytać, skąd złodziej je ma.

Dziewczyna uroczyście sprowadziła Milkę ze wzgórza, a zachmurzony „złodziej bydła” przekazał jej towarzyszącej wodze Choroby i Śmierci, niewyraźnym głosem życząc im czegoś,

ale mało prawdopodobne by było to powodzenie oraz pozostawanie w dobrym zdrowiu. Żar przechwycił spojrzenie żony wieszczanina i nawet zaczął mu trochę współczuć.

\* \* \*

Ostatecznie uznali, że nie będą wracać do Rogatki. Za wzgórzem drogi ponownie łączyły się w jedną, szeroką i dobrze zjeżdżoną, więc po prostu ruszyli wzdłuż niej, prawie natychmiast trafiając na niewielką rzeczkę. Nieco w dół prądu do brzegu tuliło się kilka bali, pewnie resztki podmytego mostu. Ostatecznie musieli szukać brodu i woda sięgnęła prawie do siodeł. Jak dobra by nie była cygańska farba, Miłka jeszcze przez jakiś czas zostawiała za sobą czarne kleksy. A gdy Ryska zląła z niej żeby pójść za potrzebą i spojrzała z boku, zgięła się w pół ze śmiechu, niezdolna wyjaśnić, o co jej chodzi.

Zresztą Żar i Alk i tak zrozumieli. Sawrianin również parsknął, a złodziej zakaszłał ze skrzepowaniem.

W miejscu, które starosta z takim uporem pocierał palcem, krowa miała własną czarną łatkę.

*Szczury są bardzo ciekawskie i często zaciągają do swoich nor kompletnie niejadalne rzeczy.*

To samo źródło

Przez jakiś czas towarzysze jechali w milczeniu. Ryska i Żar nadal mieli pretensje do Sawrianina, a jego ta obraza ani ziębiła, ani grzała.

- No i dokąd teraz? - zastanowiła się dziewczyna, gdy już minęli las. Droga ponownie uciekała w puste równiny i nurkowała za horyzont, a niebo zasłonił pokrowiec z obłoków - solidny, ale wysoki i jasny.

- A donikąd. - Żar podjął męską decyzję. - Ile można tak ganiać po drogach jak bezpańskie psy? Dojedziemy do najbliższego miasta i tam się osiedlimy.

- Może lepiej w wiosce? - poprosiła dziewczyna nieśmiało. - Jakoś ja do tych miast... nie bardzo. Tam nawet się nie da ogródka założyć.

- Ale w mieście weselej - zaprzeczył złodziej pewnym głosem. - I zadają mniej głupich pytań: kto ty i skąd jesteś?

Możemy wynająć dom na obrzeżach, to będziesz tam miała i ogródek, i szopę na kury.

- A krowy?!

- Wynajmiemy komuś. Będzie nam pieniędzy spływał, a jak nabierzemy ochoty, żeby gdzieś pojechać, to weźmiemy z powrotem.

Ryska z roztargnieniem pogłaskała Miłkę po karku. Tylko co jak nowy właściciel będzie ją krzywdził? Bo już miała okazję widzieć na jakich kościotrupach w mieście wożą wodę, a potem długo się dziwiła, dlaczego są takie chude i brudne. Okazało się, że jak nie swoje, to ich nie szkoda.

Dziewczyna zerknęła na Sawrianina.

- A co z nim?

- Sprzedamy w niewolę - szepnął Żar z nienawiścią. - Może nie sto, ale z dziesięć monet nam skapnie.

Takiego traktowania Alk już nie zniósł i z sarkazmem przypomniał:

- Moim zdaniem niewolnictwo w Rintarze od jakichś trzystu lat jest nielegalne.

- A na czuryńskich ziemiach wręcz przeciwnie.

- No to chciałbym zobaczyć, jak mnie tam zaciągniecie.

Żar sam doskonale rozumiał, że podobna próba nie zostanie uwieńczona sukcesem, ale złość na białowłosego dusiła go i pchała do czynów.

- Jam dla dłużników i u nas dostatek. Wsadzimy cię do środka, a sędzia napisze liścik do Sawrii, żeby wykupili kochanego syneczka, póki go prawdziwe szczury nie zeżarły, jak naszego Byłego.

- Co ty nie powiesz? Czyżbyście mieli ode mnie pisemny weksel? Albo jacyś świadkowie dobicia interesu?

- Ech, mało cię ojciec prał w dzieciństwie - rzucił Żar zgryźliwie, rozumiejąc, że odwoływanie się do szczurzego sumienia nie ma sensu.

Alk przeciwnie, miał już dość znęcania się nad towarzyszami i ugodowo stwierdził:

- Już, nie złość się. Wpływanie na wydarzenia z boku jest znacznie łatwiejsze, niż siedząc w

wozie, który skacze po wzgórkach. Czy może miałem tam spuścić Ryskę?

- Mogłeś mnie uprzedzić!

- W obecności tych chłopów?

- Szepnąć na ucho!

- Udawać, że cię czule całuję na pożegnanie?

- Tfu!

- No właśnie - Sawrianin uśmiechnął się zwycięsko i wygodniej, jak to zwycięzca, ulokował się w siodle.

Ryska przez dłuższą chwilę w skupieniu się nad czymś zastanawiała, a następnie spytała:

- A on cię w ogóle bił?

- Kto? - zdziwił się Alk, który tymczasem wnikliwie badał dziurę w spodniach. - A, ojciec? Nie, coś ty. U nas to nie jest przyjęte. - Delikatnie przyglądał sterczący strzępek tkaniny, jak gdyby licząc, że to pomoże jej zrosnąć się w całość. - Nie wolno bić chłopców, bo wyrosną z nich tchórze.

- A dziewczynki?

- A dziewczynki to wstyd bić. Chociaż moją siostrzyczkę matka raz sprąła paskiem. - Alk uśmiechnął się do swoich wspomnień. - Ale było za co.

- Była niedobra? Siostra? Wcale nie, dobra... Co prawda wredna.

„I kto to mówi!” - pomyślała dziewczyna.

- I jeszcze uparta. Któregoś razu uciekła z domu, cały dzień gdzieś łąziła, a potem nie chciała mówić gdzie i z kim. No to matka się zezłościła i... Dopiero potem, po jakichś trzech miesiącach okazało się, że dwie przyjaciółki-służące namówiły ją, żeby pójść nad rzeczkę po porzeczeki. Jakby się przyznała, to by im się mocno oberwało...

- Nie, ja pytałam o matkę.

- Matka jak matka... - Głos Sawrianina zrobił się jednak zauważalnie cieplejszy. - Zawsze się o nas martwiła. A to ktoś bez czapki wyskoczył na podwórze, a to się wspiał na starą lipę, a to po raz pierwszy złapał za miecz...

- No to kiego rożna ci tam brakowało? - przerwała mu Ryska z niespodziewaną złością. - Miałeś wszystko: rodziców, braci, siostrę, rodowy zamek...

- Krowy - złośliwie wtrącił Alk.

- No właśnie, krowy! - powtórzyła dziewczyna wyzywającym tonem. - Miałeś gdzie żyć, co jeść, kochano cię i mogłeś nie martwić się o przyszłość. A ciebie poniosło, żeby zostać tym parszywym Wędrowcem, wśród których tylko jeden na dziesięciu uczniów dożywa do końca nauki!

- Dlatego, że nie jestem tępym wieszczaninem, który myśli tylko o tym, jak by tu napchać brzuch. - Alk również się zirytował. - Chciałem nie tak po prostu żyć, tylko czuć, że moje życie jest istotne dla świata, że potrafię go zmienić!

- Po co?

- A co, ciebie w nim wszystko urządza?

- Nie, ale jak zaczynasz coś zmieniać, to znacznie bardziej prawdopodobne jest, że coś zepsujesz!

- To co, uważasz, że lepiej jest w ogóle nic nie robić?

- Trzeba zmieniać siebie, a nie świat!

- Oj tak-tak-tak, pokora, cierpliwość i posłuszeństwo! - zarechotał Alk pogardliwie. - Orać ziemię, doić krowy, płacić podatki, umrzeć mając trzydzieści lat po urodzeniu piętnastego dziecka... Tsar to się powinien modlić za takich jak ty!

- A co wy będziecie jedli bez takich jak my? - spytała Ryska głosem drżącym z urazy.

- Czyli taki jest sens twojego życia? Wykarcić tuzin czy dwa nierobów? A twojego - Sawrianin odwrócił się w kierunku Żara - okraść ich? Wspaniale! Ten świat faktycznie idealny!

- Nie no, ja mam dosyć! - uniósł się złodziej, zatrzymując krowę i odwracając ją w poprzek drogi, zmuszając tym samym pozostałych, by również stanęli. - Zdecyduj się w końcu, kim jesteś, szcurem który potrzebuje naszej pomocy, czy może szlachetnym paniczykiem, który wywyższa się przed służącymi!

Alk spojrział na Ryskę, ale ona gapiała się na krowi kark i milczała.

- Nie, naprawdę się obrażiliście? - ze szczerym zdumieniem w głosie zapytał Sawrianin.

- Wyobraź sobie, że tak! Ile można?! Zachowujesz się, jakbyśmy byli pyłem pod twoimi stopami, z którym zadajesz się wyłącznie z konieczności.

- Chcesz powiedzieć, że to nieprawda? - Alk z wyższością uniósł brew.

- Ale z ciebie skuuurwiel - mruknął Żar prawie z zachwytem. Takiego poziomu chamstwa i czarnej niewdzięczności nawet nie potrafił sobie wyobrazić. - A jak dam w oko?

- Albo w szczękę, krocze, brzuch i jeszcze nożem w nerki na odchodnym?

Krowy zbliżyły się do siebie, a mężczyźni równie drapieżnie wychylili do przodu i zmarszczyli czoła. Ryska, przerażona, że zaraz przejdą od słów do czynów, zmusiła Miłkę do wkroczenia pomiędzy zwaśnione strony i odwróciła się od Alka, zasłaniając przyjaciela:

- Wiesz co, może jednak idź zmieniaj ten świat gdzieś w innym miejscu! I w innym towarzystwie!

- Obiecałem, że wam zapłacę - przypomniał jej Sawrianin, ale w jego głosie po raz pierwszy usłyszeli niepewność. - Mimo że jesteście głupkami i zgubiliście weksel, w żaden sposób nie wpływa to na naszą umowę.

- I co z tego? Wynająłeś nas, a nie kupiłeś! To my wyświadczamy ci przysługę, godząc się na jechanie Saszy wie gdzie!

- I tak byście jechali Saszy wie gdzie.

- Dlaczego?

- A weź zapytaj naszego złodziejaszka. - Alk odwrócił się, żeby z paskudnym uśmiechem spojrzeć wprost na Żara. - Dlaczego zabił tsarskiego gońca?

\* \* \*

W rintarskim zamku nawet w słoneczne letnie południe było zimno, ciemnawo i wilgotno, a już tym bardziej przy gorszej pogodzie. Warownia nie potrzebowała ani urody, ani wygody, wystarczyło, by była solidna i niezdojta. Ile wojsk złamało na niej lance, ile krwi wchłonęły jej kamienie...

Ale życie tutaj w czasach pokoju było męczarnią. Szczególnie dla starszego człowieka, którego rany bojowe w odróżnieniu od dziur w ścianach nie dawały się załatać bez śladu.

Witor Surowy, wielki i wszechmogący tsar Rintaru, powoli, kulejąc na lewą nogę, szedł po sali chwały - która to nazwa była trochę na wyrost dla wąskiego długiego pokoju, bardziej

przypominającego korytarz i niespecjalnie nadającego się do innych celów. Tylko trzy wąskie okienka po każdej stronie, z czego te po prawej jeszcze dawały jakieś światło, a lewe wychodziły na wewnętrzny dziedziniec - studnię.

O, tu jest, prawie go minął! Witor podniósł świecznik wyżej.

Gobelin miał już sto dwadzieścia dziewięć lat. Frędzle były wyliniałe, barwy przygasły, a drobne szczegóły zlały się tak, że napisów już nie dawało się odczytać. Z daleka wydawało się, że widnieje na nim gigantyczny grzyb, połyskujący złotą nicią. Na górze, jak niebo - morze z białymi ściegami fał, po lewej szara równina z misternie utkanymi figurkami koczowników (brunatny jedwab okazał się najbardziej wytrzymały), w tamtych czasach jeszcze niepołączonych w Duży i Mały Step, po prawej pstrokate strzępki drobnych tsarstw z wcięciami gór.

Witor jak zaczarowany, leciutko dotykając tkaniny, przeciągnął dłonią po „grzybie”. Jedwab był gładki i śliski, złoto skrzyło się w blasku świec. Sawrintarskie tsarstwo, które pojawiło się na skutek ślubu Mirany Południowej i Teszeka Krzywoliciego (z innych źródeł wynikało, że Krzywomordego, ale to kompletnie nie przeszkadzało w ich gorącej miłości) i istniało przez prawie dwieście lat. Największe i najpotężniejsze tsarstwo na kontynencie. Nie walczyło ani razu - miało dość własnych ziem, a sąsiedzi bali się go zaczepiać.

Gobelin pachniał upływem czasu i szcurami, których nijak nie szło się pozbyć, mimo że zatrute przynęty leżały w każdym rogu i potruła się od nich już połowa pałacowych kotów. I jeszcze mole latają... Tsar zapomniał się i odruchowo próbował zabić paskudnego owada, prawie upuszczając kandelabr. Ech, starość nie radość, kiedyś by złapał jedną ręką! Trzeba rozkazać, żeby mistrzowie odnowili wzór, nim relikwia ostatecznie nie zmieniła się w szmatę. Taki gobelin tsarowi dają tylko raz, na koronację - patrz jakie tsarstwo przejąłeś po poprzedniku, postaraj się je zachować i powiększyć. A potomkowie porównają.

Witor przeszedł do następnego gobelinu. Na nim już nie było grzyba, jedynie nóżka. Kapelusz stracił żółte iskry, wyblakł, schował się w cieniu. I słusznie - Sawrintarskie tsarstwo skończyło się za jego pradziada, Dmilanda Mądrego. Chociaż co z niego, na Saszego, za mędrzec, skoro dopuścił do czegoś takiego? Naiwny, to fakt! Nie wybrał dziedzica na czas, nie wyznaczył go własną wolą, że niby rodzona krew, niech sami po mojej śmierci ustalają. No i co? Nawet dwie gospodynie w jednej kuchni się nie pogodzą, a tu mówimy o tsarewiczach!

Niektóre kroniki robiły ostrożne aluzje, że Dmilandowi wystarczyłoby zdrowia jeszcze na jakieś pięćdziesiąt lat, ale rodzona krew miała dość czekania. Lepiej by siebie nawzajem pozabijali, smarkacze jedne. Takie tsarstwo szcurowi pod ogon! Niby najpierw wszystko dobrze wyglądało, bratnie królestwa, granica wewnętrzna tylko na mapie, będziemy się wspólnie bronić przed wrogami. A potem się pokłócili o jakiś drobiazg, ni to o babę, ni to o graniczną wioskę, ni to w ogóle po pijaku i już, ostateczny rozłam. Pobudowali wieże strażnicze wzdłuż rzeki po obu stronach, zaczęli pobierać cło za wjazd od kupców, przypomnieli sobie o „tradycjach narodowych”, przywracając na wpół zapomniane zwyczaje i języki przodków: „moja twojej nie rozumije!”. Jeden brat pojął za żonę Rintarkę, drugi - Sawriankę. Nie minął nawet rok, a ta ostatnia pochowała kochanego małżonka i znalazła sobie nowego, białowłosego. I ich synek na dobre usadowił się na tronie. Może brat nieboszczyka i był z nim pokłócony, ale obraził się i ruszył na Sawrię zbrojnie. Za pierwszym razem nie wyszło. Za drugim także. A potem już Sawrianom się coś nie spodobało i ruszył korowód!



Witor doszedł do końca rzędu, zatrzymując się przed ostatnim gobelinem. Tutaj wszystko było jak należy - po lewej oba Stepy, po prawej cztery spore, ale na szczęście zwaśnione tsarstwa. A przecież mogliby się połączyć i ruszyć na zachód, biorąc Rintar w kleszcze pomiędzy sobą i Sawrią. Kiedyś się przecież w końcu dogadają i ruszą!

Nie wolno do tego dopuścić. Trzeba sprawić, by im nawet myśl o tym do głowy nie przyszła.

Jedna ze świec zgasła, na pożegnanie machając szurzym ogonkiem smrodliwego dymu. Tsar nie zapalał jej ponownie - już zobaczył wszystko, co chciał, a na to żeby dojść do drzwi starczy światła z okien. Witor w zamyśleniu zdmuchnął pozostałą świecę i z przyjemnością wciągnął nasilający się zapach spalenizny.

Trzy lata temu sawriański tsar umarł (oby nigdy nie dotarł do Domu). Koronę założyła tsaryca Narida, kobieta mądra i o silnej woli, kochana przez zwykły lud, ale nadal jednak kobieta. Z meldunków szpiegów wychodziło, że jej obecnym faworytem jest główny wojewoda, który mimo to nie ma na nią specjalnego wpływu. Przeważająca część podatków idzie na rozwój miast i rzemiosł, a nie na zbrojenia. Wieże strażnicze odbudowane zostały ledwo do połowy, a niektóre warownie nadal stoją porzucone. Narida odmawia powtórnego zamążpójścia, zamierzając przekazać tsarstwo córce i przyszłemu zięciowi, którego póki co na horyzoncie nie widać, ale matka nie chce zmuszać tsarewny do ożenku.

No to czas najwyższy, żeby przywrócić wielkiemu mocarstwu poprzednie granice.

Tyle, że już nie będzie nazywać się Sawrintarskim. Białowłosi zmarnowali swoją szansę. Dwadzieścia lat temu, kiedy Witor Surowy był po prostu Witorem Pierwszym, w ataku głupoty zaproponował sawriańskiemu tsarowi ponowne połączenie - bo akurat dzieci dorastały - i zakończenie wojen raz na zawsze. Ten obiecał, że się zastanowi i zastanawiał się przez całe trzy lata, potajemnie gotując cios w plecy.

Irtan, starszy syn... Mądry, poważny, zdecydowany, urodzony władca... Chłopak miał zaledwie piętnaście lat, gdy na znak dobrej woli udał się do Sawrii z poselstwem, niby podpisać wstępne porozumienia... Jaki był dumny z tego obowiązku, takiego ważnego i odpowiedzialnego, pierwszego w życiu... i ostatniego.

Nawet matka nie rozpoznała trupa. I od tamtego dnia nie poznawała już nikogo.

Tak więc nie, tym razem będzie to nie połączenie, a pochłonięcie. Wyciąć wszystkich, którzy stawiają jakikolwiek opór, pozwolić tsecom grabić i palić ile dusza zapagnie, a ocalałych Sawrian pozbawić wszystkich praw i obłożyć podatkami ponad miarę, żeby powyzdychali z głodu, jak szczury lub rozpierzchli się po sąsiednich tsarstwach i stepach. A sawriańscy szlachcice będą wspaniałą dekoracją słupów wieszkowych od jednej stolicy do ruin drugiej. Zamiast czapek.

Fakt, okrutny to pomysł, krótkowzroczny i niegospodarny. Ale nic to. W Rintarze pełno biedaków, jeśli każdemu obiecać darmowy kawał ziemi i krowę, to w try miga zasiedlą opustoszałe tereny. I może nawet minie kilka lat, zanim zaczną one przynosić dochód, ale za to nigdy więcej nie zabrzmie na nich sawriańska mowa.

To nie prawda, że wszystkie wojny prowadzone są dla pieniędzy. Zemsta to też niezły powód.

- W końcu - zauważył tsar sucho, spoglądając na drzwi, które skrzypnęły, ale nie otworzyły się. - Wejdz, wejdz, nie masz co się chować.

- Nie chciałem zakłócać myśli waszej królewskiej mości. - Do sali z ukłonem wszedł niewysoki, uśmiechnięty i z wyglądu niezbyt rozgarnięty grubasek, w którym naczelnika tajnej straży mógłby podejrzewać chyba tylko Wędrowiec.

- Znalazłeś go, czy znowu będziesz odwracał moją uwagę różnymi bzdurami?

- Jeżeli wasza królewska mość faktycznie uważa ostatnie doniesienia o zakupie broni przez Sawrian za bzdury... - Grubasek z urazą zacisnął wargi, zyskując niesamowite podobieństwo do gospodarza karczmy, karcącego kapryśnego gościa. Z drugiej strony to właśnie od karczmy zaczynał swoją karierę Kastiusz Leniwus i nawet teraz jej nie porzucił, lecz tylko przełożył na ramiona siostrzeńców, pojawiając się tam w wolnym czasie i gotując jedno danie czy dwa wyłącznie z miłości do sztuki. Prawie nikt nie wiedział, jaka jest jego główna profesja i nie raz, nie dwa zdarzało się, że podchmielony gość zdradzał przyjaznemu gospodarzowi informacje, na które już od miesiąca polowała cała tajna straż.

- Czyli nie znalazłeś - podsumował Witor pogardliwie, odwracając się do okna. Przez miejską bramę wyjeżdżały wozy z wieszczanami, spędzonymi na budowę. Towarzyszył im konny oddział tseców, który rozciągnął się w łańcuszek wzdłuż karawany, żeby durni chłopcy, nie rozumiejący swojego szczęścia, nie rozpierzchli się na wszystkie strony.

- Nie, wasza królewska mość - przyznał naczelnik straży ze szczerym smutkiem. - Ale mam pewien trop, akurat nad nim pracujemy.

- Jaki?

- Nie chciałbym wprowadzać waszej królewskiej mości w błąd, jeżeli ruszyliśmy fałszywym tropem. - Kastiusz ukłonił się z szacunkiem ale i przekonaniem o swoich racjach.

- No to idź i szukaj prawdziwego! - wściekł się tsar, ciskając świecznik na podłogę. Żelazo głucho zadudniło na marmurze, po sali rozleciały się kawałki wosku. - Za co ja ci w ogóle płacę, darmozjadzie?!

Grubas z szacunkiem milczał. Rodzona krew to zawsze problem. Raz się cierpi za nią, drugi raz - przez nią.

Witor wykonał kilka głębokich wdechów i wydechów, hamując głośnie i gwałtowne łomotanie w piersi, które czasami przechodziło w ból. Tego tylko brakowało, żeby własne serce również go zdradziło - i to w chwili, gdy stoi w progu spełnienia marzenia swojego życia!

Oduściło.

- No dobrze - burknął tsar, cofając rękę od piersi. - Chodźmy, pokażesz te swoje zapiski.

Przez lata Kastiusz zdążył poznać swojego pana lepiej, niż on sam, więc tylko ze spokojem skinął głową.

- I zrób coś z tymi szczurami - dodał Witor ze wstrętem. - Śmierdzi tu jak w sieniach jakiegoś biedaka.

- Spróbuję, wasza królewska mość - zgodził się naczelnik straży z westchnieniem. Jeśli zostawały mu jeszcze jakieś szanse na spełnienie pierwszego tsarskiego polecenia, to przeciwko paskudnym stworom o łysych ogonach nie miał nawet cienia szansy.

\* \* \*

- Nikogo nie zabiłem! - zaprzeczył Żar z taką pewnością w głosie, że nawet Ryska wyczuła kłamstwo.

- Napraaaawdę? - Alk uśmiechnął się paskudnie. - No to czemu podskakujesz za każdym razem, jak ktoś wspomina o tym gońcu?

- Wcale nie podskakuję! - Żar rzucił dookoła zaszczute spojrzeniem, ale w zasięgu wzroku miał tylko ugór, smętny pusty. Nie było ani żadnego sposobu na skierowanie uwagi towarzyszy na coś innego, ani miejsca, gdzie mógłby się schować.

- I czemu uciekałeś z miasta jak jeleń przed leśnym pożarem? - Sawrianin nieubłaganie ciągnął przesłuchanie. - Nawet nie poprosiłeś nikogo o przypilnowanie domu, tylko tak po prostu wszystko zostawiłeś?

- Ja mam dom tam, gdzie jest moja torba!

- A kto ci przewrócił pokój do góry nogami?

- Skąd niby mam to wiedzieć?! Może kumple mojej ostatniej panny, bo ją z awanturą wywaliłem za drzwi. No to oni z zemsty... A czemu ty się w ogóle do mnie przyczepiłeś? - Żar spróbował przejść do kontrataku. - Nie twój szcurzy interes!

- To ty się do mnie przyczepiłeś. - Alk odbił cios z obraźliwą obojętnością w głosie. - Przecież to ty mnie nie znosisz, więc czemu idziesz za nami jak piesek na sznurku i tylko zębami kłapiesz dla niepoznaki?

- Nie do ciebie, tylko do Ryski! Chyba nie uważasz, że mógłbym ją porzucić, i to jeszcze z tobą sam na sam?! - Żar posłał przyjaciółce wymuszony uśmiech. Ale ona go nie wsparła, tylko nadal patrzyła tak, jakby widziała po raz pierwszy w życiu.

- Trzy lata temu ci to nie przeszkadzało - ironicznie przypomniał mu Alk.

- Ale to była zupełnie inna sprawa! Przecież wiedziałem, że w majątku ma lepiej, więc...

- Lepiej?! - W oczach dziewczyny pojawiły się łzy. - Czyli ty nawet nie zamierzałeś po mnie wracać?

- Rysiu, ale przecież ty jesteś taka... domowa - zmieszał się złodziej i niezręcznie próbował tłumaczyć. - Zawsze byłaś cicha, nieśmiała, a miasto... to przecież miasto! Sama przecież powiedziałaś, że ci się tam nie podoba!

- Dla ciebie bym się z tym pogodziła!

- Nie chodzi o to, z czym ty musiałabyś się godzić. - Sawrianin ponownie bezlitośnie wtrącił się w dyskusję. - Tylko o to, z czym musiałby się godzić on. Na przykład musiałby przestać kraść. Nauczyć pracować. I teraz nie pomaga ukochanej przyjaciółce, tylko próbuje ratować własną skórę. A mnie znosi dlatego, że może i jestem draniem, ale ze mną jest bezpieczniej. No i poza tym nadal liczy na te sto monet.

- Nieprawda! - tym razem Żar oburzył się naprawdę, zaciskając pięści - To prawda, przypadkiem wpakowałem się w pewną paskudną sprawę! I chciałem uciec z Makopolu! Ale gdyby nie Ryska, to po prostu przeniósłbym się do innego miasta i przesiedział burzę w jakiejś norze, a nie pakował się w tarapaty z Wędrowcami. Ty, szcurze, nie zadzieraj nosa, bo twoje problemy wcale nie są mniejsze od moich, i to w zasadzie bez różnicy pod którą z dwóch sosen miałbym się chować przed tą burzą! Jeśli idzie o pieniądze, to chętnie bym sam zapłacił komuś dwadzieścia monet tylko po to, żeby mieć przyjemność popatrzeć na to, jak wsadzi ci w tyłek pozostałe osiemdziesiąt!

- A żądałeś ode mnie stu dwudziestu, żeby sobie potem też coś zostawić? Czy może zapłacić trzydzieści za dziewięćdziesiąt? - zapytał Alk, bardzo wyraźnie sugerując, że nie wierzy ani w jedno słowo złodzieja.

- Natychmiast przestańcie, obaj! - wrzasnęła na nich Ryska.

Sawrianin ze zdziwieniem uniósł brwi. Spodziewał się, że wieszczanka albo wybuchnie płaczem, albo pogoni krowę, żeby uciec od gorzkiej prawdy. Żar również osłupiał i wyleciała mu z głowy buńczuczna odpowiedź na temat tego, co można zrobić ze stu dwudziestoma monetami, żeby Sawrianin znieawidził złoto do końca swoich dni.

- Ty! - Dziewczyna wycelowała palec w Alka. - Starczy tego obmawiania! A ty... - Ryska odwróciła się do Żara, zarumieniona, z wyrazem złości na twarzy. - Starczy tych kłamstw! Starczy, mam dość!

- Oho! - skomentował Alk z szacunkiem. - Chyba nasza Rysieńka w końcu wyhodowała sobie pazurki!

Dziewczyna również czuła się skrępowana takim sukcesem i już o wiele ciszej powtórzyła:

- Powinniście się wstydić - dorosłe chłopcy, a przezywają się jak dzieciaki! Żarze, już mi zaraz opowiadaj, jak tam było z tym gońcem?!

Chłopak westchnął ciężko, wpakował rękę pod czapkę i poskrobał się po potylicy.

- Nie zabiłem go - powiedział z westchnieniem. - Przysięgam na Holgę! Tak... chwilę gadaliśmy. Tamtego wieczoru siedzieliśmy z nim w jednej karczmie. Ja przy samych drzwiach, on w rogu. Piliśmy sobie warzeńca, nikomu nie przeszkadzaliśmy, a potem się pojawił jakiś szcurek ze szlachty, z dwoma „kurczątkami”, z tych droższych. Że niby chcemy tu świętować, co to znaczy nie macie wolnego stolika?! I rzucił na stół złotą monetę. No to gospodarz zaczął błagać: „Panowie, usiądźcie przy jednym stoliku, to wam przyniosę jeszcze po kuflu, na koszt lokalu!” No to ja sobie pomyślałem, że dobra, co to za różnica gdzie będę pić? Przesiadłem się. Okazało się, że normalny chłop, zaczęliśmy gadać. Powiedział, że jest tsarskim gońcem, jedzie ze stolicy i wiezie jakieś papiery pod granicę.

Trzeci dzień w siodle, zmęczony jak pies, ale czasu na odpoczynek nie ma - zaraz dopije i z powrotem na krowę, bo świeża już stoi przy ganku. Ja też mu coś opowiedziałem, już nie pamiętam co dokładnie, bo dla mnie ten darmowy kufel był trzecim w kolejności. A tu nagle do stołu podchodzi jakiś typek. Mówi: „Panie, mam dla pana niedobre wiadomości. Możemy wyjść na szczapę?” Goniec zbladł, przeprosił, wstał i wyszedł. Ja pomyślałem, że też nie mam co siedzieć. Zapłaciłem i poszedłem sobie. A rano się dowiedziałem, że nie żyje.

- I tyle? - doprecyzowała Ryska z niedowierzaniem. - Co tu jest do ukrycia? Z iloma ludźmi ten goniec po drodze rozmawiał!

- Widać nie każdy z tych ludzi go przy tej okazji okradł - zasugerował Alk sarkastycznie.

- Żar!!!

- Ja nawet sam nie wiem, jak to się stało! - Złodziej rozpaczliwie załamał ręce. - Przecież mówię, że pijany byłem! Dopiero rano zauważyłem, jak tamtą gitarę.

- Ta, umiejętności się nie przepije - parsknął Sawrianin.

- Wygląda na to, że w twoim przypadku po alkoholu tylko zyskuje. A co ukradłeś? Sakiewkę, pierścienie? Czy może mu spodnie zdjąłeś tak, że nie dostrzegł?

- Sakiewkę - potwierdził Żar ze skruczą w głosie (przeznaczoną przede wszystkim dla Ryski). - I... to.

Złodziej obmacał przedni łęk siodła i w jego dłoni jak gdyby za sprawą czarów pojawiła się srebrna rurka wielkości palca. Z jednej strony miała korek, a z drugiej uszko, przez które przełożony był łańcuszek - cieniutki, do zakładania na szyję.

- Pokaż no. - Alk wyciągnął rękę. Żar spojrział na Sawrianina z niedowierzaniem, ale jednak oddał zdobycz.

- Jej, a może nie powinniśmy jej otwierać? - przestraszyła się Ryska, patrząc na to, jak Alk luzuje korek. - Bo jeszcze zepsujemy?

- Już otwierałem. - Złodziej machnął ręką.

- I co jest w środku?

Sawrianin wytrząsnął z rurki ciasno zwinięty kawałek papieru, rozprostował, spojrział z jednej strony, z drugiej. Nic.

- Tego się można było spodziewać - wymamrotał. - Ani pieczęci, ani podpisu... I tylko goniec wiedział, komu miał ją dostarczyć. Albo ten, kto go zabił.

- Ale dlaczego tam nic nie jest napisane? - spytała Ryska.

- Jest. Ale tego nie widzimy. - Alk zwinął papierek i wpakował z powrotem do rurki, którą zamknął korkiem. - Masz, chowaj z powrotem.

- Może powinienem ją po prostu wyrzucić? - zastanowił się złodziej, który niespecjalnie palił się żeby brać niebezpieczną ozdóbkę, która już kosztowała życie jednego człowieka.

- Wyrzucanie takich rzeczy jest jeszcze gorsze, niż kradzenie ich. Jeśli ktoś cię złapie, to i tak nie uwierzy, że wyrzuciłeś, a nie komuś oddałeś. A tak przynajmniej będziesz mógł się targować: łamanie kołem czy zwykły stryczek.

- Nie powiesz chyba, że człowieka mogą skazać na łamanie kołem z powodu jakiegoś papierka?! - oburzyła się Ryska.

- Oczywiście, że nie, ja tylko tak żartuję! W lochach tajnej straży dobrym więźniom rozdaje się koguciki na druciku, a złych klepie po pupie i stawia do kąta.

*Po zmianie miejsca zamieszkania szczury zaczynają od tego, że starannie oznaczają swoje nowe tereny, przy okazji określając stosunki w stadzie.*

To samo źródło

- Co to za zapach? - spytała Ryska. Najpierw miała wrażenie, że tylko jej się wydaje - raz na jakiś czas wiatr przynosił woń czegoś słodkawego i równocześnie mdlącego, zostawiającego metaliczny posmak na języku. Potem zaczęło cuchnąć niezależnie od wiatru, jak gdyby ktoś rozrzucił w przydrożnych krzakach tuzin zdechłych kotów.

Alk zmrzył oczy, obserwując widoczne z przodu wzgórze i dachy u ich podnóży.

- Chyba wyjechaliśmy do Łosich Jam - powiedział. - O ile wiem, powinny leżeć akurat w tej części kraju.

- A co to takiego?

Jeśli wierzyć mapie, to osada, ale latem jak najbardziej może uchodzić za miasto, przynajmniej jeśli idzie o liczbę mieszkańców.

- Błotomyjka? - doprecyzował Żar. Złodziej słyszał kiedyś o Łosich Jamach, o ile faktycznie były to właśnie one, bogaci ludzie jeździli tam podreperować nadwątlone zdrowie. Myślałby kto, że na miejscu nie mają się gdzie zakopać!

- Letnisko - poprawił go Alk z wyższością. - Błota lecznicze.

- Ale dlaczego one tak śmierdzą? - Ryska nadal nic nie rozumiała.

- Dlatego że ci, co nie wyzdrowieli zostają w tym błocie na zawsze - zażartował Sawrianin ponuro.

- Rety! Co za paskudztwo! - Dziewczyna zacisnęła usta.

- Kłamie - wtrącił się Żar z irytacją. - Ten smród jest najbardziej leczniczy w całej sprawie, zabija wszystkie choroby. Ludzie przyjeżdżają z pół tysiąca wieszek, żeby pooddychać tutejszym powietrzem!

Ryska pomyślała, że każdy kaleka przyzna, iż jest całkiem zdrowy, byleby tylko pozwolono mu stąd uciec.

- To może poszukamy innego pierwszego lepszego miasta? - zasugerowała.

Żar zrobił błagalny wyraz twarzy - po ostatnich przeżyciach miał niesamowitą ochotę żeby w końcu posiedzieć przy normalnym stole, a potem rozciągnąć się na normalnym łóżku pod normalnym dachem! A zapach... W sumie nie był aż taki mocny, szło się przyzwyczaić. Dlaczego te kobiety mają takie czułe powonienie? Dzisiaj im skarpety śmierdzą, jutro miasto...

Alk również marszczył nos, ale ostatecznie Ryski nie poparł.

- A moim zdaniem, z tymi Jamami mamy sporo szczęścia. Cały czas ktoś przyjeżdża albo wyjeżdża, wszyscy się dawno przyzwyczaili do obcych. Patrzenie, nawet murów nie mają.

Miasto faktycznie wyglądało niezwykle: bez wież strażniczych, ani nawet wyraźnych granic. Malutkie, gęsto zabudowane centrum wciśnięte było pomiędzy trzy wzgórze, a opłotki rozrzucono byle gdzie - na wzgórzach i za nimi. Jak stado psów, przywiązanych łańcuchami dróg do jednej budy.

- No i nie będziemy musieli się tłumaczyć sąsiadom, dlaczego tu przyjechaliśmy - podjął wątek Żar. - Powiemy, że w domu Ryska cały czas była chora, więc uznaliśmy, że się przeniesiemy w zdrowsze okolice.

- Dlaczego od razu ja? - wystraszyła się dziewczyna przesądnie. Wyglądała na chudą i delikatną, ale chorowała rzadko i jeszcze tylko brakowało, żeby zapeszyć!

- Bo że ja choruję, nikt nie uwierzy, a jego i tak nie wyleczymy. - Żar mściwie spojrział na towarzysza.

- Słyszałem, że na szczycie jednego z tych wzgórz mają jamę z wyjątkowo leczniczym błotem - odezwał się z namysłem Sawrianin. - Nazywa się „Byczy korzeń”. Jak zaczniesz o nią odpytywać, to uwierzą.

- Alku! - upomniała go dziewczyna z oburzeniem. - Przecież przysięgałeś!

- A czy ja się go czepiam?! - zdziwił się białowłosy bardzo naturalnie. - Po prostu podrzuciłem dobry pomysł.

Żar wyraziście pokazał Sawrianinowi figę. Alk odpowiedział jeszcze bardziej obraźliwym gestem.

- I to też niby jest dobry pomysł?!

- Nie przysięgałem, że będę znosił, kiedy mnie obrażają.

Ryska rozpaczliwie ścisnęła rękoma skronie, gorzko żałując, że jej władza nad językiem Alka ogranicza się do postaci szczura. Zresztą towarzysze okazali się wystarczająco mądrzy, żeby nie ciągnąć kłótni przy obcych - z przodu na poboczu w rzędku stało kilkoro dzieci i paru starszych ludzi. Na widok przybyszów zapanowało wśród nich ożywienie i popychając się, wybiegli na drogę z krzykami:

- Dwa pokoje z piecem! Strych z oknem na centralny plac! Piwnica z łóżkiem! Trzy miejsca na podłodze! Sto kroków do Wanny Holgi! Trzy szczapy pieszko do Kotła Młodości! Ze stołem i praniem! Gorące śniadanie! Swoja jama na podwórzu!

- Domek na wzgórzu, cichy i przytulny! - wymemlał najstarszy dziadek, który mimo wieku był zadziwiająco żwawy i wyraziście puszczał oczko do Żara i Alka - chyba mając na myśli ową wyjątkowo leczniczą jamę.

- Oni to tak próbują wynająć mieszkanie? - zrozumiała Ryska, która najpierw z przestachem podkuliła nogi - krzykacze łapali się za nie tak gorączkowo, że dziewczyna uznała, iż próbują ukraść jej buty. - A ile kosztuje strych?

- Dziesięć miedek od człowieka, a za cały srebro! - odezwał się skwapliwie smagły chłopaczek o przenikliwych oczach.

- Za miesiąc?

- Niedoczekanie! Za dzień! - roześmiał się chłopak obraźliwie.

- Daj spokój. - Bardziej doświadczony Żar pociągnął dziewczynę za rękaw. - Trzeba szukać samemu, u jakiejś babki czy innej wdowy. Na wjeździe zawsze mają dzikie ceny, liczą na bogatych durniów. Hej no, z drogi! Nic od was nie chcemy!

Tłum rozstał się z rozczarowanym burczeniem.

Najpierw wjechali do centrum, żeby się rozejrzeć. Miasteczko nie wyróżniało się niczym szczególnym, chyba tylko zapachem i niesamowitą obojętnością mieszkańców. Nawet na Alka nikt nie zwrócił specjalnej uwagi. Ryska wkrótce zrozumiała dlaczego - w tłumie dosyć często przemykały białe czupryny, i jeszcze jacyś rudzi, niskiego wzrostu, w jakiś nie do końca pojęty sposób różniący się rysami twarzy - ni to mieszkańcy stepów, ni to wschodnich tsarstw. Był nawet jakiś chłop z długą siwą brodą, ale w długiej kobiecej sukience, ze śmiechu można umrzeć!

Ceny jedzenia były tak samo dzikie, jak mieszkań. Ostatecznie musieli stanąć w kolejce do gigantycznego kotła z gotowaną kaszą perłową, którą w Makopolu od święta za darmo gotowano dla żebraków. Tutaj trzeba było płacić, ale przynajmniej porcje były solidne, wystarczające, żeby przytłumić dziki głód.

Rozliczał się jak zwykle Żar i Ryska surowo mu przypomniwała:

- Obiecałeś, żadnych więcej kradzieży!
- Oczywiście, jeszcze wydaję stare! - zapewnił ją przyjaciel z przekonaniem.
- I dużo ci zostało?

Na tym pytaniu złodziej zaciął się na chwilę. Jak poda sumę, to Ryska zapamięta i będzie uważnie pilnować wszystkich jego wydatków! A jak skłamię, że więcej nie ma, to natychmiast pogoni do pracy. Z drugiej strony, sam dobrze rozumiał, że jeśli ceni sobie własną skórę, to czeka go udawanie porządnego mieszczanina. To tylko się tak wydaje, że złodziej pracuje niezauważalnie, doświadczone oko towarzysza po fachu wyłapie go nawet w dzikim tłumie. Zwykle obcego wzywano na posłuchanie u miejscowego herszta, a jeśli okazał się uprzejmy i pojętny, to ustalano podatek, miłościwie pozwalając przyłączyć się do stada. Ale ponowne kontakty z „nocnymi” były zbyt niebezpieczne, mają pocztę i sieć posłańców niewiele gorszą, niż „łasice”. Albo w ogóle korzystają z tej samej. Donosicielei jest wszędzie pod dostatkiem - i w dzielnicach biedoty, i w tsarskich komnatach.

- Półtora srebra - przyznał w końcu niechętnie, na wszelki wypadek zostawiając sobie tyle samo w zapasie.

- Dawaj! - Dziewczyna wyciągnęła rękę.

Złodziej po omacku odliczył w kieszeni wymienioną sumę i z westchnieniem przekazał Rysce. No niby prawda, gospodarstwo powinna prowadzić kobieta, czyli to ona trzyma sakiewkę. Ale trzeba przyznać, że wyjątkowo szybko wydorosła! Tydzień temu do głowy by jej nie przyszło, żeby rozkazywać przyjacielowi, albo czegoś od niego żądać. Wręcz przeciwnie, proponowała, że odda mu całe swoje złoto, bo nie bardzo miała pojęcie, co z nim zrobić.

- Przy takich cenach starczy nam ich ledwo na dwa dni - powiedziała dziewczyna z troską po przeliczeniu monet. - Jeśli będziemy liczyć nocleg.

- Bzdury. - Żar przypomniwał sobie, jak po raz pierwszy szedł po Makopolu, głodny, zmęczony i zagubiony, kompletnie nie rozumiejąc, jak tu w ogóle ludzie żyją. Ale okazało się, że za pracę w mieście płacą znacznie więcej, niż w wiesce, a miejscowi doskonale wiedzą, gdzie da się tanio i smacznie zjeść, kupić ubranie i wynająć pokój. Z całą pewnością w Łosich Jamach było tak samo. - Trzeba po prostu szukać domu nie w centrum, tylko bliżej obrzeży. Chodźmy o tam. - Złodziej wskazał na drugi co do wielkości kawałek osady, który częściowo wpełzał na wzgórze.

- Chodźmy - zgodziła się Ryska chętnie, patrząc na schludne domki z ogródkami i sadami. Jeszcze wyżej na zboczach nawet pasło się bydło, zupełnie jak w wiesce!

Jak dobrze było znowu jechać wierzchem! Trzy razy szybciej, nie mówiąc już o przyjemności. Aż śmiech przypominać sobie, z jakim trudem i przerażeniem włąziła na krowę po raz pierwszy w życiu. Kto by pomyślał, że było to zaledwie dwa tygodnie temu?! W tej chwili Ryska nawet nie pamiętała, jak znalazła się w siodle - wskoczyła i już.

Chyba w życiu wszystko dzieje się w taki sposób: najważniejsze to raz zdecydować się i



wskoczyć. Na krowę, na pomost, na cudzy kark... A jeśli się udało, to strach powoli znika i zaczynasz mieć ochotę na więcej.

Domy rozstały się, wypuszczając drogę na wzgórze. Ryska spięła krowę piętami, zachęcając ją do galopu. Po raz pierwszy z własnej woli, a nie próbując kogoś dogonić albo nie zostać w tyle za towarzyszami.

\* \* \*

W porównaniu ze środkiem, ta część osady robiła wrażenie, jakby przetoczyła się tędy dzuma: na ulicach prawie nie było ludzi - sami staruszkowie, z trudem przestawiający nogi i panny wyglądające na gruźliczki, w drogich sukienkach i z dziką nudą w oczach. Na niektórych drzwiach wisiały tabliczki „wynajmę”, ale Ryska nawet nie pytała o cenę - miała przeczucie, że odpowiedź znowu jej się nie spodoba. Towarzysze przecięli osadę na przełaj, do samej łąki na zboczu, po czym zsiadli z krów, żeby się napić.

- Jakie śliczne! - zachwyciła się Ryska. W Makopolu kozy były srokaty i gładkie, a tutejsze przypominały letnie białe chmurki, które zstąpiły z niebios, żeby spróbować soczystej trawki. Nawet kozioł ze swoimi długimi rogami i czubem pomiędzy nimi wydawał się częścią osobistego stada Holgi.

- Oczy ma dokładnie jak ty. - Żar złośliwie wskazał go Alkowi. - I w ogóle widzę sporo podobieństw.

Sawrianin z niezadowoleniem zmrużył oczy, jeszcze bardziej upodabniając się do kozła. Ten z kolei długo i z namysłem gapił się na mężczyzn, by ostatecznie dojść do wniosku, że mu się nie podobają. Alk ledwo zdążył uchylić się przed atakiem rogami, a złodziej musiał uciekać w linii prostej przez kolejne dwadzieścia kroków. Potem skończył się sznur i kozioł zamęczał z rozczarowaniem.

- O rety, a te małe w ogóle są jak zabawki! - zachwyciła się Ryska. Przykucnęła, podziwiając dwa młodziutkie kozłatka, które schowały się za matką. Trzecie natomiast bez cienia obawy podskoczyło do dziewczyny i zaczęło zachłannie ssać pachnące kaszą palce.

- Kto tu krzywdzi moje kózki, co?! - zawołała zza płotu kobieta o okrągłej twarzy, z chustą na głowie.

- Już ja widzę, jak je ktoś spróbuje skrzywdzić - burknął Żar. - One same chętnie...

Kozioł wygiął szyję i tupnął.

- Przepraszamy najmocniej. - Ryska splonęła rumieńcem, zerwała się na nogi i schowała ręce za plecami. - Ja tylko chciałam pogłaskać, ma je pani takie wspaniałe, puchate...

Kobieta otaksowała ją wzrokiem i odzyskując humor, już dużo przyjaźniej powiedziała:

- Nie puchate, tylko puchowe! I to jeszcze nic, w zimie mają to futro dwa razy dłuższe, prawie do ziemi. Jak cheszę to wychodzi z każdej po szaliku.

Kozłatko okrążyło Ryskę, stanęło na tylnych raciczkach i ponownie złapało zębami jej palec.

- Ojej! - Dziewczyna podskoczyła z zaskoczenia.

Kobieta roześmiała się i oparła o płot, który akurat sięgał jej piersi.

- Szanowni państwo do nas na leczenie?

- Nie, szukamy miejsca do zamieszkania - przyznała Ryska ucziwie, kompletnie nie zauważając robionych przez Żara znaków, że niby przecież się umawialiśmy, że będziemy

chorować! - Ciotucho, a nie wie pani przypadkiem, gdzie tu można wynająć izbę, żeby było czysto i niezbyt drogo?

Kobieta omiotła dziewczynę i jej towarzyszy przenikliwym spojrzeniem.

- A ile, kochana, masz pieniędzy?

- Tyle co nic - przyznała Ryska z zawstydzeniem. - Będziemy szukali pracy, jak tylko znajdziemy mieszkanie.

- Tak w zasadzie to czasem wynajmuję połowę domu... - rzekła ostrożnie kobieta, nadal jeszcze nie do końca zdecydowana. - Ale znajomym, bo to różnie bywa... Dookoła złodziei tyle, że strach pranie wywiesić do suszenia!

Alk z pochmurnym wyrazem twarzy podciągnął spodnie.

- A to ciotuchna niesłusznie się martwi. - Żar wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Złodziej jak lis, nie będzie polował koło własnej nory. Powinna pani przeciwnie, szukać na lokatorów jakichś rozbójników, i to żeby z twarzy bardziej straszeni, żeby nikt inny się nie odważył wepchnąć!

Kobieta roześmiała się:

- Żartowniś się znalazł! Powiedz jeszcze, że mam melinę otworzyć. A kim ty jesteś dla tej dziewczyny? Mężem?

- Bratem - odparł Żar z pewnością i dumą w głosie.

- A ty?

- Nikim - burknął Alk.

- Tak, przykleił się do nas - przytaknął złodziej z pretensją. Zawsze ten białowłosy musi wszystko zepsuć! Mógłby się przymilić, powiedzieć, że jest dalszym krewnym, to może by się kobieta i zlitowała. A mało kto odważy się wpuścić do tej samej izby niezamężną pannę i obcego, nieprzyjemnego Sawrianina.

Ale z jakiegoś powodu właścicielka uznała inaczej.

- Dwa sreby na tydzień - podała warunki. - A jak mi pomożecie na gospodarstwie, to opuszczę do jednego.

- I co by trzeba zrobić? - spytał Żar podejrzliwie. Bo jak go zmuszą do czyszczenia wychodka czy przekładania pieca, to trzy razy zdąży tego srebra przekląć!

- Wypielić ogródek... - Kobieta zaczęła rzeczowo zaginać palce. - Ale z tym to się nie pali, kilka dni macie. Naprawić płot, bo się całkiem rozsypał, przekopać pod nim pas dla zieleniny, a z rana do obiadu, póki ja siedzę na targu, przypilnować kur oraz kóz. Poradzicie sobie?

- Oczywiście! - Ryska odpowiedziała za wszystkich. Ile tam tego ogródka, Świstak samych truskawek miał więcej! A płot w majątku to w ogóle dziadek naprawiał, robotnicy się od pracy nie odrywali dla takich drobiazgów.

- No to zapraszam, pokażę wam dom. - Kobieta otworzyła furtkę. Jej figura wyjątkowo pasowała do twarzy - pulchna i niezbyt wysoka. Mimo to poruszała się lekko i zwinnie, a spod chusty zwiślał jej taki warkocz, że nawet Ryska poczuła zazdrość.

Chata była duża i bardzo stara, osiadła w ziemi o kilka bali, do samego progu. Wyraźnie budowano ją na dwie rodziny - dwa kominy na dachu, para drzwi po przeciwnych stronach, dwie furtki. Ale widać było, że już od dawna zamieszkała jest tylko jedna połowa, ta która ma pod oknami kwiaty, a nie gęstwą chwastów.

- Mój mąż miał siostrę - wyjaśniła gospodyni. - I świekr marzył, żeby dzieci mieszkały

razem, namówił na postawienie wspólnej chaty. Ale jakoś nam nie szło to wspólne mieszkanie, jeszcze przed wojną wyjechali. Nawet niby się zbytnio nie kłóciliśmy, ani sobie nie przeszkadzaliśmy, tylko po prostu nie wyszło.

- Zdarza się - przytaknął Żar ze zrozumieniem, przypominając sobie jak w domu Świstaka żona i żonka cały czas na siebie naskakiwały, chociaż sam dom był półtora razy większy.

Kobieta otworzyła drzwi i przyszyłych lokatorów owiało wilgocią. W zaskakująco małej, wielkości schowka, sieni stało kilka wiader, cebrzyk i pusta beczka.

- Możecie korzystać - pozwoliła gospodyni. - Żeby tam się umyć czy uprać coś. Do suszenia możecie wieszać na strychu. Jest piwnica - pod cebrzykiem macie włącz. Tu jest jedna izba... - Ryska rozejrzała się z zachwytem, pokój był przestronny, jasny, z piecem, skrzyniami i stołem. - A za tamtymi drzwiami sypialnia. - Kobieta sumiennie otworzyła również te drzwi, pokazując łóżko i dwie skrzynie, bo w pokoiku nic więcej się nie mieściło. - To jak, pasuje wam?

- Oczywiście! - Ryska w pośpiechu oddała gospodyni srebra, żeby ta przypadkiem się nie rozmyśliła.

- No to się urządźcie. - Na odchodnym kobieta jakoś dziwnie zerknęła na Alka i dodała: - Studnia jest na dworze, naprzeciwko tamtego domu. jeśli baba zza płotu się będzie darła, że to wszystko jej, a wy się macie wynosić, to powiedzcie, że jesteście nowymi lokatorami Ksiuty.

- Ma pani z nią umowę? - upewniła się Ryska na wszelki wypadek. Może prościej byłoby od razu uprzedzić sąsiadkę?

- Nie. Ale ona wie, że ja też potrafię urządzić awanturę - odpowiedziała gospodyni buńczucznie. - I niechaj się drze, nie bójcie się, psem nie poszczuje.

- Ale przecież pani ma własną studnię, na dole przy płocie - zdziwił się złodziej, który dostrzegł i zapamiętał więcej, niż Ryska i Alk razem wzięci.

- Tylko pożytku z niej żadnego. - Gospodyni machnęła ręką. - Tam jest gorąca woda, i śmierdzi. Nadaje się tylko do mycia.

I towarzysze zostali sami.

- To ja śpię na łóżku! - zawołał Żar natychmiast. Gdy nikt się nie sprzeciwił, chłopak z rozczarowaniem mruknął. - Hej no, tak w zasadzie to ja się chciałem tylko poprzekomarzać. Rysko, masz ochotę?

- A co za różnica? - Dziewczyna otworzyła jedną ze skrzyń i znalazła tam zwinięte w wałek materace, poskładaną pościel i kilka poduszek. - Ja mogę się tutaj położyć, na pokrywie. Nawet wygodniej, bo koło pieca. Rano wstanę i zrobię śniadanie.

- A jego do sieni?

- Dzięki, że nie do piwnicy - wycodził Alk przez zęby. Zajrzał na niski piec. Tam również leżało jakieś posłanie.

- Hej, hej. Nie mów tylko, że planujesz spać z Ryską w jednej izbie?! - zaniepokoił się Żar.

- Mam szczerą nadzieję, że porządna z niej dziewczyna - odparł Sawrianin sarkastycznie.

- Co to to nie, spadaj do sieni, najlepsze miejsce dla szczura!

Alk faktycznie wyszedł, ale prawie natychmiast wrócił, wlokąc beczkę. Złodziej cofnął się, ale Sawrianin po prostu porzucił ją na środku izby i rozkazał:

- Przynieście wody, a ja rozsiodłam krowy.

- A co on... - Żar zaczął się oburzać, ale Alk już zdążył zamknąć drzwi. - No co za bydlak!

Jeszcze nam rozkazuje, patrzcie go!

Ryska spojrzała na beczkę i w jednej chwili poczuła jak swędzi od dawna nie myte ciało, a szczególnie głowa.

- On też nie siedzi bez zajęcia - powiedziała ugodowo.

- I co z tego, dla siebie wybrał najprostsze!

- No to sam powinieneś być zaczynać od wybrania sobie pracy, a nie łóżka - skarciła go przyjaciółka delikatnie. - Chodź lepiej po wodę, ja też chcę się umyć, nie wytrzymam dłużej!

Żar nadal burcząc pod nosem złapał wiaderka i poprowadził ją do studni.

- Jak ty żeś ją dojrzał? - zdumiała się dziewczyna. Pozieleniała kamienna cembrowina prawie zlewała się z zaroślami pokrzyw. Widać było tylko połyskiwanie łańcucha, owiniętego dookoła wałka i drugim końcem przymocowanego do rączki gigantycznego cebrzyka, wielkości dwóch wiader.

- Przyzwyczajenie - złodziej zdjął pokrywkę ze studni, skrzywił się i pomachał ręką koło nosa - Wiesz jak mnie Szczupaczy Pysk uczył? Wpuścił do pokoju, dał pół szczapy na rozejrzenie się dookoła, a potem rozkazywał, żebym zamknął oczy i powiedział, co leży na trzeciej półce w lewym rogu.

- Po co?

- To bardzo potrzebna umiejętność! Szybciej znajdziesz potrzebną rzecz, od razu zauważysz, jeśli się coś zmieniło i w drodze powrotnej nie błędzisz. - Żar zaczął ostrożnie, przytrzymując za łańcuch spuszczać cebrzyk, aż usłyszał na dole wyraźne chlupnięcie. - Oho, głęboka!

Popluł na dłonie i zaczął nakręcać łańcuch na kołowrót.

- A fuj, ale śmierdzi! - Razem z cebrzykiem ze studni uniosła się fala smrodu, której już nie dało się odegnąć ruchem dłoni. - I brudna - dodała Ryska z rozczarowaniem, nabierając wody w rękę.

- To taki specjalny brud, on nie jest tak naprawdę brudny - pocieszył przyjaciółkę Żar, rozlewając do wiader żółty mętawy płyn i ponownie spuszczać cebrzyk do studni. - Widziałaś przecież, ile ludzie płacą, żeby w niej posiedzieć!

Dziewczyna jeszcze raz dotknęła wody. Była całkiem przyjemna, ciepłutka. Może jeśli od razu spłukać czystą, to nic się nie stanie i nawet nie zauważysz?

Gdy Alk wrócił, Żar akurat opróżnił do beczki ostatnie wiaderko. W międzyczasie woda nieco wystygła, ale i zapach wywietrzał.

- Czyli jednak jest w tym życiu szczęście! - powiedział Sawrianin z uczuciem, kierując się prosto do beczki, ale Żar zastąpił mu drogę.

- Dziewczyna kąpie się jako pierwsza - powiedział stanowczym tonem.

- No dobrze - zgodził się białowłosy niespodziewanie łatwo. - Bo jeszcze nam przypadkiem zajdzie w ciążę.

- Dlaczego? - zdumiała się Ryska naiwnie.

- Taki przesąd - skłamał Alk beczelnie, patrząc jej prosto w oczy. - Ludowy. Swoją drogą, od pół roku nie miałem kobiety...

- Już mi wynocha stąd! - Żar jednym pociągnięciem otworzył drzwi na oścież i dramatycznym gestem wskazał palcem na drugą stronę. - Jeszcze tylko brakowało, żebyś w moją siostrzyczkę wlepił swoje lubieżne gały!

Sawrianin uśmiechnął się pogardliwie i odwrócił plecami do beczki, unosząc podbródek i

krzyżując ręce na piersi. Chyba nie było co czekać na dalsze ustępstwa, więc Ryska gestem poprosiła Żara by zamknął drzwi, bo przeciąg i zaczęła się błyskawicznie rozbierać.

- A skąd się w ogóle wzięło te pół roku? - spytała, schowana w wodzie po szyję i czując się nieco bardziej pewnie. - Przecież jeszcze niedawno było nieco ponad miesiąc.

- Przed ostatnim stopniem nauki Wędrowcy składają śluby czystości.

- Na zawsze? - z nadzieją spytała Ryska.

- Nie, tylko do zakończenia ceremonii - rozczarował ją Alk. - Już i tak wytrzymałem półtora miesiąca ponad normę!

- Nie szkodzi, nie pęknie, jak poczekaś jeszcze przez tydzień - zapewnił go Żar z wściekłą miną. - Za to będziesz taki święty, że aż się będziesz w mroku świecił!

- Akurat w tamtym miejscu? Jak gwiazda przewodnia, żeby dziewczka się w nocy nie zgubiła?

- Komu powiedziałem, żebyś spadał?! - Nie wytrzymał złodziej, ostatecznie wcielając się w rolę surowego brata, który pilnuje czci siostry. - I tak się myję jako drugi, więc chwilę sobie poczekaś.

Niespodziewanie Sawrianin wzruszył ramionami i wyszedł, trzaskając nie tylko wewnętrznymi drzwiami, ale i zewnętrznymi.

- A on dokąd? - przestraszyła się Ryska.

- Wróci, co ma zrobić? - zapewnił ją Żar, nieco skrępowany tak łatwym zwycięstwem.

- Idź za nim!

- Jeszcze czego - burknął, wyciągając się na łóżku. - Tego tylko brakowało, żebym za Sawrianami latał.

- A jak on znowu się w coś wpakuje?!

- Obawiam się, że niespecjalnie mógłbym mu w tym przeszkodzić - chmurnie rzucił Żar, zakładając ręce za głowę.

\* \* \*

Alk stał na moście i prawie nie mrugając patrzył w dół. Rzeka nie była specjalnie szeroka, ani tym bardziej głębsza. Widział stąd każdy kamień na dnie, a niektóre nawet wystawały z wody - czarne i śliskie. Ale było do nich daleko - most znajdował się nad urwiskiem, żeby nie tracić czasu na latanie w dół i w górę. Jeśli barierka nagle pęknie...

Najprostsze wyjście - i najgłębsze. Szczególnie jeśli po drugiej stronie faktycznie nic nie ma. Bo tak naprawdę człowiek zawsze próbuje pozbyć się problemów, których nie jest w stanie rozwiązać, a nie życia. Ma nadzieję, że zrobi krok na drugą stronę i zyska wolność od wszystkiego i wszystkich, wykazując się wielkim męstwem.

Które tak naprawdę jest tchórzostwem.

- Hej, białowłoso, nie mów tylko, że planujesz się utopić?

- Wesoło zawołał Alka podchmielony chłop, który przyprowadził do parowu stadko owiec. Zwierzęta zebrały się na brzegu i tchórzliwie beczwały, nie potrafiąc się zdecydować ani na zejście po stromej ścianie, ani na wejście na most.

- Niedoczekanie - wycedził Sawrianin, prostując się i puszczając barierkę.

- No to sio z mostu, nie widzisz, owce się boją?!

Alk cofnął się. Stado, drobno stukając kopytami i rozsypując bobki przebiegło po deskach, śpiesząc się, by wyminąć niepewny kawałek drogi.

- Dzięki! - zawołał pastuch radośnie i strzelając z bata pogonił zwierzęta drogą do osady.

Sawrianin poczekał, aż osiadzie wzniesiony przez stado kurz i ruszył za nim.

Minęło południe. Słońce nadal nie przebiło się przez chmury, ale rozpałiło je do tego stopnia, że w powietrzu wisiał duszący żar, który niestety nie zwiastował burzy. „Leczniczy” zapach błota nasilił się, ludzi na ulicach ubyło - zostali wyłącznie przyzwyczajeni do niego i zajęci pracą miejscowi. Chorowici goście pochowali się w łózkach.

Pod nogami coś błysnęło. Alk pochylił się i wygrzebał ze szczeliny między kamieniami wytartą i pogiętą miedkę. W zamyśleniu podrzucił ją na dłoni. W dzieciństwie często znajdował monety - miedziane, srebrne, a któregoś dnia przyniósł do domu nawet złoty kolczyk ze szmaragdem. „Mój ty szczęściarzu” - mówiła matka tkliwie, gdy dumnie przynosił jej kolejną zdobycz. „Lepiej by gubił - marudziła niańka przesądnie. - Oddawał losowi, żeby ten od niego potem nie wziął za dużo”. Dziadek tylko wzdychał, bo doskonale wiedział, co może oznaczać takie szczęście...

Alk odruchowo omiótł spojrzeniem ulicę, ale natychmiast sam siebie skarcił. Nie, to już absolutna głupota. Marnować talent Widzącego na poszukiwanie zagubionych drobniaków! Może powinien jeszcze w iść grzebać po śmietnikach?!

Sawrianin podniósł wzrok i prychnął. Tabliczka „Strzałka”<sup>1</sup> jak ulał pasowała do karczmy, stojącej akurat naprzeciwko gigantycznej kałuży, która bardzo przypominała mokradła szerokością od płotu do płotu. Goście musieli docierać do ganku po pomoście. Ciekawe czy ta kałuża była tu od zawsze, czy gospodarz wykrakał ją swoim wyborem nazwy?

Poza tym - i akurat ten fakt zaciekał Alka znacznie bardziej - na klamce drzwi wisiała biała opaska na rękaw, noszona zwykle przez wykidajłów, a teraz niedbale zawiązana na supeł. Sawrianin podszedł bliżej i zajrzał do środka. Knajpa wyglądała na przyzwoitą, przestronną i czystą. Na każdym stoliku stał bukiet jaśminu, który zabijał zapach leczniczego błota i przy okazji jedzenia, gdyby kucharce akurat coś nie wyszło. Przy wejściu przybito podrdzewiałą umywalkę do rąk, pod którą stało wiadro z mydlinami. Na gwoździu obok wisiał długi, podejrzanie biały ręcznik - albo żaden z gości nie fatygował się myć rąk, albo dopiero co go wymieniono, bo poprzedni nazbyt upodobił się do ścierki.

- A tobie co, żebraku? - Niegościnnie zerknęła na Alka smagła śliczna służąca, która akurat wyskoczyła na ganek z wiaderkiem pomyj.

Sawrianin znacząco spojrział na białą taśmę.

- A to postój sobie, postój - zachichotała dziewczyna, dokarmiając kałużę. - Póki Siwa nie przyjdzie.

- Kto?

- Mieszka tu jeden taki wredny chłop, najemnik. Co lato przyjeżdża wygrzać szramy w naszych błotach - wyjaśniła służąca równocześnie z irytacją i dumą w głosie, jak gdyby opowiadając o paskudnym, ale równocześnie słynnym miejscowym specjale. - Z jakiegoś powodu bardzo nie lubi wykidajłów, jak tylko zobaczy, że mamy nowego, to specjalnie przychodzi i zaczepia. Gospodarz go tak i siak prosił, żeby zostawił naszą karczmę w spokoju, nawet proponował żeby sam stanął w progu - i nic. I za ten dzień kiedy kolejnego wykidajkę przegania, nie płaci.

- A gospodarz się próbował strażnikom skarżyć?

- Co tu niby za strażnicy. - Panna machnęła ręką. - Za dnia raz się przespacerują po mieście

i tyle. A my z powodu tego Siwy ciągle jesteście stratni - raz goście uciekną bez płacenia, na drugi się pobiją między sobą po pijaku i nie ma ich kto rozdzielić. Dobrze jak nazajutrz wytrzeźwieją i zapłacą za potłuczone naczynia, a przecież zdarza się tak, że potem ich w ogóle nie zobaczysz bo przejeżdżni. Gospodarz już wykidajłom proponuje pełnego srebra dziennie, a i tak dłużej jak tydzień żaden nie wytrzyma. Tak że, białowłoso, lepiej zrobisz, jak sobie stąd pójdziesz.

- Postoję - uznał Alk. Opaski nie wziął, a tylko oparł się o framugę jakby właśnie przechodził obok i zupełnym przypadkiem zatrzymał się tutaj, by chwilę odpocząć.

- Ot, dureń - rzuciła służąca szczerze, wytrząsając z wiadra ostatnie krople i wracając do kuchni.

\* \* \*

Siwa przyszedł o zachodzie słońca. Nikt nie raczył ich z Alkiem sobie przedstawić, ale domyślili się sami, co i jak. Najemnik był wysokim barczystym chłopem w okolicach trzydziestki, o pospolitej twarzy ze złamanym nosem i szramą w poprzek lewego oczodołu - cud że oko mu nie wypłynęło. Z koloru krótko ostrzyżonych włosów i brody można się było domyśleć, że Siwa to nie imię, tylko przydomek. Za plecami najemnika wisiały skrzyżowane szable, a na piersi, w rozcięciu koszuli, majtał się srebrny znak Saszego na sznurku.

Przez parę szczap mężczyźni po prostu stali naprzeciwko siebie - Sawrianin nieruchomo i beznamiętnie, a Siwa - kiwając się z palców na pięty, z paskudnym uśmiechem na ustach.

- No-no - powiedział w końcu i wszedł do karczmy. - Hej no, panno, piwa!

- No i tyle, białowłoso, zostało ci tu stania może z pół łuczywa - rzucił z fałszywym współczuciem jeden ze stałych bywalców, siedzący najbliżej drzwi. - Zaraz Siwa się napije piwa i zacznie. Może się zmyjesz, póki nie jest za późno?

- A może - Sawrianin odwrócił głowę w jego kierunku - przesiądziesz się trochę dalej? Póki nie jest za późno.

Gość parsknął z niedowierzaniem, ale po paru szczapach mimo wszystko złapał krzesło, talerz i przeniósł się za inny stolik, niby do niespodziewanie dostrzeżonych znajomych. Siwa dopił piwo i wstał, nadal ściskając kufel w ręce.

- Nie zapłacę - ogłosił w zapadłej nagle ciszy.

Gospodarz skrzywił się cierpiętniczo:

- Siwa, a może jednak...

- No to kto odważy się mnie zmusić? - Najemnik wyszedł na środek sali i wyraźnie szukał zwady. - Kto uratuje ten lokal przed koszmarnym uszczerbkiem?

Alk przestąpił próg, ale dalej nie ruszył - zatrzymał się z rękoma skrzyżowanymi na piersi. Dookoła rozległy się chichoty - na wpół nagi chudy Sawrianin w porównaniu z Siwą wyglądał dosyć zabawnie.

Najemnik wytrzymał pauzę, żeby zebrani mieli szansę dobrze się przyjrzeć, po czym rozluźnił palce. Kufel wypadł - nikt nawet nie drgnął żeby go przytrzymać i z przenikliwym dzwonem rozsypał się na okruszki.

- No i...? - wyzywająco zapytał Siwa - Bękarcie jeden, ty w ogóle rozumiesz po rintarsku?

- Gdzie masz sakiewkę? - zapytał Sawrianin ze stoickim spokojem. - W kieszeni czy za pazuchą?

- Co to za różnica? - Pieniacz lekko się pogubił. - Stawaj do walki, szczeniaku!

- A co będę z tego miał?

- Że co?! - Siwa sapnął. Bicie jako pierwszy uważał za zły znak. - Zaraz będziesz miał parę nowych sińców!

- Twoje buty są na mnie za duże, koszula mi się nie podoba. To chyba wezmę szable - uprzedził Sawrianin, oceniająco przechylając głowę.

- Hej, białowłosy, masz mnie za smarkacza?!

- Wcale nie - zaprzeczył Alk uprzejmie. - Smarkacz to efekt czasowy i dający się naprawić. A ty jesteś po prostu kretynem.

Siwa olał przesady i uderzył - krótko, zmyślnie i okrutnie, jak uczył go znajomy „karaluch”. Jeśli nawet nie zabije chama na miejscu, to ten będzie przez tydzień sikał krwią.

Dalsze wydarzenia przypominały bitwę psa z łasicą. Sawrianin jak smuga dymu uciekł przed niezawodnym dotychczas ciosem, pojawił się z boku, niemal delikatnie złapał zabijakę pod łokieć i Siwa opamiętał się mało tego, że za progiem karczmy, ale siedząc na ziemi z koszmarnie bolącym ramieniem i tyłkiem, na którym widniał ślad bosej pięty.

- W kieszeni - wywnioskował Alk z brzęku, który towarzyszył „wyjściu” klienta.

Siwa podniósł się, otrząsnął i z wściekłym rykiem, jak byk który „kompletnym przypadkiem” potknął się, goniąc impertynenta z czerwoną szmatą ruszył na Sawrianina, wyciągając przy tym szable. Kobiety z piskiem zaczęły włączyć pod stoły, a mężczyźni odważnie przycisnęli się do ścian.

Alk powoli - bo gdzie niby miałby się śpieszyć mając całe trzy chwile w zapasie! - wyciągnął lewą rękę i ściągnął z haczyka ręcznik. Za jeden koniec, pozwalając, by drugi spadł do wiadra z mydlinami. Następnie pozwolił Siwie podejść bliżej i gwałtownie, z zamachu, uderzył mokrą szmatą w prawą szablę. Gwałtownie zatrzymana w połowie ruchu, uciekła w lewo, przy okazji łamiąc cios drugiej klingi. Siwa zaklął krótko, spróbował ponownie wziąć zamach i wrócić do rytmu, ale nie zdążył. Alk uderzył ponownie, tym razem niżej, zahaczając o jelec i pociągnął. Szabla wyleciała Siwie z garści, zatoczyła łuk pod sufitem i spadła za szynkwias, zza którego dobiegł desperacki wrzask służącej - szczęśliwie nie bólu, tylko przerażenia.

Sawrianin zakręcił ręcznikiem, przeciągnął nim po podłodze, którą od rana posypano świeżym piaskiem i od razu machnął w kierunku Siwy. Ten uniósł wolną rękę, mając zamiar przyjąć cios na nią, ale Alk bynajmniej nie zamierzał bić go w czoło. Koniec szmaty nie sięgnął twarzy, ale już piasek - jak najbardziej.

- Ach ty draniu! - Trzymanie szabli gdy próbujesz równocześnie przetrzeć zaproszone oczy jest bardzo niewygodne. Sawrianin uprzejmie pośpieszył Siwie z pomocą, po prostu wyjmując szablę z jego ręki (wizowicie pogardliwie zarechotali) i odrzucając ją śladem pierwszej. Służąca ponownie pisnęła, ale tym razem bardziej dla przyzwoitości.

Ręcznik uniósł się po raz ostatni, owinał dookoła szyi zabijaki. Pociągnięcie i Siwa, wirując jak bąk, zleciał po schodach, zrobił jeszcze kilka pijanych kroków i płasko padł w kałużę. Błoto bryznęło na oba płoty.

Alk spokojnie zszedł z ganku, przycisnął nogą niemrawo ruszające się ciało i głośno spytał:

- Ile płaci?

- Za dziewięć razy, trzy krzesła, sześć kufli, trzydzieści dwa talerze i napitek - siedemnaście



srebrów i trzy miedki! - ogłosił uroczyście gospodarz z okna po sprawdzeniu notatek.

Sawrianin schylił się, poklepał Siwę po kieszeniach i wyciągnął sakiewkę. Leżący zabijaka zaskamlał z poniżenia, próbując brudnymi rękoma przetrzeć nadal szczypiące oczy.

Rozległ się głuchy brzęk przesypywanych monet. Potem przed nosem Siwy spadła sakiewka, rozwiązana i uszczuplona o połowę zawartości.

- Zapraszamy ponownie - zaprosił sarkastycznym tonem nowy wykidajło „Strzałki”, zabierając nogę.

- Szczuuur... - wyjęczał z trudem niemile widziany klient.

- Dokładnie tak.

Alk wrócił na ganek i schludnie odwiesił brudny i wymięty ręcznik na miejsce. Wyzywająco spojrzął na gości. Ci natychmiast rozpetzli się na miejsca, z całych sił udając, że nic szczególnego się nie stało.

- Niezgorzej. - Gospodarz podszedł odebrać pieniądze i nawet zdobył się na pochwałę. - I znaczy się... załóż tę opaskę. Żeby goście od razu wiedzieli, że tu mamy porządek.

\*\*\*

Gdy Alk wrócił do domu, Ryska i Żar już umierali z niepokoju.

- Gdzieś ty się szlajał, kretynie?! - wydarł się na niego złodziej od progu.

- Chodziłem się umyć - odparł Sawrianin z sarkazmem i rzucił na ławkę zdobyczne szable, wprawiając dziewczynę w jeszcze większą panikę.

- Skąd je masz?!

- To prezent... - Alk faktycznie miał czystą głowę, a koniuszki jego włosów były nadal mokre - w drodze powrotnej zszedł do rzeki i spokojnie bez żadnej kolejki umył się w czystej chłodnej wodzie. Tam zostawił również skradzione spodnie i przebrał w nowe ubranie, wzięte od gospodarza po części jako zapłata za dzisiejszą pracę, a po części na kredyt.

- No jak to?! - zawołał Żar tragicznie, zwracając się w kierunku Ryski. - Mnie nie pozwalasz kraść, a ten typek w biały dzień kogoś rozebrał!

- Już mamy noc - poprawił leniwie białowłose drań i zgasił łuczywo. Izba od pieca do stołu pograżył się w mroku. Skrzynie jeszcze jako-tako łapały się w światło księżyca, wpadające przez okno. Czyli chmury jednak się rozeszły i jutro będzie gorąco.

- A może nawet zabił! - Złodziej rozwinął myśl.

- Alku!!!

Sawrianin zrozumiał, że nie zostawią go w spokoju i burkliwie przyznał:

- Znalazłem pracę, w karczmie. Od południa do północy.

- Ale czemu nas nie uprzedziłeś?! - Głos Ryski brzmiał rozpaczliwie i łamał się, chyba naprawdę się martwiła.

- Przecież byście się tylko ucieszyli, gdybym nie wrócił.

- Nieprawda!

- Ponieważ to by oznaczało, że znowu się w coś wpakowałeś, a my teraz mamy się z tego wygrzebywać! - dodał Żar i natychmiast z zachłanną ciekawością spytał: - I jak, dużo zarobiłeś?

- Ledwo doniosłem. - Alk nie zwracał uwagi na dalsze pretensje, ściągnął spodnie i po omacku, kierując się dźwiękiem, znalazł pogiętą i obdrapaną miedkę, która wyleciała z

kieszoni. Nie ma co, bogate łupy! Gospodarz zacznie płacić mu dopiero pojutrze, gdy Sawrianin odpracuje ubranie, a potem powinien jeszcze kupić buty... Alk skrzywił się, uświadamiając sobie, że myśli jak skąpy wieszczanin, po czym rzucił monetkę w ką. Oczywiście podczas nauki w Przystani miewał problemy z pieniędzmi, a czasem musiał zapożyczyć się czy trochę popracować, ale w tamtych czasach była to raczej zabawa, z twardą pewnością, że w razie czego zawsze może zdobyć więcej. Bo przecież nie jest jakimś tam żebrakiem bez rodziny, mimo że ojciec ogłosił, iż syn marnotrawny nie dostanie od niego ani miedki póki nie zapomni o tych wszystkich bzdurach. Zresztą, Alk i tak by nie wziął, póki nie wróci na nietoperzu, ze szczurem, dowodząc rodzicom, że dokonał słusznego wyboru. Ale teraz...

- I kiedy ja w końcu zdechnę ku uciesze wszystkich zebranych - burknął Sawrianin z chmurną ironią, z twarzą już schowaną w poduszce.

Już po dłuższej chwili, gdy już sami położyli się i nieco uspokoili, przyjaciele dostrzegli, że białowłosa jednak ulokował się na piecu, kilka kroków od „niezameżnej panny”. Ale nikt już nie miał sił na awanturę również z tego powodu, więc uważny „braciszek” po prostu pozostawił drzwi pomiędzy pokojami otwarte, podpierając je butem.

\* \* \*

Pierwszy szczur pojawił się po trzech łuczywach, gdy ludzie już mocno spali. Musiał się natrudzić, żeby dostać do domu - okna i drzwi zamknięte, wszystkie szczeliny w ścianach dobrze zatkane. Ale potem szczur jednak znalazł drogę przez piwnicę i mysie norki. A pozostałe już przejdą jego śladem, jak po nitce.

Kota w domu nie było, a ludzi szczur się nie obawiał, z oddechu wnioskując, że teraz nawet grom ich nie obudzi, bo są zbyt zmęczeni. Szczególnie ten tutaj.

Z łatwością wdrapał się po rogu pieca, przebiegł po kocu do nagiej piersi i pulsującej jamki pomiędzy obojczykami.

Człowiek spał niespokojnie. Jego wargi poruszały się, oczy pod powiekami drgały, głowa co jakiś czas przekręcała się z jednej strony na drugą. Na szyi jak gałązka wzdeła się żyła, tak że wystarczyłoby drasnąć zębem i lunie krew.

Ale szczur nie miał zamiaru gryźć.

Zresztą, miał zajęty pysk.

*Szczury domowe są przymilne i oddane, ale mimo to bez wahania gryzą obcych.*

To samo źródło

- A po co nam to wszystko? - zapytał Cyka z namysłem. - Przecież chyba przyjechaliśmy do kopania rowu.

Karawana z chłopami i pilnujący jej tsecowie zatrzymali się na skraju lasu. Krowy zapędzono w cień, a z jednego z wozów odrzucono plandekę i zdjęto pęk niedbale obciosanych pałek.

- Zdążycie się nakopać - obiecał śledzący za ich rozdawaniem znamionowy<sup>2</sup>- Póki co, jeszcze nie mamy łopat na ten cały rów. A wy przecież jesteście obrońcami swojej ziemi, no nie? Będziecie jej w razie czego bronić?

Chłopi coś niezgodnie zamuczelili i tylko Mikh głośno, wyraźnie zapytał:

- Ale przed kim?

- No właaaśnie - z zadowoleniem kontynuował tsec, udając, że nie słyszy tego samotnego głosu - A jak macie zamiar jej bronić, skoro nawet pałki nie potraficie porządnie w rękę trzymać?

Mikh parsknął pogardliwie, wybrał pałkę, która wyglądała na mocniejszą i ku zdziwieniu przyjaciela i Kołaja zwinnie zakręcił nią nad głową, potem za plecami, z przerzutem do drugiej ręki i przed sobą, jak tarczę.

Zebrani dookoła cofnęli się, a znamionowy zaciekał i podszedł bliżej:

- Co, byłeś w wojsku?

- No, miałem okazję - przyznał robotnik niechętnie.

- Niezgorzej... - Niespodziewanie tsec pchnął Mikha w brzuch swoją pałką, którą ten bez trudu odbił - To będziesz „dłonią”<sup>3</sup>- uznał znamionowy. - Jeszcze ktoś zdolny do wojaczki?

Kilku chłopów nieśmiało uniosło ręce. Dwójkę tsec odrzucił, kolejnych siedmiu zatwierdził.

- Nic nie mówiłeś - odezwał się z urazą Cyka do przyjaciela.

Mikh pojawił się w majątku kilka lat temu, pochmurny obcy wędrowiec. Zresztą, dość szybko znalazł swoje miejsce i odtajał, zaprzyjaźnił się z robotnikami. O rodzimej wiesce, z której odszedł po kłótni z ojczymem opowiadał wiele i chętnie, ale nikt nie domyślił się, że pomiędzy ucieczką a majątkiem również coś było.

- Ech, co tam niby jest do opowiadania. - Czarnobrody spojrział na ściśniętą w pięściach pałkę z zadowoleniem ale bez zachłanności, jak na starą przypadkiem spotkaną przyjaciółkę, z którą przed laty rozstał się po dobroci. - Byłem przez trzy lata najemnikiem, to się nauczyłem tego i owego.

- A czemu odszedłeś? - zapytał Kołaj z zazdrością. W dzieciństwie również marzył o zostaniu wędrownym bohaterem, ale najpierw ojciec go uczył rozumu szturchańcami, a potem własny mózg dorósł.

- Tak jakoś... - Mikh wsadził pałkę końcem w ziemię i oparł się o nią jak staruszek. - Życie robotnika jest spokojniejsze. W młodości, jak machasz mieczem to niby fajnie. Przyjaciele zazdroszczą, panny się uśmiechają, tłum rozstępuje. A jak po raz pierwszy nim walniesz, albo

ciebie po raz pierwszy wałną... Saszy by wziął to wszystko! - Robotnik splunął i rozejrzał się dookoła. - Swoją drogą, a gdzie nasz modlik zniknął?

- Ech... - Cyka machnął ręką. - Do reszty mu odbiło. Chodzi i wieszczy. Coś tam o Holdze, o jej przesłaniu, końcu świata, znakach. Wczoraj chwilę słuchałem i mnie prawie zemdliło. Pamiętasz jak u nas w wiosce szczury staruszka zeżarty? No to nasz modlik teraz to obiecuje wszystkim grzesznikom, i to ze szczegółami, jakby sam te czaszki obgryzał. I jeszcze coś o gromie z jasnego nieba, fali przyływu...

Mikh już sam zauważył modlika, który stał otoczony przez chłopów, prawił coś z natchnieniem, gestykulując gwałtownie i raz na jakiś czas wznosząc łaskę ku niebu. Twarze słuchaczy były oczarowane, co nawet dawało się zrozumieć, bo przecież oni nie mieli okazji podziwiać, jak temu durniowi powoli odbija szajba. Za młodu był jeszcze normalny chłop - i zabawić się potrafił, i wypić. A teraz, patrzcie go, Holga mu do głowy wpada, jak do siebie do domu!

- Dobra, kończymy gadać! - ryknął znamionowy, kończąc rozdawanie pałek. - Dzielimy się na „pięści” i stajemy wzdłuż lasu... Durnie jedne, twarzą do mnie! I nie gromadźcie się w stada, jak owce tylko stawajcie w rzędzie! Póki mamy czas, to przy okazji zrobimy z was wspólne ruszenie. Jeszcze podziękujecie za naukę, jak do waszych wiosek przylezie jakie gównno!

\* \* \*

Nad ranem w domku zrobiło się do tego stopnia duszno i gorąco, że Ryska obudziła się o świcie i długo wierciła, wystawiając spod koca na przemian to nogę, to plecy. Ale ostatecznie i tak nie udało jej się zasnąć, więc wstała i zaczęła robić śniadanie, mrużąc oczy, by odgrodzić się od tępego walenia w skroniach. To się dopiero „wyspała”...

Musiała chodzić na paluszkach. Żar do połowy wygrzebał się spod koca i teraz cicho pochrapywał na wpół otwartymi ustami. Alk w ogóle zrzucił swoje przykrycie na podłogę - a spał nagi i na plecach.

Ryska przeszła obok tego bezceństwa raz i drugi. W końcu nie wytrzymała, podkrađła się, zebrała koc i wstrzymując oddech spróbowała ostrożnie położyć go na miejscu.

- Dokładnie tak. Nie uskarżam się - powiedział Alk z zadowoleniem, nie otwierając oczu.

Dziewczyna z zaskoczenia omal nie upuściła koca.

- Ja cię chciałam po prostu przykryć! Pewnie zmarłeś - wyjaśniła niezgrabnie i poczuła się jeszcze głupsza.

- Możesz spokojnie patrzeć, nie ubędzie mi. - Sawrianin ziewnął i przeciągnął się, wyginając grzbiet.

- Wcale nie patrzę! - Oburzona Ryska narzuciła mu koc na głowę. - Żeby jeszcze było na co!

- A masz z czym porównać? - Alk wystawił rękę i tkanina zsunęła się po niej.

Dziewczyna zagryzła wargę. Nie no... oczywiście, że widziała, ale jak by to powiedzieć, nieco w innej postaci, takiej która jej, Rysce, osobiście nie zagrażała! A Sawrianin jeszcze patrzył tak otwarcie i bezwstydnie, całkiem niedwuznacznie. Oczywiście żarty sobie robi, ale dziewczyna po raz kolejny przegrała - zaczerwieniła się i odwróciła.

- Ty się ubieraj - wydukała z pretensją. - Niedługo będzie śniadanie.

Przyjaciele jeszcze wczoraj wieczorem wypytali gospodynię co tu i jak, po czym wybrali

się na miejscowy targ i wydali resztki pieniędzy na chleb, kaszę, cebulę, słoninę i jajka - gotowanie w domu było znacznie tańsze, niż chodzenie do karczmy. A gospodyni oddała im niesprzedane z rana twaróg i mleko za pół ceny.

Ale cała radość Ryski z udanego dnia wyparowała bez śladu, gdy po powrocie do domu odkryła, że Alka nadal nie ma. Nawet Żar się przestraszył, choć wyklinał Sawrianina na wszystkie możliwe sposoby i życzył, by ten nigdy nie wrócił. Przyjaciele do zmroku krążyli po osadzie, ale nie wpadli na to, by wejść do karczmy - w końcu co miałby robić tam człowiek bez pieniędzy?

- Mogłabyś do łóżka podać - rzuciła zguba bezczelnie, sprawiając, że dziewczyna pożałowała jej znalezienia.

- Ja za to, co nam wczoraj urządziłeś, zaraz ci w ogóle nasadzę talerz na głowę! Więcej nas tak nie strasz - poprosiła dziewczyna drżącym głosem. - Jeśli gdzieś idziesz na dłużej, to przynajmniej uprzedzaj!

- Dobrze - zgodził się Alk. - Będę straszył inaczej.

Sawrianin podniósł się, by wziąć spodnie i na podłogę lunął wesoło podzwaniający wodospad monet. Przede wszystkim były to miedki, ale wśród nich błyskały też karasie sreber, a kilka razy nawet złoto. Ale Alk z Ryską tylko tępo gapili się z otwartymi ustami.

- Co wy tam macie? - podskoczył Żar. - Hola...

Ilość opadłych szczęk powiększyła się o jedną.

- Czekaj no, jaką żeś znalazł robotę w tej karczmie? Jako minstrel? Czy żebrak w proggu? - Złodziej zajrzał za piec. Cała szczelina pomiędzy Alkiem a ścianą była zasypana monetami i wyglądała jak łuskowaty bok ryby. - Czy może brałeś pieniądze za wyjście? Znaczą się w jednym kawałku za srebra, bez ręki pięć miedek, bez...

- Ja w ogóle nie mam pojęcia skąd one się tu wzięły! - Sawrianin w końcu odzyskał dar mowy. - Jeszcze mi nic nie zapłacili.

- Chcesz może powiedzieć, że leżały na piecu już wieczorem, a ty nie zauważyłeś?

- Nic tu nie leżało! Tylko koc i poduszka. - Do reszty ogłupiały Alk podniósł ją i drgnął: pod spodem siedział wtulony w kąt mały ciemny szczurek.

Sawrianin jak zaczarowany wyciągnął rękę w jego kierunku i zwierzak bez wahania dziabnął go za palec.

- Oż ty zarazo!!!

- To zemsta - złośliwie powiedział Żar. - Pogłaszcz go jeszcze raz, drugą ręką, w moim imieniu!

Alk rzucił poduszkę z powrotem, za koniuszek ogona wyłowił spod niej podduszonego szczurka i podniósł do twarzy. Zwierzak z wściekłym piskiem młócił powietrze łapami, jak gdyby wzywając oprawcę do walki na pięści.

- A sam nie lubisz jak cię za ogon ciągać! - powiedziała Ryska z naganą. W porównaniu do dorosłego szczura ten wydawał się rozczulająco maleńki i prawie sympatyczny.

Sawrianin skrzywił się z niezadowoleniem. No nie lubił, ale za to z własnego doświadczenia wiedział, że w takiej pozycji nie bardzo da się gryźć, a szczurek miał całkiem ostre zęby.

- Chcesz mi powiedzieć, że jeden maleńki szczur przyniósł tyle pieniędzy?! - domyślił się Żar, również oceniająco patrząc na zwierzaka.

- Podejrzewam, że słowem kluczowym jest tu „jeden” - stwierdził zamyślony Alk.

- Rety!!! - Ryska wyobraziła sobie, że zaraz ze wszystkich szczelin wypłynie szczurza rzeka, jak w domu Byłego i w jednej chwili znalazła się na stole.

- Uspokój się - nakazał jej Sawrianin, nie odwracając głowy. - Reszta już sobie poszła. Ten po prostu został w tyle i się zgubił.

- Skąd wiesz?!

- Czuję. - Alk potrząsnął głową i zamrugał, nagle uświadamiając sobie, że uprzedził go o tym bynajmniej nie dar. - Nie wiem jak.

Sawrianin podszedł do okna i ostrożnie rzucił szczurka w chwasty. Pisk umilkł, trawa kilka razy poruszyła wierzchołkami, gdy uciekający ile sił w łapach maluch z rozpędu wleciał na łądygi i wszystko ponownie zamarło.

Przeliczenie niespodziewanie znalezionej skarbu zajęło przyjaciołom dwa łuczywa i kilkaset zszokowanych westchnień i okrzyków. Potrzebowali również garnka. Alk nie wtrącał się, oglądając i ostrząc zdobyczne szable, i udając, że on nie ma z całą sprawą nic wspólnego.

- Prawie sześć złotych - podsumował Żar w końcu. - Niczego sobie! I teraz co, będziesz też szczury co noc wysyłał na polowanie?!

Ostrzałka zacięła się i zazgrzytała po klindze. Alk z niezadowoleniem dotknął wyraźnego zadrapania na stali.

- Nie mam pojęcia, w jaki sposób mi się to udało. I czy w ogóle to byłem ja.

- No, ale przyniosły je do ciebie - zauważył złodziej słusznie, wkładając ręce do prawie pełnego garnka. Może to tylko miedź, ale i tak wspaniałe uczucie! - A poza tym, jeszcze z miesiąc sobie tak pośpisz i spłacisz dług!

- I tak spłacę - odciął się Sawrianin, chowając szable do pochew i wstając.

- A ty dokąd? - zapytała Ryska z obawą.

- Do studni, umyć się. - Alk zarzucił szable na piec, wziął zamiast nich ręcznik i nożyk do oskrobania szczeciny. Żar golił się wieczorem, więc jego podbródek już nieco kłuł, ale i tak chłopak wyglądał znacznie lepiej niż wczoraj.

- I po co ty mu ciągle wytykasz ten dług? - rzuciła Ryska, gdy Sawrianin wyszedł. - Przecież wcale nie chodzi o pieniądze!

- Tylko o co? - Żar otrząsnął ręce. - Tylko nie mów mi, że on ci się podoba! Nie przeżyję tego.

- Jeszcze czego! - obruszyła się Ryska, odpędzając od siebie namolne wspomnienie zrzuconego koca. - Ale ty wręcz przeciwnie, już drugi dzień go zaczepiasz o byle co. To z powodu tego wozu? Czy może dlatego, że się domyślił odnośnie tego gońca?

Żar faktycznie był wściekły o sytuację z wozem, ale gdyby Sawrianin pozwolił mu wtedy walnąć się po pysku, to sprawa byłaby już zamknięta. Jeśli idzie o gońca, to nawet czuł wdzięczność, bo trzymanie takiej tajemnicy w sobie było bardzo trudne.

- Ten szczur mnie nie szanuje - niechętnie przyznał Żar. - I po prostu chcę mu pokazać gdzie jego miejsce.

- A za co on ma cię szanować? - spytała Ryska otwarcie, ale natychmiast dodała: - To ja cię znam od dzieciństwa, a on po prostu uważa za złodzieja i jeszcze się z nim ścieracie co chwila!

- Ciebie również nie szanuje.

Dziewczyna wyjrzała przez okno. Alk stał przy studni, z rękoma opartymi o cembrowinę i schylony nad wyciągniętym cebrzykiem, ale nie golił się. Potem niespodziewanie rozbił pięścią swoje odbicie, potrząsnął warkoczami i zaczął wściekle chlapać wodą na twarz.

- On się źle czuje - powiedziała Ryska cicho. - Cały czas gorzej, tylko się nie przyznaje.

- To nie jest powód do robienia tak, by inni też się gorzej czuli. - Żar chwilę sapał w milczeniu, a potem nagle powiedział: - Rysiu, przepraszam.

- Za co? - nie zrozumiała dziewczyna. - Za Alka?

- A niech on płonie długo i jasno! - obruszył się Żar. - Nie. Ale ten szcur ma rację: bardzo cię skrzywdziłem. Tym, że nie wróciłem zgodnie z obietnicą. Nawet nie przyszło mi do głowy, że to dla ciebie takie ważne. Wiesz, złodziejskie życie jest takie... samotne. I równocześnie wolne. W tym sensie, że masz oczywiście jakichś kumpli czy dziewczyny, ale nic nikomu nie jesteś winien. Nawet klientowi można po prostu zwrócić zaliczkę i sobie spokojnie pójść... No dobrze, prawie zawsze spokojnie. I bardzo mi się to podobało.

- A ja bym wszystko zepsuła, tak? - spytała Ryska ze zrozumieniem.

- Nie! Znaczy... Ja naprawdę byłem święcie przekonany, że w majątku będzie ci lepiej. A mnie będzie lepiej w mieście. Bardzo cię proszę, wybac mi. - Żar ze skrucą spuścił głowę, ale natychmiast podniósł ją z powrotem. - Ale białowłosey kłamie, że pojechałem z tobą dla pieniędzy! I wcale się nie chowam za jego plecami, jak trzeba to się zaraz spakuję i sobie pojedę!

- Wiem - uspokoiła go przyjaciółka. - Ale może przynajmniej spróbujemy pożyć razem, uczciwie, co? Może ci się spodoba!

- I wtedy mi wybaczysz? - zapytał chłopak z nadzieją.

Ona roześmiała się, wspięła na palce i dźwięcznie cmoknęła go w policzek.

\* \* \*

Gdy Alk w końcu wrócił, ogolony i odświeżony, Ryska „prała” pieniądze - starannie, z ługiem, bo kto je tam wie, jaką zarazę szczury mogły przynieść razem z nimi! Na stole stała patelnia z solidną jajecznicą na skwarkach. Niecierpliwy Żar już zdążył podzielić ją na trzy części i oblizać widelec. Kilka razy, więc teraz pomiędzy kawałkami ziały szczeliny szerokości palca.

- Ale to jednak dziwne - rzuciła dziewczyna w zamyśleniu, rzucając na rozłożoną szmatę kolejną garść mokrych monet. - Dlaczego szczury nagle uznały, że cię ozłocą?

- Omiedzą - poprawił Żar kpiąco. - A możesz im rozkazać żeby przyniosły jedzenie? Albo nowe ubranie?

- Nic a nic im nie rozkazywałem - po raz kolejny powtórzył Alk, tym razem z irytacją w głosie. - Nawet mi to do głowy nie przyszło. Chyba że...

- Co?

- Wczoraj znalazłem miedkę. - Sawrianin spojrzał na schnącą kupę monet, ale nie było nawet co próbować odszukać w niej wczorajszego znaleziska.

- Może była zaczarowana? - zasugerowała Ryska z przyjemnym drżeniem w sercu. - Z magicznego skarbu? Że niby kto znalazł jedną, do tego cała reszta przybiegła?

- Bajarka! - parsknął Sawrianin kpiąco, biorąc się do jedzenia. Od dawna nie wierzył w cuda. A przynajmniej w te dobre.

- W takim razie by się same przytoczyły, jakby były zaczarowane - zauważył Żar. - I dlaczego właśnie szczury, a nie myszy czy ptaszki?

- Rety, jak sobie tylko pomyślę, że przez calutką noc biegały po domu... brr! - Dziewczyna wzdrygnęła się. - Teraz się będę bała spać.

- To się połóż w skrzyni - podsunął Sawrianin z poważnym wyrazem twarzy. - I zamknij od środka.

- Ale tam przecież jest duszno! - Ryska dała się nabrać.

- Za to nie ma się czego bać.

- Najważniejsze, żeby następnym razem nie przywabił bobrów - zachichotał Żar. - Bo co? To taki sam szczur, tylko ogon ma jak wiosło.

Dziewczyna skończyła mycie, przesypała pieniądze z powrotem do garnka i z wysiłkiem podniosła go, by postawić na ławce koło Alka.

- Trzymaj.

- Co?

- Przecież są twoje, masz!

- Na poczet długu. - Niedbałe machnął ręką.

Ryska chciała zaprzeczyć, że niby nic nie jest im winien, bo weksel sami zgubili, ale niespodziewanie zrozumiała, że dla Alka to w tej chwili może być jedyny sens życia. Może i głupi, ale innego po prostu nie ma.

- No dobrze - odrzekła ugodowo, łapiąc garnek. - W takim razie zostało jeszcze osiemdziesiąt dziewięć. I półtora srebra.

- Pamiętam - burknął Sawrianin.

\*\*\*

Do Strzałki Alk przyszedł akurat na otwarcie. Zebrany przed wejściem tłum radośnie rzucił się do środka - na zewnątrz było tak gorąco, że po ulicy na bosaka można było tylko biegać... Tylko komu by się chciało biegać w talu upał?! Lepiej usiąść spokojnie w cieniu ze spotniałym kuflem piwa.

Klienci zerkali na wykidajkę z ciekawością i na pewno obgadywali, ale nikt nie próbował się stawiać. Służąca, ta sama smagła, która śmiała się z Alka wczoraj, zmieniła ton na pełen szacunku i nawet próbowała flirtować, ale bez skutku. Zresztą Sawrianin nie odmówił kufła kwasu i skąpo podziękował, tylko utwierdzając dziewczynę w przekonaniu, że musi sprawdzić, czy białowłosa jest tak samo sprawny w walkach innego rodzaju.

- Byś przynajmniej jakąś pałkę wziął - powiedział z naganą przechodzący obok gospodarz. - Chociażby te Siwy żelastwa.

- Po co? Nie potrzebuję żelastwa, by czuć się mężczyzną - uciął Sawrianin bez cienia szacunku.

Gospodarz z niezadowoleniem pokręcił głową. Pewnie już przechulał te szable, od razu widać, że chłopak szuka guza!

- Ot, obiją ci tego twojego mężczyzną - zagroził. - I nie będziesz się miał czym chwalić.

Alk nie odpowiedział. Już jeden raz wziął. Pałkę z żelazem. O nie, lepiej niech szable leżą w domu, a on się będzie czuł spokojniej.

Karczmarz pocmokał językiem, rozpaczając nad smutnym losem uparciucha, i wrócił za



ładę.

Bliżej wieczora gorąco zaczęło ustępować, a ludzie ożyli i zaczęli się ruszać. Dwójkę Alk musiał wyrzucić, jednego nie wpuścił. Z trofeów zostały mu nóż myśliwski, lewy but i długie zadrapanie w poprzek policzka. But ostatecznie musiał zwrócić, bo okazało się, że jest własnością miejscowego kowala, z którym właściciel gospody nie chciał zadzierać. Ale Sawrianin pofolgował sobie rzucając but z ganku z takim impetem, że kowal przez kolejne dwa dni nie mógł zbliżyć się do miechów.

Wieczorem przyszedł Siwa. Zamiast szabli za jego plecami sieroco wisiał miecz w wyświechtanej pochwie.

- Czemu stoisz w progu? - nachalnie zwrócił się do Alka, który oderwał się od futryny i niby niedbale zastawił gościowi drogę - Może ja przyszedłem tak po prostu napić się piwa! Macie tu dobre piwo! - te ostatnie słowa Siwa prawie wykrzyczał, zwracając na siebie uwagę właściciela karczmy - Alku, wpuść go - nakazał ten gdy już skończył się śmiać - Ale jeśli znowu zaczniesz się stawiać...

Sawrianin zszedł z przejścia nadal bez słowa, ale odprowadził zabijkę takim spojrzeniem, że Siwa uciekł do najdalszego kąta, który nie był widoczny od drzwi. Minęło kolejne pięć szczap, potem dziesięć, ale kąt pozostawał cichy i Alk wyrzucił najemnika z myśli. Szczególnie, że do karczmy zbliżyła się kolejna dwójka. Długo patrzyli na Sawrianina z daleka, wymieniali szeptane komentarze, ale ostatecznie weszli i zamówili po piwie. Musieli usiąść koło Siwy, bo pozostałe stoliki były zajęte i nawet przy ladzie nie zostało już wolnych miejsc.

Alk splunął ze wstrętem i poszedł do gospodarza, który ledwo nadażał z napełnianiem kufli. Bez ceregieli odepchnął klientów i twardym głosem oznajmił:

- Moja praca kosztuje dwa srebrzy dziennie.

- Jeszcze czego! - roześmiał się właściciel z oburzeniem. - Ja mu niby mam płacić dwa srebrzy za to, że ludzie koło niego wypiją piwa!

- Oni tu przychodzą nie pić - ciągnął Alk, nie zwracając uwagi na rozlegające się dookoła obraźliwe śmieszki - tylko się bić i patrzeć jak inni się biją, bo w tej dziurze nie ma innych rozrywek.

- Za dwa srebrzy to ja znajdę trójkę takich wykidajłów!

- Szukaj - zgodził się Sawrianin obojętnie, ściągając białą opaskę z rękawa i rzucając na ładę. Amatorzy „piwa” jęknęli z rozczarowaniem, ostatecznie się zdradzając.

- No jeszcze półtora... - Gospodarz spuścił z tonu. Plotka o białowłosym obdartusie, który gołymi rękoma utopił w błocie (które może nie było aż tak lecznicze, jak w jamach, ale i tak działało bardzo skutecznie) samego Siwę, przez noc zdążyła oblecieć całe miasto i z rana rozliczyło się z karczmarzem siedmiu zajadłych dłużników i jeden beznadziejny.

- A tamte typki przyszli we dwójkę, a nie w półtorej osoby.

Gospodarz przeszedł ruch palca i cicho stęknął. Dwójkę z mieczami zauważył dopiero teraz, zajmowała się nimi służąca. Oj tak, jak oni przyszli, to tak po prostu się nie zaborą, przynajmniej ze sobą nawzajem, ale się pobiją.

- Dobra, niech będą dwa - szepnął z rezygnacją. - Ale żebyś ich stąd zabrał na dwór, bo dopiero co kupiłem nowe naczynia!

Alk uśmiechnął się pogardliwie, zgarnął opaskę i wrócił na swoje miejsce.

Zapał w kwestii naprawy płotu przeszedł Żarowi już w momencie podejścia do owego płotu. Naróżne słupy chwiały się, połowa żerdzi była nadgniła albo połamana i prościej było spleść nowy niż naprawiać ten. A na to już trzeba łapać za topór, iść do lasu i to nie raz. Potem zdzierać łyko albo czyścić pręty z liści, kopać jamy pod nowe podpory...

- Rysiu, słuchaj... - Złodziej smętnie zwrócił się do przyjaciółki, która szybko i zręcznie walczyła z chwastami po stronie marchewki. Kosz stojący koło Ryski był prawie pełen pokonanych chwastów, za nią ciągnęły się trzy zielone nitki na czarnej spulchnionej ziemi - grządki uwolnione od tłumy gwiazdicy. - Może lepiej będzie, jak damy właścicielce jeszcze jednego srebra? Tylko zobacz, ile tu jest roboty!

- Ale przecież nas nikt nie pogania - zdziwiła się dziewczyna szczerze, upychając zawartość kosza i dorzucając tam kolejną garść zielska. - Przynieś dziś jedno naręczce, jutro kolejne, żeby właścicielka widziała, że praca idzie. Ja też dopielę do cebuli i idę myć podłogę, bo wszędzie czuję szczurzy smród.

- Tylko po co w ogóle mamy się w to bawić, skoro mamy czym płacić?

- Żeby nie płacić - stwierdziła Ryska rozsądnie. - A za tego srebra kupię sobie materiału na spódnicę.

- To kup za innego, czy one w ogóle się czymkolwiek różnią?

Dziewczyna spojrzała na Żara z niezrozumieniem.

- Po co mamy płacić, jeśli wcale nie trudno jest to zrobić?

- Nie trudno, ale przecież umrzeć można z nudów! Łatwiej będzie pójść i zarobić.

- To najpierw pójdz i zarób. - Ryska wyprostowała się z irytacją i potarła krzyż tylną, czystą stroną dłoni. - Na przykład mnie jest wstyd siedzieć Alkowi na karku.

- Czemu na karku? On sam podał taką cenę.

- Ale i tak mi wstyd! Będę się wtedy czuła jak jakaś pijawka. Jak nasz Pasiłka, sam nic nie robił tylko chodził po obejściu i krzyczał na robotników.

- Moim zdaniem to bardzo przyjemne uczucie - burknął Żar, ale mimo wszystko poszedł do lasu i wyrąbał kilkadziesiąt żerdzi. Rozłożył je koło płotu, by dodać objętości, po czym odłożył topór na półkę i ruszył zwiedzać osadę. Przyjaciółka miała rację. Wstyd tam czy nie, ale pokazanie napuszonemu Sawrianinowi, że Żar wcale nie jest gorszy (a nawet lepszy!) było kwestią honoru.

Po czterech łuczywach chłopak przekonał się, że znalezienie pracy wcale nie jest takie łatwe. Wszystko, co zdążyło mu się trafić, było po prostu śmieszne. Pastuch, nosiwoda, pomocnik rzeźnika, opróżniacz wychodków. Co prawda ten ostatni miałby zarabiać całe pół srebra dziennie, ale o ile pieniądze nie śmierdziały, o tyle cała reszta jak najbardziej. Jedynym kto wzbudził w Żarze jakiegokolwiek zainteresowanie, był wysoki długowłosy chłopak, przedstawiający naparstki na tacy, z krzykiem: „Kręcę, przestawiam, płaczę, ustawiam! Miedka w nagrodę, za porażkę kufel wody!”. Można było zostać jego partnerem i wabić naiwniaków z tłumy, ale tacy gracze nadal podlegali pod „nocnych”, których Żar próbował unikać. Zresztą, takie zajęcie to hańba dla uczciwego złodzieja.

Tak więc po prostu stanął przed kramikiem i mściwie wygrał dziesięć miedek. Potem długowłosy zrozumiał, że wpadł na takiego samego oszusta jak on, zmarkotniał i skończył grę,

stwierdzając, że musi się już zbierać do domu.

Zmęczony i rozczarowany Żar kupił od handlarki kufel kwasu i kwaszonego ogórka z miodem. Oparł się o ścianę, żując i popijając. Gdzie by tu znaleźć taką pracę, żeby była mało wymagająca i nieźle płatna? Może jako pomocnik kupca, jak marzył w dzieciństwie - ale kto go weźmie, obcego i bez rodziny? Trzeba zbierać, żeby otworzyć własny kram, ale do tej pory jakoś mu nie szło - kradzione pieniądze wychodziły tak samo łatwo, jak i przychodziły. Może to i lepiej, że Ryska jest taka oszczędna...

Spojrzenie Żara leniwie ślizgało się po dachach domów, aż zatrzymało na jednym, najbardziej zauważalnym. Chłopak na jakąś szczapę przestał żuć, rozważając durny, ale ciekawy pomysł, a w końcu wpakował do ust reszkę ogórka, oblizał miód z palców i zdecydowanie ruszył wzdłuż ulicy.

\* \* \*

Większość wiesek wydawała się wymierać z zapadnięciem zmroku: kury i świnie zapędzono do chlewików, okiennice i drzwi zamykano, i tylko złe psy na łańcuchach po odzyskaniu wolności cicho kręciły się wzdłuż płotów, czekając na pechowych złodziejasków.

W Jamach wręcz przeciwnie - wydawało się, że nadszedł drugi świt. Handlarze ponownie wyszli na ulice - teraz na brzegach ich nosideł umocowane były świece, lśniąco w mroku jak wilcze oczy. Teraz sprzedawano nie słodycze i kwas, tylko smażony ser na patykach, dymiące kiełbaski i warzenia. Nad wzgórzami unosiła się zorza ognisk, brzmiały odgłosy śmiechu i krzyków.

Wczoraj Ryska uznała, że akurat trafili na jakieś święto, ale gospodyni zapewniła ją, że latem tak wygląda każdy dzień.

- Nie dają się wyspać, parszywcy - burknęła ciotka Ksiuta, zerkając w kierunku szczególnie głośno leczącego się towarzystwa, które ulokowało się w odległości jakichś pięciu domów.

- Ale za to można zarobić, żeby spokojnie prezimować. Właśnie upiekłam paszteciki, to pójdę, obejdę błota, póki mnie sąsiadki nie wyprzedziły.

Oczy Ryski już dawno się kleiły, ale uparcie czekała na powrót swoich pracowników. Kolacja była gotowa, dom posprzątany, teraz tylko się przekonać, że wszyscy cali i zdrowi i można się kłaść.

Jako pierwszy wrócił Alk, w przepoconej koszuli. Przez zamknięciem gospody musiał się napracować, gdyż rozleniwieni pijaczkowie nie mieli ochoty na opuszczanie wygodnego miejsca. Ale gospodarz nie miał litości - Strzałka pracowała tylko do północy, bo dobrzy ludzie też kiedyś muszą spać.

- Wszystko w porządku? - spytała dziewczyna na wszelki wypadek.

- Yhym - odparł Sawrianin ugodowo i ruszył wprost do studni.

Potem wrócił Żar.

- Twoja mać... - powiedział Alk i upuścił już prawie uniesiony cebrzyk. Łańcuch ze szcękaniem rozwinął się do końca i szarpnął za wałek z taką mocą, że cembrowina zadrżała. Ryska znieruchomiała z dłońmi przyciśniętymi do ust. - Nie mów tylko, że obrabowałeś modlika?!

- Dziecko, nie pomawiaj duchownej osoby - oznajmił Żar ważnym tonem, unosząc rękę w geście błogosławieństwa. Szeroki rękaw szaty uniósł się pięknym skrzydłem. - Ja wybaczę,

ale Holga trzy razy pomyśli.

Wrażenie nieco zepsuło pęto kielbasy, które wypadło chłopakowi gdzieś spod ubrania.

- Ty mordo bez krzty wiary! - Alk bez ceregieli schylił się, zaglądnąjąc mu pod sutannę. Złodziej w pośpiechu docisnął długie brzegi, jak wstydliva panna spódnice pod podmuchem wiatru.

- No czego się tak gapicie? - zapytał już normalnym tonem. - Moim zdaniem główny pomocnik modlika to całkiem przyzwoita robota. To nie jest byle wywalanie dzieci marnotrawnych z siedziby grzechu!

Modlik miał tylko jednego pomocnika, więc Żar mógł spokojnie pochwalić się, nie zniekształcając prawdy.

- A skąd ta kielbasa? - Ryska w końcu odzyskała dar mowy.

- Z kieszeni - przyznał złodziej uczciwie. - Są wszyte od wewnątrz. Żebyś widziała, jakie ma modlik - do samego dołu! Bo posągi nie jedzą, a wychodzenie z modlitewni z workiem na ramieniu jest jakieś niezbyt przyzwoite.

- ... - podsumował Alk, ponownie wyciągnął cebrzyk i nie rozbierając się opróżnił go na siebie.

*Szczury nie mają szacunku dla martwych braci i natychmiast ich zjadają.*

To samo źródło

Ranek Żar zaczął od sprawdzenia, co dzieje się na piecu i oberwał piętą w pierś. Na wrzaski złodzieja, który z impetem poleciał aż do ściany, Alk sennie burknął: „I tak skończy każdy zboczeniec!”, odwrócił się do ściany, naciągnął koc na głowę i ponownie zapadł w mocny sen. Żar (którego bardziej uraził brak monet niż sam kopniak) miał szczerzy zamiar pokazać Sawrianinowi co to jest prawdziwe zboczenie, ale Rysce udało się odciągnąć jego uwagę śniadaniem.

Po szybkim posiłku przyjaciel uciekł, po drodze wkładając szatę. W odróżnieniu od karczmy, modlitownia otwierała się wcześniej, żeby złapać krótką chwilę kaca, gdy wyrzuceni z lokalu pijaczkowie już zdążyli wytrzeźwieć i poczuć skruchę z powodu swojego wczorajszego zachowania, ale jeszcze nie doszli do siebie na tyle, by mieć ochotę je powtórzyć.

Praca była niespecjalnie trudna - nie minęło nawet sześć łuczyw, a Żar wrócił natchniony przez Holgę i obciążony darami jej wiernych.

- Trzeba będzie tam jeszcze wpaść wieczorem - stwierdził, czyszcząc kieszenie: długa, nieco czerstwa bułka, dziesięć gotowanych jajek, tyle samo ziemniaków i owinięty liściem łopianu plaster miodu. - Będziemy kogoś chowali.

- Czyli zdążysz naprawić płot? - ucieszyła się Ryska.

Żar smętnie zerknął na przyniesione wczoraj żerdzie. Przez noc niektóre upadły i pozostałe wyglądały dość sieroco.

- Dobra, pójdę jeszcze raz do lasu - zgodził się niechętnie, żeby nie martwić przyjaciółki. - Ale dlaczego ja mam sam się tym zajmować?! Niech białowłosa też pomacha toporkiem!

- On ma cięższą pracę. - Dziewczyna stanęła w obronie Alka. - Zobacz jaki zmęczony, nadal śpi.

- A moja praca jest bardziej zaszczytna - zazdrośnie zauważył Żar.

- Jaki idiota cię tam w ogóle wziął? - odezwał się Sawrianin, w końcu otwierając oczy. - Ślepy jakiś, czy co? Nie dostrzegł, że ma przed sobą bezczelnego złodzieja?

- Sam mu o tym powiedziałem - przyznał chłopak najspokojniej w świecie.

- I...?!

- I powiedziałem, że w swojej skrusze chcę się pokajać i odkupić grzechy pilną służbą Holdze. - Żar zrobił tak wielkie i uczciwe oczy, że w jego szczerłość mógłby zwątpić tylko Wędrowiec.

- A czujesz skruchę? - upewniła się Ryska. Ona może i wierzyła w przyjaciela, ale aż za dobrze go знаła.

- Jeszcze jak! - zapewniła ją „osoba duchowna”, dotykając czoła na znak oddania Holdze. I natychmiast odłamała kawałek plastra i wsadziła do ust. - Moflik fię roftklifił, ufnął, fe to fnak od lofu i natyfmiast fsioł mnie na sfofieho pomofnika. Zabawny dziadek, nie to co nasz dureń z wioski. Niby szczerze służy Bogini, ale o ziemskim życiu też nie zapomina. Bez sutanny bym w życiu nie powiedział, że modlik.

- I co ty tam robisz? - Sawrianin podszedł do wiadra z wodą, zaczerpnął i zaczął zachłannie

pić. Mimo otwartych okien ta noc była jeszcze bardziej gorąca od poprzedniej, a Ryska dodatkowo po przebudzeniu rozpałała w piecu, by zrobić śniadanie.

- Stoję koło czaszy z ofiarami, pilnuję żeby ludzie do niej tylko wkładali, a nie wyciągali - zaczął dumnie wyliczać Żar. - Zapalam kadzidła. Trzymam świecę. Śpiewam.

- Śpiewasz?! - zakrzuszył się Alk i oblał sobie pierś.

- Bo co? Mam dobry głos - obraził się złodziej.

- Ja słyszałem ten twój głos, jak żeście się z drwałami darli do „Panny w trzcinach”.

- No i co?

- Przecież nim można tylko trupy budzić!

- No właśnie. Msza jest długa, nudna, i to jeszcze tak wcześnie... - Żar sam ziewnął.

- Ale po co świeczkę? - spytała Ryska, nie rozumiejąc.

- Nasz modlik sam ją trzymał. W lewej ręce laskę, a w prawej świeczkę, dobrze pamiętam.

- Ale ten tutaj ma tylko jedną rękę - zaskoczył ją przyjaciel.

- I nawet nie domyślasz się dlaczego? - Alk otarł podbródek i odstawił kubek z powrotem na półeczkę.

- Domyślam się - rzucił złodziej beztrosko. - Ale co z tego? Każdy zawód ma swoje wady. Popatrz tylko na siebie!

Sawrianin odwrócił się (Ryska zdążyła dostrzec jak zacisnął szczęki) i nie śpiesząc się z wiązaniem pasa wyszedł na dwór.

Żar celnie, przez całą długość kuchni wypluł przeżuty wosk do wiadra z odpadkami.

- A teraz co nie tak zrobiłem? - zapytał z urazą, wyczuwając nastrój przyjaciółki. - Tobie też się mój głos nie podoba?

- Bardzo mi się podoba - zapewniła go Ryska śpiesznie. - Ale... wydawało mi się, że do takiej pracy potrzebujesz przede wszystkim wiary.

- Ha! Wiary mam tyle, że uszami mi tryska, ale jeść też coś trzeba.

- No trzeba - zgodziła się dziewczyna ze smutkiem. - Ale... to wszystko jakieś dziwne. U nas w wiesce jest inaczej. Jeśli ktoś wierzy, to z głębi duszy. Nie oglądając się na jedzenie.

- Nic to, przyzwyczaisz się - stwierdził Żar. - Ja w Makopolu również z początku czułem się jak Holga w „kurniku”.

- A teraz?

- A teraz, jak Saszy w tymże „kurniku” - parsknął złodziej i wstał.

Oprócz bułek Żar zdobył trochę ziołowych cygarek i przed wyjściem na ganek wpakował rękę do pieca i zapalił od węgielka. - Masz ochotę? - Pokazał wracającemu Alkowi brązowy patyczek.

Sawrianin spojrzał na niego jak na zdechłą mysz.

- Od tego świństwa tylko mózg czerstwieje i płuca siadają.

- Bzdura, u nas w wiesce wszyscy robotnicy palili. - Żar zaciągnął się głęboko i wytrzeszczył oczy - cygarka okazała się znacznie mocniejsza od tych, do których był przyzwyczajony, aż w nosie go zaszczypało.

- To widać.

- To co, może obrażam wzrok waszej tsarskiej mości? - zapytał złodziej sarkastycznie.

- Nie, pal sobie, pal - zezwolił Alk obojętnie. - Jestem mizantropem. Im szybciej wszyscy powydzichacie, tym lepiej.

Żar zakaszłał, zgasił cygarke o ścianę i rzucił niedopałek w chwasty.

- Słuchaj no, weź ty mi powiedz, jak z tobą można rozmawiać?

- Nie rozmawiaj. - Wbrew swoim słowom Alk zatrzymał się na ganku. Nie czekając obiadu, nadgryzł pasztecika i dookoła poniósł się mocny zapach kapusty zasmażanej z cebulą.

- Skąd masz? - zapytał złodziej zazdrośnie. Do modlitewni, o ile akurat nie było święta, przynoszono gorsze i prostsze jedzenie.

- Gospodyni mnie poczęstowała.

- A to niby dlaczego?

- Skąd mam wiedzieć? Przechodziła obok, przywitała się i dała.

- Wyrzuć natychmiast! - zakrzyknął Żar z udawanym przerażeniem. - Na pewno jest z trutką na szczury!

Sawrianin rzucił... przypaloną skórka w złodzieja, po czym przestąpił próg.

- Dlaczego ona miałyby truć Alka? - powiedziała Ryska niepewnie. - Pewnie zostały jakieś niesprzedane, a sama już na nie patrzeć nie może.

- Mogłaby poczęstować kogoś bardziej godnego.

- A naprawiłeś jej płot?!

- On też nie naprawia!

Dziewczyna machnęła ręką i zaczęła nakrywać do stołu.

\* \* \*

- Słuchaj, człowieku, mam sprawę!

Alk tylko uniósł brew. Siwa wybrał nie najlepszy czas na rozmowę od serca - wieczór, gdy klienci łążą tam i z powrotem, i wykidajło musi cały czas uważać.

- Znaczy się tak - zaczął najemnik w pośpiechu, rozumiejąc aluzję. - Zaproponowano mi robotę, ale sam się boję za nią brać, potrzebuję „pleców”<sup>4</sup>.

- A po co przyszedłeś z tym do mnie? - Alk wystawił do przodu nogę, nie pozwalając rocznemu niemowlakowi przedostać się przez próg i zanurkować z ganku w błoto. Rodzice byli pochłonięci kolacją i nic nie zauważali, ufając w miłosierdzie Holgi, która jakoby powinna opiekować się niewinnymi dziećmi. Bogini niespecjalnie kwapiła się do pełnienia swoich obowiązków, dziecko już przy wejściu do karczmy miało na czole sińca. - Mało masz kumpli?

- Bo dobrze walczysz - powiedział najemnik szczerze. - A sprawa jest poważna. I niebezpieczna.

- A konkretniej?

Siwa niespodziewanie zaciął się.

- Ale ty znaczy się tego, tylko się nie śmiej - uprzedził.

- Czy ja wyglądam na wesołka? - burknął białowłosey, unosząc niemowlaka za kołnierz i odwracając w przeciwnym kierunku, już siódmy raz w ciągu tego łuczywa. Dzieciak pisnął radośnie i jak żuk popełznął w przeciwnym kierunku.

- Jesteś Sawrianinem - oznajmił najemnik wprost. - A ludzie gadają, że wy nie macie żadnych świętości.

- Mamy - zaprzeczył Alk złośliwie. - Jezioro w Górach Tyszopskich, w którym, jeśli

wierzyć legendzie, Holga się kapała przed ślubem, a teraz w nim topią w workach niewierne żony, żeby od razu ukarać i obmyć z grzechu.

Ale Siwa wcale nie próbował mu dociąć.

- Mnie chodzi o to, że... - Najemnik nabrał pełne płuca powierza i w pośpiechu wyrzucił z siebie: - Znaczą się plotka głosi, że na dalszym cmentarzu ożywione trupy się plenią.

Sawrianin parsknął.

- No właśnie - obraził się Siwa. - Wiedziałem!

- Nie wierzę w ożywione trupy.

- I dobrze! A nasi chłopcy wierzą i nikt tam nie chce iść.

Alk z namysłem poskrobał się po brodzie. Nie wyczuwał żadnej pułapki ze strony Siwy, ale cała sprawa nie wyglądała dobrze. Czy raczej wyglądała mętnie, a Wędrowcy mówili o czymś takim „do rozwidlenia”.

- Powiedz coś więcej.

- Mamy tu w Jamach dwa cmentarze - ożywił się najemnik. - Nowy za wzgórzem i stary, też za wzgórzem, ale innym, nieco dalej koło rzeki. Chowają na jednym i na drugim - na tym bliższym przyjezdnych, a na dalekim miejscowych, bo podobno tam lepsze widoki. Ostatnio tam zakopali młynarza, dwa tygodnie temu i to jeszcze paskudnie zmarł, dziwnie. Wieczorem był zdrowy, na całego się wydzierał na pomocników, rano żona się obudziła, a on już zdążył wystygnąć i twarz miał siną.

- Serce - stwierdził Alk obojętnie. - Krzykacze tak mają.

Siwa skinął głową.

- Myśmy też tak myśleli, póki nie zaczął wylazić w nocy, chodzić po tamie i skrobać w okiennice. Pomocnicy puciekali już za drugim razem. I teraz młynarzowa płacze - weźcie mu powiedzcie, żeby mnie zostawił w spokoju, to zapłacę trzy złoty.

- Tak po prostu mu powiedzieć?

- Ano, chociaż mam wrażenie, że jemu się taka wiadomość nie spodoba.

- Hm... - Sawrianin z rezygnacją zawrócił uparte dziecko po raz ósmy. - W sumie można by się tam przespacerować, jak karczmę zamkną... Tylko wpadnę do domu i wezmę szablę. Chociaż ja tam w te bzdury nie wierzę i nie widzę potrzeby brania partnera. Nie boisz się, że sam wykonam robotę, a potem się nie podzielę?

- Podzielisz się - odparł Siwa z przekonaniem. - Inaczej byś mi przedwczoraj całą sakiewkę zabrał.

\* \* \*

Najemnik przesiedział w karczmie aż do zamknięcia, nieśpiesznie ciągnąc piwo i nawet pomógł Alkowi pozbyć się ostatnich gości. Ci na widok podwójnego zestawu pięści uznali, że nie będą kusić losu, pokornie rozliczyli się i wyszli (lub się wytoczyli).

Siwa nie pytał, gdzie Sawrianin mieszka - już zdążył dowiedzieć się od służącej, a ona od kogoś z sąsiadów ciotki Ksiuty. Partnerzy w milczeniu przecięli pogrążone w mroku pustkowie, wspięli na wzgórze, obsypane światełkami handlarzy i już zbliżali się do domu, gdy najemnik w końcu nie wytrzymał:

- Oddaj mi szablę, co? Po co ci one skoro i tak nie nosisz?! Pewnie nawet nie potrafisz nimi sensownie władać.



- Ja władam wszystkim.

- No to skoro nie ma dla ciebie różnicy, to zamień się na miecze! - Siwa wyciągnął zza pleców klingę i na krzyż przeciął powietrze. - Co? One też są parą, drugi w domu leży.

Alk rzucił na miecz szybkie spojrzenie.

- Nowe. Szable są znacznie lepsze.

- No, a jak. Wykute w Błotnych Siołkach, z tamtejszego żelaza - powiedział najemnik smutnym głosem. - Dziesięć lat je nosiłem, były jak talizman na szczęście.

- No to czemu się rzucasz na ludzi z talizmanami? - burknął Sawrianin.

- Się bardzo wściekłem! - przyznał Siwa z żalem.

- I przez następne dziesięć lat będziesz nosił miecze - uciał Alk, odwracając się.

- Żeby cię pokreć - sapnął najemnik. - Sawriański dusigrosz.

- Rintarska gapa. - Alk otworzył furtkę do wtóru szczekania sąsiedzkich psów. Ciotka Ksiuta też miała psa, ale szczeniaka, który na równi przymilał się do swoich i obcych. Gospodyni nawet na noc zamykała go w domu, żeby przypadkiem nie ukradli.

Ryska jak zwykle nie spała, siedziała z nogami na łożku i przysypiając coś dziergała przy świetle łuczywa. Na widok nieznanego człowieka podskoczyła, upuściła kłębek z kolan i spieszenie naciągnęła na nie sukienkę.

- Dobra noc - uprzejmie powiedział Siwa, patrząc na dziewczynę w lekkiej domowej sukience i próbując zgadnąć, czy jest dla Sawrianina krewną, czy przyjaciółką.

Alk zajrzał za piec i poklepał po nim dłonią.

- Gdzie są moje szable?

Najemnik skrzywił się z bólem.

- Schowałam do skrzyni. Oj! - (Sawrianin bez ceregieli podniósł pokrywę razem z dziewczyną, wsadził rękę do szczeliny i za ramię wyciągnął pochwę z bronią). - A po co ci?

- Idziemy polować na żywego trupa.

- Co?!

- To nie zajmie długo - zapewnił ją Alk.

Siwa sceptycznie prychnął do wnętrza własnej pięści. Sawrianin obwiesił się bronią i dodał:

- No a dlaczego mielibyśmy się tam grzebać? Albo my jego, albo on nas.

- Alku, nie waż się! - Ryska skoczyła na równe nogi, pozwalając najemnikowi przyjrzeć się jej krzepkim bosym nóżkom od kolana i niżej. - Ja... ja ci zabraniam!

- Ha-ha! - Białowłosy odwrócił się do drzwi i nos w nos zetknął się z Żarem, który właśnie wrócił z północnej mszy w modlitewni.

Zapach kadzidła, którym przesiąkła szata, przez drogę nie zdążył wywietrzeć i teraz falą rozpląnęły się po kuchni. Siwa odruchowo narysował przed twarzą znak Holgi, a potem spuścił rękę niżej i zrobił to samo dla Saszego.

- A wy dokąd? - Złodziej natychmiast nastawił uszu.

- Na cmentarz, po żywego trupa - odpowiedział uczciwie najemnik „osobie duchowej”. - Szanowny, prosimy o błogosławieństwo!

- Chodź już! - Alk z irytacją popchnął Siwę do progu. - Bo on cię tu zaraz tak pobłogosławi, że lepiej by kto przeklął.

Ku przerażeniu przyjaciółki Żar nawet nie spróbował powstrzymać Sawrianina, tylko

błysnął oczyma i otrząsnął się jak ogar, który złapał ślad.

- Idę z wami!

- Tego jeszcze brakowało! - obruszył się Alk, ale nie tylko Sawrianin w tym domu nic sobie nie robił z cudzej opinii.

- Rysko, gdzie jest poświęcony olej? - Chłopak zaczął grzebać po półkach. - Znaczy się ten, co go wczoraj przyniosłem w garnuszku?

- Ojej... - Dziewczyna zaczerwieniła się. - Ja go rano dodałam do kaszy... Czemu nie powiedziałaś, że był poświęcony?! Bym zachowała na święto albo jak ktoś zachoruje!

- Ech, no nic, mam tu jeszcze to i owo, będzie nawet lepiej! - Żar obciągnął na sobie szatę i widać było, że jej kieszenie sterczą, jak gdyby wypchane kamieniami. - Na żywe trupy powinno być jak znalazł! Chociaż na wszelki wypadek jeszcze wezmę ten oto nożyk... To jak, idziemy?

Widząc na taki stan rzeczy Ryska również złapała za spodnie.

- No to na mnie też poczekajcie!

Siwa w szoku oglądał to szaleństwo. Jemu odmówili zdrowi chłopcy z mieczami i za pieniądze, a modlik i dziewczyna wrywają się tak po prostu, dla towarzystwa!

- Może przynajmniej przyjaciółkę zamkniesz w domu, co? - powiedział szeptem Alkowi. - Podobno żywe trupy bardzo lubią panieńskie mięso...

- Mam na to bardzo wielką nadzieję - powiedział Sawrianin osobliwym tonem.

\* \* \*

Młyn stał daleko, przy samym cmentarzu, ale po drugiej stronie tej wąskiej rzeczki, którą musieli przekroczyć w drodze do centrum osady. Jednak w tym miejscu nurt został zatamowany i w jeziorku można było nawet pływać łódeczką. Koło młyńskie stało i woda beczynnie płynęła kanałkiem. Kumkały żaby, co jakiś czas pluskała drobna rybka. Księżyc tonął we mgle podnoszącej się znad rzeki i nie dawał zbyt wiele światła. Cmentarz był pustkowiec, na który powyrzucano resztki wozów i płotów, nieco dalej rosły krzaki, a nawet drzewa, które nie pozwalały dobrze ocenić jego rozmiarów.

Młynarzowa powitała pukających do drzwi gości piskiem, ale gdy już połapała się, że to nie namolny małżonek, ze łzami radości przypadła Siwie do piersi z taką mocą, że najemnik aż się zachwiał. Oderwał ją z pewnym trudem, a z tego jak łatwo Żarowi udało się przekonać ją do podniesienia ceny na cztery złoty, Alk zrozumiał, że faktycznie była mocno przestraszona.

- A jak ten twój żywy trup wygląda?

- Jak zwykle - zdziwiła się baba, jak gdyby Sawrianin nie wiedział najprostszycich spraw. - W całunie, z brodą i pazury jak widelce!

- Pazury?

- Yhy... - Młynarzowa zaczęła kiwać głową jak kukielka. - O takie! - Przeciągnęła ręką po dłoni. - Czarne i proste!

- Proste?! - Alk zdumiał się jeszcze bardziej. - Przecież paznokcie się zaginają, kiedy odrastają. I nie są czarne, tylko ciemnożółte - widziałem u wiejskich głupków.

- Ale to przecież nie paznokcie, tylko pazury. - Najemnik stanął w obronie młynarzowej. - A czarne od przekopywania się przez ziemię.

- Siwa, słuchaj, wyjdź na dwór.

- Po co?

- Poskrobać w okno.

Najemnik wzruszył ramionami ale posłuchał.

- Aaa! - Tym razem młynarzowa zawisła na Żarze, a Ryska schowała się za Alkiem. Mimo to, że wszyscy czekali na skrobanie, było ono na tyle paskudne i złowieszcze, że szło aż do wątroby. A kiedy Siwa zbliżył brodatą twarz do mętnego taniego szkła i żartobliwie wyszczerzył zęby, gospodyni wpadła w prawdziwą histerię.

- On? - sprecyzował Alk chmurnie.

- Nie - zaprzeczyła młynarzowa, gdy już udało jej się załapać oddech. - Co ja, własnego męża nie poznam?! Ten tu ma krótką brodę, i do tego jeszcze jasną.

- To po coś się darła?

- Ale ich przecież dużo na tym cmentarzu - przyznała kobieta prostodusznie. - Nawet dziewczkę mają, i jeszcze zdechłą krowę pod siodłem. Wiadomo, kto tu jeszcze przylazł?

Alk otworzył okno, ale nie zauważył na przeciwległym brzegu tłumów żywych trupów. Woda pluskała, koło skrzypiało i lekko chwiało się w tę i z powrotem.

- A dziś już przychodzili?

Młynarzowa pokręciła głową i poprosiła Holgę, by dziś w ogóle się nie pojawili!

- Możemy tu urządzić zasadzkę - podsunął Siwa, wchodząc z powrotem do domu. - A możemy się przenieść na cmentarz i przycząić przy tamie, bo przecież po wodzie nie przejdą.

- Czemu?

- No bo ona przecież płynie - wyjaśnił najemnik niezbyt pewnie. - Ludzie gadają, że żywe trupy nie mogą jej przekroczyć.

- To one same ci tak powiedziały? - Alk ponownie spojrział przez okno. Z cmentarza wiało niebezpieczeństwem, ale nadal niesprecyzowanym. - Nie - zdecydował nagle. - W izbie nie mamy co robić. Chodźmy na spacer.

- Rysko, może posiedzisz tutaj? - zapytał z nadzieją Żar, którego chęć do walki z żywymi trupami poważnie zastanawiała zarówno przyjaciółkę, jak i Sawrianina. Nie można powiedzieć, by złodziej był tchórzem, ale generalnie wolał unikać miejsc, gdzie miałby okazję do obaw.

- Nie - uparła się dziewczyna. - Idę z wami.

- Nie boisz się?

- Boję - przyznała Ryska uczciwie. - Ale wolę się bać koło was. Tam przynajmniej będę wiedziała czego. Czekanie w domu jest znacznie straszniejsze.

Łowcy trupów poradzili młynarzowej, by dobrze zamknęła drzwi i w ogóle nie zbliżała się do okna, po czym wyszli na podwórze.

- Nie wierzę w żadne żywe trupy - ogłosił Alk kategorycznie, niespecjalnie przejmując się, że klientka może ich usłyszeć.

- No to czemuś w takim razie wynajmował się do ich łapania? - zdziwił się Żar.

- Łatwy pieniądz. - Sawrianin paznokciem wygrzebał spomiędzy zębów jakieś włókno i ze wstrętem strząsnął je na ziemię. - Co to za problem przespacerować się po cmentarzu?

- Nie przespacerować, tylko przynieść młynarzowej zabitego trupa - poprawił go złodziej.

- No to jakiegoś wykopiemy i przyniesiemy. - Alk nawet nie mrugnął. - Uspokoi się i przestanie mieć przywidzenia.

- A idź ty! - Żar wzdrygnął się ze wstrętem. - Sam będziesz kopał.

- Nikt nie będzie nic kopał! - wtrąciła się Ryska z oburzeniem. - Przecież nie jesteśmy oszustami.

- Nie. Po prostu potrzebujemy pieniędzy - odparł Sawrianin.

- Nie pozwolę niepokoić martwych, za żadne pieniądze!

- No to nie pozwalaj. Dlaczego miałbym ciebie pytać?

Siwa, nienawykły do ich kłótni, rozsądnie się nie wtrącał. Kto wie, ile w tych rozmowach prawdy, a ile żartu dla podniesienia bojowego ducha? Poza tym białowłosa nie wyglądał na takiego, który dla pieniędzy zrobi wszystko. Ale już z ciekawości - jak najbardziej.

Towarzysze gęsiego przeprawili się przez tamę i dostrzegli z przodu pomiędzy pokrzywami pierwsze ogrodzenia.

- Dziwne macie obyczaje - zauważył Alk, podchodząc do jednego z grobów i uważnie mu się przyglądając. Do tej pory nie miał okazji odwiedzić rintarskiego cmentarza, chociaż słyszał o nich to i owo.

Ryska z szacunkiem przeciągnęła dłonią po wykrzywionej klatce. Łyko na skrzyżowaniach żerdzi było wyświechtane i miejscami odstawało. Jeszcze miesiąc czy dwa i klatka rozpadnie się po spełnieniu swojego obowiązku - nieboszczyk pragnie wydostać się na wolność jedynie w pierwszym roku po pogrzebie. A potem gnije i uspokaja się na zawsze.

- A co, w Sawrii nie grodziecie mogił?

- Nie. - Białowłosa pokręcił głową. Też pomyśl: pakować mogiły do klatek! Szczególnie, że płytko wkopane żerdzie nie utrzymają nawet żywego. - Po prostu kładziemy na grobie kamienną płytę.

- Też żeby nie wyłazili? - zaciekawiał się Żar.

- A niby dlaczego by mieli wyłazić? - Alk poczuł urazę w imieniu sawriańskich nieboszczyków. - Przecież są martwi! Widziałeś chociaż raz, żeby któryś po pogrzebie wrócił do domu?

- Ja nie, ale dziadek Iwlij z Krynicy Holgi - jak najbardziej! Siostrzenica mu zmarła akurat przed ślubem - ludzie gadali, że się otruła, bo chcieli ją wydać za niekochanego. No to była msza jak należy, zakopali ją, a w nocy dziadek słyszy, że ktoś mu pod oknem chodzi...

- Sąsiad kradnie ogórki - pogardliwie parsknął Sawrianin.

- ...i to jeszcze takie dziwne kroki, jakby gość nogami szurał - Żar uparcie podniósł głos.

- Pijany sąsiad, któremu się niespodziewanie zakąska skończyła.

- ...i widać coś białego przez pęcherz w oknie...

- Pijany sąsiad w bieliźnie, kozuch już przepił i teraz szuka, co by jeszcze zastawić u karczmarza.

- Dziadek nie ma pod oknem żadnych ogórków! - rozzłościł się złodziej. - Jak chcesz wiedzieć, to on tam w ogóle ma rynsztok! I wspólny płot z cmentarzem!

- Zwyczajnie babcine opowieści - stwierdził Sawrianin.

- No coś ty, dziadka Iwlija u nas wszyscy znają, połowie rybaków piecie sieci! Człowiek uczciwy, jak kryształ, nigdy nie policzy nawet miedkę drożej!

- No to dziadkowe. - Alk zbył go machnięciem ręki. - Żywe trupy nie istnieją. I w ogóle, jakby one po tym cmentarzu faktycznie łąziły w takich ilościach, to miejscowi handlarze już od dawna by tu biegali z pasztecika...

- Hej... - odezwał się dziwnym tonem stojący nieco z boku Siwa. - To w takim razie co to tutaj jest?

Sawrianin urwał w pół słowa.

Cmentarz zaczynał się pod lasem, a nie koło rzeczki - po prostu przez te kilkaset lat dopełznął do niej i zaczął rozrastać się wzdłuż. Młynarza pochowano na brzegu, ułożono w „głowach” klatki kawałek strzaskanych żaren, które w mroku odcinały się wyraźną białą plamą. Właśnie po nim Siwa znalazł mogiłę i teraz zamarł koło niej w pełnym namaszczenia przerażeniu. Na wierzchu klatki widniała ogromna dziura, a połamane pręty zagięte były do wewnątrz, jak gdyby ktoś wysunął z ziemi potężne ramiona i pociągnął kratę do siebie.

Gdy Żar i Ryska porażeni tym widokiem tulili się do siebie, Alk obmacał uszkodzenia, parsknął i pogardliwie ogłosił:

- Przecież to jest z tamtej strony nadcięte, a dopiero potem złamane!

- Z tamtej - znacząco podkreślił Siwa.

- A co, u was się młynarzom kładzie topór do grobu?

- Ale może to nie topór - najemnik wzdrygnął się i rozejrzał dookoła - tylko pazury?!

Niespodziewanie Żara olśniło. Przykucnął, obejrzał nóżki klatki i z rozczarowaniem powiedział:

- Przecież ją dopiero co wykopano. Patrzcie, ziemia jeszcze się nie zdążyła zleżeć! Wyciągnęli, odwrócili, zrobili co tam chcieli, a potem wkopali od nowa. Na durnia liczą!

Alk szybko obszedł najbliższe mogiły i wrócił, z wargami jeszcze bardziej skrzywionymi niż poprzednio.

- Chyba mamy tu zwykłych rabusiów mogił - oznajmił. - A młynarzową straszyle, żeby im nie przeszkadzała w pracy. Przecież młyn stoi tuż obok, z okna sporo widać i jeszcze pewnie słychać jak łamią klatki. W nocy dźwięk się niesie daleko.

- U nas, w wiesce, jeśli nieboszczyk się często śnił, to mu kładziono na mogiłę kawałek sernika albo monetkę - przypomniła sobie Ryska.

- No to wyobrażam sobie, ile wdowa tu przyniosła różności, jak się zaczął pojawiać osobiście.

Siwa odchrząknął ze skrępowaniem. Holgą a prawdą, on sam wierzył w żywe trupy. A tu taka bzdura, że wstyd znajomym opowiadać. I jeszcze Sawrianina ściągnął, a ten się pewnie teraz z niego po cichu śmieje.

- No to jak będziemy teraz gadać z młynarzową? Bo przecież nie będziemy chyba kopali...?

- Trzeba ją tu przyprowadzić za dnia... Cicho! - Alk zamarł.

Gdzieś daleko, za krzakami, zamuczała krowa.

- Może się pasie na łące za cmentarzem? - zasugerował Siwa, natychmiast przechodząc na szept.

W tę wersję nikt nie uwierzył, a i sam najemnik szybko zrozumiał, że po tamtej stronie jest las.

- Dobrze by było tego gada złapać z łopata - powiedział Sawrianin złowieszczym tonem. - A potem użyć tejże łopaty z wyjątkową energią. Tak więc cicho mi tu.

Rabusie zabierali się do mogił nie po kolei, tylko zgodnie z jakimś niezrozumiałym planem. Tu rozkopią kompletnie zaniedbaną, prawie zrównaną z ziemią, a tam bogatą, zadbaną i obsadzoną kwiatami, tyle że po drodze już minęli takich tuzin. Po wyciągnięciu łupów

złodzieje próbowali doprowadzić grób do porządku, ale z jakiegoś powodu Ryska dokładnie wiedziała, że to ta, ta i tamta. Alk również. I co gorsza, Sawrianin rozumiał, że on sam również zacząłby od tych.

A to rodziło nie najciekawsze wnioski.

Siwa drgnął, potknął się i desperacko złapał za miecz.

- O w mordę...

Pozostali również zatrzymali się i zamarli - przed nimi, jakieś dziesięć łokci nad ziemią nieruchomo wisiało coś białego, długiego i lekko poruszającego się w porywach wiatru.

- Ktoś narzucił prześcieradło na kij - zasugerował Żar niezbyt pewnym głosem, ale w tym momencie „prześcieradło” drgnęło, rozłożyło rękawy i zamieniło w całun. I to nie taki po prostu wiszący na palce.

- PREEECZ, ŚMIEEERTELNICY!!!

Głód był cichy i natrętny, jak komar dzwonił w uszach i mroził krew.

- A niech mnie Saszy... - jęknął Siwa i cofnął się. - Toć to chyba Muniasza córka, ta co zimą się spaliła w pożarze.

Zamarł nawet Alk, w którym wzrok wszedł w desperacki konflikt z intuicją i zdrowym rozsądkiem. Z całunu nie sterczały ani ręce ani nogi, ale mimo to ruszał się tak, jakby w środku jednak znajdowało się jakieś ciało. A poza tym, jakim cudem ono niby wyło bez gardła, bo przecież głos dolatywał właśnie od żywego trupa!?

Ale za to Ryska tymczasem dojrzała rzecz najważniejszą i nie zadawała sobie głupich pytań.

- Moja sukienka!!! - wrzasnęła z oburzeniem, i otaczająca myśliwych kopuła nadprzyrodzonego przerażenia pękła jak pęcherz w miednicy. - Złodziejko, już mi ją zdejmuj!

Dziewczyna rzuciła się do przodu. Żywa nieboszczka, która kompletnie nie spodziewała się takiego braku szacunku ze strony śmiertelników odskoczyła i... spadła plecami do dołu, tym razem do wtóru kompletnie dziewczęcego pisku, a w pół drogi zniknęła. Ryska z rozpędu prawie wpadła na ogromny kamień, czarny i prawie niewidoczny w mroku, obeszła go i zobaczyła całkiem żywą dziewczynę w wieku około trzynastu lat. „Żywa nieboszczka” rozpaczliwie tuliła się plecami do kamienia i smarowała po twarzy łzy wymieszane z sadzą, którą miała nie tylko na twarzy, ale też rękach i nogach poniżej kolan. Sukienka też ucierpiała.

- Ciociu, wujciu, nie bijcie mnie, ja już nie będę! - ryknęła mała, nie czekając na oskarżenia. - Ja nic nie robię, tylko mi kazali pilnować. Mam w domu chorą mamusię i małego braciszka!

- Uuu, durnoto! - Siwa uniósł w jej kierunku łokieć, chowając miecz za plecy. Dziewczyna z piskiem zasłoniła się rękoma, ale najemnik tylko lekko trącił ją nogą i rozkazał: - Opowiadaj, kto tu grzebie po cmentarzu?!

- I niech odda sukienkę! - nalegała Ryska. - To moja, ślubna! Ukradli nam ją jeszcze w Zajacogrodzie, razem z krowami!

- Mówisz? - Siwa bardzo sceptycznie przyjrzał się „całunowi”, który był kompletnie usmarowany ziemią i sadzą. - Słyszałaś, smarkulo? Rozbieraj się, przecież widzę, że masz pod nią inną!

Złodziejka, skamłając i pochlipując, niezręcznie zaczęła ściągać sukienkę przez głowę. Ryska z satysfakcją już złapała za jej brzóg, kiedy nagle pomiędzy nią, a najemnikiem przemknęła strzała, która szczęknęła, odbijając się od kamienia.

Żar i Alk, stojący nieco dalej, rzucili się na ratunek. Złodziej przewrócił Ryskę na ziemię, Siwa padł sam, a Sawrianin za nim. Dziewczynka zwinęła się w kłębek, skamląc jak mały piesek. Szczęśliwie strzelec nie znajdował się na drzewie, bo podobny rozkład byłby dla niego jak znalazł. A tak wysoka trawa całkiem nieźle osłaniała leżących i wrogów czekało podchodzenie bliżej, jeśli chcieli zobaczyć swoje cele.

- Łuk czy kusza? - szepnął Sawrianin.

- Chyba kusza, krótka. - Siwa wyteżył słuch i wydawało mu się, że usłyszał trzask kołowrotka - strzelec powtórnie naciągał cięciwę. - Tam?

- Yhy. Pójdę go zdejmę. - Alk zwinnie wycofał się i zniknął za ogrodzeniem.

Najemnik podpełznął bliżej Żara i Ryski. Złodziej w pośpiechu i niedbale pobłogosławił go znakiem Saszego.

- Niech Jego moc będzie z tobą!

Kusza szczęknęła ponownie. Kreska bełtu przecięła księżyc i poleciała dalej, wysoko nad drzewami. Leżący usłyszeli jakieś krzyki i szamotaninę dochodzące z tyłu. Najemnik rozumiejąc, że czas na strzelanie się skończył, z radością zerwał się na nogi i prawie natychmiast zetknął się nos w nos w dwójką rabusiów mogli. Okazało się, że jednak nie uciekli pod przykryciem kuszy, tylko zastąpili łopaty mieczami, schylili się i zdążyli podkraść prawie do samego kamienia.

- Siwa, to ty?! - zawołała ze zdziwieniem jedna z czarnych postaci i wyprostowała się.

Najemnik drgnął - nie tyle ze strachu, co z zaskoczenia. Z tymi typkami wymieniał powitania, ale się nie przyjaźnił - często widywano ich w gospodzie, ale nikt nie wiedział co robią i skąd mają pieniądze. W Jamach zwykle o to nie pytano - jak płacą to dobrze, tym bardziej, że zwykle ludzie przyjeżdżali tam nie do pracy, tylko żeby odpocząć i wydać zaskórniaki.

- No byśmy się w życiu nie spodziewali, że się skumplujesz z białowłosym. - Drugi rabuś splunął ze wstrętem. - Już zapomniałeś jak cię w kałuży utopił?

- Z wami było to samo - odciął się Siwa, podziwiając siniak na skroni przeciwnika.

- Ale przecież nie w pierwszej szczapie!

- W trzeciej. A was było dwóch.

- Ale za to zachowaliśmy broń!

- I musieliście zapłacić za połamany stół!

Cała trójka równocześnie zrozumiała, że przechwalanie się tym, kto zrobił z siebie mniejsze pośmiewisko w pojedynku z wykidajłą, nie jest specjalnym powodem do dumy.

- No dobra, nie wściekaj się - powiedział pierwszy rabuś ugodowo. - Chcesz działkę? Tu starczy dla wszystkich, wystarczą mocne ręce. Mamy szperacza, więc nie nadążamy z kopaniem.

- Nie krzyw się. - Drugi wszedł mu w słowo, widząc na twarzy Siwy nie tylko wstręt, ale i cień zainteresowania. - Szkieletom błyskotki na nic, a dusze już dawno chodzą po drogach Holgi, więc tym bardziej nie dbają o ziemskie bogactwa. Ja ci mówię, że to takie samo nic, jak oskubać pijaka pod płotem.

W tym momencie kusiciel zrozumiał, że popełnił błąd, ale było już za późno. Siwa zmarszczył brwi i zaatakował, celując w lewy, bardziej odsłonięty bok i równocześnie przesuwał się w prawo, żeby schować się przed jednym przeciwnikiem za drugim. Ale ten

również nie wypadł sroce spod ogona więc rzucił się dookoła, mając zamiar we dwóch z kumplem wziąć najemnika w kleszcze. I w tym momencie się potknął.

- Niech Jej miłosierdzie spadnie na ciebie! - syknął Żar złośliwie i żeby dać Bogini powód, potraktował rabusia pięścią w kostkę.

Ten z przekleństwami zaczął skakać na jednej nodze, równocześnie próbując bezbożnie potraktować sługę Holgi mieczem, ale złodziej nie stanął do walki, tylko przeturlał na bok, zerwał na nogi i uciekł w krzaki, po części by ratować swoją nieuzbrojoną skórę, a po części, by odciągnąć uwagę od Ryski.

Krzaki okazały się wysokie i kłujące, ale jak najbardziej do przebycia. Chłopak zaryzykował sprawdzenie, czy rabuś go goni, dopiero gdy znalazł się po drugiej stronie zarośli, wykonując na odchodnym sus godny jelenia i przyciskając się plecami do grubego pnia. W mieście to działało, „koty” zwykle przebiegały obok, nie zauważając złodzieja tulącego się do ściany.

Żar wstrzymał oddech, próbując ocenić sytuację na podstawie trzasku gałęzi, ale dźwięki bitwy pozostały za krzakami. Jeśli z nich wnioskować, siły były wyrównane, przeciwnicy walczyli sumiennie, aż do wyczerpania, póki któryś nie popełni błędu. Złodziej skrzywił się z niezadowoleniem - wyglądało na to, że ten gad jednak go nie ścigał, tylko nadal atakował Siwę. Trzeba było wracać, pomagać i ratować Ryskę!

Ale w tym momencie rozległ się głośny wrzask i szczękanie żelaza ucichło, zastąpione jękami. Żarowi zrobiło się zimno, a przed oczami stanął obraz najemnika, przebitego dwiema klingami na raz.

- Już mi... rzucaj miecz... trupojadzie! - zabrzmiał w ciszy surowy, urywany, ale zadowolony głos Siwy i Żar z ulgą wypuścił powietrze. Nie miał specjalnej ochoty ponownie przedzierać się przez krzaki - i tak ręce i policzki miał całe podrapane. Zdjął z szaty garść rzepów, sklejących poły i ruszył dookoła, z szacunkiem omijając klatki, aż trafił na Alka, stojącego plecami. Przy nogach Sawrianina bezwładnie leżał ogłuszony kusznik, ale radosny okrzyk utkwiał złodziejowi w gardle: przed białowłosym stał jeszcze ktoś. Zdradzał go błysk miecza i po chwili skupienia Żar dojrzał mroczną, lekko zgarbioną postać. Przeciwnicy spoglądali na siebie w milczeniu, co kompletnie nie pasowało do Alka, chyba że już go zabili, ale jeszcze nie zdążył upaść.

- Alk?! - Ochrypty ze zdenerwowania głos przeciwnika wydał się Żarowi nieco znajomy. Człowiek zrobił krok do przodu, lekko powłócząc prawą nogą. Trzymał miecz w opuszczonej ręce, a klinga celowała byle gdzie, jak gdyby kompletnie zapomniana.

Sawrianin cofnął się, nadal nie mówiąc ani słowa. Złodziej widział coś takiego po raz pierwszy! Czyżby naprawdę żywy trup?!

- Alk! - Tym razem w głosie brzmiała dzika satysfakcja i niezrozumiała narastająca zachłanność. Miecz również ruszył w kierunku gardła Sawrianina i to w końcu wytrąciło go z szoku - w mgnieniu oka wyciągnął szablę i uderzył nią klingę, jak poirytowany kot łapami. Białowłosy chyba zamierzał przyciąć ją i wyrwać, ale nic z tego: przeciwnik zrobił krok do przodu, ostrze uciekło w górę, a szablę prześlizgnęły się po głowni i rozleciały na boki. Alkowi pozostało tylko odskoczyć, odbijając cios, który spadł na niego zaraz potem. - Jak ci się to udało?!

Wyraźnie nie chodziło mu o udany cios. Plecy niespecjalnie nadają się do wyrażania



emocji, ale Żar mógłby przysiąc, że Alkowę mówią nawet nie o strachu, a o krańcowym przerażeniu, jak gdyby Sawrianin zobaczył śmierć we własnej osobie, nieuniknioną i niezwykłą.

- Ale w jakiej postaci byś się nie znajdował, nie możesz mi się sprzeciwić. - Wróg pewnym głosem potwierdził jego myśli. Przeciwnicy powoli krążyli dookoła siebie, nieprzerwanie obserwując się nawzajem i kiedy Alk odwrócił się twarzą do Żara, złodziej zobaczył, że jest ona prawie tak samo biała jak warkocze. - Rzuć broń, „świeco”!

W końcu Żar przypomniał sobie tego typka i złapał się drzewa jeszcze mocniej. Był przekonany, że trup młodego Wędrowca z czaszką rozłupaną o kamień został w makopolskim parku! A tu patrzcie go państwo, zmartwychwstał, ścierwo jedne, w odróżnieniu od całej masy dobrych ludzi!

Sawrianin tylko mocniej złapał rękojeści i szable zaczęły fruwać dookoła niego jako tarcza i broń równocześnie. Zawirowały niczym śmigła wiatraka, tnąc powietrze z delikatnym gwizdem. Wydawało się, że zaatakować go może tylko samobójca lub szaleniec, ale Wędrowiec bez cienia wahania zrobił krok do przodu i w bok, wślizgnął się pomiędzy szable, łamiąc ich rytm, uderzył w jedną, odbił drugą i - tak, że Żar nawet nie zdążył zrozumieć w jaki sposób - złapał Alka za lewy nadgarstek wolną ręką.

Szabla wypadła. Złodziej, nie wierząc własnym oczom patrzył, jak Sawrianin z grymasem męki na uniesionej twarzy pada na kolana. Wszystko jeszcze dawało się naprawić i Alk na pewno wiedział jak, skoro samą tylko kosą położył ośmiu...

Druga szabla padła na ziemię.

Oczy Wędrowca błysnęły żółcią, jakby sam był Sawrianinem.

„Zmienia drogę - dotarło nagle do Żara, który nadal nie miał pojęcia, co z tym wszystkim zrobić. - ciągnie dar z Alka i kieruje przeciwko niemu. Ale po co, co próbuje zmienić? Czego chce ten przeklęty Wędrowiec?”

Odpowiedź przyszła sama.

Wędrowiec chciał mieć szczura.

Zza krzaków pojawiła się Ryska.

- Hej! - krzyknęła radośnie, dostrzegając tylko Żara. - A Siwa tam wiąże rozbójników! Jednego zranił, a drugi zahaczył mieczem za gałąź, upuścił i póki go szukał... Ojej!

Przed twarzą dziewczyny gwizdnęło i trafiło w skroń Wędrowca solidne i sumiennie wyświęcone gęsie jajo.

Nieprzyjaciel nie ucieszył się z błogosławieństwa Holgi: krzyknął i zachwiał się, unosząc do głowy rękę z mieczem. Żar chwilę zamarudził, oszołomiony swoją celnością - zbyt dobrze pamiętał, jak wuj tego paskudnika uchylił się przed kuszą - ale drugie jajo się nie przydało. Niespodziewanie ożył Alk, który wywinął się ze słabego chwytu, złapał za najbliższą szablę i ciał swojego oprawcę w bok. Wędrowcowi udało się uchylić - raczej dzięki słabnącym nogom, niż zwinności - ale szabla mimo wszystko zostawiła ślad na koszuli i wyglądało na to, że ciele również.

Sytuacja zmieniła się gwałtownie. Teraz cofał się Wędrowiec, który z trudem parował ciosy, a pewność siebie spływała z jego twarzy z każdym kolejnym, zastępowana przez bezsilną wściekłość i panikę. Ostatnią kroplą okazała się kulawa noga - podwinęła się na resztkach starej klatki i młodzieniec prawie padając na ziemię odwrócił się i uciekł bez

ogładania do tyłu, przyciskając łokciem skaleczoną żebra. Pewnie uznał, że rozkład sił nie jest na jego korzyść, a w odróżnieniu od Alka nie miał ochoty ryzykować dla mitycznego jednego do stu.

- Jeszcze cię dorwę, szcurze! - krzyknął uciekinier z nienawiścią. - Nie będziesz się przez całe życie chował za plecami złodziei!

Wirująca szabla niehonorowo poleciała w kierunku jego pleców, ale parszywiec uchylił się i zniknął w mroku.

Żar wydał z siebie pogardliwy okrzyk, ale nie ruszył w pościg. Alk zachwiał się i ciężko usiadł na ziemi. Oparł się o nią rękoma, zwiesił głowę i oddychał ciężko, jak gdyby miał mdłości. Z jego nosa kapało coś ciemnego.

Złodziej pochylił się nad nim.

- Hej, jak się czujesz?

Alk niewyraźnie wymamrotał jakieś sawriańskie przekleństwo.

- Może powachlować cię łopianem? - zaproponowała Ryska ze współczuciem.

Alk powtórzył swoją poprzednią replikę głośniejsze i bardziej dosadnie. W każdej innej sytuacji przyjaciele by się obrazili, ale teraz uznali, że jednak przemilczą, chwilę postoją obok i pozwolą białowłosemu dojść do siebie.

\*\*\*

- I na kogo żeś tam trafił, że cię tak urządził? - spytał Siwa wesoło i z pewną wyższością. Jego solidna zdobycz, związana własnymi paskami siedziała przy kamieniu i nienawistnie świdrowała zwycięzcę spojrzeniami. Natomiast Żar przyprowadził tylko trzęsącego się pryszczatego wyrostka, wojowniczo szturchając go w plecy odebraną kuszą. Dłoń leżała na rękojeści wygodnie i znajomo - to była ta właśnie kusza, z którą Żar koło Makopolu czatował na Wędrowca. Czyli pewnie gdzieś w pobliżu leżały również pozostałe rzeczy ukradzione przyjacielom. Chłopaczek często pociągał nosem i przekonywał, że dołączył do rabusiów dopiero tej nocy i przypadkiem, a obładowane krowy sprzedawał z polecenia gospodarza jako przepite przed klientów. Ale Żar zbyt dobrze umiał opowiadać łzawe bajeczki żeby samemu w nie wierzyć.

Alk szedł z trudem i od czasu do czasu potrzasał głową, jak gdyby próbując przegonić zły sen. Ryska kroczyła obok, żeby w razie czego mógł się o nią oprzeć. Ale Sawrianin się trzymał.

- Na Wędrowca. - Żar wyręczył go z odpowiadaniem i najemnik urwał w pół słowa. Wędrowca, oho! To cud, że udało się go przynajmniej odgonić.

Pryszczatego towarzysze również związali i posadzili z pozostałymi. Siwa i oparty o drzewo Alk zostali, by ich pilnować. Ryska znalazła sobie miejsce z większą ilością światła i próbowała ocenić szkody, które poniosła jej bezcenna sukienka, a Żar ruszył szukać obozu rabusiów. Radosne i rozczarowane okrzyki na przemian oznaczały znalezienie toreb (pustych, tej nocy złodzieje jeszcze nie zdążyli nic wykopać), jeszcze ciepłego krowiego placka (na drzewie koło niego został tylko strzępek sznura), łopat, i...

- Ho-ho! - zachwycił się złodziej, szerzej rozsuwając krzaki.

- Co tam jeszcze masz? - zapytał Alk ze znużeniem. - Skrzynię z brylantami?

- Prawie. - Żar pochylił się i podniósł za gryf cygańską gitarę.

Młynarzowa odprowadziła bohaterów do rozwidlenia, na przemian dziękując im przez łzy i barwnie wyklinając „żywe trupy”. Ryska uroczyście, jak sztandar wyrwany wrogowi niosła zwiniętą sukienkę. Żar trzymał pod pachą zdobycz. Za Siwą na uwięzi kroczyli pechowi rabusie mogli. Dziewczynka zdążyła zwać, kiedy przyjaciele walczyli z Wędrowcem, ale Ryska miała nadzieję, że złodziejka dostała nauczkę na całe życie.

Alk chyba doszedł do siebie i krok miał pewny, tyle że nadal był strasznie blady.

- Dobrze nam poszło! - cieszył się Siwa, co i rusz obrzucając więźniów ciepłym spojrzeniem, jak pastuch stado. Szczególnie cieszyła go „swoja” dwójka. Najemnik z szacunkiem spojrzał na Żara i dodał: - A z tym drugim to naprawdę jakby mi Saszy pomógł, dziękować modlikowi.

- Żaden z niego modlik - burknął Alk. - Tylko pomaga w modlitewni.

Siwa pochylił głowę, naburmuszył się i z rozczarowaniem rzucił:

- A ja już uwierzyłem..

Żar się obraził.

- Podniosłem ci bojowego ducha? Podniosłem! To czego jeszcze potrzebujesz od modlika? I w ogóle, może ja niebawem naprawdę przyjmę laskę?!

- Dawaj, dawaj - poparł go Alk. - Holga już ma modlika w Jamach, zaraz Saszy też będzie miał.

- A ty w ogóle jesteś jego wcieleniem na ziemi!

- To padnij na kolana i całuj mnie w tyłek, maluczki śmiertelniku!

Ryska poczuła niesamowitą lekkość i zadowolenie. Jej towarzysze kłócili się, czyli wszystko było w porządku!

- Odprowadzę te paskudy do starosty - zdecydował Siwa. - Może jeszcze da jakąś nagrodę, to się podzielimy.

Ale Alk pokręcił głową.

- Zostaw dla siebie. Ja dziś wcale nie tak wiele zrobiłem.

- Nie zaniżaj swoich zasług - zaprzeczył najemnik szlachetnie. - Ja już wolę dwóch z mieczami, niż jednego Wędrowca. I z tym kusznikiem to też akurat utrafiłeś...

- A dlaczego tak nie lubisz wykidajłów? - przerwał mu Sawrianin.

- A, w młodości miałem taki przypadek - przyznał Siwa niechętnie, wyraźnie skrepowany. - Skumplowałem się z pewną bandą, nieźle zarobiliśmy. No i wiesz, pierwsze przyzwoite pieniądze, dwadzieścia lat, ja dumny jak byk... wpadłem do karczmy żeby świętować i... znaczy się... przeświątowałem. Podobno podarłem służącej sukienkę, naszczałem do paleniska... Ja tylko pamiętam, że było wesoło. Gospodarz rozkazał, żeby mnie wyrzucić, mimo że zapłaciłem wtedy z góry i z nawiązką.

A mieli takiego wielgachnego wykidajłę... Bo ja to dopiero w okolicach trzydziestki nadrobiłem, a wtedy mnie złapał jedną ręką za kark, drugą za pas i wywalił na ulicę. I to nie pod płót, tylko odciągnął za róg i oskubał do nitki. Nawet, szczer jeden, zdjął mi z palca ojcowski pierścień i buty. Następnego dnia jak się ocknąłem, to pobiegłem się poskarżyć... a oni mnie znowu pobili i wywalili. I jeszcze karczmarz siedzi i się szczerzy, że niby ja cię żebraka widzę po raz pierwszy w życiu. Pewnie się podzielili. Oj ciężko ja wtedy miałem..

Buty jak buty, ale spróbuj człowieku zapracować na nową broń! Przez rok prawie że na żeby chodziłem, spałem na ulicy. Zresztą wtedy się nabawiłem korzonków i teraz tu przyjeżdżam co lato, żeby je leczyć.

Towarzystwo dotarło do płotu. Żar sięgnął nad furtką i otworzył zasuwę.

- No to do jutra - uśmiechnął się Siwa, wyciągając dłoń do Alka.

Sawrianin nie przyjął jej. Zamiast tego ściągnął pochwy z szablami i zarzucił pasy na rękę najemnika.

- Żebyś mi przed wieczorem przyniósł miecze - burknął. - I miej na uwadze, że ja też wiem, gdzie mieszkasz.

- Dobrze. - Siwa uśmiechnął się jeszcze szerzej, zarzucił szable za plecy i pogwizdując ruszył dalej drogą.

\*\*\*

W domu Ryska natychmiast schowała się pod kołdrą, a Żar usiadł przy stole, wyciągnął z kieszeni pozostałe po bitwie jajko, stuknął nim o ścianę i zaczął obierać. Nie zdążył zjeść kolacji, a po tych wszystkich przeżyciach obudził się w nim niesamowity głód. Alk również odłamał sobie kawałek bułki i nalał do kubka zsiadłego mleka.

- Słuchaj - zapytał go „modlik” smętnie. - Czy ja naprawdę mam rzemiosło wypisane na twarzy? Że widać to nawet w nocy na cmentarzu?!

- Widać - burknął Sawrianin. - Ale Wędrowiec to nie o tobie powiedział.

- A o... - Żar obejrzał się by spojrzeć na Ryskę i sam wszystko zrozumiał.

- Dokładnie - potwierdził Alk. - Przecież mówiłem kiedyś, że szczęście lubi samotnych. Wystarczyło, że pojawiła się dziewczka...

- Ale dlaczego to nie pomogło przy łapaniu Wędrowca?! Przecież wszystko było tak samo: ja, Widzący i Ryska!

- Pomogło. Po prostu ręce ci się trzęsły ze strachu. - Sawrianin spojrzął na dziewczynę. - A poza tym ona się uczy.

- Teraz też mi się trzęsły - przyznał Żar z nerwowym śmiechem. - Może to zależy od tego, czym się rzuca? - zażartował. - Przecież ludzie gadają, że żywe trupy nie mogą przekroczyć kreski zakreślonej poświęconym olejem, a ten tu oberwał całym święconym jajem w łeb!

- Jakby to jeszcze był żywy trup... - uśmiechnął się Alk bez szczególnej wesołości. - Ten gad był wcale żywy, nawet pocięta noga mu się zagoiła.

- Ale przecież kulał.

- Po tym jak oberwał nożem w kolano, to ją w ogóle mógł stracić... Weź mi wyjaśnij jedną rzecz - poprosił Sawrianin z wyraźnym niezrozumieniem. - No dobra, ja jeszcze rozumiem, że Ryska, bo ona to chyba w ogóle nie potrafi myśleć. - (Dziewczyna, leżąca plecami do nich, prychnęła z oburzeniem.) - Ale po co ty żeś się pakował na ten cmentarz?! Przecież z ciebie taki bohater, jak z kuraka jastrząb!

- A... „Nocni” mają takie wierzenie, że pas żywego trupa przynosi złodziejskie szczęście - przyznał Żar ze skrzepowaniem, wgrzyzając się w jajko. - Gadają, że nosiła go słynna Kukułka i dlatego jej nikt nie mógł złapać.

- Ale przecież ty teraz jesteś osobą duchowną! - przypomniał Alk ironicznie.

- I co z tego? Wiesz ile lat ja marzyłem o takim pasie?! Ze dwadzieścia razy nocowałem na

cmentarzu w Makopolu i nic, a tu jak na zamówienie!

- Jeśli na czas nie zrezygnować z marzenia, które straciło sens, to spełnienie go przyniesie tylko rozczarowanie.

Żar zamyślił się, przeżuwając i przed ugryzieniem kolejnego kęsa zapytał:

- A ty nadal chcesz być Wędrowcem?

Obaj dokończyli posiłek w ciszy.

*Gdy jedzenia jest dosyć, szczury stają się wybredne.*

To samo źródło

Życie nabrało jasnych barw.

Ryska po raz pierwszy poczuła się panią domu i była tym niesamowicie wręcz zachwycona. Nikt jej nie budził, nie poganiał, nie mówił kiedy i co ma robić. Co prawda robić nadal musiała i to nawet bardziej sumiennie, niż kiedyś - bo przecież dla siebie! - ale była absolutnie szczęśliwa. W Łosich Jamach nikt nie przejmował się jej żółtozielonymi oczyma - mieszaniec to mieszaniec, tutaj pełno było nawet Sawrian czystej krwi. Dziewczyna zauważalnie nabrała odwagi, nauczyła się targować na rynku i znosić codzienne przekleństwa właścicielki czystej studni, zamiast wymyślać powody, dla których po wodę powinien iść Żar.

A poza tym ze zdumieniem zorientowała się, że miejscowi mężczyźni uważają ją za pociągającą. I nie chodziło nawet o miłośników rozrywki na jedną noc - oni szybko dowiadawali się, że panna zainteresowana nie jest, a jej przyjaciel utopił w kałuży już nawet nie tuzin takich, co to za bardzo podskakiwali, więc tracili zainteresowanie Ryską. Ale zdarzali się też dobrzy, poważni chłopcy, a dziewczyna nie miała pojęcia, co ma z nimi zrobić. Poskarżyć się Żarowi? Tyle że chyba nie bardzo jest na co, przecież jej krzywdy nie robią, tylko wzdychają pod płotem. Jednego szczęśliwie ubódł kozioł, i to tak skutecznie, że Ryska już go więcej nie zobaczyła. Ale została jeszcze dwójka, próbująca skusić dziewczynę to słonecznikiem, a to bukietem maków podrzuconym na ganek.

- Przecież chciałaś wyjść za mąż - przypomniał Żar, po jednej łodydze ofiarując bukiet morderczemu kozłowi, żeby ten przestał atakować chociaż jego.

Ryska westchnęła z rozpaczą. Jej było całkiem dobrze w obecnej sytuacji. Alk i Żar już nie rzucali się na siebie przy każdej okazji - znaczy nadal co i rusz wszczynali kłótnie o jakieś błahostki, lecz teraz bardziej przypominało to przyjacielskie przekomarzanie, a nie zbierającą się nienawiść, gotową w każdej chwili wybuchnąć. Ale i tak miała w domu wystarczająco dużo mężczyzn!

Przyjaciel z uśmiechem pokręcił głową, złapał kozła za obrozę i ruszył by przywiązać go przy samej furtce.

Udało im się dobrze wynająć krowy - do wożenia znudzonych gości po okolicy. Ryska co drugi dzień biegała do Miłki w odwiedziny, ale nie miała się czego czepiać - krowa aż lśniła i do reszty rozbestwiła się na prezentach od dzieci, zachwyconych jej maścią.

A gospodyni w końcu dorobiła się nowego płotu. Co prawda w tym celu Ryska musiała uciec się do przebiegłości (zdaniem Żara podłości) i powyciągać ze starego zgniłe pręty, a potem niewinnie poinformować wracającego z pracy przyjaciela: „Patrz jak ci pomogłam!”. W powstałych dziurach spokojnie zmieściłaby się nie tylko kura, ale i człowiek, więc złodziej musiał natychmiast zabrać się do wyplatania zastępstwa, póki kozy nie dobrały się do puszystej naci marchewki, która wyrosła na wysokość kolana. Dobrze być gospodynią, czy to w domu, czy na grządce.

- No przecież umiesz jak chcesz! - wytknęła przyjacielowi żartobliwie, odbierając wyniki jego pracy.

Żar tylko westchnął, ssąc zadrę na palcu.

- Zobacz jak spuchł! - Podsunął go przyjaciółce pod sam nos. - Zaraz drzazga dopełnie do kości, zacnie gnić od wewnątrz i jeszcze umrę przez ten twój płot.

- Przecież to od ssania! - obruszyła się Ryska po dokładnym obejrzeniu „śmiertelnej rany”. - Poboli chwilę i wyjdzie.

- A jak nie?

- Idź spytaj Alka jak mi nie wierzysz.

Żar przyjaciółce wierzył, ale próbował zabezpieczyć swoją przyszłość przed dalszym naprawianiem płotów i jęczał nad palcem przez kolejne dwa dni, odmawiając podnoszenia czegokolwiek cięższego od łyżki. Trzeciego dnia zaspany pomylił, który palec go boli, został nazwany symulantem i sromotnie wysłany do kopania grządek.

- Wyobraź sobie, że szukasz skarbu - poradził mu przechodzący obok Alk.

Żar chmurnie rzucił w niego grudką ziemi, która uderzyła w drogę krok za Sawrianinem.

- Niedobity Widzący - burknął złodziej z pretensją, wiedząc, że zwykłego człowieka by trafił.

Sawrianin z rozbawieniem poruszył brwiami i poszedł dalej. Ale wystarczyło, by Żar ponownie pochylił się nad grządką i w tyłek stuknęło go malutkie zielone jabłko. Chłopak podskoczył z gniewnym okrzykiem, ale Alk już zniknął za krzakiem bzu.

- Czekaj no, paskudo - obiecał złodziej złowieszco, podnosząc owoc (oraz piątkę jego towarzyszy) i chowając do kieszeni, by godnie powitać Sawrianina, gdy ten będzie wracał z pracy, myśląc o czymś innym.

Życie nabrało jasnych barw i równocześnie wydawało się, że to cisza przed burzą - ciesz się, póki dają! Minęły już dwa tygodnie od bójki na cmentarzu, a ranny Wędrowiec wsiąknął jak kamień w wodę. Sawrianin tylko warczał w odpowiedzi na ostrożne aluzje (a co będzie... ? tylko jak... ?). Ale Ryska i Żar wiedzieli, że go szuka. Nigdy nie kładł się spać bez sprawdzenia całego domu, a w miejskim tłumie zachowywał czujność i bez przerwy wypatrywał nad głowami, nie darując nawet skulonym pod ścianą żebrakom. W karczmie też nie mogli się z niego nacieszyć: patrzcie, jaki pilny wykidajło, nawet w największy gorąc pilnuje. Alk opalił się, nieco zyskał na wadze, ale kompletnie nie można było zrozumieć, co mu w duszy gra. Obcy ludzie w ogóle nie domyślali się, że z Sawrianinem coś jest nie tak. Na przykład Siwa uznał go za swojego bliskiego kumpla i na przemian to wołał do swojego stołu na kufel piwa, to znów wpraszał się w gości. Alk nie protestował, mimo że w takich sytuacjach gadał prawie wyłącznie sam najemnik, wyraźnie pusząc ogon przed Ryską, wszystko układało się prawie idealnie.

Prawie.

\* \* \*

Słońce dopiero co zmieniło barwę ze ślepiącej bieli na przytulny rudy, gdy wychodząca z targu Ryska niespodziewanie wpadła na Alka.

- Ty już do domu? - zdziwiła się.

- Gospodarz pojechał w gości - wyjaśnił Sawrianin. - I zamknął karczmę wcześniej.

- O, jak dobrze! - ucieszyła się dziewczyna. Była dziko zmęczona, mokra jak pies, a do tego aż ochrypla podczas negocjacji z nie do końca uczciwymi kupcami, którzy celowo krygowali się bardziej, żeby dłużej pogadać ze śliczną panną. - W takim razie masz, trzymaj kosz, a ja

jeszcze kupię buraki.

Ku zdumieniu Ryski Alk odskoczył, jakby podawała mu jadowitą żmiję.

- Nie jestem krową pociągową - rzucił z wyższością, ze wstrętem patrząc na kosz, z którego sterczał szczypiorek, ogonek kiełbasy i cała reszta przyziemnych produktów. - U nas w Sawrii kobieta wstydziłaby się nawet prosić mężczyznę o coś takiego!

- Ale przecież jesteśmy w Rintarze - przypomniała Ryska złośliwie.

- A ja mam jedną godność na cały świat - uciał Alk.

- I co, pozwoli ci porzucić kobietę w potrzebie?

- No właśnie, w potrzebie! A kiedy baba coś niesie - czy to wiadro, czy dziecko, czy kosz - to jest jej normalny stan, wyznaczony przez Boginię.

W tym momencie Ryska poważnie się wściekła.

- Że cooo?! Czyli w takim razie dla mężczyzny normalny stan to spać sobie w cieniu pod jabłunką? Dobrze się wam żyje w tej Sawrii!

- Myślałby kto, że wasi mają gorzej. - Białowłosey nie pozostał dłużny. - Każdy ma dwie żony i obie mu jeszcze pięty drapią.

- Nie każdy, tylko taki, który ma duże gospodarstwo. - Ryska poczuła się urażona o swoją ojczyznę. - I one wcale nie są po to, żeby mężowi dogadzać, tylko sobie pomagać! Bo to przecież sprzątanie, gotowanie, pilnowanie dziecka, pielienie grządek - i jak ona jedna miałyby sobie poradzić?

- Od tego są służące!

- Ale im trzeba płacić!

- Czyli żonka jest tańsza, co? Swoją drogą, często miałaś okazję widzieć, żeby Świstak ciągał za nią kosze?

- A ty nie jesteś moim mężem!

- Czyli tym bardziej nic ci nie jestem winien - podsumował Alk z zadowoleniem.

Ryska po raz kolejny przekonała się, że kłótnie z Sawrianinem nie mają sensu, bo on zawsze wszystko ustawi tak, że borowik ujdzie za muchomora. Z pretensją cisnęła kosz na ziemię, demonstracyjnie cofnęła się o krok i oznajmiła:

- Dobrze, w takim razie zostawimy go tutaj! Tyle, że od tej chwili będziemy jedli w gospodzie na twój rachunek!

Po czym, nie dając Alkowi dojść do słowa odwróciła się i szybko poszła do bramy targu, rozsądnie zatykając uszy (co prawda to i owo i tak usłyszała).

Zaryzykowała obejrzenie się do tyłu dopiero dochodząc do domu. „Krowa pociągową” wlokła się dwadzieścia kroków za nią i po drugiej stroni ulicy, żeby nie dał Bogini ktoś nie pomyślał, że są razem. Z kobiecym wzorzystym plecionym koszem w ręku faktycznie wyglądał bardzo zabawnie i toczył dookoła tak zaszczutym spojrzeniem, jak gdyby każdy przechodzień wytykał go palcem i chichotał z wyższością.

Alk złapał spojrzenie Ryski, wściekle zmrużył oczy i syknął:

- Młoda, zdrowa dziewczka, a mężczyzna za nią niesie kosz!

Ryska uśmiechnęła się psotnie, zgięła w pół, złapała ręką za krzyż i ruszyła dalej z jękami i stękaniem, kuśtykając jak zgrzybiała starowina.

Alk splunął i został jeszcze bardziej z tyłu, tak, że dotarł do domu pięć szczap po dziewczynie. Upuścił kosz już w progu, po czym nie zatrzymując się przeszedł do pokoju Żara



i trzasnęła drzwiami. „No tak, na piecu to nie ma czym trzaskać” - pomyślała Ryska z pretensją. Zresztą, przyjaciel wróci nieprędko, a w sypialni było chłodniej, niż w kuchni i czasem sama spała tam w ciągu dnia. Aie nastrój i tak lekko jej się zepsuł, nie mówiąc o tym, że przez kłótnię z Alkiem zapomniała o burakach, więc z barszczu nici i mogła ugotować co najwyżej kapuśniak.

Minęły cztery łuczywa, zaczęło ciemnieć, a Sawrianin nadal nie wyszedł z pokoju. Tylko łóżko skrzypnęło kilka razy. Ryska zaczęła się martwić, poczucie winy gryzło ją coraz mocniej, chociaż próbowała sama siebie przekonać, że bezczelny chłop dostał, na co zasłużył. Ale zasadzie to doniosłaby jakoś ten kosz, przecież by się nie złamała...

- Alku, chodź! - W końcu poddała się i poskrobała do drzwi.

- Odczep się - odezwał się niechętnie głos z wewnątrz po trzecim razie, gdy zrobiło się oczywiste, że w przeciwnym razie dziewczka nie odejdzie.

- Kapuśniak gotowy.

- Nie jestem głodny.

Ryska uszczypnęła się w ucho, by bólem przegonić dumę i szeptem, u samej szpary poprosiła:

- Wybacz mi, bardzo ładnie proszę.

Alk nie odpowiedział.

Dziewczyna z pretensją (bo przecież tyle się narobiła przy gotowaniu!) odeszła od drzwi i przykryła rozstawione na stole naczynia ręcznikiem, chroniąc przed muchami. Jak nie chce, to nie, więcej zostanie dla niej i Żara!

- Me-e-e! - rozległo się pod samym oknem. Znowu młoda nieposłuszna koza wyrwała się z koziarni i uciekła na ich połowę podwórka! Ryska wyskoczyła z chaty, złapała psotnicę za róg i pociągnęła z powrotem, do właścicielki.

- Ale zmyślne z nich bestie, całkiem jak ludzie! - zauważyła ciotka Ksiuta, stukając uciekinierkę kijem w mechaty bok. Kij odskoczył jak od nadmuchanego pęcherza, a koza nabrała jeszcze bardziej złośliwego wyglądu. - Czują, że ja już nie mam siły ich ganiać, to korzystają. Może wydoisz to skaranie boskie? Bo coś mi w plecy weszło, ledwo się zginam.

- Tak, oczywiście! - Ryska pewnie usiadła przy cebrzyku. Już miała okazję do dojenia zarówno tej kozy, jak i reszty stada, gdy gospodyni akurat musiała gdzieś iść w swoich sprawach handlowych.

Białe strumyki wesoło strzelały spod palców, mleko było tłuste - gruba biała piana podnosiła się dwukrotnie szybciej, niż poziom płynu. Dziewczyna oblizwała wargi - w majątku był to główny przysmak. Świstak trzymał parę kóz dla „małokrewnych” dzieci, a pianę atakowali łyżkami Ryska i Żar, czekając na Fessę koło drzwi chlewu, by żonka nie widziała.

Gospodyni oparła się o futrynę i z ożywieniem gadała, powtarzając miejscowe wiadomości i plotki. Ryska słuchała półuchem: nie zdążyła poznać wielu osób, nie znała się na cenach ziarna paszowego, a pogłoski o zbliżającym się końcu świata tradycyjnie krążyły każdego roku. Co prawda teraz dołączył do nich jakiś Głos Holgi, ale to będzie lepiej jak spyta Żara. Pewnie i tak kolejne kłamstwo.

Koło płotu przeszedł jakiś człowiek, z twarzą ukrytą w mroku, ale skoro nie przywitał się z gospodynią, pewnie był obcy. Szczeniak odprowadził go pozbawionym złości piskliwym szczeniem, naśladując psy sąsiadów.

- Żeby ten głuptas szybciej wyrósł - zauważyła gospodyni. - Bym się spokojniejsza czuła, szczególnie w zimie, jak jestem sama w domu. A twoi mężczyźni jeszcze nie wrócili?

- Alk jest w domu... - Ryska nie potrafiła powstrzymać westchnienia.

- Coś się stało? - spytała kobieta domyślnie.

- Nic takiego, drobiazg...

Po wysłuchaniu barwnej opowieści dziewczyny ciotka Ksiuta zarechotała tak, że koza odskoczyła, niemalże przewracając już pełny cebrzyk.

- Oj kochana, to żeś mu świństwo zrobiła! Bo ci Sawrianie to są głuuupi! W domu na swoje baby chuchają i dmuchają, w oczy im patrzą jak te szczeniaki, ale za to przy ludziach koniecznie muszą pokazać, kto rządzi. Dla niego takie honory okazać kobiecie, to jakby się po ulicy bez spodni przespacerował.

No kochana, to masz mój szczerzy podziw, dobrze żeś pokazała temu poganemu warkoczowcowi gdzie jego miejsce! Zasłużył! Niech zna naszych! - powtarzała ciotka, rękawem ocierając łzy ze śmiechu.

Ryska przeciwnie, czuła się koszmarnie, zalewał ją wstyd. Przecież ona myślała, że tylko dała Alkowi niewielką nauczkę, a tu się okazuje, że straszliwie go poniżyła!

Tymczasem gospodyni była w świetnym nastroju i nawet zaprosiła dziewczynę do domu, za stół. Przysunęła talerz z grubo krojoną babką.

- Może wina do towarzystwa?

- Nie lubię wina - zaczerwieniła się Ryska.

- I słusznie. - Ciotka nie zmartwiła się specjalnie. - Lepiej pij mleko, bo zobacz jaka chuda jesteś, wszystkie kości widać. A ja sobie naleję trochę, co by się w nocy lepiej spało. Jakoś mi się z wiekiem sen do reszty zepsuł, pół nocy się wiercę z boku na bok.

Mleko było jeszcze ciepłe, słodkawe, pachniało kózkami i trawą z łąki. Babka topniała w ustach i tylko mak na zębach skrzypiał.

- Ciotucho, a skąd ciotucho tak dobrze zna Sawrian? - Ryska poczuła się nieco śmieiej. - Była ciotucho w Sawrii?

- Jeszcze czego! - parsknęła gospodyni, upijając łyk ze swojego kubka. - Mi tych krwiopijców tutaj starczyło. Nawet nauczyłam się trochę gadać po ichniemu, póki we wsi wojsko stało. Jeśli powoli mówią, to prawie wszystko rozumiem. Słuchaj no... - Gospodyni puściła do Ryski oczko. - A ten nicpoń w szatce to na pewno twój brat?

Dziewczyna zakrztusiła się.

- Na pewno - potwierdziła stłumionym głosem, ale potem pod naciskiem sumienia dodała: - Przyrodni.

- A co masz z białowłosym?

- Nic!!!

- No i dobrze - zgodziła się gospodyni z miną „nie wierzę, ale to nie moja sprawa”. - Nic tak nic. Ja za młodu też byłam śliiiczna - mruknęła marzycielsko. Jej policzki już były czerwone od wina, a oczy błyszczały. - Dwa tuziny kawalerów przegoniłam, chciałam żeby i bogaty, i przystojny.

- Ale pani teraz też stara nie jest - zaprzeczyła Ryska z pełnymi ustami. - Pewnie nadal się zalecają.

- E tam. - Kobieta ze śmieszkiem machnęła ręką. - Komu ja taka potrzebna - gruba, na wpół

siwa? A wtedy... Mój mąż miał trzysta krów, wyobrażasz sobie? Jak z góry spojrzeć, to jakby cała dolina wyścielona kolorowym dywanem.

- Pięknie - przyznała dziewczyna ucziwie. - Warto było tyle wybierać.

- Oj tak - westchnęła ciotka. - Słusznie gadają, że rozwidlenia wymyśliła Holga, a wybieranie z nich - Saszy. Pół roku później był pomór wśród krów i całe nasze bogactwo tak pod tą górą poległo. A mąż zaczął rozpaczać - raz go do domu ciągnę z rynsztoka, raz z cudzego łóżka i nie wiem co gorsze. Wojna się zaczęła, to nawet się ucieszył, marzył sobie: „Przyciągnę z Sawrii wóz z łupem, przygonię nowe stado...”. A ludzie mówią, że w pierwszej bitwie zginął. A naszą osadę Sawrianie zajęli z marszu - muru brak, zamku brak, nawet obrońców brak - ci, co to ich do carskiego wojska nie zgarnęli, rozpierzchli się po lasach. Zostali sami staruszkowie, sieroty i baby z małymi dziećmi, którzy nie mieli się gdzie podziać. Ale białowłosi nas nie ruszyli, nawet domów nie palili, tylko się lokowali na postój. W mojej chacie też jeden zamieszkał. Kazał dla siebie gotować, prac, no i w nocy dogadzać na wszelkie sposoby.

Ryska milczała, nie bardzo wiedząc, co ma na to powiedzieć.

- I jak pani to wszystko przeżyła? - wymamrotała w końcu, czując się bardzo niezręcznie.

- Najpierw było paskudnie. A potem się nawet przyzwyczaiłam.. ech... - Ciotka z uśmiechem machnęła ręką. - Chłop to chłop, oni poniżej pasa są wszyscy jednakowi. Jeszcze mi, drań jeden, dzieciaka zrobił, tyle że go zrzuciłam przed terminem. Wtedy się cieszyłam, a teraz żałuję - miałabym oporę na stare lata. Bo więcej to już za mąż nie wyszłam.. A tydzień później wrócili nasi, zaatakowali w nocy i wycięli wszystkich białowłosych w pień. Nawet się nie zdążyłam na dobre obudzić - ogień, hałas, krzyki, cała kuchnia we krwi...

Gospodyni dopiła wino i zasmęciła się, z policzkiem opartym na rękę.

Dziewczyna już zamierzała uprzejmie pożegnać się i uciec, ale niespodziewanie ciotka westchnęła i głucho rzuciła:

- Ja go potem pochowałam w parowie. Potajemnie, co by sąsiedzi nie zobaczyli. Owinęłam prześcieradłem i zawlekłam. Dziesięć kroków przeciągnę i staję oddech złapać, a deszcz pada. Ale wtedy ryczaaałam...

- Dlaczego? - nie zrozumiała Ryska. - Przecież on panią...

- Ponieważ my, baby, jesteśmy durne - oznajmiła gospodyni smutno i z głębokim przekonaniem. - Same nie wiemy, czego nam trzeba. A ty, dziecko, idź spać. Coś cię zagadałam tymi bzdurami, a jutro rano trzeba wstawać.

Ryska spiesznie zerwała się na nogi, ciesząc się z końca ciężkiej rozmowy.

- Dobranoc, ciotucho, dziękuję za poczęstunek!

Gospodyni gościnnie kiwnęła głową.

- A tego swojego Sawrianina - uniosła pięść - to trzymaj tak. Niech zna nasze baby!

Gdy Ryska zamykała drzwi ciotka Ksiuta nadal siedziała przy stole, grzejąc w rękach pusty kubek i patrząc na zamknięte okiennice, jak gdyby mając nadzieję, że zaraz ktoś w nie zapuka.

\* \* \*

Ten Sawrianin nie miał krzty wstydu ani sumienia!!! Korzystając z nieobecności Ryski wysunął zupę na przystępeD, zdjął pokrywkę i teraz powoli czerpał łyżką wprost z garnka, wyławiając co smaczniejsze kaski. Przewieszony przez ramię warkocz prawie się zanurzał - a

może już nawet kilka razy zanurzył!

- Trudno było nalać do miski?!

- Ale to przecież mniej zmywania dla biednej słabiutkiej ciebie. - Alk zamieszał łyżką w garnku i wyłowił oskubany łeb, mocno przypominający szczurzy, ale o rozmiarze pięści. Ręka Sawrianina zdradziecko drgnęła. - Jeszcze byś ją ugotowała na psich uszach!

- Co masz do bobrowego łba? - obraziła się Ryska. - Przecież jest smaczny, idealny na bulion. I tani, dwie sztuki za miedkę. Kupiłam cały tuzin, jutro jeszcze uduszę z ziemniakami! <sup>5</sup>

Sawrianin ze wstrętem upuścił „mięso” z powrotem do garnka i zamknął pokrywkę.

- My z ojcem po polowaniu rzucaliśmy je psom - mruknął smętnie. - I co mnie czeka pojutrze? Zupa z rybich łusek? Smażone kurze pióra?

- Możesz sam gotować! - Dziewczyna z irytacją wsunęła garnek z powrotem do pieca, by nie ostygł przed powrotem Żara. - Czy u was w Sawrii to też jest wielka i straszliwa hańba?

- Zależy w jakiej sytuacji. - Niespodziewanie Alk zaczął się uśmiechać. - Skoro tak bardzo chcesz, mogę upiec gęś. Masz ochotę?

- Tylko gdzie ja ci znajdę gęś? - zamyśliła się Ryska, siadając na ławce. Przecież ona wielka i droga strasznie... Chociaż za samą przyjemność popatrzenia, jak białowłose będzie się męczył koło pieca, mogłaby odżałować!

- To może się zgodzisz na kaczkę? - zapytał Alk przymilnym tonem.

- Tak w zasadzie to mi kurczak wystarczy - powiedziała Ryska ostrożnie, czując, że coś w tym wszystkim śmierdzi.

Sawriańczyk już ledwo powstrzymywał śmiech:

- No to kup jutro. Póki twojego kumpla nie będzie, przygotuję.

Żar jak gdyby słysząc, że o nim mowa, wystukał wesoły rytm na drzwiach, a potem sam je otworzył.

- W końcu! - ucieszyła się Ryska, radośnie wskakując mu na spotkanie. Chłopak z przyjemnością cmoknął przyjaciółkę w policzek. Lekko zalatywało od niego modlitewnym winem - ostatecznie trzeba sprawdzić, co nalewasz wiernym!

- Słuchaj, mi tu gospodyni opowiadała, że koniec świata idzie. Prawda to?!

- Wszystko w mocy Holgi - odparł Żar z wyższością i natychmiast się roześmiał. - Nah, zjawił się kolejny prorok, chodzi i mąci ludziom w głowach. Oni znacznie lepiej wierzą w to, co złe, niż w to, co dobre. Ze stołecznej modlitewni przyszedł list, by go nie słuchać, a jeszcze lepiej złapać i wychłostać, aby nie gadał bzdur.

Ryska uspokoiła się i zaczęła krzątać dookoła stołu. Przyjaciel nie kręcił nosem na widok kapuśniaku, zjadł pełną miskę i poprosił o dokładkę. Sawrianin również nie śpieszył się z powrotem na piec, tylko siedział dla towarzystwa, skubiąc kromkę chleba.

- A Alk obiecał, że jutro mi upiecze kurczaka - pochwaliła się dziewczyna.

Żłodziej zzieleniał i zaniósł się kaszlem, zdradzając znajomość pikantnej sawriańskiej tradycji. Alk roześmiał się bezwstydnie, ale uniósł rękę do twarzy, na wypadek gdyby zazdrosny „braciszek” Ryski jednak spróbował podbić mu oko.

- Ale co w tym takiego? - pisała dziewczyna, która już zdążyła skulić się ze skrępowaniem.

Żar rzucił Sawrianinowi wściekle spojrzenie i spróbował możliwie delikatnie wyjaśnić przyjaciółce to, o czym z takim rozbawieniem opowiadała mu znajoma „ptaszyna”, wielka znawczyni zamorskich kupców, którzy w drodze zdążyli zatęsknić za kobiecym ciepłem.

- U nich jest przyjęte żeby... znaczy, kiedy z dziewczyną... potem się ją karmi. Przy okazji ślubu w tym celu byka się zarzyna, a jeśli tak po prostu, no to owieczkę czy gęś...

Sądząc z wyrazu twarzy Ryski, doskonale wszystko zrozumiała i całkiem minęła jej chęć na gęś, a już tym bardziej kurczaka.

Żar nie próbował się bić, ale zdecydowanym tonem zażądał:

- Starczy tego znęcania się nad dziewczyną, też sobie znalazłeś zabawę - patrzeć jak ona się czerwieni!

- Ale ona się czerwieni nawet na widok palca - zaprzeczył Sawrianin leniwie.

- Nieprawda! - obruszył się przedmiot dyskusji, nerwowo miętosząc pasek.

Alk pokazał palec. Ryska natychmiast zalała się jeszcze głębszym rumieńcem, choć nie wydawało się to możliwe.

- A nie mówiłem? - Sawrianin z satysfakcją odwrócił się do Żara.

- Ale on przy tym tak na mnie patrzył! - zaprotestowała dziewczyna.

- No dobra - zgodził się Alk. - Mogę nie patrzeć.

Przymknął oczy i wystawił inny palec. Również wyjątkowo bezwstydnym.

Ryska z pretensją uderzyła go w rękę.

- A teraz co?

- Myślałeś!!!

- Trzeba ją pilnie za męża wydać - podsumował Alk i wstał.

- A ciebie... a ty... - Dziewczyna po raz kolejny przekonała się o swoim braku zdolności do wymyślania szybkich, trafnych odpowiedzi i oczy zaszyły jej złymi gryzącymi łzami.

- Oj, weź go olej - poradził Żar, którego pełny brzuch wprowadził w dobry nastrój. - Skoro nawet wizyta na tamtym świecie mu nie poprawiła manier... Swoją drogą, Siwa mnie dziś o ciebie pytał, przekazywał pozdrowienia.

- To przekaz jemu ode mnie również - odparła dziewczyna odruchowo, kompletnie nie rozumiejąc aluzji. - A temu... temu... jutro ugotuję taki obiad, że popamięta! Smażone karaluchy, ot co!!!

\* \* \*

Cyka nie mógł zasnąć.

Na niebie było mało gwiazd, a i te drobniutkie. Początek lata, jeszcze nie dojrzały. Szumiął las, pokrzykiwał nocny ptak, bezgłośnie wynurzając się z mroku i ponownie znikając w pogoni za nocnymi motylami. Dopiero co niby darł się z przeciwnego krańca łąki, a teraz niespodziewanie nad samym uchem: „Aaać! Krrr!” Przez pierwsze kilka nocy chłopci podskakiwali, ale potem się przyzwyczaili.

Przy najbliższym ognisku siedzieli wartownicy, skuleni jak kruki - tsec i dwóch tsarskich „wojo-robotników”. Cyka znał ich z widzenia, ale nie zaprzyjaźnił się bliżej - wszyscy chłopci trzymali się grup ze swoich rodzimych wiesek. Może tylko wewnątrz „pięści” zapoznali się lepiej lub gorzej, a i to przecież dzielili się na nie wedle znajomości.

Po prawej stronie Cyki głośno chrapał Kołaj, po lewej wiercił się i sapał Mikh.

- Gorąco - poskarżył się zirytowanym głosem.

- No to zrzuć koc - poradził przyjaciel.

- Ale bez niego mnie komary zjadają.

Faktycznie, mimo gorąca i suchego powietrza komary latały całymi chmurami i z jakiegoś kompletnie niezrozumiałego powodu wyłącznie dookoła Mikha. Leżenie koło niego było bezpieczniejsze, niż przy ognisku, do którego wrzucono pęk rumianków - wszystkie owady odciągał do siebie.

- Jak myślisz, co się teraz dzieje w majątku? - Cyka patrzył na żółtawą samotną gwiazdkę. Z Przybłocia też było ją widać, tylko chyba wisiała nieco wyżej.

- Co, co... - burknął czarnobrody. - Pewnie już wszyscy od dawna śpią. I tylko my jak ci kretyni wiercimy się na kłujących gałęziach. I kasza jęczmienna burczy w brzuchu, żebyś ty wiedział, jak ja mam jej dosyć.

Cyka zabił komara, który chyba zupełnym przypadkiem usiadł mu na czole.

- Zonie się już termin zbliża.

- Nie trzeba się było Świstaka bać.

- Wcale się nie bałem - zaprzeczył Cyka z urazą. - Wynajął mnie, obiecał dobry pieniądz.

- W takim razie się ciesz z dobrej fuchy - prychnął Mikh. Niestety, cieszenie się wychodziło tak sobie. Na duszy było tęsknie i samotnie, a w głowie cały czas kręciła się niewyraźna myśl, że coś jednak jest nie tale, jak gdyby źle skręcił na rozstajach - z jednej strony głupio wracać, bo droga równa i powinna wyprowadzić gdzie trzeba, ale jakoś na niej dziwnie niewygodnie.

- Przecież sam mówiłeś, że chcesz zobaczyć kawałek świata, a teraz się skarżysz na kaszę.

- No to na kaszę, a nie na świat. Chociaż z drugiej strony...

- Mikh odwrócił się w kierunku Cyki i jeszcze zniżył głos, żeby nie usłyszeli go ani wartownicy, ani Kołaj, gdyby przypadkiem się obudził. - Nie podoba mi się to wszystko. Cały czas im tych łopat dowieźć nie mogą, aha. A jedzenie na półtorej setki ludzi na dwa tygodnie to wzięli tak po prostu, na wszelki wypadek. Ty widziałeś, czego oni nas uczą? Od rana do wieczora ganiają w szeregu przez łąkę: „Pierwszy szereg - zamach! Krok! Cios! Drugi szereg - zamach...!”

Cyka skrzywił się: jego miejsce było akurat w pierwszym szeregu i na początku ćwiczeń nieuk stojący z tyłu nie raz potraktował go pałką w głowę. Ale z czasem chłopci nabrali doświadczenia i zaczęli pracować „włóczniami” z większym zgraniem.

- Tak się nie broni domów - ciągnął Mikh stanowczo. - Tak się przyjmuje pierwszy wrogi cios w czystym polu.

- Myślisz, że wojna idzie? - zapytał go przyjaciel z drzeniem.

- Jeżeli Sawrianie nie zaatakują jako pierwsi, to mało prawdopodobne - zauważył rozsądnie czarnobrody. - Nie sądzę żeby komukolwiek z naszych chciało się zamienić pług na włócznię. Ale skoro tsar nas tu wyciągnął, to pewnie coś wie...

Nad samą twarzą Cyki przeleciał ptak, owiewając skrzydłami jego zarośnięte policzki.

- A żeby cię! - Robotnik machnął ręką, ale gdzie tam - nie musnął nawet koniuszka ogona. - Latają tu... różne paskudztwa.

Rozmowa urwała się. Mikh jeszcze chwilę się wiercił, zamknął oczy i wkrótce zaczął sapać - przełożył ciężkie myśli na barki przyjaciela.

Ognisko przygasło, gwiazdy zrobiły się bardziej jaskrawe, a komary - głośniejsze.

Modlikowi to dobrze - pokręcił się kilka dni po obozie, a potem sobie poszedł. Oczywiście nie zatrzymywany przez nikogo, bo połowa zebranych miała go powyżej uszu. O dziwo, w tym samym czasie druga połowa uwierzyła w jego bajanie i zaczęła się po siedem razy dziennie

modlić do Holgi w oczekiwaniu na przepowiedziany koniec świata. Znamionowy wychodził z siebie, że dał się zrobić w tego „ochotnika”: niby od buta się odkleiło, ale smród pozostał.

Ech, trzeba jednak było spuścić Świstaka na drzewo... A teraz to już po ptokach.

\* \* \*

Nazajutrz Ryska nie zdążyła nałapać karaluchów. Alk wrócił z pracy jeszcze wcześniej, niż poprzednio, wściekły, na wpół nagi i cały zakrwawiony. Podartą koszulą owinął prawe ramię, ale na ziemi nadal tu i tam zostawały za nim jaskrawe rozlane krople.

- Co się stało?! - Ryska złapała się za serce, zapominając o urazie i zemście.

- Wywaliłem jednego pijaczka - odgryzł się Sawrianin, wchodząc do domu pod pełnymi przerażenia spojrzeniami sąsiadów. - A on mnie nożem chlasnął.

- A ty jego?!

- Wywaliłem. Nie przejmuj się, za koszulę mi zapłacili. I za zadrapanie również.

Za Sawrianinem nie widać było pogoni złożonej ze strażników, ani oburzonego tłumu. „Czyli nie kłamie” - pomyślała dziewczyna z ulgą.

- Ja się o ciebie martwię!

- O mnie tym bardziej nie ma co. - Alk padł na ławkę i wyciągnął nogi na pół kuchni.

„Zadrapanie” okazało się rozcięciem w poprzek całego ramienia na głębokość paznokcia. I nie wyglądało jakby miało się tak po prostu zagoić.

- Dlaczego nie poszedłeś do lekarza?!

- Bo do niego było dalej, niż do domu. Przecież oni wszyscy mieszkają na wzgórzach koło tych leczniczych błot - prychnął Sawrianin wzgardliwie. - Żeby mieć gdzie chować błędy w sztuce.

- Może pobiegnę zawołam?

- Nie ma po co o taki drobiazg. Masz nitkę i igłę?

- Mam, ale...

- Dawaj.

Żar potraktował ranę ze znacznie większym spokojem.

- Tracisz wprawę - zauważył złośliwie i bez proszenia zaczął grzebać na półce, szukając butelki mocnego, wymrożonego wina. - Czemu żeś się nie uchylił, Widzący? Hę?

- Miałem wybór: przez ramię albo przez gardło. - Alk złapał butelkę zdrową ręką, upił łyk i skrzywił się. - Ujdzie. Daj mi jeszcze kubek.

- Mam się za ciebie pomodlić o zdrowie?

- Najpierw za siebie o wieczny spoczynek. - Sawrianin nalał wina do kubka, wrzucił tam igłę z nicią i dobrze potrząsnął, po czym podał Rysce. - Szyj.

- Ja?!

- Jakby mi ręce rosły z tyłka, to bym sam sięgnął. Ale szczęśliwie są we właściwym miejscu.

- A może Żar?

- Zapomnij. Chyba że chcesz, żeby odpadła na dobre?

- Alk poruszył palcami rannej ręki.

Ryska niepewnie wytrząsnęła na dłoń igłę z zaczerwienioną od wina nitką. Bo cerować koszulę to jedno, a co innego - żywe ciało! To pewnie jeszcze boli...

- Ale ja nigdy...

- Akurat się nauczysz.

Sawrianin uniósł ramię, sprawiając, że brzegi rany przywarły do siebie. Krew nadal się sączyła, barwnymi plamami - karmazynowymi, wiśniowymi - plamiąc rękę i połowę pleców. Nie było co wycierać, bo zaczynało lecieć ze zdwojoną siłą.

- No już, szyj - popędził Alk. Opalenizna nie ukrywała tego, że był blady, a wręcz podkreślała, nadając skórze szarawy odcień. - Potem się będziesz bać.

Ryska zagryzła wargę. Młodych byczków w majątku trzeba pilnować cały czas - bo albo im przyjdzie ochota do galopu i trafią na gałąź, albo jeden drugiego rogiem potraktuje, czy to na poważnie czy w zabawie. Byczki skórę mają znacznie grubszą, a wierzgały tak, że trzeba było przywiązywać im wszystkie cztery nogi, a jeszcze po bokach dodatkowo napierała dwójka robotników. Poza tym wtedy Ryska tylko patrzyła, a nie szyła!

Sawrianin trzymał rękę zupełnie nieruchomo, i to było jeszcze bardziej przerażające.

- Mocniej ściągaj, mocniej - syczał przez zaciśnięte zęby.

- To nie jest cerowanie skarpety...

Zbierający się na plecach pot wytyczał ścieżki w rdzawej skorupce. Alk nieco zmienił pozycję, brzegi rany poruszyły się i z niezaszytej części polak się krew, pobladł jeszcze bardziej i wydał z siebie głuchy jęk.

Dziewczyna w przerażeniu zamarła z uniesioną igłą.

- Zostały mi trzy szwy. Wytrzymasz?

- A moja odpowiedź cokolwiek zmieni?!

Gdy Ryska skończyła, wyglądała niewiele lepiej od Alka. Tyle dobrego, że Żar został chwilę dłużej i pomógł z opatrunkiem oraz sprzątnięciem. Niestety, na koniec musiał pędzić do modlitewni jakby gonił go sam Saszy.

- Ujdzie - powiedział Alk zamiast podziękowania, podniósł się z wysiłkiem i zniknął w swoim zakątku za piecem.

A Rysce do samej nocy drżały ręce.

\* \* \*

Do rana ramię spuchło i zaczerwieniło się. Sawrianinem targały widoczne dreszcze, ale nie poskarżył się nawet słowem, tylko wstał, jak zwykle oblał się wodą ze studni, sam zmienił opatrunek i włożył ubranie. W końcu usiadł przy stole, ale ledwo powąchał jajecznicę, skrzywił się i odsunął talerz.

- Lepiej nalej mi kwasu.

- Może dziś nigdzie nie pójdziesz? - powiedziała Ryska ze współczuciem. - Poleżysz sobie?

Alk kilkoma zachłannymi łykami opróżnił kubek i wstał:

- Z powodu jakiegoś draśnięcia?

- Masz gorączkę!

- No i co z tego? Idę. - Białowłosey niedbale zgarnął miecze za ramię, zarzucił na ramię i wyszedł.

- I co mamy z nim zrobić? - Dziewczyna z rozpaczą odwróciła się do Żara.

Natomiast złodzieja bardziej martwiło co innego.

- Po co on wziął ze sobą broń? Dotychczas radził sobie gołymi rękoma.



- Ale została mu tylko jedna ręka.

Przyjaciół nadal z niedowierzaniem kręcił głową:

- Przecież jej nie stracił tylko zranił. I jest leworęczny.

- Mniej go będą zaczepiali, jak zobaczą z bronią. - Ryska przeciwnie, czuła się spokojniejsza, że Alk nie wyszedł bezbronny.

- No chyba żeby - zgodził się niechętnie Żar, który w odróżnieniu od przyjaciółki dobrze wiedział, że mieczem można odpędzić tylko bezbronnego i trzeźwego, a uzbrojeni pijacy będą się stawiali nawet bardziej niż zwykle, próbując dowieść, że są twardsi. Chłopak nawet poprosił, by puszczono go wcześniej z modlitewni na wypadek, gdyby przyjaciółka znowu potrzebowała pomocy z tym chodzącym nieszczęściem. Ale Alk wrócił o zwykłej porze i wyglądał na całego, tylko zmęczonego, jakby ktoś przez cały dzień nim orał. Nawet się potknął o próg, co nigdy mu się jeszcze nie zdarzyło.

- Daj, popatrzę, co z tą ręką! - Dziewczyna natychmiast rzuciła się w jego kierunku.

- Patrz - zgodził się z udawaną niechęcią, po czym ostrożnie, jak gdyby miał na głowie garnek z wodą, usiadł na ławce i nadstawił ramię.

Już na widok tego posłuszeństwa Ryska domyśliła się, że sprawy wyglądają parszywie. W pośpiechu odwinęła bandaż, który był cały przesiąknięty i jęknęła.

- No i co ja mam z wami, durkami, robić?! Jeden rozpacza nad drzazgą w palcu, a drugi łązi cały dzień z na wpół odrąbaną ręką i słowa nie powie, póki nie padnie trupem! Jakby was złożyć razem i podzielić, to może by z tego wyszło coś sensownego!

- Jeszcze czego! - Jednym głosem obruszyli się mężczyźni.

W oczach mieli tak święte przerażenie („Mnie - z nim?!”) że Ryska nie wytrzymała i roześmiała się. Mimo że niespecjalnie miała powody do radości. Wyglądało na to, że w ciągu dnia Alk musiał sporo ruszać prawą ręką i mimo szwu brzegi rany się rozeszły - tyle dobrego, że nie do końca. Czerwień rozpełzła się po całym ramieniu i brakowało jej tylko trochę, by przelać się również na łokieć. Chyba szyi też sięgnęła, bo Sawrianin wyraźnie starał się obracać całym ciałem.

- To jakiś koszmar! Alku, nie wolno ci jutro nigdzie iść! Poproś gospodarza, niech ci da dzień wolnego, poleżysz sobie.

- Po prostu ją przemyj i zabandażuj. - Białowłosy zaczął się złościć. - Do rana się podgoi.

- A jeśli będziesz nią dalej machał, to przed następnym wieczorem odpadnie!

- Spróbuję oszczędzać.

- To dlaczego dziś nie próbowałeś?!

- Dobrze, sam ją opatrzę. - Sawrianin wstał, zachwiał się i oparł o ścianę. Chwilę mrugał, odpędzając mdłości.

- Co to to nie! - Ryska zdecydowanie złapała go w poprzek piersi - Alk był gorący jak piec, nawet przez koszulę - i zmusiła by ponownie usiadł. - Już się sam nabandażowałeś!

- Zostaw mnie w spokoju - odgryzł się białowłosy niemrawo, ale pozwolił zmienić opatrunek. Znowu nic nie zjadł, tylko trzymając się ściany doznał do pieca, odpowiadając Żarowi nieprzyzwoitą sugestią na propozycję pomocy z włożeniem - mimo że to właśnie ona dała mu dość sił, by zebrać się w sobie i za trzecią próbą wleźć na górę.

Złodziej z czystej uprzejmości odpowiedział obelgą i z czystym sumieniem poszedł spać. Ryska również się położyła, a nawet zgasiła ogień, ale nie mogła tak po prostu zasnąć. Oddech

Alka, zwykle bezgłośny, teraz był ochrypliwy, nierówny i roznosił się na całą kuchnię. Gdy Sawrianin zaczął co jakiś czas pojękiwać, dziewczyna nie wytrzymała i ponownie zapaliła łuczywo.

- Chcesz, żebym pobiegła po lekarza?

- Po co?

- A co będzie, jeśli umierasz?!

Ranny poruszył kącikami ust, demonstrując jej cień pobłażliwego uśmiechu. Ryska była wyraźnie przerażona i wyglądała żałośnie.

- Nie umieram.

- Skąd możesz to wiedzieć?

- Mam z czym porównywać. - Alk lekko zmienił pozycję i zgrzytnął zębami. - Po prostu mam dreszcze. Do rana powinno przejść... Chyba. Przynieś mi wody.

Ryska rzuciła się do wiadra, prawie strącając je z ławki.

- Masz, pij!

Sawrianin uniósł się z wysiłkiem, wziął kubek - nawet w półmroku widać było, jak się trzęsie, przynajmniej naczynie nie było pełne, więc się nie oblał. Pod bokiem Alka coś błysnęło. Ryska odskoczyła z przerażeniem, sądząc, że to pieniądze i po okolicy znowu kręca się szczury, ale potem dojrzała wyciągniętą z pochwy klingę.

- Wcześniej nawet nie chciałeś miecza brać do pracy, a teraz nawet we śnie się nie możesz rozstać?

Alk zwrócił kubek i odpełznął z powrotem. Wymacał jelec i przyciągnął miecz do piersi, jak dziecko lalkę.

- Nawet nie wiem, co jest lepsze - wymamrotał jak gdyby w malignie, patrząc w sufit gorączkowo połyskującymi oczami. - A raczej, co jest gorsze. Nie wolno dawać mu broni...

- Jemu?

- Szczur nie rozumie, że zabija... Po prostu walczy. Broni się. Dominuje. Wystarczy mu, jeśli przeciwnik ucieknie, nie musi zabijać. Ale kiedy ma klingi zamiast zębów... - Alk obliznął wargi, które już zdążyły wyschnąć. - A on jest przyzwyczajony, by dawać z siebie wszystko. Na śmierć. Bo inaczej nie wygra.

Ryska wytrząsnęła ostatnie krople z kubka na dłoń i położyła mu rękę na czole. Mężczyzna drgnął całym ciałem, ale nie zażądał by zabrała rękę.

- Ale wyjście przeciwko właścicielowi z gołymi rękoma to pewna śmieć - ciągnął urywanymi słowami, na gwałtownych wydechach. - Jeden jego dotyk i zapadam się w wilczą jamę. Tracę pamięć, siłę, chęć oporu... zostaje tylko ból i przerażenie. Jak u związanego szczura.

Ryska zrozumiała, że „właścicielem” Alk nazywa wcale nie gospodarza karczmy.

- Myślisz, że wróci?

- Już wrócił.

Z otwartego na oścież okna powiało chłodem i dziewczyna z trudem powstrzymała okrzyk.

- Widziałeś go?!

- Nie. Ale kręci się gdzieś w pobliżu. W przeciwnym wypadku nie dałbym się tak łatwo zranić w rękę.

- Ale może po prostu... - Dziewczyna taktownie nie dokończyła zdania.

- Nie. - Mężczyzna odwrócił głowę i dłoń ześlizgnęła się.

I tak już nie było z niej pożytku - zagrzała się tak bardzo, że Ryska też czuła się chora. Oderwała kawałek tkaniny i zrobiła Alkowi mokry opatrunek na czoło, ale nadal bała się iść spać, zostawiając Sawrianina samego w takim stanie.

I w tym momencie ją olśniło.

- Alku, a czy ja mogę spróbować zmienić twoją drogę?!

- Wędrowniczka się znalazła... - odburknął białowłosy. - Myślisz, że nie próbowałem? Poprawiłem na ile się dało, ale na niej nadal nie ma takiej możliwości, żebym się rano obudził zdrowy.

- No to może ja też trochę poprawię, będziesz chociaż trochę zdrowszy! Przecież ty mnie leczyłeś z przeziębienia.

- Nie zawracaj mi głowy - powiedział Alk ze znużeniem, naciągając koc wyżej. Teraz targały nim wyraźne dreszcze.

Ale Ryska sobie nie poszła. Bo przecież od tego, że spróbuje, nic złego się nie stanie, prawda? Dziewczyna oparła się o piec i położyła głowę na rękach, równocześnie dotykając nimi boku Alka. Już odruchowo wyobraziła sobie kołowrót i drogi - tym razem było ich bardzo-bardzo wiele, tak że podobne były do pajęczych nózek i to każda inna - grubsze, cieńsze, ciemniejsze, bardziej krzywe. Może to właśnie były te całe prawdopodobieństwa? Trakty znajdowały się wyżej, kozie ścieżynki - niżej. „Ja chcę taką, żeby Alk wyzdrowiał!” - życzyła sobie z całego serca, ściskając palce.

Dziwne, ale tym razem rzecz praktycznie nie wymagała wysiłku. „Kołowrót” obrócił się z taką łatwością, że Ryska odniosła wrażenie, iż spada. W brzuchu ją ścisnęło i dziewczyna z przestraszeniem przytuliła się do pieca, nie od razu go wyczuwając.

- Chyba się udało! - westchnęła z ulgą, nie otwierając oczu.

*Udało się?!*

*Szczury śpią niespokojnie - drżą i piszczą, jak gdyby ponownie przeżywając miniony dzień.*

To samo źródło

Alk i Ryska przespali śniadanie, a Żar zlitował się i uznał, że nie będzie ich budził, tylko cichutko zjadł i zebrał się do pracy. Po obiedzie szczur nieco się uspokoił i z pretensją zwrócił do dziewczyny, która akurat przecierała stół.

- *Idź przynajmniej zabierz pieniądze, naiwnoto. Karczmarz jest mi winien dwa srebrny, wieczorem zapomniałem zabrać.*

- Dobrze. - Ryska natychmiast odłożyła szmatę, ciesząc się z możliwości przynajmniej częściowego odkupienia swojej winy. Zapomniał, aha, już! Pewnie się czuł do tego stopnia źle, że nawet nie pomyślał o pieniądzach. A zamiast wdzięczności za uleczenie przez pół nocy się na nią „darł”! No dobra, niech będzie, że z zamianą z powrotem w człowieka nic nie wyszło... ale przecież wyzdrowiał!

- *Idą z tobą.* - Szczur przeskoczył z ławki na pierś Ryski. Dziewczyna odruchowo przytrzymała go ręką, żeby nie spadł.

- *Bo jeszcze zacznie uniki robić albo da mniej, a ty jak ta owieczka się zaczerwienisz i sobie pójdziesz.*

- Wcale nie jestem owieczką! - zaprzeczyła Ryska z oburzeniem. Alk jak zawsze miał rację. Jeśli karczmarz będzie zachowywał się uprzejmie i ze współczuciem, udając, że nic nie wie o żadnych pieniądzach, to ona nie da rady się z nim kłócić.

- *Dobra, może być, że cała owca. Idziemy.* - Szczur schował się za pazuchą. Dziewczyna zdążyła już zapomnieć to uczucie drapania i łaskotania, więc drgała przy każdym ruchu.

- A co mam powiedzieć karczmarzowi? Przecież on mnie nigdy nie widział, co będzie, jak nie uwierzy, że przychodzę w twoim imieniu?

- *Uwierz* - burknął Alk niechętnie. - *Uprzedziłem go.*

- Czyli wiedziałeś, że zamienisz się z powrotem w szczura?! - obruszyła się Ryska. - To czemu zwałeś na mnie?

- *Wiedziałem, że kiedyś to się znowu stanie* - poprawił ją szczur. - *Ale przecież nie tak szybko!*

- Lepiej być chorym, tak?

- *Tak* - uciął Alk i milczał do samej karczmy.

A tam czekała na nich niespodzianka - na progu w pozycji wykidajły, niedbale oparty o futrynę, ale bacznie spoglądający dookoła stał... mistrz Alka.

Ryskę zauważył od razu, wyprostował się i oddał jej żartobliwy ukłon:

- Miłego dnia szanownej pani Widzącej życzę.

- D-dzień dobry - zająknęła się dziewczyna - A co pan tu robi?

Zastępuję pewnego upartego młodzieniaszka - poinformował ją radosnym tonem Wędrowiec, jak dobry dziadek, którego wnuk poprosił o przypilnowanie gęsiego stada, póki on pobiegnie się wykapać.

- A karczmarz się zgodził?

- Niechby spróbował odmówić - uśmiechnął się mężczyzna. - Co, Alk się rozchorował do

reszty? Nic dziwnego, on już wczoraj wieczorem ledwo się trzymał na nogach.

- *Czyli to przez ciebie pocięli mi rękę?!* - Szczur wy dostał się na ramię dziewczyny, zgarbił i nastroszył futro.

- Aha, czyli to nawet tak. - Wędrowiec spojrział na niego z zaciekawieniem. Przestraszona Ryska cofnęła się, ale mężczyzna zgasił zachłanny płomyk w oczach i nie rzucił się, by odebrać jej "świecę". - Nie, ja jestem w osadzie dopiero od zeszłego poranka. Ale już się nasłuchałem o twoich wielkich czynach.

- *Szpiegujesz?*

- Pilnuję - poprawił go Wędrowiec spokojnie. - Patrz, nawet ci przysługę zrobiłem.

- *Ja cię o nią nie prosiłem.*

- No to poproś o coś innego. Albo zapytaj.

Ta propozycja wzięła Alka z zaskoczenia. Szczur z niedowierzaniem pochylił pysk i zmrużył oczy - to miałyby być takie proste?!

- *Wiesz czego potrzebuję* - powiedział powoli.

Wędrowiec nie próbował zaprzeczać, ani odmawiać z oburzeniem, jak dziadek Alka, ale zamiast odpowiedzi zadał własne pytanie:

- A sam jeszcze na to nie wpadłeś?

- *W ogólnym zarysie.*

- A jeśli mamy mówić o konkretach, to idź i przekonaj go, żeby cię uwolnił. Dobrowolnie.

- *Bardzo śmieszne* - burknął Alk z rozczarowaniem.

- *Niesłusznie*, bo ja wcale nie żartuję. Przecież dziewczyna naprawdę chciała cię uwolnić, z głębi serca. A że wyszło byle jak, to przez to, że nie ona jest twoją właścicielką. Proś tego, z kim jesteście związani od początku. Rajleza.

- *Widziałeś go?!* - Szczur nastroszył wąsy. - *Przecież jemu do reszty odbiło! Rozgrzebuje mogiły, złapał się mnie jak pchła łysiny.*

- Zgadza się - potwierdził Wędrowiec. - To działa w obie strony. I wygląda na to, że na niego nawet mocniej, niż na ciebie. Pozbawiono go prawa do "świecy", a tak w zasadzie, to trzeba było w ogóle powiesić na bramie Przystani. Nie mam pojęcia, co tam zaszło pomiędzy nim a jego wujem, ale mało prawdopodobne, by był to uczciwy pojedynek "z przyczyn osobistych i nie podlegających ujawnieniu", o czym przekonuje Berek. Pewnie broni siostrzeńca dla siostry, bo ona i tak prawie udaru dostała jak usłyszała o całej sprawie.

- To on też żyje?! - wyrwało się zdumionej Rysce.

- Tak, chociaż nadal leży w łóżku. Rana jest dość poważna, gdyby nie był Wędrowcem...

- *No nie, co za niezabijalna rodzinka!* - parsknął szczur bez cienia współczucia w głosie. Po czym chmurnie dodał: - *Nie, ten mnie nie uwolni. Prędeż zdechnie.*

- Jest też inna możliwość. - Mistrz nie próbował go przekonywać. - Droga dłuższa i bardziej skomplikowana, ale pewniejsza. Można przekazać cię innemu Wędrowcowi - dokładnie tak jak należy, zgodnie z ceremonią, a dopiero potem uwolnić.

- *Nie* - przerwał mu Alk gwałtownie.

- Dlaczego? Dziewczyna jest mądra, zdolna...

- *Rysko, chodźmy stąd.*

- Pozwól jej samej zdecydować! - oburzył się Wędrowiec.

- Ale o co wam chodzi? - spytała z rozpaczą dziewczyna, która nie rozumiała z ostatniego

kawałka dyskusji nic a nic.

- Przecież chcesz uwolnić Alka od szczura? - spytał łagodnie mistrz bezpośrednio Ryski. - To jest w twojej władzy. Brakuje ci tylko umiejętności. Jeśli się douczysz...

- *Nie zgadzaj się!*

Dziewczyna się zawahała. Nadal nie miała ochoty, by zostać prawdziwą Wędrowniczką, ale...

- Może przynajmniej zmieni go pan z powrotem w człowieka? - spytała z nadzieją, nie zwracając uwagi na pełen protestu syk Alka. - A ja się w tym czasie zastanowię.

- Niestety nie mam pojęcia jak wam się to udaje - rozczerował ją Wędrowiec. - Najprawdopodobniej sprawa jakoś łączy się ze szczęściem, ale czym dokładnie i na jakich warunkach... Poobserwujcie chwilę, zastanówcie się. Może zrozumiecie, na czym to polega.

Karczmarz zauważył, że wykidajło podejrzanie długo dyskutuje z jakąś panną i wyszedł na zewnątrz, żeby sobie na nią spojrzeć. Szczur uciekł za kołnierz, od strony pleców, przeciągając ogonem po delikatnej skórze pomiędzy łopatkami. Uśmiech Ryski, i bez tego nieśmiały, zamienił się w cierpiętniczy grymas.

- Dzień dobry, wujku - pisnęła dziewczyna. - Alk mnie przysłał, żeby zabrać swojego pieniążka...

*“On nie jest dla ciebie żadnym wujkiem! - Szczur oburzył się na taką dziecinadę. - jakiego pieniążka?! Takim głosem to się prosi dobrych państwa, by litościwie rzucili miedkę żebrakowi! Trzeba mówić: szanowny, przychodzę od Alka po dwa srebrzy! Potrzebujesz więcej pewności siebie, odwagi!*

Ryska już całkiem zaniemówiła i spuściła oczy, łapiąc się paska jak ostatniej deski ratunku.

- A on sam to gdzie? - zapytał karczmarz kwaśnym tonem. Wędrowiec przy drzwiach to jest dobry dla drogiej karczmy w stolicy, żeby nawet tsar mógł bez obaw usiąść przy stole, a tutejsi ludzie kompletnie nieprzyzwyczajeni do takiego zbytku. Patrzą z daleka, męczą się, ale boją podejść. A już tym bardziej wdawać się w bójki, głupich nie ma. I krowy uciekają przed nietoperzem, trzeba go było zabrać na tylne podwórze, a tam z kolei w jednej chwili obgryzł wszystkie kwiaty z krzaka róży!

- Choruje...

- Przekaż mu, żeby do jutra wyzdrowiał, albo znowu powieszę wstęgę na klamce - zagroził karczmarz surowo. Co prawda pieniądze oddał bez gadania, tylko z lekką ciekawością zauważył: - A czego ty się tak ciśniesz, jakby ci mysz za kołnierz wpadła?

- Gdyby to mysz... - westchnęła dziewczyna. - Przekażę, wu... szanowny. My... on spróbuje!

\*\*\*

*- I tyle? - powiedział Żar z rozczarowaniem, chrzestując plasterkiem cebuli. - Myślałem, że trzeba jakiegoś przerażającego obrządku, o północy, na przecięciu pięciu dróg, z beczką krwi niewinnych niemowląt... A okazuje się, że twój dziadek tylko się wyszczurzał i robił ze sprawy wielką tajemnicę! I tyle... - burknął szczur. - Łatwiej zdobyć tę beczkę krwi, niż się dogadać z tym draniem. Ja Raj leżą dobrze znam, w końcu przez siedem lat razem się uczyliśmy. I był draniem od samego początku, strach myśleć o nim nawet pod postacią szczura, o właścicielu to już zupełnie nie wspominając...*

W tej chwili rozmowa toczyła się wyłącznie pomiędzy mężczyznami. W ciągu dnia Alk

zdążył wyłożyć Rysce wszystko, co miał na sercu. Teraz dziewczyna siedziała na skrzyni cichutko jak myszka, żeby nie przepłoszyć magicznej ugody, a szczur i „modlik” bez wybrzydzenia jedli smażone ziemniaki z przeciwległych brzegów tej samej patelni. Wyglądało to bardzo zabawnie, mimo że każdy z nich na pewno uważał, że patelnia stoi tam dla niego, więc robi temu drugiemu grzeczność.

- Ale czego się tam przez siedem lat uczyć? - zdziwił się Żar. - Przecież taka Ryska to drogi zmienia bez żadnych Przystani.

- *Już ja widziałem, jak ona je zmienia. Naprawia młotem kowalskim wygięty widelec.* - Szczur zerknął na dziewczynę, by upewnić się, że jest odpowiednio zaczerwieniona i naburmuszona. - *Lapie się pierwszej lepszej możliwości, żeby tylko uniknąć problemu w ciągu najbliższej szczapy, a kompletnie nie patrzy ani na to, jak to się stanie, ani na to, co będzie dalej. Poza tym w Przystani uczą nie tylko zawodu Wędrowca. Mieliśmy czytanie z gwiazd, kaligrafię, literaturę, historię, sztukę wojny... a nawet grę na dudach.*

- A to po co?!

- *Po to, że siła bez rozumu nie jest wiele warta. Wędrowiec to elitarny wojownik, dla którego dar jest tylko jednym ze sposobów osiągnięcia celu.* - Alk cofnął się od patelni i zaczął czyścić wąsy.

Żar z namysłem odwrócił widelec zębami do góry i postukał trzonkiem po stole.

- A jesteś pewien, że twój mistrz nie gwiżdże?

- *Saszy go tam wie.* - Szczur z irytacją poskrobał się tylną łapą za uchem. - *Jeśli nawet nie kłamie, to możesz mnie zabić, ale nie mam pojęcia, po co mi to wszystko opowiedział.*

- Moim zdaniem on się czuje winny - odezwała się Ryska nieśmiało. - I chce pomóc.

- Dobra sobie pomoc, tylko ranę solą przysypał - burknął Żar. - By wziął i sam Alka odczarował.

- *Nie może tego zrobić.*

- Czemu? Niby Ryska może, a on nie?

- *On miał już kilkadziesiąt szczurów i rozstanie ze „świecą” to dla niego to samo, co odpilowanie sobie ręki tępym nożem.*

- Ale przecież teraz nie ma szczura - zauważył złodziej.

- *No nie ma. I miesiąc czy dwa wytrzyma. A potem w najlepszym razie będzie jak z moim dziadkiem, a w gorszym - tak jak z tym waszym Byłym.*

- I co, to czeka wszystkich Wędrowców?! - zdumiała się dziewczyna. O nie, w takim razie na pewno jej noga w Przystani nie postanie!!!

- Moim zdaniem ci Wędrowcy od samego początku są świrami - oznajmił Żar z przekonaniem. - Żeby wiedząc o czymś takim, pchać się do Przystani na nauki.

- *I tak nie planowałem umrzeć ze starości w samotni czy innej głuchej wiesce.*

- A co w takim razie z przekazaniem daru? - przypomniała sobie Ryska.

- *Że co? - nie zrozumiał Alk.*

- No przecież Były przekazał mi dar?

- *Bzdury. Po prostu obudził twój własny, który i tak by się za parę lat obudził. Po prostu staruszek miał straszliwą ochotę, by dostać dla siebie „szczurka” - za to, że Wędrowiec przyprowadzi do Przystani nowego ucznia, należy mu się nagroda.*

- Ale przecież on już umierał, i tak nikt by mu niczego nie dał!

- *A weź to wytłumacz świrowi.*

Żar w zamyśleniu nadział na widelec kawałek ziemniaka, chociaż niby się już najadł. Chwilę obracał go przed oczami.

- A wola właściciela koniecznie musi być dobra?

- *O co ci chodzi?*

- Możemy na przykład obiecać mu, że odpiłujemy nie jedną rękę, tylko dwie. A przy okazji nogi.

- Żar!!! - oburzyła się Ryska.

- Ale przecież mu tylko obiecamy.

- Jesteś osobą duchowną, nie powinieneś w ogóle mieć takich myśli!

- No, grzeszę - przyznał Żar ze wstydem. - Ale Holga jest miłościwa, a Saszy zrozumie.

- Rajlez też zrozumie, że go oszukujemy.

- Ale my nie będziemy go oszukiwać. Po prostu uczciwie obiecamy i będziemy się modlić, by posłuchał głosu rozsądku.

- *A kto będzie piłował, jak nie posłucha?* - zapytał Alk z sarkazmem.

- Jak to kto? Oczywiście że ty.

- *Yhym...* - przytaknął szczur ponuro, wyobrażając sobie siebie samego z nożem w łapkach. - *Już to widzę.*

- No to odgryziesz - poprawił się Żar, biorąc poprawkę na sytuację.

- *Jeszcze na tyle mi nie odbiło.* - Chociaż w zasadzie pomysł Alkowi przypadł do gustu. Tak czy siak, czekała go rozmowa z panem i lepiej dla niego, jeśli odbędzie się z pozycji siły, bo inaczej tamten po prostu nie będzie miał ochoty niczego słuchać. Ale szczur był całkiem pewien, że nie powinien wysyłać z taką misją Ryski i Żara, a niestety sobie samemu ufał nawet mniej niż im. - *Na początek musimy zrozumieć. \ czemu zmieniam się w tę i z powrotem., i jak tym sterować.*

- No to spróbujmy sobie przypomnieć - zgodził się złodziej. - Po raz pierwszy zostałeś człowiekiem, kiedy gonił nas szosz. Rysko, czy ty coś wtedy robiłaś?

- Uciekałam - przyznała przyjaciółka uczciwie.

- A ty?

- *Wściekałam się.*

- Na szosza? - zdziwił się złodziej.

- Na kretynów, którzy biegają w kółko i wrzeszczą, zamiast wsiąść się w garść i coś zrobić.

Żar chciał odgryźć się w tym samym duchu, ale uznał, że jednak sobie daruje. Rozwiązywanie zagadki było ciekawsze. Złodziej w ogóle lubił łamigłówki w rodzaju "jak ukraść obraz wielkości stołu obiadowego kiedy dom ma jedenaście pokoi, krzak jaśminu siedem dłoni, z kuchni widać bramę, gospodyni przed snem wypija kieliszek likieru jałowcowego, gospodarz lubi grać w karty, córka chodzi z pomocnikiem piekarza, a nocny stróż ma teściową, która mieszka w Jabłonce".

- A z powrotem zamieniłeś się prawie natychmiast. - Żar pociągnął wątek dał ej.

- A ja się straszliwie przeraziłam - przyznała Ryska ze skrepowaniem.

- *Bardziej niż szosza?* - Szczur zwinął się w nastroszoną kulkę, wylizując brzuch. Nie to, żeby Alk tak bardzo przejmował się czystością futerka, ale szczur nie potrafił usiedzieć nieruchomo dłużej, niż szczapę i człowiek wołał ustąpić jego instynktowi mycia się, żeby tylko



nie przeszkadzało mu to w myśleniu.

- Nie, ale... w inny sposób. - Dziewczyna przypomniała sobie, jakie przerażenie wtedy poczuła, aż jej się w środku wszystko przekręciło - Sawrianin!!! A teraz... Jakiś czas temu złapała się na tym, że już nawet nie zauważa, czy się targuje z białowłosem kupcem, czy ze "swoim", najważniejsze, żeby dał dobrą cenę. Ciotka Ksiuta miała rację, wszyscy chłopcy są tacy sami, zarówno poniżej pasa, jak i powyżej!

- Może to z tego powodu? Przecież mówiłeś, że Wędrowiec ma jakąś tam władzę nad "świecą". Ryska zażyczyła sobie, żeby przerażający Sawrianin znowu stał się szczurem, no to się stał.

- *A co w takim razie z panią Lestoną?* - przypomniał mu Alk sceptycznie, przechodząc do wylizywania ogona.

- Ona się też przestraszyła - powiedział niepewnie Żar, który sam rozumiał, że to mocna nadinterpretacja.

- *A kto się mnie w więzieniu przestraszyłi Strażnik?*

- Nie mam pojęcia - przyznał złodziej chmurnie. - Ale musisz przyznać, że zamiana w szczura za każdym razem odbywała się w wyjątkowo odpowiedniej chwili!

- *Szczególnie wczoraj* - przytaknął Alk z sarkazmem. - *Opuściłem pracę i pojawiłem się przed mistrzem jako szczur. Gdyby miał ochotę, to by mnie bez większych problemów dziewczę zabrał... Stopi* - Szczur w jednej chwili odwrócił się i stanął słupka. - *Ot ściervo, jednak masz rację! To może mi kompletnie nie pasowało, ale za każdym razem pozwalało uniknąć problemów.*

- Gdy przerażona Ryska mogła odmówić pomagania ci, grubaska na widok Sawrianina mogła podnieść dzikie larum i by nas złapali, gdy mogłeś umrzeć w więzieniu, gdy pochorowałeś się z powodu rany... - wyliczył Żar, nabierając wiatru w żagle z każdym kolejnym kawałkiem układaniu, która stawała w jego głowie na swoje miejsce. - Chyba pasuje!

- *Z-z-zaraza.* - Szczur odwrócił pysk na bok i ponownie zaczął się wylizywać, gwałtownie, jakby go pchła ukąsiła. - *Czyli co, nie powinienem się w ogóle pakować w żadne ryzykowne sytuacje?! Bo się natychmiast zamienię?!*

- Moim zdaniem to się wcale nie zawsze dzieje - wtrąciła Ryska ostrożnie. - Przecież były też inne sytuacje, kiedy mógłbyś się zamienić, na przykład w trakcie walki z rozbójnikami.

- *Czyli dokładnie jak mówił mistrz - opiera się o szczęście, ale dzikie, niesterowalne.*

- To w takim razie jak mi się wczoraj udało nim posterować? - zauważyła dziewczyna zazdrośnie.

- *Mam pewien pomysł...* - Alk faktycznie znalazł pchłę i wyżył się na niej. - Nie polepszyłaś mojej drogi, tylko do reszty zepsułaś, sprawiając, że prawie zdechłem i w tym momencie wtrącił się los.

- Ale... przecież nie mogłam nic takiego zrobić! - przeraziła się Ryska. - Przedtem mi się wszystko udawało!

- *No przecież się udało. Można wejść przez furtkę, a można wyważyć płot, jak ktoś ma za dużo siły, a mu rozumu braknie. No dobra, z tym chyba sobie poradziłeś.* - Alk zmusił się do odzyskania spokoju i wyprostowania. - *A co mamy z warunkami przeciwnymi? Do zamiany w człowieka?*

- Gdy klóciliśmy się o lekarza, w drodze do samotni, gdy spotkaliśmy się po szubienicy - wyliczył złodziej. - Hm, ta zagadka będzie trudniejsza od poprzedniej...

Ale zmartwiona dziewczyna już nie brała udziału w rozmowie, a we dwójkę Żar i Alk do niczego ciekawego nie doszli.

- Jak to mówił Szczupaczy Pysk... - ziewnął złodziej i przeciągnął się. - Nawet Saszy musi kiedyś spać. Może w śnie nas olśni.

- *A w jakich sytuacjach on to mówił?* - sceptycznie doprecyzował szczur.

- Zwykle kiedy łamał mu się siódmy wytrych pod rząd - przyznał Żar. - Ale moim zdaniem rada nie robi się przez to gorsza.

\*\*\*

Gdy oddech Ryski zrobił się równy i głęboki, szczur zeskoczył z pieca i ukradkiem, krótkimi rzutami przeciął kuchnię. Wskoczył na skrzynię, uniósł się na tylnych łapkach i zajrzał dziewczynie w twarz, czujnie poruszając wąsami. Ostatecznie przekonał się, że śpi, po czym wspiał się na pierś i zwinął w kłębek.

Miarowe bicie serca Ryski oraz powoli unosząca się i opadająca pierś uspokajały i kołysały do snu. Nie pozwalały zapomnieć o tym, że Alk również jest człowiekiem. Tam, na piecu, zasłaniał go szczur - to był jego czas, jego miejsce, a dobiegające ze strychu szelesty kłuły w uszy i łapy niczym igły. Najbardziej ze wszystkich rzeczy Alk bał się, że uśnie przed nim. Zdarzyło mu się to tylko jeden raz, jeszcze podczas noclegu w lesie, gdy niespodziewanie uświadomił sobie, że siedzi na pniu sto kroków od ogniska, chociaż kompletnie nie potrafił sobie przypomnieć, jak i po co się tam znalazł.

Od tamtej pory Alk nie ryzykował samotnego sypiania, mimo że Ryska protestowała, nie rozumiejąc, czemu zwierzątko tak ciągnie za jej pazuchę. Pewnie z przekory, no bo jak inaczej? Może gdyby Alk szczerze z nią porozmawiał... Ale nie, niech lepiej się wścieka.

\* \* \*

Nad ranem Rysce przyśnił się koszmar.

Ta sama polana, ale jak gdyby zalana ciemnym gęstym kisiem, w którym sama myśl o ruchu odzywała się bólem stawów. Ale rozbójnikom z jakiegoś powodu nie przeszkadzało, ślizgali się w nim, jak drapieżne ryby o ostrych zębach. Tym razem było ich dużo, ogromne stado, przeciwko któremu nawet Alk nie miał nawet cienia szansy.

Zresztą Alka również nie było, tylko na trawie leżała kosa, połyskująca ostrzem jak księżycem, który spadł z nieba. A koło niej spoczywało jakieś ciało, przypominające szarą rozmazaną plamę i tylko krew na bezsilnie wyciągniętej do drzewca ręce z jakiegoś powodu była jaskrawo czerwona...

Pod nogą herszta "księżyc" złamał się z cienkim smętnym chrzęstem, jak kawałek lodu.

- Aaalk!

Ryska nie może się nawet cofnąć, a rozbójnik rzuca się na nią, grzebiąc pod sobą ciężarem całego ciała, ważącego jak dwa worki z mąką, pod takim nie tylko nie idzie się poruszyć, ale nawet sensownie odetchnąć.

Dziewczyna z bliska widzi jego twarz i z przerażenia traci oddech - oczy rozbójnik ma

zaciągnięte mętną błękitną powłoką, usta na wpół otwarte, a w środku kłębią się mechate gąsienice motyli-trupożerów...

...Polana zmieniła się w kuchnię, ziemia w łóżko i tylko przerażający ciężar nigdzie nie zniknął.

- Iii! - Ryska zaczęła rzucać się desperacko, szczęśliwie na jawie udawało jej się to znacznie lepiej. Ale mimo to niewiele skuteczniej.

- I czego się tak drzesz? - zapytał Alk ze złością, unosząc się na rękach. Od razu było lżej oddychać. Rozpuszczone włosy Sawrianina jak biała zasłona zwisały po bokach twarzy do samej poduszki, nie zostawiając Rysce wyboru gdzie ma patrzeć.

Dziewczyna zmrużyła oczy i wystawiła do przodu kolana, próbując przynajmniej tak odgrodzić się od Alka.

- Co ty wyprawiasz?!

- Śpię... Spałem. Wydarłaś mi się w samo ucho, jakby cię kto mordował...

- Zejdź ze mnie natychmiast!!!

Ale Sawrianin już sam się odsunął - koniuszki włosów jak szczurze ogony połaskotały Ryskę po twarzy - i spuścił nogi z łóżka. Dziewczyna ukradkiem wciągnęła powietrze. Nie to, żeby jej się wydawało, by Alk miał zamiar zrobić jej coś złego (w porównaniu z tamtym koszmarem można się zgodzić na cokolwiek!). Ale niech lepiej sobie idzie! Tylko niedaleko, bo Ryska nadal miała dreszcze.

- Hej, co się stało?! - Zza drzwi zabrzmiał pełen obawy okrzyk Zara. - Ktoś krzychał?!

- Wszystko w porządku - odezwała się Ryska drżącym i wyjątkowo nieprzekonującym głosem. - To tylko Alk...

- Ja nie wątpię, że Alk! Co on znowu wyprawia? Klei się do ciebie, czy jak?! - Zaskrzypiały deski na łóżku: Żar nie zamierzał darować takich bezceństw.

- A co, zazdrościsz? - odciął się Sawrianin. - No to chodź do nas, dziewczka nie ma nic przeciwko.

- Ma! - zaprotestowała Ryska natychmiast. A gdyby on jeszcze się wpakował za pazuchę i tam się zmienił?! Koszula w strzępki, ciało do ciała... Brr! - Wynocha mi stąd, szczurze śmierdzący! I żebyś się nie ważył dalej na mnie spać!

Nim senny Żar, potykając się i wpadając na wszystko po kolei dotarł na miejsce, Alk już zniknął za piecem.

Złodziej spojrział na zawstydzoną przyjaciółkę, która naciągnęła koc aż po oczy, następnie na piec.

- Czy ja wam przypadkiem nie przeszkodziłem? - zapytał Ryski szeptem pełnym niedowierzania, marszcząc nos.

- Nie! - Dziewczyna zaczerwieniła się jeszcze bardziej. - To... co innego. Już sobie poradziliśmy.

W spojrzeniu Żara pojawiło się jeszcze więcej wątpliwości.

- Jak masz ochotę, to się możemy zamienić miejscami - zaproponował. - Ja się położę tutaj, a ty w pokoju na łóżku.

- Nie! - wyrwało się Rysce tak samo gwałtownie. Spać samej, za zamkniętymi drzwiami?! Już lepszy ten Alk zamiast koca!

- No to może jego wywalimy do pokoju? - Złodziej skinął głową w kierunku pieca.

- Niedoczekanie - rozległo się burknięcie z pieca. - Zaraz się sam położysz w sieni. W korycie dla świń.

- A ty się w ogóle zamknij, zbereźniku!

- Nieudacznik - odszczeknął Sawrianin pogardliwie.

- Żarze, idź spać! - rzuciła dziewczyna błagalnie, łapiąc przyjaciela za spodnie, ponieważ odwrócił się w stronę pieca z wyraźnie morderczymi zamiarami. Tylko nocnej bójki im brakowało do pełni szczęścia! Szczególnie kiedy gospodyni śpi za ścianą i jak obudzą jeszcze ją, to wszyscy znajdą się na ulicy. - Słowo honoru, wszystko w porządku, nikt mnie nie skrzywdził!

- A czemu ty powstrzymujesz mnie, a nie jego? - obruszył się Żar.

- Ponieważ z nim to i tak nie ma sensu, a ty jesteś mądry i dobry! Ja bardzo cię proszę!

Mile połechtany złodziej jeszcze chwilę burczał, ale dał spokój. Co prawda drzwi i tak podparł polanem, żeby się nie zamykały.

Ryska przez dłuższą chwilę wierciła się, próbując strząsnąć z siebie wspomnienie leżącego na niej ciała (które przegoniło nawet koszmarny sen!) i przeklinała wrednego szczura, póki w końcu nie uświadomiła sobie, że znacznie bardziej chce jej się chichotać, a nie wściekać. Alk chyba też nie spodziewał się od losu takiego świństwa, wystarczy sobie przypomnieć jaki miał wyraz twarzy!

- Czy w tym domu będę miał w końcu szansę zasnąć?! - zapytał Sawrianin chmurnie i z wściekłością z mroku pod sufitem. - Najpierw się darła, teraz chrząka... Co jej się tam takiego śni, że się zmieniała w świnię?

- Jej to się przynajmniej tylko śni! - odezwał się Żar natychmiast. - A co poniekąd po prostu z natury są knurami!

- Od wieprza<sup>6</sup> słyszę.

- Podziękuj, że teraz noc i ludzie dookoła śpią, bo bym cię za takie słowa...!

- Dziękuję, że jesteś takim tchórzem i potrafisz tylko językiem machać.

- Czyli to tak?! No to chodź, wyjdziemy za stodołę!

- Chodźmy - zgodził się Alk, ale podłoga ani w pokoiku, ani koło pieca nie zaskrzypiała. Żadna ze zwaśnionych stron nie miała ochoty wyłazić spod kołdry i obie potajemnie miały nadzieję, że przeciwnik się w końcu zamknie i będzie można spać dalej. Chociaż to przecież nie powód, żeby pozostawiać temu draniowi ostatnie słowo!

- I co, stchórzyłeś?

- Ale jaki w tym sens? Przecież i tak się ciebie nie doczekam.

Ryska śpiesznie przykryła głowę poduszką, żeby w końcu móc śmiać się dowoli - ku niezadowoleniu obu mężczyzn, którzy w końcu uświadomili sobie, że dziewczyna nie śpi i śmieje się właśnie z nich.

*Szczurzyce są bardzo wybredne, jeśli idzie o wybór samca.*

To samo źródło

A z powrotem - kiedy to Rysce pasuje - powiedział Alk rano pewnym tonem. Nastrój Sawrianina poprawił się gwałtownie, do tego stopnia, że z niebywałą dla siebie łagodnością znosił burczenie niewyspanego złodzieja. Kiedy wiesz, kto jest twoim wrogiem, walka z nim od razu robi się o połowę łatwiejsza. - Nawet jeśli niebezpieczeństwo istnieje tylko w jej głowie.

Żar podkradł się do dziewczyny od tyłu i dźgnął ją palcami w boki. Pisnęła, odwróciła się do niego i z całego serca potraktowała żartownisia ręcznikiem w szyję.

- To tak to? - niewinnie zapytał złodziej.

Ryska z urazą trzepnęła go ponownie.

- Przecież on w tej chwili i tak jest człowiekiem, żeś sobie znalazł sposób na sprawdzanie!

Ale przynajmniej się ubawiłem - stwierdził niezrażony złodziej.

Dziewczyna wzięła kolejny zamach, ale Żar zdążył z rechothem odskoczyć.

- Myślę, że potrzebujemy czegoś bardziej przerażającego - stwierdził Alk poważnie, pocierając zupełnie zdrowe, ale jak gdyby swędzące pod skórą prawe ramię. - I nie tak niespodziewanego. Ona musi zrozumieć, że coś źle się dzieje i użyć daru.

- Czyli to jednak o niego chodzi?

- Poniekąd - odparł Sawrianin mgliście, budząc tym słowem niezrozumienie nie tylko u Ryski, ale i u Żara, który znał "pański" język znacznie lepiej. - Dobra, ja idę do karczmy. Bo za dwa dni nieobecności gospodarz na pewno mnie wyrzuci.

- Ale po co bierzesz miecze? - zapytał złodziej podejrzliwie.

- Przecież ręka...

Alk zerknął na niego w taki sposób, że złodziej sam wszystko zrozumiał.

- Może nie trzeba z nim walczyć? - rzuciła dziewczyna błagalnie. - Przecież on ci pomógł, i nawet doradził!

- Jeśli nie będzie pchał się jako pierwszy, to nie mam zamiaru. Drzwi zatrzasnęły się. Ryska popatrzyła w kierunku Żara, ale ledwo zdążyła otworzyć usta, gdy Alk ponownie zajrzał do izby i znacząco dodał:

- *I nie ma najmniejszej potrzeby chodzić za mną, żeby sprawdzić!* Dziewczyna spuściła oczy w poczuciu winy.

\*\*\*

Przed karczmą Alk spowolnił kroku, uważnie rozglądając się dookoła, ale bezskutecznie - Wędrowca pod drzwiami nie było. Na tylnym podwórzu również, chociaż w oczy od razu rzucał się oskubany klomb, który zrobił się wyraźnie mniej barwny.

Niespodziewanie dla siebie Sawrianin poczuł rozczarowanie i nawet lekką pretensję. Nie no, mistrz wyraźnie się z nim bawił. Ale gra okazała się ciekawa.

- Ojej, Alusiek przyszedł! - ucieszyła się służąca, z lśnącymi oczyma rzucając się na

spotkanie Sawrianina i obejmując go za szyję.

Alk z męczeńskim wyrazem twarzy uniósł brwi (nie znosił zdrobnień swojego imienia, a gorsze niż "Alusiek" było tylko "Alusiątko") ale dziewczyny nie odepchnął. Zresztą, ani nie spróbował jej objąć, pozwalając wisieć na sobie jak modlikowi na sercu dzwonu.

- Jeszcze boli, co? - Czarnulka niewłaściwie wytłumaczyła sobie jego oziębłość, odczepiła się i z żalem spojrzała na obandażowaną dla niepoznaki rękę.

- Da się żyć.

Sawrianin wyglądał, jakby ktoś zmył z niego opaleniznę, a rysy ponownie mu się zaostrzyły. Ale zbliżający się karczmarz uznał to za skutki uboczne zranienia.

- Ty... znaczy się - powiedział chmurnie. - Na przyszłość będzie lepiej, jak o zastępstwo poprosisz Siwę. My tu nie potrzebujemy Wędrowców, ludzie się boją. Wczoraj połowę utargu przez to straciłem!

- Nie szkodzi, dziś uzbierasz trzykrotność - odciął się Sawrianin beznamiętnie, zajmując swoje miejsce przy futrynie. I miał całkowitą rację - stali bywalcy na widok znajomej białowłosej postaci przy drzwiach radośnie pobiegli do karczmy, pragnąc zalać narastające od wczoraj pragnienie.

Przyszedł również Siwa, który strasznie ucieszył się na widok przyjaciela.

- jak tam ręka?

Alk nieznacznie wzruszył ramionami i skrzywił się. Nie musiał specjalnie udawać rannego, ręka "pamiętała", że czuła się źle i odruchowo unikała obciążeń.

- Wczoraj wieczorem zajrzałem do was - ciągnął najemnik, przesuwając krzesło w pobliże drzwi i siadając po drugiej stronie futryny - ale Ryska mnie wyrzuciła z domu, powiedziała, że śpisz. Przynajmniej przekazała, że byłem?

Sawrianin uśmiechnął się. Ryska "wyrzucała" Siwę przez półtora łuczywa, a wściekły Alk spędził ten czas na półce między kuflami, z ogonem zwieszonym z brzegu. Akurat miał okazję obejrzeć sobie, jak spocony z wysiłku najemnik namiętnie próbuje czarować dziewczynę. Tyle dobrego, że przyszedł bez kwiatów.

- Przekazała.

- A co dokładnie powiedziała? - wypytywał najemnik, chyba pragnąc usłyszeć coś w rodzaju: "Przyszedł Siwusiek, ach, on jest taki słodziutki!".

- Żeś much napuścił i naniósł błota do kuchni - odparł Alk znudzonym tonem.

Siwa fraszobliwie podrapał się po potylicy, potem zrozumiał, że przyjaciel bawi się jego kosztem, parsknął i żartobliwie szturchnął go pięścią, ale trafił w szybko wystawioną dłoń. Najemnikowi jeszcze ani razu nie udało się złapać Sawrianina z zaskoczenia, mimo że był to jego ulubiony gest.

- Miła ona - przyznał Siwa z westchnieniem. - Śliczna, dobra. Gospodarna.

- Oj tak - burknął Alk. - I właśnie to ostatnie jest najważniejsze.

- A co? - Siwa nie zrozumiał przytyku. - Dla baby przecież jest. Jak ona ma na głowie dom i dzieci, to nie zostaje tam miejsca na różne durne pomysły. Ja to bym chatę postawił, bo już nawet sobie upatrzyłem miejsce na wzgórzu - chlew, przybudówka na ptaki... Bo tak w zasadzie to już mam dość: łązi człowiek po tym świecie, stroszy pióra, że wolny ptak z niego, a przecież jakby co, to nie ma gdzie wrócić.

- No to się ożeń - zasugerował Sawrianin obojętnie.

Najemnik zmieszał się i odchrząknął.

- A co będzie, jak ja jej się nie podobam?

- No coś ty! Wasza para to akurat się dobrała jak w korcu maku! - zapewnił go Alk z ironią.

- Naprawdę? - ucieszył się Siwa. - To może w takim razie po piwie, co? Przegadamy...

Ale Sawrianin pokręcił głową.

- Nie teraz. Słuchaj, nie widziałeś przypadkiem w osadzie kulawego mężczyzny około dwudziestu pięciu lat? Dobrze ubrany, z bronią, wygląda na Wędrowca... albo najemnika. Zachowuje się raczej bezczelnie, jak szlachcic.

- Sawrianin?

- Rintarczyk. Czarnowłosa, krótko ostrzyżony.

Siwa zamyślił się.

- Saszy go wie. Tutaj się co tydzień połowa ludzi wymienia, więc szybko przestajesz zwracać uwagę na obcych. A kulawych też jest pełno, tak samo jak krzywych, bo wszyscy mają nadzieję na te lecznicze błota. To twój znajomy?

- Nie.

- Będę wypatrywał - obiecał najemnik poważnie. - A jakie kwiaty lubi Ryska? Czy lepiej będzie jak kupię piernika?

- Jak jej opowiesz o domku koło rzeki, to ona sama ci upiecze pasztecika - poradził Sawrianin z sarkazmem.

- Hej no, gołąbki! - zawołał gospodarz z niezadowoleniem. - Weźcie no pofruńcie trochę na boki, gość już od pięciu szczap czeka przy progu!

W tym momencie przyjaciele dostrzegli, że w czasie rozmowy niezauważalnie zbliżyli się krzesłami prawie na styk, dokumentnie torując wejście. Alk odsunął się, Siwa przeciągnął krzesło na tę samą stronę futryny i nieśmiały chłopiec oglądając się do tyłu jak kot po szkodzie przebiegł koło nich do lady.

- Ech, tu się jakoś nudno zrobiło - rzucił najemnik z pretensją, rozglądając się po karczmie. - Żeby gospodarz przynajmniej jakiegoś minstrela zaprosił.

- Aha, do was tylko zaprosić - odezwał się natychmiast czuły na takie przytyki gospodarz. - Poprzednim razem prawie dach runął od gwizdania, a potem trzeba było ścianę domywać z resztek jedzenia!

- To znajdź dobrego. - Siwa się nie poddawał. - Żeby śpiewał, a nie beczał jak kozioł, którego ślepa babka uznała za kozę.

- On wcale dobrze śpiewał, to wy, pijusy jedne, się nie znacie na sztuce! - obruszył się gospodarz. - A że dwójkę zemdliło, to nie trzeba piwa i wina mieszać!

- Sztuka powinna sprawiać, że ludzie się będą czuli lepiej, a nie gorzej! - burknął z pewnym zawstydzeniem najemnik, który przy tamtej okazji faktycznie czuł się wyjątkowo parszywie.

Karczmarz zbył uwagę pogardliwym gestem i poszedł zbierać brudne talerze, na odchodnym rzucając:

- Jak masz ochotę, to sam szukaj! Może być śpiewak, może być grajek, a nawet i bajarz, tylko żebyś się sam potem nie skarżył.

- No to jutro przyprowadzę! - obiecał Siwa w zapale.

- No dawaj, dawaj - podjudziła go służąca o ciętym języku. - Bo inaczej sam dla nas zatańczysz!

- Nic łatwiejszego!

Karczma wybuchnęła śmiechem, zapamiętując jego słowa. Czyli następnego wieczoru będzie wypchana po brzegi - wiadomość w jednej chwili rozleci się po znudzonej osadzie i ludzie przyjdą, żeby obejrzeć albo artystę, albo jak Siwa publicznie robi z siebie durnia.

Najemnik prychnął z pogardą, wstał, krótko pożegnał się z Alkiem i ruszył wypełniać obietnicę.

\* \* \*

Dym znad sąsiedniego komina nie leciał do góry, tylko zawisał nad samym dachem, zwiastując zmianę pogody. Zresztą, dało się ją wyczuć również w wietrze, zginającym nie tylko trawę, ale też znacznie sztywniejsze liście łobody przy płocie. Może burza idzie, a może po prostu będzie chłodniej, co w zasadzie byłoby całkiem miłe.

Ryska po obiedzie zaplanowała drożdżówki, choć nastrój miała całkiem dobry, a ciasto powinna ugniatać zła baba, żeby wybiła je jak należy. Ale dziewczyna chciała porozpieszczać Żara i przymilić się do Alka, który w zupie z bobrowych łbów za każdym razem grzebał łyżką tak podejrzliwie, że czuła wstyd.

Nadzienia z posłodzonej miodem pokrzywy i gotowanych ziemniaków ze szczypiorkiem były już gotowe i dziewczyna próbowała akurat zgrać się czasowo z kolacją. Zaraz ugniecie ciasto, po kilku łuczywach ono urośnie (na takim gorącu powinno i dwóch starczyć, jeśli zakwas jest dobry) i można lepić.

Za oknem radośnie poszczekiwał szczeniak sąsiadki. Pewnie Żar wraca znad rzeczki, pomyślała przykuta do miski Ryska. Na Alka jeszcze za wcześnie, a ciotka Ksiuta nie pojawi się przed jutrzejszym obiadem, bo pojechała na ślub siostrzenicy i tam zanocuje.

- Witaj, Rysieńko!

Dziewczyna drgnęła z zaskoczenia i uniosła głowę. W progu stał Siwa, uśmiechnięty od ucha do ucha. W niezwykle białej koszuli, z uczesaną brodą i nawet włosy przyliżał wodą.

- Dzień dobry panu - odezwała się dziewczyna z zaskoczeniem i śpiesznie dodała: - Ale Alk jest dziś w karczmie, a Żar poszedł się wykapać, a potem też wychodzi na wieczorną mszę!

- A ja dziś nie do nich. - Wyglądało na to, że najemnik nawet się ucieszył. Podszedł bliżej i wyciągnął coś zza pazuchy. - Masz, przyniosłem ci gościńca.

Ryska wlepiła kompletnie zagubione spojrzenie w gigantyczny piernik w kształcie serca, na którym wybite były przypieczone kwiatki.

- Dziękuję bardzo... Niech pan położy na stole, bo mam brudne ręce.

Siwa sięgnął przez ramię dziewczyny i starannie ulokował piernik na stojąco przy garnku, żeby dziewczyna dobrze go widziała.

Ucieczka pod pretekstem "gospodyni kazała kóz przypilnować" nie wchodziła w grę: ręce Ryski były na dobre uwięzione w cieście, jeszcze zbyt ciekłym, żeby się odkleiło, ale zbyt gęstym, by można było po prostu wytrzeć ręce szmatą. A tymczasem Siwa nie śpieszył się z odchodzeniem i jakoś podejrzanie głośno dyszał za plecami.

Ryska wpadła w cichą panikę i zabrała się do roboty z taką mocą, że aż ciasto zacmokało. Przedtem nigdy nie zdarzyło jej się zostać z Siwą sam na sam. Alk zawsze był obok, może i pod postacią szczura, ale po cichu podpowiadał złośliwości i dziewczyna czuła się znacznie pewniej.



- Oj!

- To nif - wymamrotał najemnik, trzymając się za przypadkowo podbitą barkiem gospodyni szczękę. - Moja fina.

- Trzeba przyłożyć coś zimnego - poradziła Ryska dobrotliwie. - Chociażby tamtą pokrywkę od garnca!

Chwała Holdze, Siwa w końcu się odsunął, usiadł na ławce i posłusznie wziął pokrywkę, którą z niezrozumiałego powodu położył na kolanach, zamiast przycisnąć do podbródka.

- Będziesz piekła bułeczki?

- Paszteciki - pisnęła Ryska.

- Rety, jak ja lubię paszteciki! Szczególnie z... - najemnik wyciągnął szyję by zajrzeć do stojącej na skrzyni miski. - Ziemniakami.

- Jutro dam Alkowi, żeby panu przekazał - obiecała dziewczyna szczerze, ale z jakiegoś powodu Siwa nie ucieszył się, a wręcz przeciwnie, ze smutkiem poskarżył:

- Jutro to już nie będzie to. One najlepsze są prosto z pieca, z jeszcze chrupiącą skórką...

- To proszę wpaść później, za jakieś cztery łuczywa. - Ryska nadal kompletnie nie rozumiała, gdzie on zmierza.

- Brakuje mi w domu gospodyni - przyznał Siwa szczerze. - Żeby wszystkie paszteciki od razu były moje! A?

Ryska niepewnie zachichotała:

- No ale paszteciki to każda panna potrafi upiec.

- Ale przecież ja nie chcę każdej. - Głos najemnika zrobił się słodki i jedwabisty. - Tylko tę najlepszą. Żeby oczy jak gwiazdy, wargi jak malinki, warkocze do pasa... Dokładnie jak ty masz.

Ryska desperacko spojrzała przez okno, ale ulica była pusta, a szczeniak leżał pod płotem z wywieszonym językiem i wyraźnie się nudził.

Siwa nie doczekał odpowiedzi, wstał i nieśmiało, ledwo co dotykając koniuszkami palców, pogładził dziewczynę po ramieniu. Ryska skuliła się i przygryzła wargę, jak pod uniesionym batem.

- No dobra - rzucił najemnik niespodziewanie. - Ja chyba już pójdę. Ty... znaczy się, przepraszam, jeśli przeszkodziłem.

- Nie, wcale - odparła szybko Ryska z kiepsko ukrywaną ulgą. - Proszę jeszcze wpadać!

- Aha... - Siwa ostrożnie zamknął za sobą drzwi.

Dziewczyna hałaśliwie wypuściła powietrze i przeciągnęła dłonią po czole nie zauważając, że ciągnie się za nią biały mączny pasek! No co za skaranie! A ona, głupia, myślała, że to wszystko będzie takie proste: wybrać sobie dobrego człowieka i już. No to ma tego dobrego. Tylko dlaczego ma tak straszliwą ochotę, żeby rzucić się do drzwi i mocno zamknąć zasuwę?!

Oczy sobie znalazł jak gwiazdy! No co za bzdury...

Dziewczyna wyciągnęła z miski doskonale wymieszane ciasto i rzuciła ciężką kulę na przyprószony mąką stół, by dokończyć formowanie. Czyli jednak słusznie ją w wiesce nazywali sawriańskim pomiotem. Nie potrafi kochać i chyba nigdy się tego nie nauczy. Jak Alk. Umie tylko wykorzystywać ludzi.

Ciasto nie wytrzymało gwałtownych pociągnięć Ryski i rozerwało się w pół. Lewa część była okrągła jak Rintar, a prawa wyciągnięta w kielbasę - wypisz wymaluj Sawria, leżąca

przy morskim wybrzeżu.

Dziewczyna z irytacją wrzuciła oba kawałki z powrotem do miski. Niestety, całe mieszanie trzeba powtórzyć. Jeśli po prostu skleić kawałki, to szew zostanie i przy pieczeniu pęknie. Kilka razy walnęła pięścią, by wyrzucić z siebie irytację w stosunku do własnej osoby oraz nieproszonego adoratora. Kawałki zlepiły się, zmięły i „Rintar” był już nie do odróżnienia od „Sawrii”.

Żar zastał przyjaciółkę bez sił stojącą nad ciastem.

- Co się dzieje? - zdziwił się, zaglądając jej przez ramię. - Ciasto jak ciasto. A ja myślałem, że już wstawiłaś te drożdżówki do pieca...

- Siwa przychodził - poskarżyła się Ryska ze skrępowaniem, w pośpiechu wracając do pracy. - Odciągnął mnie.

- A czego chciał? - Złodziej zauważył piernik na stole i paskudnie zachichotał. - Ooo...

- Wcale nie żadne „o”! - uniosła się przyjaciółka. - Może ja też potrzebuję nie byle jakiego!

- No to jakiego? - zapytał Żar z ciekawością.

Ryska nie odpowiedziała, nadal atakując bogini ducha winne ciasto.

W tym momencie już sama nie miała pojęcia.

\* \* \*

Wiatr nasilił się, docierając już do czubków drzew. Ale nadal był ciepły, tak samo jak piasek na drodze. Alk szedł na bosaka - w ciągu dnia stopy w butach zmęczyły się i, śmiech przyznać, Sawrianin ponownie otarł sobie pięty - stwardniała przez ostatni tydzień skóra zniknęła wraz z opalenizną.

W dzieciństwie Alk bał się ciemności. Obecnie po prostu za nią nie przepadał, jak za nieprzyjemną przeszkodą. Ale innej drogi do domu nie miał, a wiatr gasił świece handlarzy nawet w podziurawionych szklankach. Wzgórza wyglądały, jakby przeszedł po nich leśny pożar - czarne, z poroślą dymków. Gdyby pachniały spalenizną, a nie pieczonym mięsem, to Alk czułby się dość niewyraźnie.

I jeszcze gałęzie szumiały tak, że cudzych kroków nie usłyszysz, póki nie dostaniesz nożem między łopatki.

Alk nie wyczuwał niebezpieczeństwa, ale to nic nie znaczyło. W stosunku do właściciela dar „świecy” całkowicie odmawiał współpracy - o ile w pobliżu nie było Ryski. Pozostawało tylko mieć nadzieję, że działa to w obie strony, tak samo jak szaleństwo. Ale przecież Rajlez w jakiś sposób ich znalazł! Czy może mistrz „pomagał” również jemu? W Przystani zadzierającego nos „wujkasynka” traktowano chłodno, ale Alk już zdążył się przekonać, że dla mistrzów sympatie osobiste nic nie znaczą. Robili Wędrowcami nie najlepszych uczniów. Ani nie najgorszych. Tylko wiernych. Takich, którzy będą służyli Przystani jak psy, w zamian za kąski władzy. A pozostali byli mięsem treningowym. Właśnie tymi „kąskami”, bez których Wędrowiec staje się zwykłym Widzącym, a potem szaleńcem.

Naiwny kretyn, wcale nie lepszy od Ryski!

Alk przycisnął palce do skroni. Nie bolała go głowa, ale myśli zaczynały plątać się i uciekać. Szczur był zaniepokojony. Noc, w której był władcą, z jakiegoś powodu czyniła go kompletnie bezradnym! Widziałby, gdyby był sam sobą. Czułby. Wiedział, jak oddzielić potrzebne dźwięki od obcych - ale uparcie odpychano go, jak tonącego od płychny.

I koniec końców niepokój zmienił się w panikę. Szczur rzucił się desperacko - i wynurzył z czarnej nieprzezroczystej wody na świeże, upajająco aromatyczne powietrze.

\*\*\*

Wędrowny żebrak powoli wchodził na wzgórze, pomagając sobie kijem. Łosie Jamy były dobrym miejscem, dało się tu sporo pozyskać, szczególnie w nocy, kiedy nie bardzo było widać, kto kryje się pod szmatami - schorowany biedak, który dożywa swoich ostatnich tygodni, czy całkiem jeszcze krzepki mężczyzna, może i nie młody, ale cierpiący wyłącznie na lenistwo i miłość do napojów wysokowych. Nie lubił długo siedzieć w jednym miejscu - tu coś wyżebrzesz albo ukradniesz, tam sobie pohulasz, tak żeby nikt nie rozpoznał i nie pobił. Dziś Jamy, jutro...

Mimo panującego mroku żebrak rozróżnił niewyraźne ruchy na drodze. Najpierw uznał, że to duży pies albo i wilk wyszedł na polowanie, więc bojaźliwie wystawił przed sobą kij. Ale niespodziewanie „wilk” stanął na „tylnych łapach” i żebrak ze zdumieniem zrozumiał, że ma przed sobą człowieka - mężczyznę, Sawrianina.

Cofnął się i dziwny typek ponownie opadł na czworaki - tak płynnie i swobodnie, jak gdyby to nie nogi odmówiły mu posłuszeństwa, a dokładnie takie miał zamiar chodzić, bo mu wygodniej. Ubranie miał całkiem niezłe i kompletnie nie wyglądał na wieskowego głupka - chyba żeby mu odbiło zaledwie łuczywo temu i nie zdążył się jeszcze ubrudzić i zarosnąć szczecina. Z drugiej strony oczy miał kompletnie szalone - ostrożne, zwierzęce.

„Pijany” - zdecydował żebrak i zaczął przyglądać się drapieźnie, co może na tym spotkaniu pozyskać. Aha, akurat obok leżały buty! Obdartus zgarnął je bliżej końcem kija, złapał za sznurowadła i uniósł. Dobre, solidne.

- Hej, chłopie, daleko mieszkasz? - zawołał na wszelki wypadek, lekko szturchając Sawrianina w bok - a nuż mu sakiewka zza pazuchy wypadnie? Jeżeli pijak odpowie, to można go nawet podeprzeć i doprowadzić do domu, po drodze bez przeszkód obmacując kieszenie. Bezdomny nie był złodziejem, ale wierzył, że dobre czyny powinny być nagradzane.

Ale w odpowiedzi na ten niewinny dotyk Sawrianin podskoczył, jakby go kto ugryzł i absolutnie trzeźwym głosem wydarł się:

- Czego chcesz, szkarado?!

Włóczykij, jak ten szczur do nory, schował się pod maskę nieszkodliwego żebraka.

- Daaaj proszę parę miedek, panie! - zaczął, wyciągając dłoń. - Dwa dni nic nie jadłem!

- Idź do Saszego! - Alk drżącymi rękoma otrząsnął zakurzone kolana. Kompletnie nie pamiętał, kiedy na nich stanął. - Najpierw wciągnij brzuch, a potem próbuj brać na litość.

- Bo ja to jestem opuchnięty z głodu - rzucił żebrak z urazą, ale potem uznał, że nie będzie kusił losu, spuścił wzrok i zgarbił się, udając kupę szmat.

Sawrianin już nie zwracał na niego uwagi. Dotknął rękojeści mieczy, przekonując się, że są na miejscu, przeciągnął dłonią po mokrym czole i lekko się chwiejąc ruszył precz. Ludzki głos przestraszył szczura. Ale one szybko się do wszystkiego przyzwyczajają...

Alk przypomniał sobie oceniające spojrzenie mistrza i niespodziewanie zrozumiał, o czym tamten wtedy myślał.

Przystań nie wysłała go w pościg za buntownikiem, który naruszył panujące we wspólnocie zasady. Nie była rozgniewana. Ani zaniepokojona, że Alk zdradzi jej tajemnice. A już tym

bardziej nie płonęła żądzą świętej zemsty. Wszystko było znacznie prostsze - i bardziej przerażające.

Przystań wysłała go, by zabić szaleńca. I gdyby mistrz uznał, że Alk już przekroczył tę granicę, to wykonałby rozkaz bez litości i wahania. Ze... współczucia.

Zgadza się, emerytowani Wędrowcy również tracą rozum. Ale gdy to się dzieje, nie uznają się za szczury i ginie tylko ich rozum, a nie inni ludzie.

I Rajlez wcale nie musiał szpiegować Alka, mając nadzieję, że złapie go z zaskoczenia, jak się Sawrianinowi przedtem wydawało. Wystarczyło przycząić się w pobliżu - i czekać. Pytanie tylko, kto wytrzyma dłużej.

Alk przyśpieszył kroku, a potem zaczął biec.

Żebrok popatrzył jego śladem, pokręcił palcem u skroni i zaczął zmieniać buty.

\*\*\*

Przed powrotem Alka Ryska już się uspokoiła, pechowy piernik skończył w żołądku wiernego kozła, a górka pasztecików leżała na półmisku, roztaczając aromat nie tylko na całą izbę, ale i podwórze.

- Coś taki nastroszony? - zapytał Żar.

Alk usiadł na ławce, spojrzał na lewy na wpół rozpuszczony warkocz i nie odpowiadając zaczął go przeplatać.

- A gdzie masz buty?

Sawrianin najpierw odruchowo podkulił bosc nogi pod krzesło, potem wściekł się - bardziej na siebie - i demonstracyjnie je wyciągnął. No, ma pecha do tego przeklętego obuwia, i co z tym zrobić?!

- Przepiłem.

- Picie bez miary jest grzechem i występkiem w oczach Holgi - poinformował złośliwie Żar, zmęczony trwającym od łuczywa „postem”. Ryska lubiła, gdy siadali przy stole wszyscy razem, tak jak w majątku, więc bacznie przeciwdziałała próbom przyjaciela dobrania się do poczęstunku.

Białowłosy zmierzył „modlika” chmurnym spojrzeniem i złapał najbliższy pasztecik. Dziewczyna roztropnie napełniła kubki mlekiem, dumna z wyników swojej pracy - a żujący skwapliwie biesiadnicy to najlepsza pochwała dla gospodyni!

Alk w ogóle nie był głodny, nawet trochę go mdliło, ale zmusił się do ugryzienia kawałka. Przecież od rana nic nie jadł, tego tylko brakowało, by oprócz rozsądku stracił też siły.

Patrzenie na krzątającą się przy stole dziewczynę było niespodziewanie przyjemne. W domu było ciepło, jasno i przytulnie, więc szczur schował się w kącie i przycząił, psując humor wyłącznie wspomnieniami o niedawnym koszmarze. Sawrianin powoli zaczął się uspokajać, nawet w końcu poczuł głód i sięgnął po kolejnego pasztecika.

- Zabierzesz jutro kilka sztuk dla Siwy? - spytała Ryska ze skrepowaniem i poczuciem winy w stosunku do najemnika.

- Obawiam się, że on jutro nie będzie miał głowy do pasztecików - mruknął Alk, upijając łyk mleka.

- Dlaczego?! - Ryska natychmiast wyobraziła sobie coś przerażającego. Na przykład jak odtrącony kawaler upija się jak Świnia, albo idzie się wieszać, jak tamten lekarz.

- Założył się, że przyprowadzi do karczmy aktora albo sam będzie ludzi bawił - uśmiechnął się Sawrianin, który ostatecznie doszedł do siebie. - Ale o ile mi wiadomo przed nocą nikogo nie znalazł.

- A ty?

- Co ja?

- Przecież tak dobrze grasz na gitarze! - powiedziała dziewczyna szczerze. - Wziąłbyś ją jutro ze sobą...

- Jeszcze czego - uciał białowłosey.

- Przecież on jest twoim przyjacielem!

Alk otaksował ją uważnym spojrzeniem i Ryska natychmiast przypomniała sobie podsłuchaną rozmowę: „Już nie wierzę w przyjaźń”. Dziewczyna naburmuszyła się i spuściła oczy.

Ale Sawrianin myślał o czymś zupełnie innym.

- A sama nie masz ochoty mu pomóc? - zaproponował kuszącym głosem.

- W jaki sposób? - nie rozumiała Ryska. - Ze mnie śpiewaczka żadna, nie mówiąc już o graniu.

- Ale jemu bajarka też podejdzie.

- No coś ty! - przestraszyła się. - Jaka tam ze mnie za bajarka? To tylko tak... zabawa.

- W Zającogrodzie ci to nie przeszkadzało.

- Ale tam...

- W obozowisku również.

- Tak, ale...

- A wiesz, że to całkiem dobry pomysł? - Żar poparł Alka. - Sam z przyjemnością przyjdę i posłucham.

- Nie, ja przecież nie mogę... - Ryska urwała, uświadamiając sobie, że przecież może. I na dodatek bardzo-bardzo chce!

*Szczur.i wręcz przeciwnie, chętnie osiodła każdą dostępną szczurzycę, nie tracąc specjalnie czasu na zaloty.*

To samo źródło

Ryska od rana poruszała się jak we mgle. Wszystko leciało jej z rąk, wpadała na sprzęty i na przemian kleiła się do Żara i Alka:

- A co mam opowiedzieć najpierw - tę o niedźwiedziu, czy tę o trzech tsecach? A ile ich w ogóle powinno być? A można opowiadać straszne czy tylko wesołe?

- Nie przejmuj się tak - uspokajał ją przyjaciel. - Wszystkie twoje bajki są dobre. Jaka akurat podejdziesz, taką opowiesz.

Sawrianin w milczeniu unosił oczy do sufitu (tyle, że dziś kompletnie to na Ryskę nie działało, bo czekało ją znacznie większe wyzwanie), a w końcu cynicznie dociął:

- Lepiej byś się zastanowiła, co na siebie włożyć. Żeby wyglądać przyzwoicie i jednocześnie niezbyt odświętne.

- Dlaczego niezbyt odświętne? - zdziwiła się dziewczyna.

- Łatwiej się ślady po zgniłych ziemniakach spiorą.

Ryska drgnęła, ale posłusznie zabrała się do grzebania w ubraniach. Okazało się, że wcale nie ma ich wiele: podróżna koszula i spodnie, prościutka domowa sukienka zamiast tej, którą właśnie miała na sobie, z płótna, bez żadnego haftu, i, na samym dole skrzyni suknia ślubna, sumiennie wyprana. Dziewczyna nawet utkała do niej pasek na deseczkach, ochronny, z białych, czerwonych i czarnych nitek.

Przypadkiem spojrzała na Alka, dostrzegła wyraz jego twarzy i śpiesznie schowała sukienkę na miejsce. Chociaż, a co on w ogóle wie o rintarskich zwyczajach? Poza tym, przecież ona nie zamierza wychodzić za niego! A narzeczonemu na pewno się spodoba. Nawet Żar pochwalił, mimo że miastowy!

- Może spodnie i koszulę? - zaryzykowała.

Sawrianin skrzywił się:

- Tylko nie te tutaj.

- Dlaczego?

- Wyglądają blado. A minstrel powinien od progu przyciągać spojrzenie.

- Ale przecież dopiero co mówiłeś, że nie powinno być odświętne? - Dziewczyna się pogubiła.

- Nieodświętne może też być pstrokate. Przypomnij sobie spódnice Cyganek.

- Ale ja nie mam nic w tym rodzaju... - odparła Ryska powoli. Często zdarzało jej się podziwiać kolorowe, krzykliwe ubrania niektórych mieszkanek miasta, wyobrażając sobie, jak wyglądałaby w czymś takim. Ale wydawało jej się, że aby chociaż spróbować, powinna być albo bogatsza, albo mniej przyzwoita.

- No to idź i kup.

Dziewczyna najpierw zamarła, słysząc tak proste rozwiązanie, a potem ucieszyła się jak dziecko:

- Naprawdę mogę?!

- Ochchch... - Alk wydał swoje koronne, pełne wyższości westchnienie, ale znowu na

próżno.

Uskrzydłona Ryska fruwała po domu jak jaskółka, która przypadkiem wpadła do środka przez okno. Trzeba szybko-szybko to wszystko ogarnąć i biec na targ, póki nie wykupili tych lepszych i tańszych rzeczy! Do wieczora zostało ledwo piętnaście łuczyw! Upadła kociuba, skrzynia zwarła szczęki na rąbku byle jak wrzuconej do środka sukienki, a dziewczyna usiadła na samym środku kuchni, żeby włożyć buty. Mężczyźni ledwo nadążali z uciekaniem z drogi.

- Macie napić i wydoić gospodarskie kozy! - krzyknęła dziewczyna już od progu. - Bo ja nie zdążyłam! - i uciekła, nie czekając na odpowiedź.

Żar z Alkiem chmurnie spojrzeli po sobie.

- Umiesz doić kozy? - zapytał Sawrianin z olbrzymim zwątpieniem w głosie.

Żar lekko wzruszył ramionami.

- Z krowami kiedyś próbowałem.

- Próbowałeś czy doiłeś?

- Próbowałem doić! Mam już dość tych twoich żarcików.

- No dobra, w takim razie ja napoję, a ty wydoisz.

- A to dlaczego?!

- Ponieważ masz przynajmniej jakieś doświadczenie.

- A kto ci broni również je zdobyć?!

- Ja nie będę doił - uciał Alk. - I podziękuj, że przynajmniej przyniosę wody.

- Ale przecież Ryska prosiła nas obu!

- Tyle, że ty się zgodziłeś, a ja nie.

Żar zrozumiał, że lepiej będzie jak się zamknie, albo czeka go jeszcze samodzielna wyprawa do studni.

Gospodyni nie wymagała wypasania kóz pod jej nieobecność - nic im nie będzie, jak dzień czy dwa postoją w koziarni. Ryska już zdążyła dorzucić im siana i nałamała gałęzi z pobliskiej wierzby. Wody też by nałała, ale w domu akurat się skończyła.

Żar zdjął z półki garniec na mleko i nawet nie fatygując się, by zajrzeć do środka, niechętnie ruszył w kierunku szopy.

Kozy powitały chłopaka nieufnie. Ucieszył się tylko kozioł, ale akurat dla niego złodziej nie miał dziś ani roboty, ani piernika. Zamknął dolną część drzwi, zapędził do kąta najbardziej posłuszną starą kozę, podstawił pod nią garniec i pochylił się, badając obszar pracy. Różnica w stosunku do krowy była znacznie większa, niż mu się wydawało. Koza odwróciła łeb i również spojrzała na chłopaka - z wyższością i prawie litością.

- Hej no! - rzucił z irytacją skrępowany złodziej. - Żuj dalej tę swoją trawkę! A ja sobie... zaraz poradzę.

Koza uczciwie spróbowała wypełnić polecenie, ale natychmiast zakrztusiła się, a na jej pysku zagościł wyraz jeszcze większego zaskoczenia. Żar spróbował zmienić taktykę - przebierać palcami a nie ciągnąć, i do garnca w końcu trysnął pierwszy cieniutki strumyk.

- Aha! - ucieszył się złodziej i zabrał do pracy dwoma rękoma. Koza nie podzielała jego optymizmu, ale pokornie znosiła wszystkie manipulacje, od czasu do czasu drżąc i machając ogonem.

W koziarni zrobiło się ciemniej - to Alk zajrzał przez drzwi, by ocenić dojarskie sukcesy.

- Tobie tam karaluch pływa! - obruszył się.

- Gdzie?! Oż ty Świnio... - Żar spróbował złapać karalucha palcami, ale ten okazał się nieprzeciętnie uzdolnionym nurkiem.

- Wylej - rozkazał Alk z grymasem wstępu. - Byś chociaż patrzył gdzie doisz, durnoto.

- A może on spadł z kozy? - Żar obraził się bardziej na „durnotę”, niż na rozkaz.

- Jeszcze mi powiedz, że się wydoił.

Złodziej z irytacją wylał mleko na kupkę nawozu. No myślałby kto, jeden mały karaluzek... Jakby niezauważalnie go złapał i wyrzucił, to nikomu by się od tego mleka krzywda nie stała. Ale my jesteśmy szlachetni państwo, my jesteśmy wybredni...

Garniec ponownie zaczął się napełniać, powoli i smutno. Alk chwilę obserwował w milczeniu, ale w końcu znudził się, otworzył drzwi i opróżnił wiadro do koryta na wodę. Zwierzęta rzuciły się pić, stara koza również z zaciekawieniem wychyliła łeb do przodu i stanęła jedną nogą w garncu - a pod wściekły ryk Żara drugą również.

- Lepiej byś już od razu doił na ziemię - poradził Alk z uśmiechem.

- Po kiego Saszego żeś im pokazał wiadro?!

- Myślałem, że ją trzymasz.

- W jaki sposób?!

- Kazaniem - zasugerował Sawrianin złośliwie.

Żar zabrał się do roboty po raz trzeci, z trudem powstrzymując się, by nie rzucić w niego garncem.

Ostatecznie mleko w kozie się skończyło - i nie wiadomo nawet, kto w tym momencie poczuł większą ulgę. Staruszka spiesznie uciekła do boksu z sianem, a złodziej wybrał sobie kolejną ofiarę - młodziutką humorzastą koziczkę. Niestety, ta nie odziedziczyła po matce miłości do ludzi, więc na początek w udawanym przerażeniu schowała się tyłem w rogu, a potem niespodziewanie rzuciła do boju, celując rogami w najdelikatniejsze miejsce męczyciela. Żar zdążył wystawić do przodu kolano, ale i tak zawył z bólu. Nawet dwa razy, bo paskuda okazała się tak koścista, że gdy walnął ją po grzbiecie, w dłoni mu coś chrupnęło. Koziczka domyśliła się, że zaraz zrobią z nią coś bardzo paskudnego, gwałtownie zmieniła taktykę i zamarła jak słup - no tu jestem, możesz doić, ale o co chodzi? Żar po raz kolejny uniósł rękę do ciosu, ale uznał, że skorzysta póki dają, a przywalić bydlęciu można i potem. Potrząsając oniemiałą ręką jakoś zabrał się do roboty. Niestety, kozie sutki wisiały jak szmatki - przy pełnym wymieniu.

- Czego się tam tak guzdrasz? - Alk ponownie zajrzał do szopy. - Ja muszę już iść do karczmy.

- Ona nie chce oddać mleka! - wysapał wściekły i spocony złodziej, bez skutku męcząc się nad garncem. Koza dalej mściwie wciągała brzuch, nie pozwalając, by mleko ściekało w dół.

Białowłosa powoli i ze smakiem wyciągnął zza pleców jedną klingę. Sprawdził jej ostrość na paznokciu.

- To może powinniśmy odrąbać jej wymię i wycisnąć?

Podługne kozie źrenice na chwilę zrobiły się okrągłe i do garnca spadło kilka „groszków” z obfitego gradu. Żar ryknął jak wściekły niedźwiedź, zerwał się na nogi i mimo wszystko rzucił w Sawrianina narzędziem pracy. Alk uchylił się, równocześnie domykając górną część drzwi, garniec odbił się od nich i spadł na rogi kozła i zahaczył się rączką pod brodą. W półmroku koziarni wybuchnął harmider: oszołomiony kozioł potrząsał łbem, waląc rogami o metal i



głucho mecząc do środka naczynia, dodatkowo strasząc już i tak panikujące kozy. Zdeptany i pobudzony Żar w końcu dotarł do drzwi i bez namysłu otworzył je na oścież. Kozy widząc światło na końcu męczarni tłumnie rzuciły się w tym kierunku, prawie zwalając złodzieja z nóg. Ten zdał sobie sprawę, że Ryska na pewno go nie pochwali, jeśli zwierzęta uciekną i jakimś cudem zdołał złapać za boki ostatnią uciekinierkę. Część kozy - jeśli miał wierzyć własnym odczuciom, to ta większa - została mu w rękach, a mniejsza wyrwała się i świecąc łysinami uciekła śladem reszty stada przez otwartą furtkę.

- Kiego Saszego!!! - Nic więcej Żarowi na myśl nie przyszło.

- Miałem ręce zajęte wiadrami - odgryzł się Alk, stojący na uboczu. - Nie trzeba było otwierać drzwiczek.

- Nie trzeba było ich straszyć żelastwem!

- Ja już nie powiem, co ty żeś z nimi robił.

Żar zmiął dwa gigantyczne kłaki puchu w wełnianą kulkę i rzucił za kozami.

- Trzeba je teraz jakoś złapać - powiedział chmurnie.

- Same wrócą wieczorem.

Prawie natychmiast z ulicy doleciał ich wściekły kobiecy wrzask, który przeszedł w przekleństwa: „Won od mojej maliny, paskudy! Węgielku, bierz je, bierz!”.

Następnie zabrzmiało głośne szczekanie psa, przestraszone meczenie i oddalający się tupot.

- Tylko ile one przez ten czas zdepczą cudzych ogródków?!

- No to łap - zgodził się Alk, bez pośpiechu idąc do furtki.

- A ty?

- A ja idę do pracy.

- Hej no, to nieuczciwe! Ty też jesteś winny!

- I jakoś będę musiał żyć z tym dalej - Sawrianin uśmiechnął się krzywo.

- Ryska się zmartwi - postraszył go Żar.

- A co mi do tego? - Mimo to Alk odruchowo spojrział za kozami. Zdążyły odbiec dosyć daleko i teraz męczyły krzak porzeczek, zwisający przez płot.

- Słuchaj no, bądźże człowiekiem! W pojedynkę w życiu ich nie zapędzę z powrotem! - Złodziej skoczył do przodu i zamknął furtkę przed nosem Alka.

Sawrianin spojrział na niego jak wróbel na tarasującego mu drogę robaka, ale niespodziewanie złagodniał:

- Dobra, niech ci będzie, ja popilnuję tutaj, a ty możesz przebiec opłotkami i postraszyć je z tamtej strony.

- Już! - i Żar uciekł.

Alk otworzył furtkę i wyszedł na środek ulicy. Kozy zauważyły go, na jakąś szczapę nastawiły uszu, ale ostatecznie wróciły do skubania dopiero pojawiających się owoców. Właściciela chyba nie było w domu, ponieważ krzak zdążył prawie wyłysieć, zanim w oddali w końcu pojawił się zziębnięty Żar.

- Uuu, wy rogate paskudy! - zaryczał, rozkładając ręce i pochylając się lekko, by zrobić na kozach jak najgorsze wrażenie. - Kysz mi do domu!

Kozy cofnęły się. Kozioł natomiast do ostatka przeżuwał gałąź i odskoczył dopiero wtedy, gdy Żar prawie dotknął go ręką. Stado nawet przez chwilę nie pomyślało o tym, by biec w kierunku Alka, a potem do furtki.

- Meee? - spytała pozostałych koza-prowodyrka.

- Beee... - pogardliwie odparła jej matka. Że niby ja w swoich latach widziałam i nie takich kretynów. Kozy umyślnie rozpięzły się na całą szerokość ulicy, nie spuszczać ze złodzieja chytrych bursztynowych oczu i niezgodnie machając ogonkami w oczekiwaniu na jego następny ruch.

Żar wyprostował się z rozczarowaniem. Spojrzał na Alka: „I co dalej?”. I w tym momencie kozy podle ruszyły do ataku, okrążając złodzieja z dwóch stron. Żar skoczył w jedną, potem w drugą, złapał kolejny kłak futra i wydarł się śladem stada takimi słowami, że powinny stracić mleko przynajmniej na tydzień.

Alk zdążył porzucić bezsensowny teraz posterunek przy furtce.

- Czy mogę już iść? - zapytał złodzieja z sarkazmem. Kozy znowu nie uciekły na skraj świata, tylko odbiegły ze ćwierć wieszki i zatrzymały się, by oszabrować klomb rosnący wzdłuż płotu.

- A idź ty... - Żar był tak nieuprzejmy, że nawet wskazał Sawrianinowi najbardziej jego zdaniem odpowiedni kierunek, a sam ruszył doganiać stado. Alk i tak miał po drodze, więc szedł obok złodzieja.

Kozy, widząc zbliżający się oddział karny, odbiegły o kolejne kilka podwórz i już dotarły do łąki.

- Tu na pewno ich nie złapiemy - rzucił Żar z pretensją.

- Żeby tylko nie uciekły do lasu...

Ale kozy wcale nie były głupie i doskonale rozumiały, że w lesie czeka je szybki i bezsławny koniec. Dlatego nie schodziły z drogi, na przemian szczypiąc trawkę na poboczach i pozwalając prześladowcom podejść bliżej, by zaraz zerwać się do szaleńczego galopu.

- Trzeba udać, że wcale ich nie gonimy - syczał złodziej.

- Niech się uspokoją, uznają że nie jesteśmy niebezpieczni...

- Ale ja osobiście i tak... - Alk jednak nie wytrzymał takiego wyzwania dla swoich myśliwskich talentów, niespodziewanie rzucił się do przodu i złapał kózkę za róg. Ta rzuciła się i krzyknęła jak dziecko. Z drugiej strony z radosnym okrzykiem doskoczył i złapał ją Żar. Stado niepewnie zatrzymało się, uświadamiając sobie, że żarty się skończyły, ale w tym momencie na drodze pojawiła się znajoma postać w jasnej sukience.

Kozy wybrały mniejsze z dwojga złego i z desperackim meczeniem rzuciły się do Ryski, otoczyły ją jak grupka zagubionych i właśnie znalezionych dzieci, skarżąc się drżącymi głosami: „Dranie-e-e! De-e-ewianci! Me-e-ęcyciele!” Koziół nadal nie pozbył się garnca ze łba i jego głuche skargi wychodziły szczególnie przejmująco.

Dziewczyna ze zdumieniem spojrzała na kozy, przeniosła spojrzenie na Alka i Żara, a jej brwi uniosły się jeszcze wyżej.

- A... eee... Myśmy tu wyszli na spacer z kozami - połapał się złodziej, puszczać zachrypniętą ofiarę. - Bo się zastały w szopce, biedactwa. Prawda, Alku?

Ale Sawrianina już obok nie było - z nieprzeniknionym wyrazem twarzy minął Ryskę, udając, że kompletnie nie zauważa żadnych kóz, ani nie słyszy ich obwiniającego meczenia.

\* \* \*

Im bardziej Ryska zbliżała się do karczmy, tym mocniej waliło jej serce. A co będzie jak

rzeczywiście zostanie tam wygwizdana i obrzucona zgniłymi warzywami? Zresztą, twarde ziemniaki też wystarczą - to też żadna przyjemność. W Zającogrodzie słuchacze przynajmniej byli trzeźwi, a drwale w obozowisku w ogóle nie różnili się od robotników w majątku: zwyczajni dobrzy ludzie. Poranny przyływ odwagi minął i dziewczyna już prawie żałowała, że się zgodziła. Ale gdyby odmówiła, to pewnie męczyłaby się nawet bardziej.

Przed gankiem zatrzymała się, zbierając w sobie (a dokładniej to walcząc z chęcią, by odwrócić się i nawiać), ale drzwi same otworzyły jej się na spotkanie i w progu stanął Alk. Na straży lokalu wyglądał bardzo groźnie - wysoki, surowy, z mieczami i uważnym oceniającym spojrzeniem (że człowiek nawet nie wie, co bardziej niebezpieczne!).

Na targu Ryska nie kupiła ani spódnicy, ani sukienki, tylko barwny szal-pajęczynkę. Narzucony na ramiona ożywił ją i wyglądał... milutko. Tak samo jak jaskrawo czerwona kokarda zawiązana na końcu tego zaplecionego warkocza.

Zamiast ustąpić dziewczynie drogę, Alk skrzywił się cierpiętniczo:

- Zdejmij to - i natychmiast sam ściągnął szal Rysce z ramion.

- Co ty wyprawiasz?! - Spróbowała go zatrzymać, ale nawet nie zdążyła złapać. Trzymając szal za koniuszki, Alk przerzucił go przez głowę dziewczyny i zawiązał w talii zamiast paska. Byle jak, nie naciągnięty i z boku.

- Przecież jest krzywo! - Próbowała przekręcić go węzłem do przodu i poprawić, ale Alk dał jej po łapach.

- Cicho. Teraz koszula.

- A z nią to co... Aj!!!

Sawrianin rozwiązał supeł na sznurowaniu koszuli i jeszcze pociągnął za nie, żeby dobrze się rozpełzło, odsłaniając obojczyki i górną część piersi.

- Teraz włosy... - Alk zamyślił się na chwilę.

Ryska pisnęła, gdy bez ceregieli złapał ją za warkocz i zaczął go rozplatać. Szorstkie zwinne palce poruszały się między kosmykami jak czótenka. Uwolnione z warkocza włosy lekko falowały i zbierały się w pasemka. Alk niedbale roztrzepał je w płachtę osłaniającą plecy, a uwolnioną w ten sposób wstążkę obwiązał Rysce w poprzek czoła, zostawiając końce swobodnie zwisające razem z włosami.

Całość zajęła mu nie więcej niż trzy szczapy.

- Teraz idź - pozwolił.

Ryska spojrzała w niewysychającą kałużę i jęknęła:

- Co ty żeś narobił?! Przed dwa łuczywa się doprowadzałam do porządku, a teraz przypominam stracha na wróble!

- Idź. - Sawrianin za ramiona obrócił ją w kierunku drzwi i szturchnął kolanem w tyłek. - Już na ciebie czekają.

Dziewczyna wleciała do karczmy jak korek. A raczej jak kromka chleba do stawu pełnego ryb. W lokalu były tłumy ludzi - gospodarz musiał nawet zapalić lampy przed czasem, bo zasłonili wszystkie okna.

- Yyy... dzień dobry. - Ryska słabo pomachała ręką tym, którzy odwrócili się w kierunku drzwi, przy okazji ściągając uwagę reszty zebranych. Ku jej wielkiej uldze Żar i Siwa również tu byli. Równocześnie zerwali się ze swoich miejsc, przepchali do Ryski, osłonili ją z boków i odprowadzili do szynkwasu.

- Aha, jest nasza baj arka. - Karczmarz powitał dziewczynę z rozbawieniem i odrobiną współczucia. - No to witamy, dziewczko. Jakby co, to siadaj.

Gospodarz odwrócił się na sam skraj, ustępując dziewczynie miejsca. Lada była dość wysoka i mocna, a przy niej znajdowało się wyjście do kuchni i na tylne podwórze. Wygodne miejsce, nawet Żar docenił zapobiegliwość. Rozgorączkowany kuflem wina (a poza tym nigdy nie cierpiący na nadmiar nieśmiałości) osiodłał ladę jak krowę i głośnym, dobrze ustawionym głosem zaczął gadać:

- Uwaga-uwaga, szanowna publiczności! Po raz pierwszy w osadzie i tylko dla was - wielka podróżniczka i bajarka - Ryska-z-Majątku! W podróży odwiedziła wszystkie miasta w Rintarze, bawiła ludzi tu i tam! Występowała na pomoście z samym Niegadajbzdurem i zagadała tak, że uciekł okryty hańbą! Jak rzuci żartem, to sala leży, a zaśpiew zacznie, to cała wieś dołączy!

Ryska zapatrzyła się na przyjaciela w kompletnym szoku - co prawda głos miała czysty, ale słabiutki, nawet taka Fessa ją zagłuszała bez żadnego wysiłku. A o mędrca Nieklämuju do dziś myślała z ogromnym wstydem.

- Nie bać się, zamawiać-straszne, śmieszne, bojowe, pocieszne!

- ...piwo mocne, wino zimne i barszczyk na rozgrzanie - dodał karczmarz basem, wywołując zgodny śmiech gości.

Napięcie spadło, Ryska również uśmiechnęła się i już spokojniej obejrzała tłum. Ludzie jak ludzie, patrzą na nią prawie że z zachwytem, bo Żar tak zachwalał!

- A będzie bajka o miłości? - spytała nieśmiało dziewczyna na oko czternastoletnia. Dwie jej przyjaciółki-rówieśniczki zachichotały, ale wsparły błagalnym: „Oj tak-tak! I żeby z przystojnym tsarewiczem!”

- O miłości? - Ryska zamyśliła się na chwilę i z upojeniem poczuła, jak za plecami jak zwykle otwierają się niewidzialne skrzydła natchnienia, które zaraz złapią ją i poniosą. Na krześle zrobiło się niewygodnie i ciasno, dziewczyna podskoczyła i bokiem usiadła na ladzie, przekornie przechylając głowę do ramienia. - No niech już wam będzie,, że tsarewicz! Tylko żebyście się potem nie skarżyły...

Gospodarz przekonał się, że wszystko idzie jak należy i zaczął rozlewać piwo do kufli - podsuwanie go pochłoniętym opowieściom gościom to czysty zysk, wypiją i połapią się dopiero, jak zobaczą rachunek. A po piwie dusza pragnie też zakąski!

Ryska bez przeszkód dotarła do połowy bajki, gdy Żar z poczuciem winy puścił do niej oczko i zaczął przebijać się do wyjścia - do wieczornej mszy w modlitewni pozostały szczapy, akurat zdąży dobiec. Dziewczyna wesoło skinęła w odpowiedzi, już kompletnie się nie bała, bo chociaż jej opowieści nie wszystkim się spodobały, to uważnych słuchaczy było więcej, a rozczarowani wycofali się i w spokoju jedli kolację za dalszymi stołami.

Ryska z roztargnieniem odprowadziła przyjaciela spojrzeniem, nabrała więcej powietrza i... zakrtusiła się. Alk siedział na krześle przy drzwiach, zagradzając wejście nogą opartą o futrynę, a śliczna służąca ulokowała się u jego boku i czule przeplatała rozczochrany białe warkocz. Sawrianin z zadowoleniem mrużył oczy, jak kot, którego ktoś drapie za uchem. Żar przechodząc obok rzucił jakiś żarcik, z miny dało się wyczytać, że nieprzyzwoity. Alk z krzywym uśmiechem usunął nogę i leniwie kopnął nią złodzieja. Nie sięgnął (chyba nie próbował za bardzo), ale zmusił do odskoczenia.

- No i?! - zawołał niecierpliwie starszy mężczyzna, wyglądający na szacownego ale pochłonięty bajką nie mniej, niż dziewczynki, które również słuchały z otwartymi ustami. - Czego milczy?

Ryska zmusiła się by oderwać spojrzenie od tej paskudnej (ciekawe czemu?!) sceny i kontynuować opowieść. Tyle tylko, że las którym szła jej bohaterka, robił się coraz gęstszy i bardziej mroczny - nawet wilki wyły, mimo południa.

I co ta czarnula widziała w Alku?! Ma tylu rintarskich chłopów dookoła, a ona się uczepliła Sawrianina. Przecież on nawet nie jest przystojny. I chudy.

Ryska przypadkiem spojrzała na piwny brzuch jednego ze słuchaczy. Potem następny, jeszcze większy. Nie no, ale przecież istnieje złoty środek! Tak jak Siwa na przykład. Dziewczyna spojrzała na najemnika, który siedział bardzo blisko i nie ukrywał, że podziwiał Ryskę. No przecież, taki wspaniały mężczyzna! Ciemne włosy, okrągła twarz, dobre oczy, nos.... Szczerze mówiąc, to nos jak gruszka, a w wycięciu koszuli kędzierzawe futerko. Widząc jej uwagę, najemnik ucieszył się i szeroko uśmiechnął, pokazując dziurę na miejscu dawno wybitego kła.

...Nie no, co ona w nim widzi, co?!

Ryska przygryzła wargę. Z jakiegoś powodu przyjaciółki Żara w ogóle nie budziły w niej niepokoju, a nawet bawiły. Czasem wywoływały współczucie, jeśli akurat traktowały całą sprawę poważnie. A tu... „Biedna dziewczyna! - Ryska próbowała wzbudzić w sobie żal. - Ona chyba nie widzi, że Alk chce od niej tylko jednego!”

„Biedaczka” usiadła Sawrianinowi na kolanach i zabrała się do drugiego warkocza. Alk lekko przechylił się w bok, żeby nadal widzieć bajarkę, ale jego spojrzenie zamgliło się i zrobiło roztargnione. Panna układała pasma powoli, ze smakiem, wyraźnie delektując się tym, co robi.

Ostatecznie bajka zakończyła się dość mrocznie - Ryska miała dla każdej z nich kilka możliwości, zależnie od nastroju. Ale słuchaczom się spodobało.

- Jak to w życiu! - wyraził poparcie Siwa. - Nie powinna się wiązać z tym draniem, przecież od razu widziała, że potwór z niego.

- Ale i tak szkoda - zaprzeczyła jedna z dziewczynek z urazą. - Co wy, chłopcy, wiecie o prawdziwej miłości?!

- Nic - zgodził się najemnik. - My się raczej znamy na tej, co się kończy dziećmi, a nie grobem.

Zebrani zarechotali - mężczyźni w karczmie było kilkakrotnie więcej i dziewczynka z urazą zacisnęła wargi.

- I oni naprawdę tak zginęli? - spytała bajarkę z nadzieją. - Czy jednak Holga się zlitowała i zesłała cud?!

Ryska uśmiechnęła się nieśmiało i zagadkowo, pozwalając słuchaczom samym wymyślić odpowiedź, która każdemu z nich odpowiadała bardziej.

...A może widzi? A może już dostał, i to dlatego ona tak się do niego klei?!

Dziewczyna zdecydowanie odwróciła się tak, żeby jej spojrzenie mimo największych chęci nie mogło paść na drzwi i zaczęła inną bajkę.

\* \* \*

W końcu ostatni gość również opuścił karczmę, a gospodarz zamknął drzwi i zaczął podliczać zarobek. W środku zostali sami swoi i Siwa, który też był prawie swój, więc można było się go nie bać.

Tu Rysce nie rzucano monet, uważając, że wystarczy opłata za kolację, a gospodarz sam podzielił się z baj arką.

- No to masz. - Karczmarz nie oszukał, oddzielając od solidnej kupki kilka monet. - Może wpadniesz znowu za jakieś trzy-cztery dni?

Ryska chętnie skinęła głową. Zadziwiająca, ale tym razem prawie się nie zmęczyła - znaczy oczywiście, bolało ją gardło i nogi się uginały, ale głowę miała całkiem jasną, bez tej pustki, którą czuła w Zajacogrodzie. A zamiast spóźnionego wstydu („Co ja plotłam?!”) pojawiła się duma z dobrze wykonanej pracy.

- Nooo, z ciebie to by był wspaniały bajarz - zauważył Siwa z żalem.

- Dlaczego „by”? - pogubiła się Ryska. - Nie spodobało się panu?

- Bardzo mi się spodobało - zapewnił ją najemnik. - I dla zabawy to jak znalazł, ale jako rzemiosło... Przecież taki minstrel cały czas musi jeździć z miejsca na miejsce, żeby się nie zdążył znudzić. Połowa życia w drodze, połowa na pomoście. I jaki mąż pozwoli, żeby na jego żonę inne chłopcy się tak gapili?

- A jak oni się na mnie gapią? - Dziewczyna nie rozumiała.

- Znaczą... - Najemnik lekko pokręcił dłonią, nie wiedząc, jak ma wyjaśnić Rysce, że z punktu widzenia widzów rozpuszczone włosy i sznurówka na dekolcie to bardzo dobra sprawa, ale normalni mężowie uważają, że całe to bogactwo powinno należeć tylko do nich. Ograniczył się ogólnym: - Naprawdę tego chcesz?

Ryska zamyśliła się, a nastrój nieco jej się pogorszył. Czyli co, nie można równocześnie prowadzić domu i czasem występować w karczmach? Jak gdyby jej mężowi coś szkodziło, że czasem ktoś na nią popatrzy. Przecież ona jest uczciwą dziewczyną i nikomu na nic więcej nie pozwoli! Bo jej, Rysce, to by kompletnie nie robiło żadnej różnicy, z kim tam jej mąż rozmawia, albo kto mu na koła... Tfu! I wcale nie o tym myśli!

- Hej, a kto będzie sprzątał po gościach? - ryknął gospodarz na służącą. - Siedzi tu, leniwa dupa...

Czarnulka z wielką niechęcią opuściła zagrzane miejsce. Alk przeciągnął się, gimnastykując zastawę mięśnie.

- Mam cię odprowadzić? - spytał Ryskę obojętnym tonem.

- Ja też mogę odprowadzić - zaproponował Siwa natychmiast.

Ryska zawahała się. Nie bała się mroku, zresztą jaki tu mrok w porównaniu do majątku Świstaka, otoczonego przez lasy i moczary? Co prawda silna męska ręka pod łokciem by nie zaszkodziła... ale od Alka takiej ręki się nie doczekasz, a Siwa chyba się do ręki nie ograniczy, patrzy z taką nadzieją, że aż wstyd. Jakby Ryska mu coś obiecała, a teraz się wymiguje. Żeby chociaż Żar domyślił się po mszy wpaść do karczmy... Ale on pewnie uzna, że przyjaciółka już jest w domu i pójdzie wprost tam.

Pomiędzy Alkiem a Ryską przeszła służąca z tacą pełną brudnych naczyń. Kręciła tyłkiem do tego stopnia wyzywająco, że postawione na sobie miski niebezpiecznie chwiały się i podzwaniały.

Chyba jednak z Sawrianinem... będzie bezpieczniejsza, ot co!

- Odprowadź - odpowiedziała mu Ryska w pośpiechu, uciekając spojrzeniem, by nie widzieć twarzy Siwy, który wyglądał teraz jak skrzywdzone dziecko.

Alk niechętnie podniósł się z krzesła. Służąca odwróciła się i obdarzyła dziewczynę wściekłym zazdrosnym spojrzeniem. Ryska poczuła je, nie unosząc głowy i z jakiegoś powodu zrobiło jej się ciepło na duszy.

\* \* \*

Alk rzeczywiście nie zaproponował dziewczynie ręki, ale szedł obok, dostosowując się do kroku Ryski, zamiast wymuszać na niej przyspieszenie. Pogoda jednak się zmieniła, było świeżo i prawie zimno, tyle że bez deszczu. Wiatr bez przerwy mierzwił trawę, jak gdyby szukając w niej zagubionej monетки. Po omacku, bo księżyc przeważnie chował się za postrzępionymi chmurami. Świerszcze milczały i nic w tym dziwnego - oderwiesz łapkę od gałęzi i natychmiast cię zdmuchnie. Dziewczyna zaciągnęła kołnierz, rozplątała supeł na szalu i narzuciła go na ramiona.

- Dobrze to wszystko wyszło, prawda?

- Yhym... - Głos Sawrianina nie był specjalnie zachwycony, ale zachwyty Ryski starczało na dwie osoby.

- Jak myślisz, spodobałam im się?

- Nie myślę.

- Dlaczego?!

- A dlaczego mam myśleć o takich bzdurach? - odparł Alk. - Wystarczy, że ich słuchałem przez cały wieczór.

- Nikt cię nie zmuszał - obraziła się dziewczyna. No oczywiście, po co by miał słuchać, jak mu się na kolanach taka ślicznotka wierci! - A ta... znaczy się służąca... To twoja przyjaciółka?

- Ryska zmusiła się do chichotu, żeby jej zainteresowanie wydawało się mniej poważne.

- Nah... - odparł Sawrianin obojętnie. - Tak się zaleca.

- Ale przecież ona ci splatała warkocz!

- Jak masz ochotę, to też możesz zapleść. - Alk przechylił głowę do bliższego Ryski ramienia.

- Nie chcę! - Dziewczyna nawet schowała ręce za plecami, bo zdradziecko świerzbiały, żeby spróbować! Włosy Sawrianina wyglądały na sztywne jak szczurze futro, ale skoro nie rozplątały się bez wstążek, to wrażenie musiało być złudne. Bo samej Rysce natychmiast się rozplątały do połowy...

- No to nie zazdrość.

Ryska chciała zaprzeczyć, że nie zazdrości, ale domyśliła się, że na takie stwierdzenie Alk odpowie: „I nie kłam”, więc niezauważalnie westchnęła i zmieniła temat.

- Nie widziałeś go więcej?

- Nie - uciał Sawrianin gwałtownie nie precyzując, o kogo jej chodzi.

- I nie szukałeś?

- Wędrowca? Nie rozśmieszaj mnie.

- A jeśli pomogę? - zasugerowała Ryska lekkomyślnie. - Bo on przecież nie ma szczura, we dwójkę nasze szczęście będzie większe, niż jego!

Alk zatrzymał się, a gdy dziewczyna z niezrozumieniem uniosła na niego spojrzenie,

wyraziście wysylabizował:

- Za-pom-nij.

- Dlaczego?

- Ponieważ jesteś głupią niezgrabną dziewczką, której jednym ciosem można rozbić łeb. Podziękuj, że Rajlez jeszcze nie domyślił się, co nas wiąże.

- A skąd wiesz, że nie wpadł?

- Przecież jeszcze żyjesz - powiedział Sawrianin złowieszczo, ruszając z miejsca.

- Myślisz, że będzie chciał mnie zabić?! - Ryskę na chwilę wmurowało, po czym dogoniła Alka i z przerażeniem złapała go za rękę. Palce białowłosego były lodowate, jakby je trzymał w śniegu.

- Nie, nie będzie chciał. Będzie płakał i zabijał - odparł Alk z sarkazmem. - Ale nie ma wyboru, bez ciebie dotarcie do mnie robi się znacznie prostsze.

- I to dlatego mnie odprowadzasz, tak? - spytała Ryska z lekkim rozczarowaniem. „Kawałek lodu” w jej rękę szybko się ogrzał i zrobił prawie gorący, więc z niezrozumiałym nawet dla siebie skrępowaniem śpiesznie go wypuściła.

- Nie tylko. - Alk nie opowiedział jej o wczorajszym kryzysie i nie miał takiego zamiaru. Właśnie zbliżali się do tego miejsca i czuł się coraz bardziej nieswojo, mimo że doskonale rozumiał, iż pechowy kawałek drogi tak naprawdę nie jest niczemu winien.

Ryska wyczuła, że towarzysz namacał jej rękę i ścisnął.

- Co się dzieje? - spytała ze zdziwieniem.

- A co? - zapytał beznamiętnie.

- Yyy... - Niespodziewanie dziewczyna poczuła, że pod szalem robi się jej gorąco. Czyli „nie tylko”?! A tu jest ciemno, nikt nie zobaczy, nikt nie usłyszy... Ryska wyobraziła sobie, jaki kształt może mieć piernik podarowany przez Alka i do reszty się spociła. Ostatecznie nie dała rady odpowiedzieć, więc ze ćwierć wieszki przeszli szybko i w ciszy. Dziewczyna kilka razy próbowała „niezauważalnie” uwolnić dłoń, ale Sawrianin tylko mocniej ścisnął palce.

Ryska odzyskała humor dopiero gdy zobaczyła przed sobą świetliki okien i równocześnie Alk sam ją puścił. O dziwo, zamiast ulgi wzbudziło to w niej tylko lekki żal.

- Ciekawe czy Żar jest już w domu? - spytała celowo niedbałym tonem.

Sawrianin nie zdążył odpowiedzieć, że dla niego jest to kompletnie nieciekawe, bo krzaki, które akurat mijali wydały z siebie głośny, do niczego niepodobny wrzask. Ryska z piskiem przytuliła się do boku towarzysza, a ręka Alka wyprzedzając myśli sięgnęła nad ramię po rękojęć miecza - i złapała pustkę. Zapomniał! Zdjął broń w karczmie, żeby nie przeszkadzała w siedzeniu i zostawił ją za krzesłem!

- Ua-cha-cha-a! - darła się dalej niewidzialna istota, ale przesadziła.

- To wcale nie jest śmieszne! - krzyknęła Ryska łamiącym się głosem. - Jesteś głupi!!!

Krzaki ze złośliwym chichotem rozsunęły się, ukazując zadowoloną z siebie twarz Zara.

- Bo ja wróciłem do domu, a was nie ma - poinformował. - To sobie pomyślałem, że wyjdę na spotkanie!

- Jak ja ci zaraz wyjdę... - obiecał Alk głosem zduszonym z wściekłości, więc Ryska złapała go jeszcze mocniej, tym razem po to, by przytrzymać.

- Co, strach was obleciał? - Złodziej rozradował się jeszcze bardziej i wyszedł na drogę.

- Bać się ciebie?! - Sawrianin wziął się w garść, chociaż ręce mocno go świerzbiały, by



wrzucić Żara z powrotem w krzaki i to tak, żeby naprawdę zawył. Ale z drugiej strony złoszczenie się na złodzieja miało w sobie tyle samo sensu, co pretensje do dębu przy drodze - jeśli żeś walnął w niego łbem, to jest twoja własna wina. Zgadza się, rozluźnił się, zagrzał, zasłuchał - ale to przecież nie jest powód, by zapomnieć o broni!

- Odprowadź dziewczkę do domu - poleciał chmurnie, strząsając Ryskę. - A ja wrócę do karczmy.

- Po co?!

- Zabiorę miecze.

- Daj spokój, poczekają do jutra! - Żar spróbował go przekonać. - Nic im się przez noc nie stanie.

- Najważniejsze, żeby z nami się nie stało. - Sawrianin zdecydowanie odwrócił się i poszedł z powrotem.

Żar znowu złośliwie zachichotał w kierunku jego pleców.

- Aleście mieli miny! - przypomniał sobie z zachwytem. - Jak parka kotów, na które niespodziewanie wyskoczył pies! Oczy jak spodki!

Ryska walnęła go pięścią w klatkę piersiową.

- Do tej pory serce mi skacze tak, że je pewnie z odległości wieszki słyszał!

- Mam wrażenie, że białowłosemu również. - Żar miał tak zadowoloną minę, że nie zawstydziliby go nawet Holga, gdyby nagle pojawiła się przed „modlikiem” i z naganą pogroziła mu palcem. - Jak tam twoje bajeczki?

- Dobrze - rzuciła Ryska roztargnionym głosem, z niepokojem patrząc w mrok, który pochłoniął Alka. - Przecież on teraz jest sam i bez broni!

- I co z tego?

- A jak go Wędrowiec zaatakuje?!

- Który?

- Dowolny! - Dziewczyna zdenerwowała się jeszcze bardziej. Bo fakt, ich jest dwoje i kompletnie nie wiadomo, czego chce ten cały mistrz! Szczególnie, jak Alk będzie go dalej drażnił.

- Przecież w drodze tutaj nie zaatakował. - Żar wzruszył ramionami, niespecjalnie przejęty.

- Bo byliśmy razem.

- Wczoraj też wracał sam.

- A widziałeś, w jakim stanie wrócił?!

- Dobrze, i co w związku z tym proponujesz? - Złodziej uznał, że zapyta wprost. - Powinniśmy go dogonić i odprowadzić!

Żar jęknął dramatycznie. Białowłosey już zniknął z pola widzenia, a jeśli wziąć pod uwagę szeroki krok Alka, to w najlepszym razie dogonią go pod samą karczmą.

- Ale przynajmniej z powrotem pójdziemy razem! - nalegała dziewczyna, ciągnąc przyjaciela za rękaw.

- Rysiu... - Złodziej westchnął, tym razem już poważnie. - Ale zdajesz sobie sprawę, że któregoś dnia i tak nie wróci?

- I zamierzasz na to tak po prostu pozwolić?!

- A w jaki sposób mogę mu pomóc, skoro on sam nie wie, czego chce i co ma robić?

- Wie, po prostu nam nie mówi - zaprzeczyła Ryska pewnym głosem.

- No to jak powie, wtedy mu będę pomagał. A na razie to on sobie po prostu płynie z nurtem jak... upadnięty listek - dokończył złodziej złośliwie.

Dziewczyna przygryzła wargę. Przyjaciel miał rację. Nie, Alk się nie poddał, on nie jest taki! Ale jak gdyby zastąpił prawdziwy cel wymyślonym przez siebie i życie w osadzie zabijało go tak samo pewnie, jak rola „świecy”, tyle że wolniej.

A Ryska, oślepiona spełnionym marzeniem, spokojnie mu na to pozwalała.

- Ty jak chcesz, a ja wracam po niego - powiedziała zdecydowanym tonem.

\* \* \*

W karczmie było ciemno i cicho, a kiedy Rysce z Żarem w końcu udało się wystukać zza bramy gospodarza, ten kompletnie nie ucieszył się na ich widok.

- Alk? Przecież on już łuczywo temu sobie poszedł! - obruszył się, raz za razem ziewając.

- Łuczywo?! Przecież łuczywo temu myśmy jeszcze byli razem!

- No to może szczapę. - Karczmarz ustąpił. - Dopiero co zdążyłem znowu zasnąć, a tu wy walicie!

- Zabrał miecze?

- Zabrał, zabrał... - Gospodarz ziewnął ze szczególną irytacją i zamknął okienko w bramie.

- Nie rozumiem - powiedziała Ryska ze zdziwieniem, zwracając się do Żara. - Przecież droga jest jedna, nie mogliśmy się minąć!

- Czyli poszedł gdzie indziej.

- Gdzie?!

- Do Siwy, napić się warzeńca. Nad rzeczkę - bo on przecież lubi się kąpać po ciemku - zaczął wyliczać Żar. - Modlitewnia jest jeszcze otwarta...

- Ale tam to Alk na pewno nie pójdzie!

- Dlaczego? Czasem tam bywa - zaskoczył przyjaciółkę złodziej.

- Po co?!

- Rozmawia o czymś z modlikiem, potem rzuca monetkę do czaszy i wychodzi. Na posąg Holgi nawet nie patrzy! - zauważył Żar zazdrośnie.

- Pewnie wypytuje o Wędrowca - uznała Ryska. - Przecież w modlitewni zbierają się plotki z całej okolicy. Chodźmy tam!

Złodziej z jakiegoś powodu wyraźnie stracił humor, ale nie powiedział ani słowa.

Nie mieli daleko, gdyż modlitewnia znajdowała się przy sąsiedniej ulicy. W progu Ryska zawahała się. Karnie modliła się do Holgi i jak mogła wypełniała jej przykazania, ale wieszkowy modlik zabił w dziewczynie wszelką chęć, by wkroczyć do ziemskiego domu Bogini. Bo co, jak Holga naprawdę nie lubi Widzących? Lepiej ani jej nie irytować, ani samej nie ryzykować.

Żar przeciwnie, wszedł po schodkach jak do siebie do domu. Odsunął Ryskę i pewnym, ale ostrożnym ruchem pociągnął za klamkę na drzwiach. Ta mimo wszystko zdradziecko zaskrzypiała i modlik, który w pełnym szacunku milczeniu stał przed posągiem Holgi, odwrócił się.

Na podstawie opowieści przyjaciela Ryska nie wiedzieć czemu wyobraziła sobie, że Żar i tutejszy służka są podobni do siebie jak dwie krople wody, tylko jeden z nich jest młodym oszustem, a drugi starym, ale tak samo brawurowym i o chytrym spojrzeniu. Ale modlik był

szczupłym, dopiero zaczynającym siwieć mężczyzną w okolicach czterdziestki, i chyba nawet niższym od Ryski. Faktycznie nie miał prawej ręki - a tak naprawdę tylko dłoni - lecz pod długim rękawem szaty wcale nie było tego widać. Szczególnie że pod pachą kaleka trzymał księgę Holgi, wielką, o pozłacanych kantach, więc gdyby Ryska nie wiedziała gdzie ma patrzeć, to kompletnie nie zauważyłaby, że coś jest nie tak.

- O, Żar! - ucieszył się modlik. - A ja już zdążyłem uznać, że uciekłeś do domu i będę musiał sam podłogę pozamiatać.

- No co też pan mówi - odparł smętnie chłopak, który miał nadzieję, że służka zajęty jest z jakimś wiernym. - Ja tylko pobiegłem po siostrę, bo ona dziś występowała w karczmie.

- Słyszałem, słyszałem... - Modlik uśmiechnął się do dziewczyny. - Słynna Ryska-Z-Majątku, czyż nie? - Głos miał cichy i delikatny, patrzył na wprost i pewnie, więc przy innej okazji dziewczyna natychmiast poczułaby do niego sympatię. Ale w tej chwili miała na głowie ważniejsze sprawy.

- Proszę nam powiedzieć, czy może nie było tu przed chwilą Alka? - spytała niecierpliwie.

- Nie - odpowiedział modlik z żalem, domyślając się, że dla dziewczyny jego odpowiedź jest bardzo ważna. - Kochanie, co się stało? Mogę jakoś pomóc?

Ryska spuściła głowę. Nie miała pojęcia gdzie mieszka Siwa, więc dalsze szukanie Sawrianina chyba nie miało sensu.

- Ja... Po prostu się martwimy - wymamrotała, cofając się i siadając na ławeczce pod ścianą. Żar wyciągnął skądś popękane na brzegach koryto, wylał do niej resztki wody z wielkiej miedzianej czaszy przed posągiem, zanurzył w niej miotłę i zabrał się do kropienia podłogi, równocześnie święcąc i zbijając kurz.

Modlik usiadł obok dziewczyny i ostrożnie położył księgę na kolanach. W modlitewni pachniało ludzkim potem, słodkim dymem i odrobinę kwiatami polnymi, których wielki bukiet stał w wazonie akurat naprzeciwko ławki. Połowa lampek przed posągiem do cna się wypaliła, więc na łące porośniętej żółtymi mleciami-płomyczkami ziały coraz większe dziury. Jedne gasły powoli, desperacko czepiając się resztek knota, inne przeciwnie, przez zniknięciem rozpalały się gwałtownie.

Smużki dymu otulały posąg Holgi jak dusze, lecące do prawdziwej Bogini.

- Bardzo ładnie to wygląda, czyż nie? - zauważył modlik jak gdyby nic i wskazał Żara. - Stara się. Już prawie nie zamiata pod dywanik, a tylko pod posąg, bo jego się nie da podnieść, żeby pokazać palcem.

Ryska uśmiechnęła się nieśmiało.

- On tak w ogóle jest dobry. Tylko... nie lubi sprzątać.

- Dobry - zgodził się służka bogini. - Tylko za bardzo nicponiowaty. Jeszcze mu życie ani razu naprawdę nie dopiekło.

- Modlik przeniósł spojrzenie na brakującą rękę.

- Niektórym nie pomaga nawet jak dopiecze - wyrwało się dziewczynie.

- Tylko Holga potrafi czytać w księdze ludzkich dusz - przypomniał jej służka z mięką naganą. - A nam pozostaje wyłącznie zgadywać, co się kryje pod okładką. Wierzyć. Mieć nadzieję. Niepokoić się. Czasami jest to znacznie ważniejsze, niż materialna pomoc.

Żar otworzył drzwi i z rozmachem wylał zawartość koryta do znajdującego się obok rynsztoka. W modlitewni od razu zrobiło się ciemniej - do środka wdarł się wiatr, który

wyrąbał wśród ogników szeroką przesiekę.

- Oczu nie masz?! - wydarł się przechodzący obok mężczyzna, otrząsając zachlapaną połę płaszczem i próbując oszacować straty.

- To łaska Holgi się na ciebie wylała, dobry człowieku - odparł złodziej pokornym tonem. - Raduj się i nie myj przez tydzień.

Przechodzień dojrzał jego szatę, stracił zapał i spiesznie ruszył dalej, nie widząc, że „modlik” pokazuje jego plecami bynajmniej nie znak Holgi.

- Żar! - zawołał z naganą prawdziwy służka, który co prawda nie widział, co wyprawia jego pomocnik, ale zdążył już przekartkować tę „książeczkę”.

- Lepiej będzie jak poczekam na zewnątrz - wymamrotała Ryska, podnosząc się z ławki. - Duszo tu.

„A może Alk będzie przechodził?”

- Niech najjaśniejsza Holga wam pomoże. - Modlik odprowadził dziewczynę współczującym spojrzeniem i ruszył karcieć pomocnika.

\* \* \*

Po prostu stać na ganku było nudno i zimno. Ryska sama nie zauważyła jak zesłała po schodkach i powoli ruszyła wzdłuż ulicy. No ale gdzie, gdzie mógł zniknąć Alk?! A co, jeśli znów zamienił się w szczura? Albo walczy z Wędrowcem? Albo po prostu siedzi na kamieniu w szczerym polu patrząc przed siebie, jak to mu się często zdarzało?

O tak późnej porze otwarta była nie tylko modlitownia. Mało tego, niektóre lokale pracowały wyłącznie w nocy i klienci zlatywali się do trzech zielonkawych płomyków nad drzwiami jak motylki. Na progu jako dodatkowa przynęta stała panna w koronkowej koszuli i krótkiej - po kolana, co za wstyd! - spódniczce. „Ptaszyna” zerknęła na Ryskę, ale szybko zrozumiała, że to ani konkurentka, ani klientka, więc odwróciła się z pogardą.

Ryska zaczerwieniła się, w popłochu pojmując, że zaszła za daleko, ale z jakiegoś powodu rzuciła na „kurnik” ostatnie spojrzenie... i zamarła.

Okna na pierwszym piętrze były otwarte, a w narożnym pokoju miały nawet odsunięte zasłony. Ten, który przyszedł się tam zabawić, nie bał się ani zazdrosnej żony, ani plotek. Światło wiszącej pod sufitem lampy delikatnie lśniło na srebrnych warkoczach, które jak strumyczki spływały po mięśniach nagiego torsu.

Na parapet spadł rozsznurowany gorset. Uwolnione piersi, pełne i zastrzone jak u kozy wygodnie ułożyły się w czaszach męskich dłoni. Alk uśmiechnął się, powoli poruszył palcami i coś powiedział. Panna roześmiała się - wulgarny, piskliwy śmiech daleko niósł się ulicą, po czym żartobliwie uderzyła go w rękę. On w odpowiedzi pchnął ją w pierś otwartą ręką odrzucając na łóżko i również zniknął z widoku.

Ryska zachwiała się i oparła o ścianę. Czyli to tego „zapomniał”?! Oni jak głupi biegają po całej osadzie, martwią się, myślą, że mu się dzieje krzywda... A jemu jest wcale dobrze! No i dobrze! I Saszy z nim! Myślałby kto! Jakiś parszywy Sawrianin! Przecież od początku było wiadomo, co z niego za ziółko! Szczur zawsze zostanie szczurem! I w ogóle Ryska kompletnie się nie przejmuje, z kim on się tam zabawia! Nawet jak ze służącą! Albo z dziwką! Albo z krową!!!

Ryska szła ulicą nie patrząc pod nogi i ryczała w głos. I to tak rozpaczliwie, że siedzący w

ulicze rabuś odczuł przyływ wstydu i pozwolił jej spokojnie przejść obok.

KONIEC TOMU DRUGIEGO

# Notatki

[←1]

Strzałka - roślina rosnąca na mokradłach, do połowy w wodzie.



[←3]

„Dłoń” -- naczelnik „pięści” (szóstki). Nie jest to oficjalne stanowisko, ale pozostali mają obowiązek go słuchać.



[←4]

Partner, ktoś, kto osłoni od tyłu.

[←5]

Półeczka koło drzwiczek pieca.

